

Fundacja im. Karlheinz Deschnera przedstawia...



Karlheinz Deschner

# I znowu zapiał kur

tom 2

## **KSIĘGA CZWARTA KOŚCIÓŁ TRIUMFUJĄCY**

Narzędzia władzy państwowej zaczęły z czasem służyć Kościołowi, ten zaś uzależnił się od państwa. Ale tragiczniejszy jest fakt, że ujawniła się wówczas ludzka niedoskonałość: prześladowani zamieniają się w prześladowców.

*Teolog Carl Schneider<sup>1</sup>*



**CZEŚĆ PIERWSZA**  
**EPOKA KONSTANTYNA I SPÓR O TRÓJCĘ ŚWIĘTĄ**



## Rozdział 47

### Konstantyn — pierwszy rycerz Chrystusa

Ilekroć jakiś władca uznawał ten czy inny Kościół za korporację, za wspólnotę obdarzoną pewnymi przywilejami, za osobę liczącą się w świecie mieszczańskim, tylekroć równało się to decyzji o nieodwracalnym zniszczeniu danego Kościoła i oznaczało inaugurację tego procesu.

*Teolog Schleiermacher<sup>2</sup>*

Najważniejszą innowacją strukturalną wśród różnych reform Dioklecjana okazało się zapoczątkowanie tetrarchii — rządów czterech cesarzy, co miało zapewnić spójność ogromnego imperium.

Pierwszym krokiem było mianowanie w roku 286 Maksymiana, jednego z dowódców armii, regentem Cesarstwa Zachodniego, podczas gdy sam Dioklecjan, *senior augustus*, miał pod swą władzą Wschód. Kiedy na terenach pogranicznych zaczęły się większe niepokoje, obaj *augusti* wyznaczyli po jednym pod-cesarzu z tytułem cezara: dla Wschodu Galeriusza, dla Zachodu Konstancjusza, i w roku 305, gdy Dioklecjan i Maksymian dobrowolnie zrzekli się władzy, dotychczasowi podcesarze zostali ich następcami.

Konstantyn, syn Konstancjusza, urodził się około roku 285 w Naissusie (Niszu) w pobliżu dzisiejszej Sofii. Rodowód jego ojca — któremu Konstantyn przypisywał później pochodzenie od cesarza Klaudiusza II, wysławianego jako zwycięzca Gotów — był nieznany. Również matka Konstantyna, święta Helena, w 324 roku uhonorowana tytułem cesarzowej, nie rozpoczęła swojej kariery, wbrew temu, co niebawem zaczęto twierdzić, w roli córki jednego z władców brytyjskich, lecz jako *stabularia* (karczmarka) na Bałkanach<sup>3</sup> oraz konkubina cesarza Konstancjusza. Ten, w trosce o swoją przyszłość, odtrącił ją z czasem, by poślubić pasierbicę cesarza Maksymiana.

Młody Konstantyn, który wiele podróżował i był świadomy rosnącej potęgi chrześcijaństwa, od czasu mianowania jego ojca

cezarem przebywał na Wschodzie u Dioklecjana i Galeriusza, niewykluczone, że jako zakładnik. Ale w kilka miesięcy po abdykacji Dioklecjana pospiesznie, jak gdyby uciekał, ruszył do swego ojca, a gdy ten 25 lipca 306 roku zmarł w Eboracum, dzisiejszym Yorku (Anglia), już w dniu jego śmierci został przez armię wybrany nowy *augustus* — właśnie młody Konstantyn. Galeriusz uznał go jednak, i słusznie, tylko za cezara, natomiast nowy *augustus* Zachodu to odtąd, uznany przez Galeriusza zgodnie z dioklecjańską sukcesją tronu, Sewer, dotychczasowy podcesarz Konstancjusza.

Niemalże równocześnie został w Italii przez pretorian obwołany cezarem Maksencjusz, syn cesarza Maksymiana, który abdykował razem z Dioklecjanem. Kiedy ten niebawem pokonał Sewera, Zachód znalazł się pod rządami dwóch uzurpatorów: Konstantyn sprawował władzę nad Galią i Brytanią, Maksencjusz — nad Italią, Hiszpanią i Afryką.

Prawdopodobnie już wkrótce Konstantyn zapragnął rozciągnąć swą władzę na Rzym i w ogóle położyć kres systemowi tetrarchicznemu. Wiosną 312 roku wtargnął do Italii, a 28 października tegoż roku pokonał Maksencjusza u bram Rzymu, w pobliżu Pons Milvius, obecnego Ponte Molle. Podczas ucieczki przez załamujący się most dla statków Maksencjusz utonął razem z wieloma swoimi żołnierzami w Tybrze. Później Konstantyn pozbył się jeszcze syna Maksencjusza oraz niektórych zwolenników swego adwersarza, po czym dzięki Senatowi on właśnie zostaje cesarzem najwyższą rangą i otrzymuje tytuł: *maximus augustus*<sup>4</sup>.

Kościół przedstawił zwycięstwo Konstantyna nad Maksencjuszem jako triumf Boga chrześcijan nad pogaństwem, a przydały się do takiej prezentacji nabożne zmyślenia, które bywają i dzisiaj upowszechniane<sup>5</sup>. W istocie jednak Konstantyn nie był wówczas bojownikiem o chrześcijaństwo. Wcześniej bowiem właśnie dzięki wspaniałomyślności Maksencjusza ustały prześladowania, Kościół odzyskał swoje mienie, zostały umożliwione wybory kapłanów, powstały nowe cmentarze i bazylika. Niektóre z zasług Maksencjusza dla Kościoła przypisano później Konstantynowi<sup>6</sup>.

Po klęsce Maksencjusza Konstantyn miał jeszcze do czynienia z dwoma władcami Wschodu: Maksyminem Dają i Licyniuszem. Z tym ostatnim zawarł przed atakiem na Maksencjusza sojusz, odnowiony po zwycięstwie i ewidentnie wymierzony przeciw Maksyminowi.

W lutym 313 roku Konstantyn i Licyniusz ogłosili wspólnie w Mediolanie poszerzoną wersję dekretu z roku 311, który

zapewniał wszystkim poddanym pełną swobodę religijną oraz nakazywał zwrot wszelkich kościelnych budynków i majątków ziemskich<sup>7</sup>. Poza tym Konstantyn związał Licyniusza jeszcze ściślej ze sobą, wydając za niego swą siostrę Konstancję; było to typowe małżeństwo polityczne, które zmusiło Konstancję nawet do adoptowania chłopca spłodzonego przez Licyniusza z pewną niewolnicą.

Zaledwie w dwa miesiące po mediolańskim spotkaniu Konstantyna z Licyniuszem, ten ostatni stoczył bitwę z drugim władcą Wschodu, Maksyminem Dają. Maksymin poniósł sromotną klęskę, z trudem wydostał się z pola bitwy w przebraniu niewolnika i na jesieni tegoż roku 313 zmarł, rzekomo popełniwszy samobójstwo. Ale oczywiście również Licyniusz wyszedł z tej walki osłabiony, dlatego właśnie już za rok doszło na Bałkanach do wojennej konfrontacji między nim a Konstantynem. W owym roku 314 potęga Konstantyna nie wystarczała jednak do ostatecznego rozprawienia się z Licyniuszem. Toteż Konstantyn pozbawił go co prawda wszystkich prowincji europejskich z wyjątkiem Tracji i ostatecznie wyparł go na Wschód, ale rychło znowu się z nim porozumiał i blisko dziesięć lat nie podejmował agresji, przeznaczając ten czas na zbrojenie się oraz na propagowanie chrystianizmu, do czego skłaniał go chyba między innymi fakt, że Licyniusz wznowił prześladowania chrześcijan.

Sam Konstantyn przestrzegał tymczasem zasad obiecanej w Mediolanie tolerancji religijnej. Z jednej strony, Kościół uzyskał od niego znaczną rekompensatę za wynikłe z prześladowań straty materialne i chrześcijanie byli przezeń obdarzani wysokimi stanowiskami w państwie; z drugiej strony, na monetach nadal pojawiały się wizerunki bogów pogańskich, a urzędnicy zasiadali, jak dawniej, w rzymskich kolegiach kapłanów i sam Konstantyn zachowywał swój tytuł arcykapłana pogan: *pontifex maximus*. Jednocześnie wszakże bito monety, na których widniał cesarski hełm z chrześcijańskim symbolem — tak było w mennicach bałkańskich, a więc na obszarze graniczącym z Cesarstwem Wschodnim, na którym także odbywała się koncentracja wojsk; natomiast mennice Galii oraz miasta Rzymu, co znamienne, pomijały *chrismon* na swoich wyrobach. Nie ma wątpliwości co do tego, że Konstantyn chciał osiągnąć pewien efekt propagandowy wśród liczniejszych chrześcijan wschodnich<sup>8</sup>. Około roku 320 zakazał on bicia monet z wizerunkami boga Słońca i Jowisza (zwanego *Iuppiter Conservator*). W 323 roku Konstantyn łamie układ z Licyniuszem



wkroczeniem na jego terytorium podczas wyprawy przeciw Gotom. W 324 roku dochodzi do wojny, którą Konstantyn przygotował poprzez demonstracje polityczno-religijne i od początku prowadził jako krucjatę<sup>9</sup>, gdy tymczasem zależało mu wyłącznie na jedynowładztwie. „Doprawdy było o jednego za wiele” — pisze o obu władcach, tym z Zachodu i tym ze Wschodu, pewien współczesny nam katolik<sup>10</sup>.

Po dwóch wielkich bitwach, stoczonych 3 lipca i 18 września 324 roku, wojna skończyła się straszliwą porażką Licyniusza. Konstantyn oszczędził szwagra — na prośbę swej siostry, Konstancji. Pod przysięgą zapewnił, że pozostawi go przy życiu, po czym wyprawił go, jako osobę prywatną, do Salonik. W następnym roku, 325, kazał go tam zamordować. Klęska i śmierć Licyniusza oznaczały jedynowładztwo Konstantyna oraz triumf chrześcijaństwa w Imperium Rzymskim.

### *Początki aliansu tronu i ołtarza*

Gdy on (Konstantyn) nadał Ewangelię — której cała treść potwierdza oddzielanie wartości politycznych od religijnych — charakter prawny, to zapoczątkował kulturę całkowicie sprzeczną z duchowością najdawniejszego chrześcijaństwa.

*Teolog Buonaiuti*<sup>11</sup>

Pokonanie współwładców i likwidacja oficjalnego, sankcjonowanego przez cesarzy politeizmu, były — w jego rozumieniu — poczynaniami skorelowanymi.

*Eduard Schwartz*<sup>12</sup>

Po zwycięstwie Konstantyna nad Licyniuszem prawie że natychmiast zniknęły z monet ostatnie emblematy pogańskie, a równocześnie mnożyły się oznaki łaskawości wobec chrześcijan. U schyłku rządów Konstantyna, który od 330 roku rezydował w nowej stolicy, Bizancjum, pogaństwo było coraz bardziej ograniczane i podlegało systematycznym represjom. Ponadto Konstantyn zwalczał sekty chrześcijańskie, sprzyjając Kościołowi oficjalnemu, z którym to sympatyzował chyba także jego ojciec<sup>13</sup>. Już wtedy Kościół był państwem w państwie, a włączenie jego struktury organizacyjnej do rzymsko-bizantyjskiego systemu zarządzania miało umocnić jedność i prestiż imperium.

Wkrótce Konstantyn przysłużył się Kościołowi obfitością uprawnień, majątków, darów<sup>14</sup>. Już w roku 312 albo 313 przekazał on biskupowi Rzymu istniejący od czasów Cezara Pałac Laterański, który niegdyś należał do rodu Lateranów, później zaś do cesarzowej Fausty. Papieże rezydowali tam przez ponad tysiąc lat. W 313 roku Konstantyn uwolnił kler katolicki — i tylko to duchowieństwo — od wszelkich obciążeń osobistych, co stanowiło przywilej bardzo pożądany, którego kapłani pogańscy dostępowali rzadko; syn Konstantyna, Konstancjusz, rozciągnął go na żony i dzieci duchownych. W roku 316 cesarz upoważnił biskupów do wyzwolenia kościelnych niewolników. W 318 roku jurysdykcja duchowna została w pełni zrównana z państwową, ale doprowadziło to do takich nadużyć, że trzeba było odebrać biskupom władzę sądowniczą, co na Wschodzie dokonało się w roku 398, na Zachodzie natomiast dziesięć lat później. W 321 roku cesarz zezwolił wszystkim na darowizny na rzecz Kościoła, które niebawem wielokrotnie powiększyły mienie tej instytucji.

Owe nadzwyczajne i coraz liczniejsze dowody łaskawości, dla wielu będące zachętą do obrania kariery duchownej, a ponadto przysparzające klerowi prestiżu, nie spotykały Kościoła oczywiście za nic. Już od roku 312 cesarz rządził nim nie mniej apodyktycznie niż państwem. Konstantyn bywał na synodach i wywierał decydujący wpływ na ich przebieg, gdy tymczasem biskupi byli jego sługami politycznymi. Kościół, który głosił Ewangelię w duchu Kazania na Górze, stał się Kościołem państwowym pod najwyższym przewodnictwem cesarza, stał się sojusznikiem państwa eksploatującego ludy tam zamieszkałe aż do krwi, a prócz tego toczącego wojny z innymi państwami. Krótko mówiąc: Kościół okupił uprzywilejowanie utratą wolności, a był godny przywilejów i przydatny jako partner sojuszu tylko dlatego, że stanowił instytucję już w niemałym stopniu zeświecczoną.

Abstrahując od oceny wiary samego Konstantyna, trzeba powiedzieć, że uregulowanie stosunku wzajemnego państwa i Kościoła wynikało z motywów politycznych. Doszło przy tym do całkowitego przekształcenia katolicyzmu, który w swych cechach istotnych stał się czymś zupełnie innym niż dawniejsze chrześcijaństwo, a świadczyły o tym zwłaszcza: stosunek do wojny i kary śmierci, który zobrazujemy w szerszym kontekście, oraz stosunek do problemów społecznych, czym powinniśmy się zająć teraz, przedstawiając go przynajmniej w zarysie.

### *Pierwsze cesarstwo chrześcijańskie a kwestie społeczne*

Jego podstawy to, z jednej strony, przemoc i ucisk, a z drugiej zaś strony, religia.

*Michael Rostovtzeff*<sup>15</sup>

Arystokracja, którą stanowili wysocy rangą urzędnicy i senatorowie, obdarzona przywilejami i zabezpieczona ekonomicznie majątkami ziemskimi, pięła się coraz wyżej, podczas gdy mieszczaństwo podupadało, a cały ciężar owej piramidy musiała wytrzymywać warstwa ludzi przypisanych do ziemi i niewolników.

*J. Vogt*<sup>16</sup>

Konstantyn nie zamierzał oczywiście z nikim współrządzić. Sprawując władzę, korzystał z pomocy synów, których mianował cezarami, co w jego poczynaniach było powiązane z maksymalnie możliwą likwidacją systemu stworzonego przez jego poprzednika, poganina Dioklecjana, który oparł obdarzanie władzą cesarską nie na sukcesji genetycznej i pokrewieństwie, lecz na doborze najodpowiedniejszych jednostek.

W swym trybie życia Konstantyn nie wykazywał bezpretensjonalności charakterystycznej dla jego ojca, który na większe uczty musiał nawet pożyczać srebra stołowe. Tron pierwszego cesarza chrześcijańskiego powinien był — w intencji Konstantyna — swoją wspaniałością przypominać tron, jaki niegdyś przysługiwał bogom. Chętnie otaczał się Konstantyn świadczącym o wielkiej rozrzutności orientalnym przepychem, lubił uszczęśliwiać swych dostojników pompatycznymi tytułami, wydawać dekryty pisane stylem wymyślnym i napuszonym, cenił skrupulatność w przestrzeganiu sztywnego ceremoniału dworskiego. W pałacu, na posiedzeniach Senatu, a także podczas kampanii wojennych, jego szaty zdobiło mnóstwo złota i szlachetnych kamieni. Dla niego tylko — osobiście i na wizerunkach — zastrzeżony był pewien konkretny materiał: egipski porfir. W podłogach sal audiencyjnych znajdowały się porfirowe kręgi, na których jedynie on mógł stawać<sup>17</sup>, a ponadto książęta przychodzili na świat w komnacie o porfirowych ścianach i w porfirowych sarkofagach opuszczali ten świat.

To cesarskie upodobanie do reżyserii, reprezentacji i luksusu kosztowało wiele. Wokół Konstantyna tłoczyli się faworyci

oraz ludzie żerujący na jego przychylności. Jeszcze większe sumy pochłaniała ogromna armia. Kościół otrzymywał coraz cenniejsze dary. Nie dziwi więc fakt, że do znacznych obciążeń podatkowych z czasów pogańskich doszły za sprawą Konstantyna nowe podatki. Jak dawniej, kwitła korupcja, trwał też ucisk — bezwzględność aparatu urzędniczego oraz akty przemocy ze strony potentatów, właścicieli latyfundiów, którzy obrastali w bogactwo, oszukując państwo i zniewalając ogromne masy ludzkie, bardzo ciążyły ludowi. Chrześcijański dziejopis Zosym stwierdził: „Konstantyn był ciężarem dla podatników. Z jego woli bogaczami stawali się ludzie bezużyteczni. Rozrzutność myliła mu się z hojnością. Nakładał podatki w złocie i srebrze na wszystkich, którzy zajmowali się handlem, na właścicieli małych straganów w miastach, nawet na nieszczęsne hetery. Toteż co kwartał, gdy trzeba było płacić podatek, w każdym mieście rozlegał się płacz i lament, a tych, którzy w swym niedostatku nie chcieli się pozbyć reszty dobytku, spotykały biczowanie i tortury. Dochodziło do tego, że matki sprzedawały dzieci, a ojcowie prostytuowali córki, bo musieli zdobyć pieniądze, żeby je oddać poborcy podatków”. Ten surowy osąd antycznego historyka, pełen tradycyjnych zwrotów retorycznych, został potwierdzony przez nowsze badania<sup>18</sup>.

Za rządów Konstantyna i jego następców życie społeczne zmieniło się o tyle jedynie, że masy chrześcijańskie, którym wpajano szacunek dla zwierzchności, łatwiej godziły się na ucisk ze strony władz i coraz większą biedę. Tymczasem pojawiła się nowa warstwa panów, kler, w ogromnej większości nakłaniający lud do ograniczania swoich potrzeb, powstrzymywania się od protestów politycznych oraz terminowego płacenia należnych cesarzowi podatków; warstwa tym chętniej sprzyjająca władcy, że jej przedstawicielom, zwłaszcza biskupom, powodziło się coraz lepiej. Rewolucyjne ideały Ewangelii, dokonane w niej wszechogarniające przewartościowanie, już pod rządami tego pierwszego chrześcijańskiego władcy znaczyły tak niewiele, jak dziś na chrześcijańskim Zachodzie.

Dalsze dzieje dynastii konstantyńskiej omówimy w powiązaniu z problemem ważnym w historii dogmatów — sporem o Trójcę Świętą.

## Rozdział 48

### Geneza problemu Trójcy Świętej

Wierzyłem w Boga i przyrodę, i w zwycięstwo dobra nad złem; ale nabożnym duszyczkom tego było za mało; chciano, bym uwierzył, że trzy to jeden, a jeden to trzy; takie stwierdzenie przeczyło jednak wszystkiemu, co w głębi mej duszy uważałem za prawdę; ponadto nie sądziłem, iżby miało mi ono w czymkolwiek pomóc.

*Goethe*<sup>1</sup>

(...) właśnie prawdy wiary szczególnie paradoksalne, sztydzące z wszelkiego doświadczenia i rozsądnej refleksji, są najbardziej pożądane; zdają się one bowiem gwarantować, że oto proponuje się nie tylko coś, co jest ludzkie, a więc zawodne, ale również mądrość boską.

*Teolog Harnack*<sup>2</sup>

Spór o Trójcę Świętą toczono, jak wiadomo, przez całe wieki o tego „Boga”, którego główne przykazanie dotyczy miłości. Niemniej nawet w polemice teologicznej uciekano się często do wszelkich środków, co wystarczająco potwierdzają dzieje walk między stronnictwami chrześcijańskimi oraz debat synodalnych — jest to łańcuch, na który składają się akty przemocy, wybuchy nienawiści, denuncjacje, korupcja, fałszowanie dokumentów, ekskomuniki i banicje. Zdarzało się — choćby na synodzie w Efezie — że biskupi atakowali siebie nawzajem laskami, aż wreszcie jedna z frakcji ustępowała z pola bitwy, po czym przemawiał Duch Święty i miły Bogu rezultat stawał się faktem. Natomiast pomniejsi chrześcijanie bili się niejednokrotnie z przyczyny trzech osób Bożych całkowicie jawnie i aż do krwi — ale to jest oczywiście tylko jedna i, chciałoby się rzec, zewnętrzna strona zagadnienia.

*Dogmat o Trójcy Świętej ma rodowód pogański*

Formułując naukę o Trójcy Świętej, Kościół uległ po prostu wpływowi religii pogańskich, w których okazywano cześć setkom boskich trójc. Albowiem, jak pisał już Arystoteles, „trójca to liczba całości, gdyż obejmuje początek, środek i koniec. W świętym obrządku nabożeństw posługujemy się właśnie tą liczbą, tak jakbyśmy z rąk natury otrzymali jej prawa”<sup>3</sup>.

Już Ksenokrates (IV wiek p.n.e.) twierdził, że ponad wszechświatem istnieje postać trójjedyna, i wszystkie wielkie religie hellenistyczne posiadały trójce<sup>4</sup>. Głoszono naukę o trójpostaciowości Apisa i trójpostaciowości Serapisa, którą tworzyli Izyda, Serapis (= Ozyrys), Horus. Trójca występowała też w religii dionizyjskiej, gdzie stanowili ją Zagreus, Fanes i Dionizos. W Italii wciąż powracano do idei triady kapitolinńskiej: Jowisza, Junony i Minerwy. Istniała teologia Hermesa Trismegistosa, Hermesa trzykroć wielkiego, trójjedynego Boga świata, o którym twierdzono, że jest „jako jedyny całością i trzykroć jeden”<sup>5</sup>, by wspomnieć choćby o kilku trójcach z ich antycznej obfitości.

Trójgłowe bóstwa, symbole trójcy, znane były wcześniej w hinduizmie i buddyzmie i, również na długo przed pojawieniem się chrześcijaństwa, bogowie o trzech twarzach funkcjonowali w regionie śródziemnomorskim, łącznie z Galią. Średniowiecze przywraca trzy głowy i trzy oblicza jako obrazowe, plastyczne symbole odniesione do chrześcijańskiej Trójcy Świętej, ale Kościół — ze zrozumiałych względów — walczył z takim jej przedstawianiem<sup>6</sup>. Często bowiem jedynie aureola odróżniała Trójcę Świętą od jej pogańskich pierwowzorów. Ale chrystianizm nie przejął jednej konkretnej nauki o trójcy, lecz wykorzystał wybrane elementy wszystkich nauk wcześniejszych<sup>7</sup>. „Nieudanym wytworem wielu opacznych wyobrażeń” nazywa Boga chrześcijańskiego Friedrich Schiller<sup>8</sup>.

*Jeszcze w połowie III wieku Jezus nie był na ogół  
utożsamiany z Bogiem*

Sam Jezus nie uważał siebie za Boga, jak to już wykazaliśmy (t. I, s. 54 i nast.).

Ale i w rozumieniu Pawła, który w decydującej mierze przyczynił się do deifikacji Jezusa, „Syn” nie był wcale tożsamy

z „Ojcem”: Chrystus nosi u Pawła tytuł „Syna Bożego”, przyznany przez tego apostoła wszelkim istotom anielskim<sup>9</sup>. Paweł opowiada się jednoznacznie za podporządkowującą Jezusa Bogu chrystologią subordynacyjną, którą Kościół odrzucił w IV wieku, na soborze w Nicei<sup>10</sup>. Prawie wszędzie u Pawła predykat boskości okazuje się zastrzeżony dla Ojca. Ewidentnie unika on używania tego predykatu, gdy mówi o Jezusie. Bóg to dla niego zawsze *theos*, Jezus to zawsze *kyrios*. Paweł mówi bez wahania o Bogu i Ojcu „Pana naszego Jezusa Chrystusa”, a ponadto nazywa Boga głową Chrystusa, tego ostatniego zaś głową mężczyzny, rozumiejąc te relacje jednakowo<sup>11</sup>. Tak więc wywody chrystologiczne Pawła sprowadzają się do tego, by — jak pisze teolog Bousset — „Chrystus jako istota boska był uważany za stojącego o jeden stopień niżej aniżeli Bóg, a jeślibyśmy chcieli to mniemanie strywializować, za półboga”<sup>12</sup>. Nawet Chrystus johannejski, bohater tej ewangelii, w której deifikacja jego postaci osiągnęła szczyt, wyznaje, że „Ojciec większy jest ode mnie”<sup>13</sup>. Pozbawienie owych słów ich wymowy udało się Ojcom Kościoła tylko dzięki ewidentnemu posłużeniu się sofizmatami<sup>14</sup>.

Jednakże i w II, i w III wieku też powszechnie nie utożsamiano jeszcze Jezusa i Boga. Tego pierwszego postrzegano jako istotę znacznie mniej ważną, i to nie tylko w środowiskach „kacerskich”. Wręcz przeciwnie! Chrystologia subordynacyjna, która „Syna” stawia na drugim miejscu i podporządkowuje, subordynuje, go „Ojcu” (oraz jemu, „Synowi” — „Ducha”), chrystologia sprowadzająca się zatem do pluralistycznego monoteizmu — finezyjnej odmiany religii politeistycznej — uchodziła jeszcze w II wieku za całkiem oczywistą. Stanowiła ona powszechnie obowiązującą doktrynę Kościoła.

W połowie II stulecia chrześcijanie nie uważali Jezusa za współistotnego z Bogiem, lecz przyznawali mu — co zaświadcza święty Justyn — „drugie miejsce po niezmiennym i wiecznym Bogu, Stwórcy świata”<sup>15</sup>.

Nieco później najbardziej ortodoksyjni wśród ortodoksyjnych teologów, Ojciec Kościoła Ireneusz, powołał się na wypowiedź samego Jezusa (Mk 13, 32), zanegowaną potem bez wahania przez neoortodoksyjnych uczestników soboru nicejskiego<sup>16</sup>, i stwierdził, że Ojciec stoi ponad wszystkim i jest także większy aniżeli Syn<sup>17</sup>.

W podobnym duchu wypowiadał się na początku III wieku Tertulian, nie wywołując tym żadnego sporu dogmatycznego: „Był

taki czas, w którym Bóg nie miał Syna". Albo: „Bóg był sam, jeden wobec wszelkiego stworzenia”<sup>18</sup>.

Nawet Orygenes, największy teolog kościelny w pierwszych trzech stuleciach, uważał Jezusa za drugiego, pomniejszego Boga, który „nie jest potężniejszy niż Ojciec, lecz posiada mniej władzy. Tego nauczamy, bo dajemy wiarę jego własnym słowom, gdy mówi, że Ojciec, który go posłał, «większy jest ode Mnie»”<sup>19</sup>. Dlatego też Orygenes nie cofnął się przed odrzuceniem modlitwy do Chrystusa. Jego zdaniem, trzeba się modlić do Ojca, Chrystusa zaś uważać za tego, który modlitwę przekaże<sup>20</sup>. Jak wiadomo, jeszcze w pierwszej połowie II wieku regułą było kierowanie oficjalnej modlitwy gminnej do Boga, podczas gdy naiwne masy modliły się już do Chrystusa<sup>21</sup>.

Kiedy doszło do sporu między Orygenesem a jego biskupem, ten pierwszy nie spotkał się z zarzutem popełnienia pomyłki dogmatycznej, mimo że jego poglądy były wówczas znane powszechnie. Ale gdy w IV wieku Ariusz wystąpił z tymi samymi ideami, po części powtarzając nawet słowa wcześniejszych Ojców Kościoła<sup>22</sup>, ze strony tej instytucji, w której obowiązywała już chrystologia pełnej deifikacji, zostały one zdyskredytowane jako politeizm, jako bałwochwalcza cześć dla tego, co stworzone, jako herezja<sup>23</sup>. Nieprędko jednak nastąpiło potępienie przez Kościół Orygenesesa, który w połowie III wieku reprezentował go na całym Wschodzie, stworzył fundamenty jego dogmatyki i nie wyrzekł się swej wiary także wtedy, gdy — w podeszłym wieku — został poddany torturom. Jako pierwszy spośród autorytatywnych ludzi Kościoła potępił Orygenesesa patriarcha Aleksandrii, Teofil, niegdyś mu życzliwy: w roku 399 Teofil uległ presji wywartej przez hordy uzbrojonych w drągi, rozwydrzonych mnichów, i wyklął Orygenesesa. Definitywnie potępiono go na piątym soborze powszechnym w roku 553. Zanim do tego doszło, Kościół nierzadko czerpał z jego dorobku ideowego i darzył go czcią. Świetnym znawcą pism Orygenesesa był Grzegorz z Nyssy; najznakomitsze fragmenty jego dzieł zostały wybrane i ogłoszone przez Grzegorza z Nazjanzu i Bazylego.

Współcześni nam teologowie katoliccy nazywają uznanego za heretyka Orygenesesa „inicjatorem egzegezy naukowej w Kościele katolickim”. Ale wszystko to, co im nie odpowiada w jego nauce o słowie i nauce o Trójcy Świętej, w jego chrysto- i soteriologii, przedstawiają oni jako „trybut złożony epoce” albo „przejaw szczególnego charakteru i jednostronności teologii aleksandryjskiej” i wspomniałomyślnie wybaczą mu, „że mimo woli



kilkakrotnie pobił"24. W rzeczywistości Orygenes był orędownikiem dawniejszej wiary, Kościół natomiast propaguje nową wiarę. Ale prawie wszyscy czołowi teologowie chrześcijańskiego Wschodu oraz — w większości — biskupi orientalni stali się orygenistami, co oznacza, iż również opowiedzieli się za nauką o Chrystusie podporządkowanym.

### *Pojawienie się Ducha Świętego*

(...) dla najdawniejszego chrześcijaństwa charakterystyczne jest niesamowite przemieszanie rozmaitych wyobrażeń o tych niebiańskich postaciach.

*Teolog Weinel*<sup>25</sup>

(...) o osobie Ducha Świętego nie myślał (na przełomie II i III wieku) prawie nikt.

*Teolog Harnack*<sup>26</sup>

Mimo że według ewangelii Jana Bóg już jest duchem jako taki, Kościół odróżnił odeń Ducha Świętego, postać znaną wcześniej pod tymże imieniem (*spenta manju*) w Iranie<sup>27</sup>. Ta trzecia osoba Boga została przez chrześcijan odkryta najpóźniej.

Jezus nie znał pojęcia Trójcy Świętej. Włożony „Zmartwychwstałemu” w usta w ewangelii Mateusza nakaz, by chrzcić „w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego” jest przez teologów krytycznych jednogłośnie uważany za nieautentyczny (t. I, s. 337). Jeżeli Jezus myślał o duchu Bożym, to być może zgodnie ze starotestamentowym wyobrażeniem o „duchu Jahwe” (*piach Jahwe*), wspomnianym 378 razy w Starym Testamencie<sup>28</sup>.

Również Paweł nie zna żadnej doktryny o Trójcy Świętej i nie znajdziemy u niego aluzji trynitarских. „Duch”, o którym on pisze, jest nieodłączny od Chrystusa i Paweł wyraża tę więź formułą utożsamiającą: „Pan zaś jest Duchem (... )”<sup>29</sup>. Gdzie indziej mówi o Duchu Jezusa Chrystusa, Duchu Syna i tak dalej, w tym samym kontekście pojawiają się u niego „Duch Pana” i „Pan Ducha”<sup>30</sup>.

„Duch” (*pneuma*) jest zresztą w Nowym Testamencie wyrazem określającym najróżniejsze rzeczy, począwszy od wiatru, a skończywszy na złych duchach, od których Jezus uwalniał, oraz na duchu, którego wyzionał w chwili śmierci<sup>31</sup>; „duchami” okazują się zmarli, „Duchem” jest Bóg, pojawia się też „Duch Chrystusa”<sup>32</sup>. Natykamy się ponadto w Nowym Testamencie na

formułę czy wyliczenie trynitarskie: Bóg, Chrystus, anioł, i to bardzo często, a pierwowzór tej formuły istniał, jak wiemy, w judaizmie<sup>33</sup>. W Apokalipsie natomiast spotykamy się z triadą: Bóg-Ojciec, siedem duchów i Jezus Chrystus<sup>34</sup>. Później zdarzały się też propozycje formuły poczwórnej. Około roku 150 Justyn przedstawia taki oto skład: Bóg-Ojciec, Syn, zastępy aniołów, Duch Święty<sup>35</sup>.

Antyczni chrześcijanie znajdowali w Biblii tak niewiele potwierdzeń słuszności dogmatu o Trójcy Świętej, że doszło, chyba w IV wieku, do jednej z najślynniejszych interpolacji nowotestamentowych — fałszerstwa, które pod nazwą *comma Johanneum* przedostało się do wielu kodeksów biblijnych. Otóż słowa pierwszego listu Jana: „Trzej bowiem dają świadectwo: Duch, woda i krew, a ci trzej w jedno się łączą” zastąpiono takimi oto: „trzej bowiem dają świadectwo w niebie: Ojciec i Słowo i Duch Święty, a ci trzej w jedno się łączą”<sup>36</sup>.

Do wiary w Ducha Świętego dochodzono stopniowo w ciągu II wieku, po czym znalazła ona swój wyraz w „apostolskim” wyznaniu wiary (t. I, s. 223 i nast.). Ale i wtedy wyobrażano sobie Ducha Świętego niejednakowo i na sposób barbarzyński. Często utożsamiano go z Chrystusem, dopatrywano się w nim anioła czy nawet matki Jezusa, która uchwyciła syna „za jeden włos” i zaniósła go na górę Tabor, albo też identyfikowano Ducha Świętego po prostu z życiem wewnętrznym człowieka<sup>37</sup>.

Jednakże na przełomie II i III wieku tacy teologowie, jak Ireneusz i Tertulian, uważali Ducha Świętego za jedną z postaci Boga. Ale Tertulian podporządkował ją Synowi, tego zaś — Ojcu. Za istotę podporządkowaną Synowi uznał Ducha Świętego także Orygenes i zabronił — podobnie jak już wcześniej Ojciec Kościoła Klemens — okazywania czci trzeciej osobie Boga<sup>38</sup>. Ówczesni Ojcowie Kościoła nierzadko zresztą zapominali o Duchu Świętym w swoich spekulacjach na temat boskiej trojpostaciowości i mówili o dwóch tylko osobach<sup>39</sup>. Pełni jestestwa boskiego dostąpił Duch Święty dopiero w roku 381, na drugim synodzie ekumenicznym w Konstantynopolu.

Trafną charakterystykę sytuacji, jaka wytworzyła się w IV stuleciu przez bezustanne spory o Trójcę Świętą, stanowią słowa biskupa Poitiers, Hilarego, który uskarża się na ciągłe zmiany w treści wyznania wiary i stwierdza, że nikt nie potrafi przepowiedzieć, co będzie ono zawierało w następnym roku<sup>40</sup>. Natomiast pneumatomachowie, „nieprzyjaciele Ducha Świętego”, którzy nie chcieli

współistotnością Boga-Ojca i Syna objąć trzeciej osoby, wyszydzili kościelny dogmat o Trójcy Świętej, stwierdzając, że Bóg-Ojciec okazuje się w nim właściwie dziadkiem Ducha Świętego<sup>41</sup>.

Zanim zajmiemy się omówieniem sporu o arianizm, trzeba by jeszcze zinterpretować pewne — zaprezentowane w IV stuleciu —

### *Starokościelne dowody jedno-, dwu- i trójpostaciowości Boga*

Nauczyciel Kościoła Atanazy — posłużmy się tym przykładem — udowadnia jedność Ojca i Syna z pomocą następującej kombinacji. Cytuje on Izajasza (45, 14): „Tylko u ciebie jest Bóg\* i nie ma innego (...)” i pyta: „Któż jest tym Bogiem, w którym jest Bóg?” Odpowiedzi udziela Atanazy — na podstawie ewangelii Jana: „Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie”<sup>42</sup>.

Dwuosobowość zostaje przez Atanazego wydedukowana z ojcowskiej godności Boga. Atanazy dochodzi do wniosku, że każdy, kto nazywa Boga Ojcem, wymienia zarazem Syna, bo przecież ów Ojciec jest Ojcem swego Syna. Ten głęboki argument znajduje swój wyraz w trynitarskim wierszu Hilarego z Poitiers:

„Jakże inaczej miałby nazywać się Ojciec, Skoro bez Syna wcale nie jest Ojcem?”<sup>43</sup>

Nauczyciel Kościoła Bazyli, uhonorowany tym samym tytułem, co Atanazy, a prócz tego przydomkiem „Wielki”, dowodzi dwuosobowości Boga i — szczególnie — preegzystencji Chrystusa powołaniem się na biblijną opowieść o stworzeniu świata: „A potem Bóg rzekł: «Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba (...)» I stało się tak. Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące (...)”

W mniemaniu biskupa Bazylego te wersety oznaczają, że poprzez drugą osobę Boga słońce i księżyc stały się nośnikami wcześniej stworzonego światła. Bazyli pisze mianowicie: „Skoro poznałeś mówiącego, to natychmiast skojarz go w myślach ze słyszającym!” Bo który kowal, cieśla czy szewc — komentuje Bazyli dalej werset 1, 26 Księgi Rodzaju („A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka...»”), który rzemieślnik pracujący w samotności, bez

\* W niemieckim przekładzie Biblii zamiast „u Ciebie” czytamy: „in dir”, a więc „w tobie” (przyp. tłum.).

czeladników, mówi do siebie samego? „Kto mówił? I kto stworzył?” — pyta Bazyle Wielki. „Czyż nie rozpoznajesz tu dwóch osób?”<sup>44</sup>

Równie pomysłowy okazuje się Grzegorz z Nyssy, gdy udowadnia trójpostaciowość na podstawie jednego z psalmów, gdzie jest mowa o tym, że słowo Pana umocniło niebiosa, a tchnienie jego ust — całą ich władzę. Zdaniem biskupa bowiem, słowem jest Syn, owym tchnieniem zaś Duch Święty<sup>45</sup>.

Szczególne zainteresowanie Trójcą Świętą kapadockich Ojców Kościoła, Grzegorza z Nazjanzu, Bazylego i Grzegorza z Nyssy, wynika pewno z faktu, że właśnie tam, w Kapadocji, lud długo i żarliwie czcił trójce pogańskie<sup>46</sup>.

Niemiecki wyraz *Trinitat* — co znamienne — nie oznacza bynajmniej „trójjedności”, lecz, jako że pochodzi od łacińskiego wyrazu *trinitas*, po prostu: „trójcę”. *Trinitas*\* określa więc, adekwatnie do rangi Ojca, Syna i Ducha Świętego, sytuację ledwo ukrytego politeizmu. Mahomet, który w przeciwieństwie do wyznawców chrystianizmu kontynuował ścisły monoteizm Żydów, nie zaakceptował chrześcijańskiej nauki o Trójcy Świętej. I mahometanie po dziś dzień nazywają chrześcijan politeistami, jeśli chcą ich urazić.

Zatem niemalże wyłącznym przedmiotem zainteresowania teologów w IV stuleciu była kwestia relacji: między Bogiem dawnym a nowym, między „Ojcem” a „Synem”, między dwoma „duchami” oraz między tymi ostatnimi a Duchem Świętym. Najważniejszy dla owych teologów pozostawał problem boskości Chrystusa, a ściślej: pytanie o to, czy przed zstąpieniem na tę ziemię Chrystus był istotą równą Bogu, czy półbogiem. W najdawniejszym chrześcijaństwie nie dyskutowano w ogóle o Trójcy Świętej i nie stawiano takich pytań. Dla tamtych chrześcijan nie istniał nawet jako ewentualność ów kompleks problemów, o które przez wiele wieków toczyły spory późniejsze generacje wyznawców chrystianizmu.

\* Jak również odpowiedniki w językach romańskich: *trinite* (franc), *trinita* (wł.), *trinidad* (hiszp.), czy *trinity* w języku angielskim (przyp. tłum).

## Rozdział 49

### Początki sporu o arianizm

Dzieje teologii chrześcijańskiej to historia cierpień Chrystusa; teologowie ukrzyżowali go niejedyn raz.

*Teolog Buri<sup>1</sup>*

Potępwszy arianizm, Kościół oficjalny podeptał — i uznał za heretycką — prachrześcijańską doktrynę, jaką stanowiła chrystologia anielska. Zastąpiono ją nowym dogmatem o boskości Chrystusa.

*Teolog Martin Wemer<sup>2</sup>*

#### *Starcia wcześniejsze*

Spór kojarzony z imieniem Ariusza, który pierwotnie wynikał raczej z odmiennego rozumienia polityki kościelnej niż z rozbieżności teologicznych, wybuchł na początku IV wieku, ale miał on swoje preludium. Otóż w połowie III wieku w Ptolemais tamtejszy kapłan Sabeliusz proklamował jako fundamentalny dogmat chrześcijański niezmienną jednoosobowość Boga. Zdaniem Sabeliusza, Ojciec, Syn i Duch Święty to nie trzy osoby, lecz jedynie trzy następujące po sobie formy objawiania się, jedynie trzy różne imiona tej samej niepodzielnej istoty boskiej, hipostazy. Chcąc obrazowo wyjaśnić swą wiarę, Sabeliusz porównał Ojca z widzialną postacią Słońca, Syna — z jego działaniem oświecającym, a Ducha Świętego — z jego działaniem jako źródła ciepła. Tak więc Chrystus to Bóg-Ojciec, który stał się człowiekiem i pojawił się na tym świecie. Dla określenia jednoosobowego Boga Sabeliusz znalazł nawet nowe połączenie słów: „Syn-Ojciec” (*Hyiopator*)<sup>3</sup>, chociaż nie odzegał się całkowicie od określeń tradycyjnych.

Sabelianizm opierał się na starszym, bo pochodzącym z końca II stulecia, ujęciu istoty Boga w monarchianizmie, którego wyznawcy — przywiązani do myśli o jednoosobowości — uważali Chrystusa bądź za samego Boga, bądź też za człowieka, w tym ostatnim przypadku dzieląc poglądy najdawniejszych chrześcijan.

Za ową potępioną później nauką w jej wersji modalistycznej — która uznawała trzy osoby Boga po prostu za *modi*, sposoby)

objawiania się jednego Boga, dopatrywała się zatem w Bogu jednej niepodzielnej osoby (nie zaś, podług dogmatu kościelnego, trzech odrębnych osób) — opowiadali się co najmniej trzej kolejni papieże.

Wiktor I mocno popierał to „kacerstwo”<sup>4</sup> i niewątpliwie powodowany nim właśnie ekskomunikował Teodota. O przywiązaniu biskupa Zefiryra do owej doktryny świadczy taka oto jego wypowiedź, którą przekazał Hipolit: „Znam jednego Boga Jezusa Chrystusa i żadnego innego, który byłby począty i który by cierpiał”. Ta kacerska formuła jest najstarszą deklaracją dogmatyczną biskupa Rzymu zachowaną w dosłownym brzmieniu<sup>5</sup>. Antypapież Hipolit zaświadcza ponadto modalizm Kaliksta. Jakież to spektakl, gdy papież Kalikst, który początkowo sam propagował uznany wkrótce przez Kościół za herezję modalizm, zarzuca świętemu Hipolitowi, którego poglądy chrystologiczne uchodzą potem za prawowierne, głoszenie „nauki o dwóch Bogach”<sup>6</sup>! Jak widzimy, modalizm, charakteryzujący się niezaprzeczalną wewnętrzną logiką swych podstaw ideowych, nadzwyczaj przekonujących w mniemaniu wielu ówczesnych kapłanów i świeckich chrześcijan, stanowił — zanim został potępiony — oficjalną doktrynę Kościoła rzymskiego.

Żadne pisma monarchian nie zachowały się.

Teologia Sabeliusza, który tak jak monarchianie, był orędownikiem bezwzględego monoteizmu, stała się przedmiotem ataków ze strony rzeczników odrębnej osobowości (hipostazy) Chrystusa. Uwikłani w ów spór antagoniści zwrócili się z prośbą o rozstrzygnięcie do biskupa Aleksandrii, Dionizego, który co prawda potępiał sabelianizm, ale — choć przyznawał Chrystusowi odrębną indywidualność — jednoznacznie bronił tezy o niższości Syna. Twierdził on, że Bóg-Ojciec różni się swą istotą od Syna tak dalece, jak właściciel winnicy od winorośli, jak budowniczy okrętu od tego, co buduje. W obliczu ostrej krytyki pod swoim adresem Dionizy złagodził wprawdzie swoje ujęcie, jednakże jego ustępstwa nie dotyczyły niczego, co istotne; w Egipcie nie zapomniano o tej kontrowersji i niezadługo bardzo podobny spór rozgorzał w Antiochii.

Otóż tamtejszy biskup, Paweł z Samosaty, okazał się również konsekwentny w swym przywiązaniu do monoteizmu i, nie inaczej niż Sabeliusz, negował odmiennosc trzech osób Boga. Biskup Paweł nie potrafił sobie wyobrazić połączenia trzech osób w jednej, co było zresztą trudne do ogarnięcia dla wielu, i wcześniej,

i później. Boskość Syna obok boskości Ojca negował on — nie bez logiki — jako naukę o dwóch Bogach i dlatego zabronił wykonywania wszystkich tych pieśni kościelnych, które opiewały boskie jestestwo Chrystusa. W jego rozumieniu, Jezus był, podobnie jak Mojżesz i prorocy, człowiekiem przemienionym dzięki Bożej inspiracji, człowiekiem, który dostał boskości.

Jak widać, biskup Paweł połączył monarchianizm z adopcjanizmem, w Jezusie dopatrywał się adoptowanego syna Boga, co w III wieku jeszcze bynajmniej nie dziwiło — dwa wielkie sobory powszechne w Antiochii, zwołane dla potępienia Pawła, nie doprowadziły do tego. Dopiero na trzecim soborze w roku 286 (niektórzy badacze utrzymują, że odbyły się tylko dwa) został on uchwałą synodalną pozbawiony władzy biskupiej, zapewne także ze względów politycznych, a jego doktrynę potępiono. Paweł pragnął jedynie uwypuklić etyczną wielkość Jezusa, bo tylko ona, nie zaś jego domniemana boskość, może stanowić wzorzec dla obyczajowych zachowań ludzkich. Harnack uważa tego antiochijskiego metropolitę — którego odsunięto od rządzenia diecezją, a potem zdyskredytowano, przedstawivszy go jako arcykacerza — za kompetentnego teologa, przeciwnika dominacji pogańskiej filozofii w Kościele, za kogoś, „kto chciał przywrócić dawną doktrynę”<sup>7</sup>.

Poglądy biskupa Pawła nie zaginęły, lecz zostały — w wersji odmienionej — przejęte przez Lucjana z Antiochii; ten kapłan, przeciwnie niż Paweł, przyznał co prawda Chrystusowi boskość, preegzystencję oraz jestestwo ducha, ale zarazem dopatrywał się w nim istoty tylko podobnej do Boga-Ojca i podporządkowanej temu ostatniemu. Lucjan, kaznodzieja darzony wielką czcią, wywierający niemały wpływ na innych ludzi, został przez trzech kolejnych biskupów ukarany ekskomuniką, ale później przyjęto go na powrót do Kościoła; zmarł w 312 roku śmiercią męczeńską. Jego uczniowie, którzy niezadługo objęli rządy w najważniejszych biskupstwach na Wschodzie, stanowili, chciałoby się rzec, kościelną inteligencję, a równocześnie wszyscy oni byli głównymi przedstawicielami stronnictwa ariańskiego.

### *Ariusz*

Po okresie działalności Ariusza nastąpiła sytuacja, w której przesadne eksponowanie boskości Chrystusa zagroziło przekreśleniem istotnej dla chrześcijaństwa idei naśladowania. Ariusz chciał przede wszystkim zaakcentować potrzebę wzorowania się na Chrystusie, który to postulat Kościół chętnie odsuwa na dalszy plan, jednostronnie uwypuklając zbawczą rolę Chrystusa. Ów nader słuszny postulat Ariusza, rzadko kiedy brany pod uwagę, lepiej niż cokolwiek innego świadczy o tym, jak wiele dla tego człowieka znaczył Jezus!

*Teolog Nigg*<sup>8</sup>

Do grona ludzi, którzy na znak łączności i na pamiątkę swego nauczyciela nazywali siebie „współlucjanistami”, należał także Ariusz. Po studiach w antiochijskiej szkole teologicznej przybył on w roku 311 do Aleksandrii, gdzie dwa lata później Został księdzem przypisanym do najważniejszego kościoła w tym mieście — Baukalis<sup>9</sup>.

Ariusz był osobą znaną w świecie teologów; ascetyczna postać tego uczonego fascynowała zarówno innych duchownych, jak i kobiety. Był podobno człowiekiem bardzo wykształconym, życzliwym ludziom, nieskorym do popadania w skrajności, wolnym od dogmatyzmu, niefanatycznym, lecz nadzwyczaj pobożnym, a przy tym umiejącym obcować z otoczeniem; był uczonym, który swą teologię ujmował w formę wierszowaną i na pożytek prostych ludzi tworzył krótkie pieśni religijne<sup>10</sup>.

Kościół natomiast piętnował Ariusza, przedstawiając go jako pyszałka, rozpustnika, skąpca, wroga prawdy i szarlatana, i nie szczędząc najróżniejszych inwektyw pod jego adresem — z woli Kościoła stał się on symbolem kacacza. Dzisiaj, gdy owo nieprzyzwoite zafałszowanie jego wizerunku zostało już ujawnione, po stronie katolickiej skwapliwie przyznaje się Ariuszowi jego zalety i pisze się o tym, że pozory świadczyły przeciw niemu<sup>11</sup>.

Ariusz był darzony wielkim szacunkiem przez swego zwierzchnika — biskupa Achillasa, a także przez kolejnego ordynariusza, Aleksandra, który żywił dlań wdzięczność za to, że Ariusz na jego korzyść zrezygnował z godności biskupiej<sup>12</sup>. Ale około roku 318 — Ariusz był już zresztą w podeszłym wieku — doszło do konfliktu w związku z pewną dysputą o problemie Trójcy Świętej. Owa dysputa zapoczątkowała spór o arianizm. Trzeba



tu jednak podkreślić jeszcze raz, iż toczono ten spór zaciekle i długo nie tyle ze względu na kwestie dogmatyczne, ile ze względu na charakterystyczną dla kościelnych hierarchów żądzę władzy<sup>13</sup>. Walka o biskupstwa zapewne podsycała emocje. Katolicy — zwłaszcza przeciwnik Ariusza, Atanazy — często stosowali taktykę polegającą na rozstrzyganiu antagonizmów kościelnopolitycznych poprzez spory doktrynalne, bo zawsze było łatwo znaleźć pretekst do oskarżenia o nieprawowierność i takie oskarżenie uzasadnić.

Biskup Aleksander, jak się zdaje, w trakcie owej dysputy głosił jednoosobowość Trójcy Świętej — w rozumieniu sabeliańskim. Natomiast Ariusz akcentował odmienność Syna od Ojca, która stanowiła najistotniejszy element jego doktryny. Dla niego tylko Ojciec jest Bogiem w pełnym tego słowa znaczeniu, tylko on jest istotą niewykreowaną, nieograniczoną, wieczną; Syn zaś został poczęty z nicości, co prawda jako stworzenie Boże: przedwieczne, najwyższe i najdoskonalsze. Bóg stworzył go, by za jego pośrednictwem ukształtować świat, którego sam nie mógłby wykreować ze względu na swoją dominację. Prezentując taką doktrynę, Ariusz powoływał się zwłaszcza na Nowy Testament, gdzie doszukał się wielu uzasadnień dla niej<sup>14</sup>.

Ariusz nie negował istnienia Trójcy, lecz współistotność — homouziję — Syna i Ducha z Ojcem. Również jego zdaniem, Duch Święty ma niższy status aniżeli Syn, arianizm nie jest więc niczym innym, jak ekstremalnym subordynacjonizmem, przez co jego intencje okazują się zbieżne z ewangelicznymi, a ponadto widać w nim zgodność z tradycją najdawniejszego chrześcijaństwa, większą niż w przypadku Kościoła, który wiarę w boskość Chrystusa zdogmatyzował<sup>15</sup>. Jednakże Ariusz też całkowicie zignorował Jezusa historycznego, bo, wzorując się na swym nauczycielu, Lucjanie, zaprezentował Jezusa jako istotę dwojaką, półboga. Ale niepodważalną zasługą Ariusza jest uwypuklenie doskonałości Jezusowego etosu.

Możemy domyślać się, że biskup Aleksander najchętniej wyciszyłby debatę; nie tylko dlatego, że poczuwał się do długu wdzięczności za ustępliwość Ariusza przy okazji wyboru biskupa, ale i z tego względu, iż sam wcześniej był rzecznikiem myśli subordynacjonistycznej, tak więc egipscy duchowni ariańscy mogliby mu zarzucić, że oto wyklina ideę, którą przecież im niegdyś wpajał<sup>16</sup>. Teraz bowiem Aleksander, podjudzony prawdopodobnie przez kapłana imieniem Kolluthus, nałożył na Ariusza ekskomunikę.

Gdy zaś ten zaapelował o poparcie do biskupów egipskich, został razem ze swoimi zwolennikami, między innymi z biskupami Secundusem i Theonasem, potępiony ponownie i ukarany banicją. Ariusz udał się do Azji, gdzie zyskał sobie całkowite poparcie hierarchów. Za jego doktryną opowiedzieli się tacy autorytatywni chrześcijanie, jak biskup Euzebiusz z Cezarei, historyk Kościoła, czy biskup Euzebiusz z Nikomedii, przyjaciel cesarza Licyniusza i protegowany jego małżonki, Konstancji, siostry Konstantyna; opowiedzieli się za doktryną Ariusza „współlucjaniści”.

Tak oto Aleksander popadł w konflikt nie tylko z arianami, ale również z czołowymi orientalnymi zwolennikami teologii orygenistycznej, którzy czcili Syna jako dopiero drugiego, podporządkowanego Boga. Przywódcą tych ostatnich stał się Euzebiusz z Nikomedii, człowiek ambitny, ale też mądry i energiczny — z jego inicjatywy w niedługim czasie wystosowano do biskupa Aleksandra wiele listów protestacyjnych. Synod odbyty w Nikomedii lub w pobliżu tego miasta również opowiedział się po stronie Ariusza; następny synod palestyński przywrócił i jemu, i jego przyjacielom ich placówki duszpasterskie. Wtedy to Ariusz udał się do Aleksandrii, a że uzyskał poparcie nie tylko z zewnątrz, lecz cieszył się chyba także szacunkiem wielu duchownych oraz swojej wspólnoty wiernych, Aleksander nie mógł wydalić go po raz drugi. Ten ostatni rozsyłał po świecie pisma okólne, w których uskarżał się na „zbójce jaskinie” arian, gdzie głosi się fałszywą naukę<sup>17</sup>. Co rusz dochodziło do zamieszek, biskup nie był już pewny swego życia, a w pogańskich teatrach wyszydzano chrześcijańską miłość bliźniego<sup>18</sup>. Ów spór nie pozostał oczywiście wyłącznie sprawą aleksandryjską. Ogarnął on cały Egipt oraz inne prowincje imperium i wkrótce podzielił cały Kościół wschodni na dwa stronnictwa.

Na Zachodzie ta problematyka stała się ważna właściwie dopiero po śmierci Konstantyna, ale, jak się zdaje, długo nie rozumiano tam istoty sporu. Szczególnie niskim poziomem intelektualnym charakteryzował się w pierwszych trzech stuleciach kler rzymski. Przyznaje to także pewien katolik: „Spośród prawowitych biskupów Rzymu w II i III wieku żaden nie zasługuje na miano teologa”<sup>19</sup>. Chrześcijański Rzym posiadał w III wieku tylko dwóch wybitnych uczonych i obaj byli antypapieżami. Hipolit stanowił przez całe swe życie cel ataków. Na Nowacjana zaś została nałożona ekskomunika. Znamienne jest i to, że wśród prawie trzystu biskupów, którzy przybyli na pierwszy wielki sobór kościelny do

Nicei, w roku 325, znalazło się zaledwie siedmiu przedstawicieli Zachodu.

Tymczasem na Wschodzie ów spór między teologami zyskał sobie ogromną popularność. Włączył się doń nawet plebs: przekupki i ulicznicy. Ariusz napisał zresztą kilka piosenek propagandowych, w których — jak twierdzi pewien współczesny nam katolik — pod nabożną łagodnością budującej treści kryły się nauki straszliwe przez swą opaczność<sup>20</sup>. „Błąkający się po ulicach Aleksandrii chłopcy — pisze Carl Schneider — gwizdzą z upodobaniem najnowszy przebój Ariusza, skomponowany na nutę stosowaną dla variete: Kiedyś go nie było, nie został stworzony”<sup>21</sup>.

Gdy Konstantyn po kapitulacji Licyniusza we wrześniu 324 roku rozciągnął swoje panowanie również na imperium wschodnie, tejże jesieni posłał on swego doradcę teologicznego, biskupa Hozjusza z Kordoby, z własnoręcznie napisanym listem do Aleksandra i Ariusza, których cesarz ten uważał za przywódców dwóch równouprawnionych stronnictw wewnątrzkościelnych. Wezwał ich obu do tego, by nie kłócili się o teologiczne błahostki i nie przyprawiali go swoją kazuistyką o bezsenność<sup>22</sup>. Jednakże spór nasilił się, bo Hozjusz — wbrew oczekiwaniom jego cesarskiego mocodawcy — wkrótce stanął po stronie Aleksandra<sup>23</sup>. Spór nie ustał nawet wówczas, gdy odbyty zimą z 324 na 325 rok w Antiochii synod, którego obradom przewodniczył Hozjusz, potępił Ariusza i trzech jego zwolenników. Co dziwniejsze, spośród pięćdziesięciu sześciu biskupów, którzy brali udział w owym synodzie, tylko nieliczni potrafili pojąć przedmiot dyskusji teologicznej, toteż — jak czytamy w pewnym antycznym dokumencie — potępienie arian uchwalono na podstawie opinii sformułowanej przez „kilku braci, którzy okazali się biegli we wszystkim, co się tyczy kościelnej wiary”<sup>24</sup>.

## Rozdział 50

### Sobór nicejski

Ten sam Kościół, który potrafił się oprzeć bezwzględny rządowi Dioklecjana, ukorzył się przed jego następcą — cesarzem, który zdołał zaszkodzić Kościołowi nie demonstracyjną przemocą, nie prześladowaniami, lecz całkiem inaczej.

*Eduard Schwartz*<sup>1</sup>

Synod antiochijski stanowił tylko rodzaj preludium do zgromadzenia hierarchów Kościoła, które Konstantyn zamierzał pierwotnie zwołać do Ankyry (dzisiejszej Ankary), ale odbyło się ono w roku 326 w jego letniej rezydencji w Nicei, mieście położonym w północno-zachodniej części Azji Mniejszej, i był to pierwszy sobór ekumeniczny, to znaczy powszechny, z udziałem około trzystu biskupów z całego świata.

Ogromna ich większość pochodziła ze Wschodu. Przedstawicielami Zachodu byli: jeden biskup z Galii, jeden z Kalabrii oraz jeden z Panonii, a ponadto hiszpański biskup Hozjusz z Kordoby, biskup Cecylian z Kartaginy, jak też dwaj kapłani rzymscy wydelegowani przez chorego biskupa Rzymu, Sylwestra; zdaniem pewnego współczesnego nam katolika, było to „szczególne spotkanie ludzi świętych”<sup>2</sup>.

Jednakowoż poziom intelektualny wielu uczestników soboru okazał się dość niski. Ktoś złośliwy napisał wówczas, zapewne bezpodstawnie, że „w tym synodzie wzięli udział tylko ludzie nieuczeni”<sup>3</sup>. Z wypowiedzi teologa Heussiego na temat ogółu kleru w starożytności wynika, że biskupi byli w większości niewykształceni<sup>4</sup>, i ten stan rzeczy utrzymywał się przez dłuższy czas. Pewien nowożytny teolog katolicki dopatrywał się wśród biskupów włoskich, którzy uczestniczyli w soborze trydenckim (XVI wiek), „wielu niedostatecznie wykształconych *in theologicis*. Niejeden rozpoczynał karierę jako sekretarz biskupa, kardynała, czasem udzielnego księcia, po czym wchodził w posiadanie kościelnych beneficjów i wreszcie dosługiwał się godności biskupiej, nie zdążywszy zawrzeć bliższej znajomości z teologią”<sup>5</sup>. Teologia

historyczno-krytyczna pozostaje i dziś nie znana większości duchownych katolickich, chociaż z innych względów (t. I, s. 164 i nast.).

W Nicei wszelako, nie inaczej niż przedtem w Antiochii, tylko nieliczni uczestnicy soboru okazali się zdolni do formułowania własnych sądów. Nie oni jednak zdominowali sobór. Jego uczestnicy byli od maja lub czerwca aż do sierpnia gośćmi cesarza — pod wrażeniem przepychu, pochlebstw ze strony monarchy, tego, że całował on blizny męczenników, tego, że nazywał hierarchów „przyjaciółmi” i „umiłowanymi braćmi”, dzięki czemu formuła nicejskiego wyznania wiary okazała się dokładnie taka, jakiej życzył sobie cesarz. Wbrew jego woli nie działało się wówczas nic<sup>6</sup>.

Konstantyn otworzył obrady soboru i, choć sam im chyba nie przewodniczył<sup>7</sup> — nie wiadomo, kto je prowadził, lecz zapewne nie delegaci biskupa Rzymu — to niewątpliwie on właśnie po prostu wyznaczył przewodniczącego<sup>8</sup>, a potem włączał się do debaty i wpływał na jej przebieg. Protokołów nie sporządzano albo też Kościół zadbał o to, by zniknęły. Gdy było odczytywane ariańskie wyznanie wiary, temu, który je przedstawiał, nie pozwolono skończyć, a ów dokument wyrwano mu z ręki i podarto go<sup>9</sup>.

Sprawa ariańska nie była jedyną kwestią sporną, którą chciano rozstrzygnąć; nie brakowało takich, dotyczyły one zaś dogmatów, rytuału oraz zarządzania, przy czym cesarzowi zależało tylko na przywróceniu jednomyślności w Kościele. Kościół skłócony nie przydałby mu się do niczego. Prawda była tak nieistotna dla niego, jak dla wszystkich polityków, czego świetną ilustracją jest pewne zdarzenie, o którym opowiada Rufin. Gdy na początku soboru biskupi oskarżali się nawzajem o herezję i wręczali cesarzowi pisma zawierające prośby do niego oraz zarzuty pod adresem innych hierarchów, Konstantyn wyznaczył na rozpatrzenie ich jeden dzień, a kiedy on nastąpił, nie przeczytał owych pism, lecz kazał je wszystkie spalić, „by nikt się nie dowiedział o braku zgody wśród kapłanów”. W sporze o arianizm cesarz stanął po stronie większości, poświęciwszy Ariusza. Ale i stronnictwu Aleksandra nie na wszystko pozwolił. Nie chciał zająć jednoznacznego stanowiska, z żadną ze stron konfliktu nie zamierzał popsuć sobie kontaktów w sposób nieodwracalny — i to pozostało niezmienną i naczelną zasadą jego polityki kościelnej<sup>10</sup>.

*Jaka jest geneza formuły nicejskiej?*

Na życzenie cesarza biskupi przyjęli dla nicejskiego wyznania wiary formułę, której wcześniej nie prezentowała żadna ze stron zaangażowanych w spór doktrynalny: termin *homousios* (łac. *consubstantialis*), wyrażający współistotność Syna z Ojcem, identyczność boskiej substancji w tych dwóch osobach. Tym samym zostały zanegowane wszystkie subordynacjonistyczne interpretacje wzajemnego stosunku Ojca i Syna.

Ale skąd wziął się ów termin, który stał się głównym przedmiotem wielkiego sporu w Kościele?

Jeszcze na początku XIX wieku sądzono powszechnie, że formuła nicejska — pojęcie homouzji — wywodzi się z teologii kościelnej. Nie ma żadnych podstaw do takiego mniemania. Przeciwnie! Na synodzie antiochijskim w roku 268 Kościół, wówczas przeciwstawiający się nauce biskupa Pawła, z powodu, którego dziś nie sposób już ustalić ponad wszelką wątpliwość, *expressis verbis* odrzucił pojęcie współistotności, nie występujące zresztą także w Biblii! Wywodzi się ono, podobnie jak różne inne *termini technici* dogmatyki katolickiej, z teologii gnostyków, gdzie odgrywa niemałą rolę<sup>11</sup>. Gnostycka jest ponadto geneza liczbowego pojęcia triady (*trinitas*), na którym został oparty dogmat o Trójcy Świętej. Zapewne pierwszym przypadkiem odniesienia tego pojęcia do Boga, Syna i Ducha Świętego w wypowiedzi chrześcijanina było zastosowanie go przez walentynianina Teodota, ale w najdawniejszej tradycji Kościoła żadna podobna idea nie występowała<sup>12</sup>.

Przed soborem w Nicei nauka o homouzji była prawie nieznaną; nikt nie wie, od kogo cesarz dowiedział się o niej. Ale właśnie dlatego, że homouzja nie stanowiła hasła żadnej partii, a ponadto nauka o współistnieniu była mało klarowna, Konstantyn uznał to pojęcie za najstosowniejsze jako formuła jednocząca. Pozostawił on wszystkim swobodę interpretowania homouzji, co więcej, zakazał sformułowania wykładni autentycznej, żądając tylko, by zaakceptowano sam termin. Biskupi usłuchali i Kościół otrzymał nowy dogmat, nicejskie wyznanie wiary, które należałoby raczej — jak stwierdza Johannes Haller — nazwać konstantyńskim<sup>13</sup>, uznać je za dzieło nie ochrzczonego nawet cesarza.

Wszelako Konstantyn nie omieszkał w liście przesłanym do gminy aleksandryjskiej zapewnić, że to, co „postanowiło wspólnie grono trzystu biskupów, nie jest niczym innym, jak wyrokiem

Bożym"<sup>14</sup>. I na tym cesarzu wzorowali się następni władcy, którzy również zwoływali sobory, kontrolowali ich przebieg, akceptowali bądź odrzucali podejmowane na nich uchwały, a nakładane ekskomuniki realizowali poprzez jawne stosowanie przemocy.

Mając to na uwadze, przyjrzyjmy się przez chwilę dalszym dziejom Kościoła.

*Zanim nad Kościołem zapanował papież,  
rządzili tą instytucją cesarze*

Aż po drugą połowę V wieku papieże nie angażowali się w opozycję przeciw dotyczącym Kościoła roszczeniom cesarza, co więcej, jeszcze Leon I czynił zadziwiające koncesje na rzecz cesaropapizmu władców imperium wschodniorzymskiego.

*Kań Voigt<sup>15</sup>*

Już syn Konstantyna, Konstancjusz, stwierdzał otwarcie: „Kanoniczne jest to, czego ja chcę”<sup>16</sup> i zgodnie z tym działał, co niebawem wykażemy. Ale jeszcze wyraźniejsza stała się władza cesarzy nad Kościołem w V i VI stuleciu. Od V wieku, kiedy to rozpoczęła się epoka właściwego cesaropapizmu, monarchowie podejmowali decyzje dotyczące wiary bez zasięgnięcia opinii soboru. Przykładowo cesarz Bazylisk potępił w roku 476 uchwały soboru powszechnego odbytego w Chalcedonie i aż pięciuset biskupów orientalnych poparło go.

Kulminacja cesaropapizmu przypadła na czasy Justyniana I (527-565), który prawie całe ustawodawstwo kościelne zastąpił cesarskim, a ponadto rozstrzygał najróżniejsze sprawy wewnętrzne Kościoła, takie jak sprzedaż lub nadawanie dóbr kościelnych, obsadzanie biskupstw, wyświęcanie duchownych i udzielanie sakry biskupom oraz zawieszanie tychże w czynnościach, ceremoniał służby Bożej, reguły życia klasztorne, przeprowadzanie synodów itd.<sup>17</sup> Jego edyktom dotyczącym kwestii religijnych podporządkowywali się nawet papieże. W sporze o formułę teopaschistyczną, podług której „jedna osoba Trójcy Świętej” zmarła na krzyżu, papież Hormizdas potępił ową formułę. Justynian zaaprobował ją i zmusił również papieża Jana II do jej zaakceptowania. Podobna sytuacja wytworzyła się przy okazji sporu wywołanego przez edykt o trzech rozdziałach, który papież Wigiliusz razem z całym zachodnim Kościołem, odrzucił,

ale cesarz nakłonił go do zmiany stanowiska. Gdy Wigiliusz jeszcze raz zmienił zdanie, cesarz zagroził, że pozbawi go tronu papieskiego, i wówczas ów papież powrócił do swojej poprzedniej opinii.

W drugiej połowie VI wieku bizantyjscy cesarze zażądali ponadto prawa udziału w wyborach papieży oraz prawa aprobowania ich, ale już przedtem narzucili Kościołowi rzymskiego Wigiliusza, jak też w ogóle nie akceptowanego przez Kościół papieża Pelagiusza I.

W Hiszpanii również długo utrzymywała się władza króla nad biskupami. Król zwoływał sobory, wyznaczał im przedmioty obrad, rościł sobie prawo sądzenia kleru i nakładał kary kościelne<sup>18</sup>. Podobnie działo się w państwie Franków, gdzie w VI wieku król był tym, który proponował nowych biskupów albo sam ich mianował<sup>19</sup>. Państwo rządziło Kościołem jeszcze za czasów Karolingów i cesarzy z dynastii saskiej. Otton Wielki uważał za oczywistą swą prerogatywę mianowanie arcybiskupów niemieckich, Henryk III nie miał żadnych skrupułów, gdy usunął kolejno trzech papieży i gdy został przezeń osadzony na rzymskiej stolicy pochodzący z Saksonii Suitger von Mayendorff, biskup Bambergu.

Jak wiemy, później Kościół protestował przeciw takim ingerencjom. Już w IV wieku rozlegały się wśród chrześcijan — zwłaszcza w środowiskach „kacerzy”, na przykład donatystów — głosy dezaprobaty dla wszelkiego mieszania się cesarzy w sprawy wewnętrzkościelne. Ale od czasów Konstantyna w rozumieniu ogółu chrześcijan, szczególnie zaś papieży, owo ingerowanie było pożądane<sup>20</sup>.

Katolicki biskup Optatus z Mileve przyznał cesarzowi prawo do takich interwencji<sup>21</sup>. Biskup Euzebiusz z Cezarei określił cesarza jako wyznaczonego przez Boga „biskupa troszczącego się o zewnętrzne sprawy Kościoła”<sup>22</sup>. Czwarty sobór powszechny w Chalcedonie nazwał w roku 451 cesarza Marcjana nie tylko „kapłanem i władcą”, lecz także „nauczycielem wiary”, co jest szczególnie znamienne, jako że ów sobór został zwołany w celu sformułowania pewnych rozstrzygnięć dotyczących wiary<sup>23</sup>.

Wręcz kuriozalnymi dokumentami z wczesnej historii Kościoła są listy papieża Leona Wielkiego, w których przypisuje on następcy Marcjana, cesarzowi Leonowi I, „nieomyślność” dogmatyczną — późniejszy przedmiot roszczeń papieży. W istocie co prawda — wynika to z owych listów — papież nie był przekonany o cesarskiej nieomyślności. Mimo to, chcąc usposobić cesarza



przychylnie, zapewnił, że monarcha został oświecony przez Ducha Świętego, nie może więc mylić się w kwestiach wiary! W drugim liście papież Leon potwierdza ponadto, że cesarz nie potrzebuje pouczeń ze strony żadnego człowieka i że zadanie papieża polega na tym, by wypowiadać to, co akceptuje cesarz, oraz uczyć tego, w co cesarz wierzy<sup>24</sup>.

Trzeba tu dodać — chociaż w pierwszej chwili wyda się to dziwne — że zapoczątkowane przez Konstantyna cesarskie rządzenie Kościołem było jedną z przyczyn tego, iż biskup Rzymu stawał się coraz potężniejszy, oswajając się stopniowo z rolą kościelnego antagonisty cesarza.

### *Zakończenie soboru nicejskiego*

Jedynie obaj biskupi ariańscy, Secundus z Ptolemais i Theonas z Marmaryki, oraz sam Ariusz odmówili podpisania formuły wyznania wiary, jakiej życzył sobie cesarz. Zostali oni potępieni i natychmiast skazani na banicję. Ariusz nie tylko utracił godność biskupią, ale ponadto wyklęto go w straszliwy sposób. Biskupi Euzebiusz z Nikomedii i Teognis z Nicei oraz prawdopodobnie również Maris z Chalcedonu zaakceptowali co prawda nicejski symbol, lecz nie uznali potępienia Ariusza, bo w ich mniemaniu sobór przedstawił jego naukę fałszywie. Cesarz dał im najpierw czas do namysłu, ale gdy niezadługo udzielili schronienia Ariuszowi i obu wygnanym biskupom, również oni — Euzebiusz i Teognis — zostali pozbawieni władzy biskupiej i wysłani do Galii. Ariusz i biskupi ekskomunikowani w Nicei musieli udać się na wygnanie do Ilirii.

Tymczasem walka wewnątrzkościelna toczyła się nadal, a jej zaciekłość nie malała — banicja Ariusza oraz jego najważniejszych zwolenników nie przerwała konfliktu. Nawet wśród dam z rodziny cesarza miał Ariusz zwolenniczki. Za wyklętym hierarchą ujęły się, wsparte przez Euzebiusza, Konstancja, siostra Konstantyna, i Bazylina, jego szwagierka i matka późniejszego cesarza Juliana. Ponadto Helena, matka Konstantyna, była czcicielką męczennika Lucjana, którego Euzebiusz i Ariusz upamiętniali określając siebie jako „współlucjanistów”. Tak więc późną jesienią roku 327 z woli Konstantyna odbył się w Nicei jeszcze jeden synod, na którym Ariusz, Euzebiusz i Teognis zostali w glorii przyjęci z powrotem do Kościoła. Obu biskupom pozwolono

nawet objąć ich dawne stolice, z których dotychczasowi metropolici, Amfion i Chrestos, zniknęli tak dyskretnie, jak gdyby ich tam nigdy nie było.

Natomiast rehabilitacja Ariusza nie została zaakceptowana przez ówczesnego biskupa Aleksandrii. Atanazy odmówił przywrócenia Ariuszowi jego kościelnego urzędu.

## Rozdział 51

### Atanazy i zakończenie sporu o arianizm

W historiografii katolickiej Atanazy (295-373), którego teorie o Trójcy Świętej wywarły największy wpływ na sformułowanie dogmatu — trzeba tu, przynajmniej mimochodem, wspomnieć, że właśnie jego traktaty dogmatyczne zostały w V i VI wieku poddane przez Kościół takiej obróbce, by mogły stać się bardziej przydatne w walce z „kacerzami”<sup>1</sup> — jawi się jako żarliwy orędownik symboliki nicejskiej od początku jej istnienia. Z dostępnych źródeł wynika jednak obraz zgoła odmienny. Nauczyciel Kościoła Atanazy aż po lata pięćdziesiąte „dla zaświadczenia prawdziwej wiary”<sup>2</sup>, propagował wszystkie te hasła, które później potępiono, dopatrzwszy się w nich oznak kacerstwa ariańskiego lub zbliżonego do arianizmu. W ciągu kilkudziesięciu lat swojej działalności Atanazy nie wypowiadał się w ogóle na temat wiary w Ducha Świętego.

Podobnie jak Ariusz, nie dostrzega on „drugiego Boga” — obaj są rzecznikami monoteizmu. Jednakże w rozumieniu Ariusza „Syn” jest istotą stworzoną, choć doskonałą — Ariusz mówi

o nim z najwyższą czcią; Atanazy natomiast postrzega Ojca i Syna jako jedną istotę, przypisuje im jedność nierozzerwalną. Jest to bowiem jedyna formuła, która pozwala zatuszować ewidentny politeizm; dzięki niej można było modlić się do Ojca, którego mieli już Żydzi, oraz do Syna — tej nowej istoty boskiej. „Zbawca” nie mógł być istotą niższą, musiał okazać się Bogiem w pełnym tego słowa znaczeniu, a urzeczywistnienie owego postulatu definitywnie zakończyło proces mitologizacji osoby Jezusa. Atanazy nie potrafił wszelako wyjaśnić różnicy między Ojcem a Synem, na którą wskazuje użycie tych dwóch określeń. W zamian za nie udzielone wyjaśnienie uznał on starszą doktrynę arian za bezsensowną, ich samych zaś nazwał nieprzyjaciółmi Boga, kłamcami, synami szatana, i poradził, żeby ich się pozbyć, bo „to, co mówią, jest niedorzeczne, a oni sami już są niespełna rozumu”<sup>3</sup>.

Atanazy nie był ani myślicielem, ani świetnym stylistą, na pewno jednak stanowił pierwowzór hierarchy nietolerancyjnego i żądnego władzy. Oto co mówi o nim święty Epifaniusz: „Jeśli mu się sprzeciwiano, stosował przemoc”<sup>4</sup>. Ale gdy jemu groziła

czyjaś przemoc, w patetycznych słowach nawoływał do tolerancji — tak postępuje się w Kościele po dziś dzień (t. II, s. 152 i nast).

Owemu pięć razy pozbawionemu władzy biskupiej patriarsze z Aleksandrii zależało, kiedy walczył, nie tyle na dogmacie, ile na jedynowładztwie w egipskiej prowincji kościelnej, co łatwo zrozumieć, jeśli ma się świadomość władzy, jaką wówczas posiadał aleksandryjski patriarcha. Podlegało mu około stu biskupstw w Egipcie i Libii. Był to najbardziej wpływowy biskup na całym Wschodzie, książe Kościoła, który w IV i V wieku bywał, nieco żartobliwie, nazywany „chrześcijańskim faraonem”. Ale niezadługo patriarchat aleksandryjski utracił to swoje znaczenie. Po dawnej świetności pozostał dziś już tylko pompatyczny tytuł: „najbardziej błogosławiony i najświętobliwszy papież i patriarcha wielkiego miasta Aleksandrii oraz całego Egiptu, Pentapolis, Peluzjonu, Libii i Etiopii”<sup>5</sup>.

Atanazy, za młodu diakon i asystent biskupa Aleksandra na soborze nicejskim, po śmierci tego ostatniego, 8 czerwca 328 roku, zasiadł na aleksandryjskim tronie biskupim, i to niezgodnie z pragmatyką. Otóż pięćdziesięciu czterech biskupów zobowiązało się wówczas pod przysięgą, że zaakceptują nowego patriarchę dopiero po skrupulatnym sprawdzeniu zasadności wszystkich stawianych mu zarzutów. Tymczasem siedmiu spośród owych pięćdziesięciu czterech sprzeniewierzyło się własnej przysiędze, dzięki czemu Atanazy został wybrany i dostąpił konsekracji. Wtedy to wyznaczono antybiskupa, po czym w wielu miejscowościach doszło do rozruchów ulicznych, Atanazy zaś musiał się tłumaczyć na soborze (w roku 332) i na zgromadzeniach hierarchów kościelnych.

Skoro patriarcha nie przybył na synod, który w roku 334 obradował w Cezarei, Konstantyn wezwał go do złożenia wyjaśnień na synodzie odbytym w rok później w Tyrze<sup>6</sup>. Patriarcha wahał się początkowo, czy tam przybyć, ale jednak tym razem się pojawił, w licznej asyście. Skonfrontowano go z całą galerią biskupów źle potraktowanych, doszło do skandalicznych scen i wreszcie patriarcha — który ponoć nie czuł się już bezpieczny, a w rzeczywistości wołał uniknąć kary i upokorzenia — uciekł statkiem do Konstantynopola. Zanim cesarz zdażył zwołać następny synod, poinformowano go, iż Atanazy zagroził, że przeprowadzi *action directe*, polegającą na zagłodzeniu mieszkańców stolicy poprzez przerwanie dostaw egipskiego zboża. Wówczas to Konstantyn zarządził banicję Atanazego, nie przesłuchawszy go nawet. Jeszcze

tego samego dnia, 6 listopada (10 dnia miesiąca *athyr*) 336 roku, patriarcha musiał wyruszyć do Trewiru, dokąd został relegowany. W latach poprzedzających ową decyzję arianie uzyskiwali coraz większy wpływ na Konstancyntyna, szczególnie dzięki zrzeczności Euzebiusza z Nikomedii, który pozbawił wszelkiego wpływu na cesarza jego dotychczasowego doradcę, Hozjusza z Kordoby. Na jednym z synodów odbytych w Jerozolimie doszło nawet do odwołania banicji Ariusza, lecz ten nie zobaczył swojej ojczyzny już nigdy. Po wieloletnim oczekiwaniu na szansę powrotu, w tajemniczych okolicznościach zmarł tuż po restytucji. Zakończył życie, gdy znajdował się na jednej z ulic Konstancyntynopola, w roku 336.

*O tym, jak Atanazy doprowadził do śmierci Ariusza  
i legendy pokrewne*

Atanazy, który już za życia Ariusza rozgłosił, że ten ostatni jest wysłannikiem antychrysta<sup>7</sup>, uczynił z jego śmierci boski cud, ale z dwudziestoletnim opóźnieniem i nie wspomniawszy o tym zdarzeniu w żadnym ze swoich pism polemicznych, chociaż wcześniej efekt propagandowy byłby nie mniejszy. Natomiast w późniejszych wersjach swej relacji o śmierci Ariusza patriarcha Atanazy wyolbrzymiał znaczenie owego cudownego wyroku Boga<sup>8</sup>.

Powołując się na swego prezbitra Makarego, Atanazy opowiada, że Ariusz dokładnie w przeddzień przywrócenia mu jego dawnej godności spacerował po Konstancyntynopolu w towarzystwie swego przyjaciela Euzebiusza i nagle poczuł się tak niedobrze, że musiał poszukać szaletu publicznego. (W sto lat później mieszkańcy Konstancyntynopola umieli już wskazać właściwy szalet<sup>9</sup>!) Tam Ariusz pękł: jego ciało przepołowiło się pośrodku, tak jak — według biblijnej opowieści (t. I, s. 157), którą Atanazy przytacza — ciało zdrajcy Judasza. Ariusz straszliwie cierpiał, gdy tracił jelita, wątrobę i swoje kacerskie serce, potem zaś skurczył się na tyle, że z pluskiem wpadł do szamba<sup>10</sup>.

Kościół katolicki skwapliwie zaaprobował tę opowieść o śmierci człowieka, który był znany jako święty i *doctor Ecclesiae*; Grzegorz z Tours uznał taki koniec Ariusza za dowód niesłuszności jego doktryny, a pewien współczesny nam katolicki historyk prezentuje tego kacerza „w ustronnym miejscu, tonącego we krwi, z wydobywającymi się z ciała wnętrznościami”<sup>11</sup>.

Mamy tu do czynienia z taktyką stosowaną bardzo często. Wystarczy przypomnieć Lutra, któremu już po kilku latach od śmierci przypisano samobójstwo — takie wieści krążyły podówczas. Opowiadano, że jakiś sługa — postać wymyślona — odkrył, iż „nasz pan Marcin wisiał na łóżku, śmiertelnie uduszony”<sup>12</sup>. Ta relacja została zawarta w rozpowszechnionym anonimowym liście, a drukiem ukazała się po raz pierwszy w roku 1606 w dziele pewnego franciszkanina, za którym powtarzali ją głównie katolicy francuscy i włoscy. Ponadto po stronie katolickiej rozgłaszano, że w noc poprzedzającą śmierć Lutra była u niego „jego mniszka”; że Katharina Bora go udusiła; że uśmiercił go diabeł w postaci wielkiego owczarka; że jego zwłoki tak cuchnęły, iż trzeba było porzucić trumnę w drodze na cmentarz, i tak dalej<sup>13</sup>.

Z drugiej strony, ów reformator opowiadał, iż arcybiskup Trewiru, Richard von Greiffenklau, został przez szatana żywcem zabrany do piekła; iż katolickiego kaznodzieję Urbana z Kunewalde uderzył w kościele piorun, a drugi — przed kościołem — przeszył jego ciało od góry do dołu; iż jego przeciwnik Emser — to wiedział Luter jeszcze za życia Emsera — zmarł nagle, „przebity ognistymi strzałami i oszczepami szatana”. „Wszyscy oni poumierali nędznie — pisze Luter — niczym nierozumne świnie”<sup>14</sup>.

Gdzież kłamano i fałszowano bardziej cynicznie niż w życiu religijnym? Gdzie rzucano więcej oszczerstw na przeciwników? Jeszcze na soborze watykańskim w roku 1870 nazwano protestantyzm „bezbożną zarazą” (*pestis*)<sup>15</sup>. I jeszcze Pius X określił w encyklice o Karolu Boromeuszu z 1910 roku czołowych reformatorów jako ludzi, „których Bogiem jest brzuch” (*quorum Deus venter est*), co nie było wcale oryginalne, to samo bowiem mówił już w III wieku o katolikach Ojciec Kościoła Tertulian, który odzegnał się od katolicyzmu, a wcześniej Paweł o judeochrześcijanach<sup>16</sup>.

### *Dalsze fałszerstwa Atanazego*

W pewnej długiej epistole, która przynajmniej w sporej części jest autorstwa Atanazego, ale którą podaje się za list Konstantyna do Ariusza i arian, *doctor Ecclesiae* Atanazy zasypuje Ariusza ogromną ilością obelg i frazesów. Nazywa go „łotrem zasługującym na stryczek”, „żałosną postacią”, „kłamliwym ryjem”, „człowiekiem bezwstydnym i bezużytecznym”, „głupcem”, „półzwierzęciem”. Píše: „Biada wam, skoroście tacy nieroztropni, że

do niego przystajecie! Jakież to opętanie każe wam znosić jego obraźliwy język, jego twarz? A teraz zwracam się do ciebie, ty bezmyślna duszo, ty gaduło, ty niewierny łbie. Nie pozostawiaj mi w twych słowach rozległego, bezkresnego pola, lecz pozostaw ściśle wyznaczony krąg, grunt nie grząski, lecz mocny i pewny, ty zły i podstępny bezbożniku. Albowiem nie po to zaczynam tę walkę z tobą, by tylko mówić; chcę, żebyś znalazł się w matni, chcę cię złapać za słowo, aby cały lud przekonał się, jaki jesteś zły. A więc do dzieła: skoro ręce są umyte, przystąpmy do modlitwy, wezwijmy Boga. Nie, wstrzymaj się jeszcze przez chwilę i powiedz mi, niegodziwcze, którego Boga wezwiesz na pomoc, bo utracę swój spokój, jeśli się tego nie dowiem"<sup>17</sup>.

W krótkim liście, który Atanazy sfabrykował w całości jako list rzekomo napisany przez Konstantyna, i to bez mała piętnaście lat po jego śmierci, około roku 350, po czym — dokonawszy fałszerstwa — ogłosił, zażądał ten nauczyciel Kościoła natychmiastowej śmierci wszystkich, którzy trzymają w domu choćby jedno dzieło Ariusza. Atanazy wykluczył nawet apelacje i ułaskawienia<sup>18</sup>!

Do kolejnego sfalszowania dokumentu skłoniła Atanazego wrogość, jaką żywił dlań pierwszy cesarz chrześcijański, któremu Kościół zawdzięczał tak wiele; Atanazy został przez niego skazany na banicję, a późniejsze generacje chrześcijan miały mu bardzo za złe to, że cesarz okazywał mu wrogość. Ów patriarcha napisał, podszywając się pod syna tamtego cesarza, Konstantyna II, list do aleksandryjskiej gminy katolickiej, w którym w imieniu młodego cesarza poinformował, że biskup Atanazy został przez ojca, cesarza Konstantyna, tylko na pozór wygnany, iżby nie dosięgnęły go ataki ze strony jego wrogów. Jedynie wczesna śmierć ojca młodego cesarza przeszkodziła jakoby w przywróceniu Atanazego jego gminie<sup>19</sup>.

Powrót tego biskupa faktycznie stał się możliwy dopiero po zgonie Konstantyna, który zmarł w południe 22 maja 337 roku, wkrótce po ochrzczeniu go przez arianina Euzebiusza z Nikomedii.

### *Kres arianizmu*

Ledwo Konstantyn umarł, jego syn, Konstancjusz II, w ciągu kilku godzin rękami siepaczy pozbył się z tego świata swoich dwóch stryjów i siedmiu kuzynów<sup>20</sup>. Jedynie dwaj bratankowie

Konstantyna, dwunastoletni Gallus i siedmioletni Julian, uszli z życiem z tej rodzinnej rzezi w pierwszej chrześcijańskiej dynastii cesarskiej. I oto synowie Konstantyna, którzy otrzymali staranne wychowanie chrześcijańskie<sup>21</sup>, ale pojmowali chrystianizm odmiennie, podzielili imperium między siebie. Konstantyn II przejął Zachód; piętnastoletni Konstans — część środkową, Italię, Afrykę i Grecję; Konstancjusz II — Wschód.

Po niespełna trzech latach panowania braci Konstantyn II, sprowokowany przez młodszego Konstansa, wtargnął do jego państwa i wiosną 340 roku zginął, pokonując jedną z alpejskich przełęczy. Ponieważ trzeci brat, Konstancjusz, był zajęty wojną z Persami, cały Zachód przypadł młodemu Konstansowi. Ten młodzieniec, podejrzewany o homoseksualizm i znienawidzony powszechnie jako człowiek bezwzględny<sup>22</sup>, sprzyjał katolikom, napełniał kościoły darami wotywnymi i utrzymywał osobiste kontakty z biskupem Atanazym.

W czerwcu 337 roku położył on kres banicji Atanazego, po czym ten niezmordowany patriarcha natychmiast — już w drodze powrotnej — zaczął rozmaite knowania. Czynił to z takim zapalem i tak nałożył drogi, że do Aleksandrii dotarł zaledwie pod koniec listopada. Razem z nim (powrócili inni wygnani biskupi orientalni, co doprowadziło do nowych niepokojów w całym kraju, bo arianie i orygeniści nie zachowywali się bynajmniej biernie. Euzebiusz z Nikomedii opuścił swą nieważną już stolicę biskupią

i został metropolitą w Konstantynopolu. W Aleksandrii sprawowali kolejno władzę dwaj biskupi, którzy dostąpili nominacji, bo

traktowano ich jako opozycyjnych wobec usuniętego legalnie, bo przez synod w Tyrze, Atanazego. Doszło wówczas do krwawych zamieszek, podczas których spłonął kościół Dionizego<sup>23</sup>.

Atanazy, nieskory zapewne do narażania się na męczeńską śmierć, uciekł na wiosnę roku 339. Jesienią pojawił się w Rzymie, gdzie jego i innych zdetronizowanych książąt Kościoła przez wiele lat przyjaźnie goszczono i gdzie Atanazy według wszelkich prawideł sztuki uczynił biskupa Rzymu, Juliusza, swą marionetką. Przed tym okresem i podczas jego trwania odbywała się niezbyt przyjazna wymiana listów i oświadczeń kolektywnych między rzymskim biskupem a episkopatem wschodnim. Emisariusze krążyli w obu kierunkach. Po obu stronach przeprowadzano synody: w Rzymie w roku 340, w Antiochii zaś — rok wcześniej i rok później. Grożono, protestowano, odpierano zarzuty, wypaczano i prostowano, szydzono z siebie nawzajem



i wzajemnie się potępiano. Ów spór okazał się całkowicie bezowocny.

Na Wschodzie tymczasem zmarli kolejno: historyk Kościoła Euzebiusz oraz jego imiennik, biskup Konstantynopola — dla skłaniającego się ku arianizmowi lub orygenizmowi Kościoła wschodniego były to dotkliwe straty. Między stronnictwem ariańskim a katolickim rozpoczęły się wówczas tak zaciekle walki uliczne, że dowódca jazdy cesarskiej, Hermogenes, mimo wydanego rozkazu nie zdołał opanować sytuacji. Jego dom został zaatakowany przez chrześcijańskie pospólstwo i podpalony, a jego samego wleczono ulicami miasta, póki nie wyzionął ducha.

W roku 342 odbył się w Sardyce (dzisiejszej Sofii) synod z udziałem około osiemdziesięciu biskupów orientalnych i bez mała dziewięćdziesięciu z Zachodu, ale ci pierwsi rychło porzucili miejsce obrad i przenieśli się do Filipopola. Każde ze stronnictw obstawało przy swojej wierze, uznając prawdy wiary głoszone przez stronę przeciwną za heretyckie. Niektórym biskupom grożono nawet śmiercią. Tamten synod powinien był pogodzić zwaśnione strony, a zwiększył tylko wrogość. Co więcej, po raz pierwszy doszło do rozłamu między Kościołem wschodnim a zachodnim. W Sardyce został zapoczątkowany proces, którego kulminację stanowiła schizma roku 1054.

Cesarz Konstans zabiegał wtedy o to, by jego skłaniający się ku arianizmowi brat, Konstancjusz, zakończył ową zagmatwaną sytuację po myśli katolików. Gdy Konstancjusz wreszcie przystał na to, cesarzem imperium zachodniego ogłosił się — w styczniu 350 roku — Magnencjusz, jeden z rzymskich generałów Konstansa. Ten ostatni został zamordowany w kościele pewnej pirenejskiej wioski, w której poszukał schronienia, a w trzy lata później, latem 353 roku, Magnencjusz poniósł klęskę w decydującej bitwie pod Mursą i popełnił w Lyonie samobójstwo, po czym Konstancjusz przyczynił się do ponownego zwycięstwa episkopatu ariańskiego. Konstantyn chciał osiągnąć jedność Kościoła przy pomocy katolików, natomiast jego syn, Konstancjusz, korzystał z pomocy arian.

W Rzymie tymczasem zmarł biskup Juliusz. Na życzenie następcy, Liberiusza, cesarz zwołał dla rozstrzygnięcia sporu, w roku 353, sobór, i to w Arles, gdzie właśnie rezydował. Ledwo biskupi się zjechali, przedstawiono im dekret potępiający Atanazego, który natychmiast podpisali i tylko jeden z nich nie złożył podpisu, za co spotkała go banicja.

Rozgniewany Liberiusz doprowadził do kolejnego synodu w Mediolanie w roku 355, ale tu grupa ponad trzystu biskupów, przeważnie z Zachodu, uległa cesarskiej presji i zaaprobowała potępienie aleksandryjskiego patriarchy. Jedynie sześciu odmówiło swej zgody i ci znaleźli się na wygnaniu.

Gdy cesarz samego Liberiusza postawił wobec alternatywy: podpisanie dekretu albo banicja, biskup Rzymu nie ugiął się jednak i oświadczył: „Zalecenia kościelne są ważniejsze niż mój pobyt w Rzymie”<sup>24</sup>. Ale po dwu latach banicji Liberiusz zaczął rozsyłać listy, w których uskarżał się na swój los, a ich adresatami byli nawet jego najzacieklejsi adwersarze. Liberiusz uznał doktrynę arian, nałożył ekskomunikę na „prawowiernego” Atanazego i poprosił wszystkich adresatów swoich listów o to, by poczynili zabiegi niezbędne dla umożliwienia mu powrotu do Rzymu<sup>25</sup>. Jego postawa okazała się tak żałosna, iż katolicycy historycy Kościoła wyrazili powątpiewanie co do autentyczności owych epistoł, a wypowiedzi Atanazego w związku z tamtą sprawą uznali za nieporozumienie — te manewry zostały zdezawuowane również przez niektórych katolików<sup>26</sup>.

Wreszcie sprowadzono do Sirmium, na dwór, także sędziwego biskupa Hozjusza, żeby złamać również jego opór. Po rocznym pobycie w więzieniu starzec wyrzekł się swej wiary, przeszedł na stronę swoich śmiertelnych wrogów i w roku 357 podpisał wyznanie wiary, które było na poły ariańskie. Wówczas pozwolono mu powrócić do ojczyzny, gdzie zmarł niebawem.

Natomiast Atanazy, potępiony na Wschodzie i na Zachodzie, nawet przez papieża, odesłał do domów dwójkę cesarskich komisarzy, przybyłych do Aleksandrii, żeby jego stamtąd wydalić. Dopiero gdy Konstancjusz na początku roku 356 nakazał przeprowadzenie ataku zbrojnego na kościół Theonasa, który stanowił katedrę Atanazego, ten ostatni zniknął z miasta.

Za rządów jego następcy, Jerzego, doszło do krwawych starć z gwardią nieobecnego patriarchy. Oblegano kościoły i przerywano nabożeństwa, byli ciężko ranni, ginęli ludzie. Szesnastu biskupów wygnano, trzydziestu uciekło. I na jesieni 358 roku musiał także ustąpić biskup Jerzy, gdyż Atanazy po raz kolejny powrócił potajemnie do Aleksandrii.

W tym okresie rozpoczęły się przygotowania do podwójnego synodu dla całego imperium<sup>27</sup>. Najpierw, wiosną 359 roku, obradowali w Ariminum (Rimini) przedstawiciele Zachodu. Ogromna większość spośród ponad czterystu biskupów odrzuciła formułę

narzuconą przez cesarza i opowiedziała się za nicejskim wyznaniem wiary. Gdy jednak rozeszła się pogłoska, że cesarz pozwoli się rozjechać, kiedy wszyscy złożą swoje podpisy, więcej niż trzystu uczestników synodu wycofało się z poprzedniego stanowiska — podpisali oni ariańskie wyznanie wiary, formułę homeiczną, według której Syn nie jest pod każdym względem tożsamy z Ojcem, lecz podobny doń.

Do cesarskich życzeń zastosowali się również uczestnicy paralelnego synodu w Seleukii, odbytego jesienią 359 roku, tak więc na początku 360 roku arianie mogli cieszyć się pełnym triumfem. Ale w roku 361 Konstancjusz zmarł, przeżywszy zaledwie czterdzieści cztery lata — co oznaczało przekreślenie jego dokonań.

Dwadzieścia lat później, w 381 roku, ukonstytuowano na drugim soborze powszechnym ortodoksyjny katolicki\* Kościół państwowy, a zapowiedzią tego było wydanie 28 lutego 380 roku przez cesarza Teodozjusza odznaczającego się istic wojskową zwięzłością edyktu doktrynalnego, który w rozumieniu cesarza miał moc prawną, ale został sporządzony bez zasięgnięcia opinii soboru czy biskupów<sup>28</sup>. Zwolenników innych orientacji chrześcijańskich pozbawiono miana chrześcijan. Kościoły arian zostały zamknięte, a ich biskupów wygnano, lecz nie był to jeszcze koniec arianizmu.

Ludy germańskie poznały chrześcijaństwo najpierw w jego postaci ariańskiej, to znaczy pierwotnej. Apostoł Wizygotów, biskup Wulfila, zdeklarował się nawet w swoim testamencie jako przekonany arianin. Ariańskie stały się także plemiona wschodnie: Burgundów, Rugiów, Herulów, Ostrogotów i Wandalów. Z wyjątkiem państwa tych ostatnich, wszystkie państwa germańskie, w których arianizm dominował, przestrzegały zasad tolerancji religijnej, tak jak zresztą podczas debat synodalnych stronnictwo ariańskie zawsze okazywało się bardziej tolerancyjne niż katolicy, i to mimo poparcia, jakiego przeważnie udzielało im państwo<sup>29</sup>.

Dwoistość wiary nie uchodzi w oczach arian za przestępstwo — wyjaśniał ariański biskup Agila Grzegorzowi z Tours, gdy ten atakował arianizm — stosują się oni bowiem do takiej oto sentencji: „Nie ma z tego żadnej szkody, jeżeli ktoś przechodzi spod pogańskiego ołtarza do kościoła i w obu miejscach okazuje cześć”<sup>30</sup>.

\* Inaczej: prawosławny i powszechny (przyp. tłum.).

Od drugiego soboru powszechnego w roku 381, który po raz pierwszy sformułował dogmat o Trójcy Świętej i zawarł go w tak zwanym nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniu wiary, nauka o Trójcy stanowiła prawo państwowe. Dawnym chrześcijanom nawet się coś takiego nie śniło. I nie było ani słowa o Trójcy Świętej w Nowym Testamencie. Co więcej, ów dogmat przeczył wręcz jego nauce.

Był on też sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. Jeszcze w roku 1553 Hiszpan Miguel Servet zrekapitulował w swoim dziele *Przywrócenie chrześcijaństwa* — na wysokim poziomie intelektualnym — wszystkie istotne argumenty przeciw doktrynie o Trójcy Świętej, po czym wezwano go do wycofania się ze swych poglądów, ale odmówił i w tym samym roku za sprawą Kalwina został w Genewie spalony na stosie. Chrześcijańska miłość bliźniego pognęła zwolenników Serveta aż do Siedmiogrodu, gdzie ich wspólnoty istnieją po dziś dzień, oraz do Polski, gdzie tępił ich z kolei jezuita. A jednak przeciwników tego dziwnego dogmatu, socynian\*

i antytrynitarzy, przybywało w XVII wieku, przyłączali się bowiem do nich coraz liczniejsi protestanci, a później zyskali oni kontynuatorów w angielskich i amerykańskich unitarianach; tymczasem luteranizm i kalwinizm zachowały dogmat o Trójcy Świętej. Obecnie obserwuje się i w Stanach Zjednoczonych, i w Europie przyrost zwolenników unitarianizmu.

Tuż po śmierci Konstancjusza nie tylko katolicyzm, lecz całe chrześcijaństwo miało nowego groźnego przeciwnika w osobie Juliana, ostatniego potomka dynastii konstantyńskiej. Za jego panowania znowu wytworzyła się sytuacja, którą można było postrzegać jako zapowiedź tego, iż ekspansja zwycięskiego chrześcijaństwa zostanie zahamowana.

\* Socynianizm — doktryna antytrynitarna, której sformułowanie przypisuje się żyjącemu w XVI w. Faustowi Sozziniemu (Socynowi); głosi ona, iż jedyną normą wiary jest Pismo Św., a objawienie powinno być interpretowane zgodnie z rozumem. Wywarła duży wpływ na polski arianizm; stanowi stały element wszelkich doktryn deistycznych — przyp. red.

## Rozdział 52

### Julian „Apostata”

Można to zrozumieć, iż Julianowi i niektórym innym ludziom sprzeczność między ideałem a rzeczywistością chrześcijaństwa wydawała się tak wielka, że, będąc ludźmi uczciwymi, musieli odżegnać się od ideału, którego siła oddziaływania okazała się znikoma.

*Teolog Carl Schneider*<sup>1</sup>

Julian, bratanek Konstantyna, urodził się w roku 331. Jego matka zmarła, gdy był jeszcze bardzo małym chłopcem, ojca zaś, który padł ofiarą mordu dynastycznego, stracił w wieku siedmiu lat.

Młody książę przebywał najpierw w Nikomedii, a potem, kiedy usunięto go z dworu i roztoczono nad nim kuratelę, przeważnie w jednym z cesarskich majątków pod Cezareą. Tu został, pod wpływem otoczenia, żarliwym chrześcijaninem, przyjął niższe święcenia kapłańskie, i chciał obrać karierę duchownego<sup>2</sup>.

Gdy jednak zapoznał się w Pergamonie, Efezie i Atenach z grecką filozofią oraz mądrością misteryjną, doszedł do wniosku, że „wyższa teologia” chrześcijan sprowadza się właściwie do dwóch zwyczajów: pierwszy to wystraszanie złych duchów gwizdem, a drugi to nawoływanie do walki z niewiernymi<sup>3</sup>.

Do odejścia od chrześcijaństwa skłoniło Juliana również — ujawnione mu — morderstwo, którego dopuścił się jego stryj. Konstancjusz był bowiem chrześcijaninem, ale Kościół nigdy nie potępił owej ohydnej zbrodni. Przeciwnie! Grzegorz z Nazjanzu zarzucił Julianowi niewdzięczność wobec Boga i cesarza, bo przecież „wbrew wszelkim oczekiwaniom” oszczędzili go w czasie tamtej rzezi<sup>4</sup>.

Jesienią 355 roku książę został odwołany z Aten, po czym Konstancjusz mianował go w Mediolanie cezarem i posłał go na zagrożone pogranicze nadreńskie, gdzie Julian osiągnął zadziwiające sukcesy wojskowe. Podległe mu oddziały wybrały go w Paryżu, w roku 360, władcą i odtąd przysługiwał księciu tytuł *augustus*. W pewnym liście do Konstancjusza Julian ograniczył swą

nową godność do rządów w Galii, zasugerował cesarzowi obsadzenie stanowisk prefektów i zaproponował mu swą pomoc w prowadzeniu wojny z Persami, a podpisał się tylko tytułem cezara; później walczył dalej ze zbuntowanymi Alemanami. Ale gdy usłyszał, że Konstancjusz sam podjudził Alemanów przeciw niemu, ruszył zbrojnie na południowy wschód i podbił Italię oraz Bałkany, natomiast Konstancjusz, który rozpoczął wyprawę skierowaną przeciwko Julianowi, zmarł nagle w drodze, 3 listopada 361 roku w Mopsukrene.

Julian, który początkowo ukrywał swą konwersję, po przejęciu władzy przywrócił kultu bogów. Ku zdumieniu obserwatorów, osobiście nosił drewno do otwartych ponownie świątyń i rozniecał ofiarne ogniska. Mało tego: napisał on — wkrótce zresztą zniszczony i zrekonstruowany dopiero w XIX wieku — pamflet *Przeciw Galilejczykom*, do czego przydała mu się dobra znajomość Biblii.

Julian nie był wolnomyślicielem, lecz kimś, kto wierzył w bogów<sup>5</sup>. Żył on przekonanie, iż ma do spełnienia pewną misję, przypisywał sobie boskie powołanie i jako pierwszy dążył do odrodzenia pogaństwa, a przede wszystkim do reformy służby kapłańskiej. Postulował, by nowych kapłanów wybierano według surowych kryteriów; najbiedniejszy powinien być uzyskać taką samą szansę na wybór, jak człowiek bogaty — o ile był godny kapłaństwa. Julian zorganizował na wielką skalę opiekę socjalną nad biednymi, kazał budować schroniska dla pielgrzymów i szpitale, a także zalecił troskę o więźniów i nieprzyjaciół — „albowiem dajemy człowiekowi jako takiemu, a nie osobie”<sup>6</sup>. Julian zachował to, co istotne w etyce Jezusa.

Ostentacyjnie sprzyjał on Żydom, zaciekle zwalczanym przez chrześcijan<sup>7</sup>. Ale tolerował również wyznawców chrystianizmu, przynajmniej początkowo. Uwolnił wszystkich duchownych od przymusu pobytu na wygnaniu i zwrócił skonfiskowane im dobra. Ale potem, zirytowany ich nieustanną opozycją, występował przeciw nim. Łagodność owych poczynań zaświadczają nawet Ojcowie Kościoła, spośród których ten i ów wręcz mu ją zarzuca z tym oto komentarzem, że nie chce on „uhonorować bojowników męczeńską śmiercią”<sup>8</sup>!

Od pierwszych miesięcy roku 362 Julian podejmował działania, których celem było przywrócenie kultowi Słońca rangi religii państwowej. Wkrótce zabronił chrześcijanom wykonywania zawodu nauczycielskiego, a ich synom — udziału w nauce sztuki rymotwórczej, retoryki i filozofii<sup>9</sup>. Bo i po cóż mieliby nauczać

i uczyć się czegoś, co większość z nich w głębi ducha negowała? Julian dopatrywał się w tym nieuczciwości. I wreszcie usunął swoich przeciwników z wyższych urzędów i z armii, bo — jak mówił — ich własna religia zakazuje im chwytania za miecz<sup>10</sup>. Tu i ówdzie konfiskował mienie kościelne, na przykład w Cezarei, gdzie za jego rządów chrześcijanie zburzyli ostatnią pogańską świątynię, albo w Edessie, gdzie toczyła się zaciekle walka arian z walentynianami.

Wbrew intencjom Juliana w procesie restauracji pogaństwa dochodziło czasami do ekscesów, grabieży, znieważania kapłanów, profanacji świętych naczyń. Rozpoczęli to jednak — nieco dalej przedstawimy potwierdzenia — chrześcijanie i nie zaprzestali takich akcji po śmierci Juliana.

Julian był władcą, któremu niewątpliwie leżało na sercu dobro społeczeństwa. Znosił on nieuzasadnione przywileje, dbał o poprawę w wielu gałęziach gospodarki i zmniejszał podatki. „O wy, nieszczęśni wieśniacy — wołał po śmierci cesarza szlachetny Libanios — znowu staniecie się ofiarami fiskusa! Na cóż wam, wciąż uciskanym biedakom, zda się teraz wzywianie pomocy niebios?”<sup>11</sup> Wielką wdzięczność ludu dla Juliana potwierdził też biskup Ambroży. Co więcej, jeden z tych, którzy cesarza najbardziej spotwarzali, Grzegorz z Nazjanzu, przyznał, choć niechętnie, że aż brzęczało mu w uszach od nadmiaru pochwał pod adresem Juliana, za jego liberalne rządy, za łagodzenie podatków, i tak dalej<sup>12</sup>.

Życie Juliana było bez zarzutu. Już za młodu wyróżniał się skromnością i pilnością w nauce, nie godząc się na żadne faworyzowanie swej osoby<sup>13</sup>, a jako cesarz gardził wszelkim luksusem. Położył kres orientalnemu ceremoniałowi dworskiemu, którego przestrzegali wcześniejsi monarchowie chrześcijańscy, i pozbył się hordy szpiegów, sekretarzy, denuncjantów<sup>14</sup>. Nawet przy uroczystych okazjach chodził pieszo, ale to postrzegano często jako oznakę niedostatecznego poczucia godności cesarskiej. W sali posiedzeń wdawał się w dyskusje i pozwalał senatorom siedzieć w swojej obecności. Nie bywał na widowiskach cyrkowych, nie wydawał wielkich przyjęć i nigdy się nie upijał. Jego pracowity dzień zaczynał się tuż po północy. Czytywał dzieła filozofów i uchodził za znakomitego stylistę. Nawet chrześcijańscy mnisi kopiowali jego listy, pomijając jego ataki na Kościół albo przeciwstawiając się im uwagami na marginesie: „przeklęty pies”, „narzędzie szatana” i innymi tego rodzaju<sup>15</sup>.

### *Oszczyrstwa ze strony Kościoła*

Wątpliwe, czy kiedykolwiek powstały paszkwile napisane z większą pasją.

*/ . Bidez*<sup>16</sup>

Julian zmarł odważnie i z godnością, w trzydziestym drugim roku życia, dnia 26 czerwca 363 roku w swoim namiocie — było to podczas wyprawy przeciw Persom, a śmierć została spowodowana przez cios, który tego dnia zadał mu oszczepem jeden z nieprzyjacielskich żołnierzy. Nie sposób dowieść, że ów żołnierz był nakłonionym do takiej akcji chrześcijaninem, ale nawet jednemu z antycznych historyków Kościoła wydaje się to prawdopodobne<sup>17</sup>. Pewne jest tylko to, że już wcześniej chrześcijańscy oficerowie gwardii — Julian skazał dwóch spośród nich na śmierć — uknuli spisek, który miał na celu zamordowanie cesarza w czasie przeglądu wojsk<sup>18</sup>.

Chrześcijanie antiochijscy uczcili śmierć Juliana tańcami w kościołach<sup>19</sup> i pozwalali sobie teraz na oczernianie zmarłego — wcześniej nie mieli odwagi otwarcie go atakować. Jedynym chrześcijaninem, który nie zawahał się okazać szacunku cesarzowi, był człowiek świecki, hiszpański poeta Prudencjusz (zmarły po 405 roku)<sup>20</sup>. Ale już Grzegorz z Nazjanzu porównał Juliana z Herodem, Judaszem, Piłatem i Żydami. Stwierdził on, iż Julian był uosobieniem zła, jakim odznaczała się wszyscy prześladowcy Kościoła, iż żadne słowa potępienia pod adresem tego cesarza nie byłyby przesadne, i — posłużwszy się cytatem — nazwał go „świnia, która nurzała się w brudzie”<sup>21</sup>.

Późniejsze wypowiedzi przedstawicieli Kościoła o Julianie były właściwie utrzymane w dobrym tonie. Jednakże historycy Kościoła z następnych generacji, Filostorgiusz, Focjusz, Sokrates, Sozomen, Malalas, Teodoret, Rufin i inni, oczerniali Juliana jeszcze bardziej. Kulminacja kalumnii nastąpiła w katolickim średniowieczu. Nabożni autorzy opowieści o Julianie przyozdabiali swoje historie scenami, w których cesarz profanuje relikwie męczenników i świętych, wrywa z dziecięcych piersi bijące jeszcze serca i rozcina łona ciężarnych kobiet<sup>22</sup>. Dramaty pisane przez jezuitów kontynuowały ową tendencję. Julian zawiera pakt z królową piekieł, Hekate, zostaje na nowo ochrzczony „krwią maciory”, poluje na chrześcijan „niczym na dziką zwierzynę” albo każe „ich zwłoki ofiarowywać Jowiszowi”<sup>23</sup>.



Takiemu widzeniu położyło kres dopiero Oświecenie. Wolter, Montaigne, Chateaubriand zaliczyli go do wielkich, największych postaci historycznych; docenili go Shaftesbury, Henry Fielding i Gibbon; Schiller chciał go uczynić bohaterem jednego ze swych dramatów, a Goethe chwalił się tym, że zrozumiał i podzielił nienawiść Juliana do chrześcijaństwa<sup>24</sup>.

**CZEŚĆ DRUGA**  
**STOSUNEK DO SYTUACJI SPOŁECZNEJ**



## Rozdział 53

### Nurt socjalny w chrześcijaństwie

Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.  
*Mt 22, 39*

Kto swego bliźniego miłuje jak samego siebie, ten nie ma więcej  
niż jego bliźni.  
*Nauczyciel Kościoła Bazyli<sup>1</sup>*

Biedny Syn Człowieczy nie miał na czym położyć swej głowy. A swoim uczniom przykazał, by głosili Ewangelię bez pieniędzy w trzosach. U Marka Jezus pozwolił im wędrować tylko z laską i w sandałach na nogach. U Mateusza i Łukasza czytamy, że zabronił nawet laski i obuwia<sup>2</sup>. A w V wieku papieże posiadali największe majątki ziemskie w Imperium Rzymskim. Czy było to uprawnione?

#### *Postawa Jezusa*

Jeśli we wszystkich istniejących państwach zaprowadzono autentyczny chrystianizm, to realizacja Jezusowej nauki społecznej byłaby porównywalna z eksplozją bomby napelnionej dynamitem.  
*Dietlef Nielsen<sup>3</sup>*

U Izraelitów religia była nierozzerwalnie związana z życiem politycznym i społecznym.

Już żydowscy prorocy — zdaniem teologa Jirku, pierwsi socjaliści w dziejach świata<sup>4</sup> — opowiadali się za likwidacją nierówności ekonomicznej i społecznej i co rusz protestowali przeciwko wyzyskiwaniu biednych przez bogatych<sup>5</sup>. Esseńczycy całkowicie zdevaluowali własność prywatną. Wstępując do zakonu, przekazywali wszystko, co mieli, ogółowi braci, po czym żyli we wspólnocie dóbr. Swoją pryncypialną dyskwalifikacją własności przypominają oni szczególnie mocno Jezusa lukańskiego<sup>6</sup>, który okazuje się kontynuatorem bardzo wyraźnych tendencji antykapitalistycznych

esseńczyków oraz piśmiennictwa profetycznego, co nie przeczy też jego własnemu pochodzeniu.

Nie wiemy wprawdzie, czy Jezus — jak twierdzono — pochodził z miejscowości, w której nie było w ogóle ludzi zamożnych; nie wiemy, czy na pewno wychował się w małym domu o jednej tylko izbie i wśród co najmniej siedmiorga rodzeństwa (t. I, s. 470)<sup>7</sup>. Ale niewątpliwie rodzice Jezusa synoptycznego są biedni. Przyprowdziwszy go do Świątyni, ofiarowują zaledwie parę gołębi, dar składany przez ludzi gorzej sytuowanych<sup>8</sup>.

Z Biblii wynika ponadto, że sam Jezus także żyje w skrajnym ubóstwie. Występuje on w Biblii jako człowiek niemający wśród niemających, jako przyjaciel pariasów, ludzi pozbawionych prawa do czegokolwiek, celników i tych, co wiele grzeszą. Wokół niego gromadzą się kalecy, chorzy, napiętnowani, obciążeni różnymi przewinieniami, a on zasiada z nimi do stołu, co każdy Żyd w tamtej epoce uważał za równoznaczne ze wspólnym życiem<sup>9</sup>. I dlatego faryzeusze zdumiewają się: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”<sup>10</sup>.

Jednakże nie wiadomo dokładnie, ile z ewangelicznych słów wychwalających ubóstwo i potępiających bogaczy wypowiedział Jezus. Najbardziej radykalna w przejawianiu tej tendencji jest ewangelia Łukasza. Ale również Marek i Mateusz dają jej wyraz, tyle że nie tak ostro. Niemniej pewien — o dziwo — katolicki teolog dopatruje się u nich „właściwie takiej samej oceny bogactwa”<sup>11</sup>. Tak czy inaczej, w tym przypadku rekonstrukcja idei Jezusa historycznego na podstawie obrazu postaci Jezusa synoptycznego jest mniej zawodna niż w odniesieniu do jakiegokolwiek innej kwestii, a poza tym postawa biblijnego Jezusa okazuje się jednoznaczna.

Jezus domaga się rezygnacji z wszelkiego majątku. „Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę!” „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”<sup>12</sup>. Nazywa on głupcem tego, który chwali się swoimi skarbami, i naucza, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego<sup>13</sup>. Niejednokrotnie mówi o niesprawiedliwości mamony, o oszukańczym bogactwie. Ewangelia Łukasza wkłada mu w usta poczwórne biadanie nad bogatymi, nad tymi, co są syci, nad tymi, co się śmieją; w tej samej ewangelii czytamy — w opowieści o biednym Łazarzu — że Jezus potępia bogacza nie za jego grzechy, lecz tylko za bogactwo, natomiast *Magnificat* zawiera zapowiedź epoki, w której

Bóg „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych. Głodnych nasycą dobrami, a bogatych z niczym odprawia”<sup>14</sup>.

Historycy świeccy, ale i teologowie, nie bez racji wyjaśniają, że stanowisko Jezusa oznacza pryncypialną dyskwalifikację nie tylko ekstremalnego kapitalizmu, lecz także otepiałego duszę dobrobytu; że gdy Jezus mówi o niesprawiedliwości mamony, to nie ma na myśli bogactwa zdobytego nieuczciwie, lecz daje wyraz, iż w jego mniemaniu wszelka własność jest złem, czymś z zasady nagannym<sup>15</sup>.

Ale jeśli nawet uznamy, że Jezus nie traktuje bogactwa jako zła, choć niezmordowanie przestrzega bogatych, to jednak zauważmy, iż występuje on w Biblii przeciw uciskowi, przeciw dyskryminowaniu biedoty, ilekroć spotyka się z tym zjawiskiem; religia i etyka są w jego wypowiedziach nieodłączne od siebie, a pierwszym świadectwem tego związku okazuje się wszak jednakowe traktowanie miłości do Boga i miłości bliźniego. Pewna pozakanoniczna wypowiedź Jezusa brzmi tak oto: „Gdy zobaczyłeś brata, ujrzałeś Boga” — współcześni Jezusowi Żydzi mogli odnieść wrażenie, że miłość bliźniego znaczy dlań więcej niż umiłowanie Boga<sup>16</sup>.

Jezus często uzależnia przezwycięzenie nędzy materialnej, głodu, niemożności zaspokojenia podstawowych potrzeb, od realizacji nakazu miłości bliźniego, a szczególnie pięknie czyni to w opowieści o bogatym młodzieńcu, znanej z Ewangelii Hebrajczyków: „Pewien bogacz mówi do Pana: Mistrzu, cóż dobrego muszę uczynić, by żyć godnie? Pan odpowiedział mu: Człowieku, przestrzegaj Prawa i tego, co głoszą prorocy. Tamten odparł: Tak postępowałem. Pan rzekł do niego: Idź, sprzedaj wszystko, co posiadasz, a zysk rozdaj biednym, potem zaś pójdz za mną. Wówczas bogacz zaczął drapać się w głowę, bo nie podobały mu się słowa Pana. Ten zapytał: Jak możesz mówić, że przestrzegałeś Prawa i tego, co głoszą prorocy, skoro Prawo nakazuje: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego? Patrz, wielu z twoich braci, synów Abrahama, leży pokotem w brudnych łachmanach i umiera z głodu, a twój dom jest pełen różnych dóbr, lecz nic z tego domu nie trafia do tamtych ludzi”<sup>17</sup>.

Jeśli w pierwotnym chrześcijaństwie nie znalazły swej kontynuacji walki klasowe antycznego świata, jeśli w nauce Jezusa biblijnego — przynajmniej w doktrynie tego, którego amerykańscy komuniści z lat trzydziestych chętnie nazywali „towarzyszem Jezusem” — nie ma żadnych zaleceń ekonomicznych, to

jednak wynikają z niej najszlachetniejsze postulaty społeczne, wynika z niej wszechogarniające przewartościowanie, rewolucja we wszystkich relacjach międzyludzkich<sup>18</sup>. Gdyby każda wspólnota, która powołuje się na Jezusa, nawiązywała szczerze do jego ideologii, to dla takiej grupy chrześcijan koniecznością psychologiczną byłaby wyprowadzona z nakazu miłości bliźniego postawa wobec dóbr materialnych, a natychmiastową konsekwencją tej postawy musiałaby się okazać przemiana w organizację komunistyczną; przyczyną takiej właśnie przemiany byłoby przykazanie, które *doctor Ecclesiae* Bazyli komentuje następującym zdaniem: „Kto swego bliźniego miłuje jak samego siebie, ten nie ma więcej niż jego bliźni”<sup>19</sup>.

### *Komunizm w gminie pierwotnej?*

Między nimi nie było żadnej różnicy i żadnego ze swych dóbr nie uważali za swoją własność, lecz wszystko było wspólne.

*Ojciec Kościoła Cyprian*<sup>20</sup>

Chryścianizm najdawniejszych chrześcijan był w istocie tożsamy z socjalizmem.

*Teolog Overbeck*<sup>21</sup>

Wyzbycie się wszelkiej własności stanowiło nieuchronny obowiązek wyznawców pierwotnego chrześcijaństwa.

*Teolog Lohmeyer*<sup>22</sup>

W gminie pierwotnej rzeczywiście występowała wyraźna skłonność do komunizmu czy ściślej — jak mówi Ernst Troeltsch<sup>23</sup> — do religijnego komunizmu miłości. Najsilniej wpływała na ową gminę zapewne Jezusowa nauka o pieniądzu i własności, ale również forma jego życia we wspólnocie z apostołami. Dlatego też, jak się zdaje, wielu judeochrześcijan zdobyło się na rezygnację z wszelkiego dobrobytu. W Nowym Testamencie czytamy o tym wręcz co następuje: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. (...) Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby”<sup>24</sup>.

Autor *Dziejów Apostolskich*, o którym wiadomo, że miał skłonność do upiększania, pozwolił sobie pewno także na idealizację obrazu współżycia w gminie pierwotnej, by nie przedstawiała się ona gorzej niż wcześniejsze wspólnoty komunistyczne Żydów czy pogan<sup>25</sup>. Ale wielki teolog Ernst Troeltsch uważa za bardzo prawdopodobny również komunizm owych pierwszych chrześcijan<sup>26</sup>, i nawet ci uczeni, którzy powątpiewają w to, iżby wszyscy judeochrześcijanie wyzbyli się mienia, sądzą, że wielu z nich rozdało dobytek, chcąc za wszelką cenę zastosować się do Jezusowego nakazu miłości bliźniego<sup>27</sup>.

Natomiast współczesna nam teologia katolicka stara się osłabić wymowę tego, o czym opowiada Nowy Testament<sup>28</sup>. Bo też kontrast ze wszystkim, co nastąpiło niebawem, jest przerażający. Jeśli nawet uznamy nowotestamentową relację za eufemistyczne zobrazowanie idealnej sytuacji społecznej, za panegiryczny hymn, to jednak możemy z niej wnioskować, jaki dalszy rozwój chrystianizmu był pożądanym w rozumieniu najdawniejszych chrześcijan, gdy tymczasem historia Kościoła pokazuje rozwój faktyczny.

Zmiana, która z podstawowej komórki chrześcijaństwa, zorientowanej na komunizm miłości, uczyniła „największą maszynę wyzysku w dziejach świata”<sup>29</sup>, dokonała się w okolicznościach, którym przez wiele wieków towarzyszyła pewna sprzeczność. Otóż właśnie najszlachetniejsi chrześcijanie skłaniali się do radykalnego przewyciężenia wszelkich problemów społecznych i protestowali — kierując się pierwotną doktryną — przeciw często rażącej niesprawiedliwości socjalnej, za co spotykały ich okrutne prześladowania ze strony zarówno Kościoła katolickiego, jak i Kościołów protestanckich, które tępiły ich jako ludzi buntujących się przeciwko zgodnemu z wolą Boga ustrojowi społecznemu.

Już wywodzący się z gminy pierwotnej ebionici, później napiętnowani jako heretycy, postulowali — powołując się na najstarszą ewangelię — wspólnotę dóbr i uznali ubóstwo za nieuchronny obowiązek<sup>30</sup>. Również członkowie gnostyckiej gminy Karpokratesa i jego syna Epifanesa (*doctor Ecclesiae* Ireneusz nazywa obu wysłannikami szatana) oraz apostołicy z II i III stulecia, którzy chcieli we wszystkim wzorować się na apostołach, byli chrześcijańskimi komunistami<sup>31</sup>. Niektóre zakony męskie, średniowieczne ruchy komunistyczne, postulujący rezygnację z przemocy i bezgraniczną miłość bliźniego anabaptyści, których przywódca, Fritz Erbe, z aprobatą Lutera spędził czternaście lat w więzieniu,



z czego siedem w podziemiach zamku Wartburg, pewne środowiska osiemnastowiecznego bractwa herrnhuckiego\* oraz współcześni nam idealisci — oto krąg ludzi, którym była lub jest bliska realizowana przez najdawniejszych chrześcijan ideologia komunizmu miłości.

Ale i w Kościele myśl o ładzie gospodarczym, który byłby na wskroś socjalistyczny, formułowano przez wiele stuleci, i propagowali ją najwybitniejsi przedstawiciele Kościoła.

### *Idee komunistyczne u Ojców Kościoła*

Naśladujmy członków pierwszej gminy chrześcijańskiej, którzy mieli wszystko wspólne.

*Nauczyciel Kościoła Bazyli*<sup>32</sup>

Wspólnota dóbr jest bardziej adekwatną formą naszego życia niż posiadanie prywatnej własności, i to formą naturalną.

*Nauczyciel Kościoła Jan Chryzostom*<sup>33</sup>

Omówiona wcześniej tendencja ewangelii synoptycznych znajduje swój wyraz także gdzie indziej w Nowym Testamencie — najbardziej dobitnie w powstałym na początku II wieku liście Jakuba. „Czy to nie bogaci uciskają was bezwzględnie i oni ciągną was do sądów?” — zwraca się autor do chrześcijan, a dalej przestrzega wyzyskiwaczy: „A teraz wy, bogacze, zapłaćcie wśród narzekań na utrapienia, jakie was czekają. (...) Żyliście beztrosko na ziemi i wśród dostatków tuczyliście serca wasze w dniu rzezi”<sup>34</sup>.

*Nauka dwunastu apostołów* z pierwszej połowy II wieku postuluje, by członkowie gminy mieli „wszystko wspólne” z braćmi i niczego nie podawali za swoją własność osobistą. Tu, tak jak w innych pismach wczesnochrześcijańskich, nakaz miłości bliźniego jest sformułowany surowiej: „Będiesz miłował bliźniego swego bardziej niż własną duszę”<sup>35</sup>.

\* Bractwo herrnhuckie (in. Jednota Braci Morawskich) — związek założony przez sales. hrabiego Ludwika Zinzendorfa w posiadłości Herrnhut (Dom Boży), gdzie kilkusetosobowa grupa żyła we wspólnocie dóbr, nie zwracając uwagi na kwestie dogmatyczne, wymagając od swych członków jedynie wiary w odkupienie przez Chrystusa i uczestnictwa w tzw. „cogodzinnych modlitwach” — przyp. red.

W tej samej epoce rzymski chrześcijanin Hermas, którego *Pasterz* był przez wiele wybitnych osobistości dawnego Kościoła uważany za pismo kanoniczne, domaga się rezygnacji z większości dóbr doczesnych. Chrześcijanin powinien nabywać tylko tyle, ile naprawdę potrzebuje. Pieniędźmi i wszystkim, co posiada, powinien dzielić się z biedotą, z wdowami i dziećmi osieroconymi<sup>36</sup>.

W połowie II stulecia także Justyn opowiada o tym, że chrześcijanie przekazują swój dobytek na potrzeby ogółu i użyczają go każdemu, kto cierpi niedostatek<sup>37</sup>.

Około roku 200 Tertulian napisał, iż Jezus wpajał niekłamana odrazę do bogactwa. „Nie ustaje on — stwierdza ten Ojciec Kościoła — w określaniu biedoty jako ludzi sprawiedliwych i z góry potępia bogatych”<sup>38</sup>. Dlatego właśnie, zdaniem Tertuliana, na przykład zajęcie się handlem byłoby niegodne chrześcijanina. Co więcej, Tertulian pisze: „Tak więc, skoro jesteśmy związani ze sobą głęboką więzią duchową, nie bronimy się przed ewentualnością podzielenia się naszym majątkiem. Wszystko — oprócz kobiet — jest u nas wspólne”<sup>39</sup>.

Takie konstatacje stanowią jednak nie tyle wnioski wysnute z obrazu rzeczywistości, ile postulaty. Ale, co znamienne, pauperystyczny patos autorów chrześcijańskich nasila się później, bo postępujące zeświecczenie Kościoła czyni coraz wyraźniejszą rozbieżność między tym, co jest głoszone, a praktyką. Im skwapliwiej sam Kościół zabiega o to, by móc kontynuować feudalizm dogorywającego Imperium Rzymskiego, tym bardziej komunistyczne są pierwsze teorie własności i ustroju gospodarczego, formułowane przez autorytatywnych Ojców Kościoła, tym żarliwiej nawołuje się do jak najszybszego zawrócenia ze złej drogi.

Bo też widoczna gołym okiem sytuacja często zapewne wywoływała przygnębiające wrażenie. I w mieście, i na wsi istniał chrześcijański proletariatus, który egzystował w skrajnej nędzy. Ale byli wśród chrześcijan również posiadacze ogromnych latyfundiów, bardzo zamożni kupcy, fabrykanci, armatorzy, bankierzy. Inaczej mówiąc, w IV wieku obraz życia chrześcijan niewiele różnił się od współczesnego. Niemniej wówczas autorytatywni przywódcy Kościoła zdobywali się jeszcze na radykalną krytykę panujących stosunków społecznych, domagali się zasadniczych przemian ustrojowych, które miałyby objąć gospodarkę indywidualistyczno-kapitalistyczną, a ponadto propagowali prachrześcijański komunizm miłości jako właściwą, fundamentalną doktrynę chrystianizmu. Żaden socjalista, choćby okazał

się nie mniej radykalny, nie potrafiłby niczego dodać do tamtych postulatów<sup>40</sup>.

Nauczyciel Kościoła Bazyli (około 330-379) nazywa chrześcijan, którzy cokolwiek uważają jeszcze za swoją własność osobistą, nie tylko złodziejami, ale i zbójcami, a wszystkich tych, którzy przez egoizm nie ratują innych od nędzy albo choćby zwlekają z udzieleniem wsparcia, uznaje za równie złych jak mordercy<sup>41</sup>. „Jeśli byś naprawdę, jak twierdzisz — zwraca się Bazyli do człowieka zamożnego — już za młodu stosował się do nakazu miłości i każdemu dawał tyle, ile brałeś dla siebie, to skąd miałbyś swoje ogromne bogactwo? Albowiem troska o biednych uszczupla dostatek: gdyby każdy miał otrzymać bodaj niewiele na zaspokojenie życiowych potrzeb, wówczas wszyscy bez wyjątku musieliby rozdzielić to, co posiadają, między biednych". I tu pojawia się klasyczna sentencja: „Kto swego bliźniego miłuje jak samego siebie, ten nie ma więcej niż jego bliźni”<sup>42</sup>.

Biskup Bazyli mógł niewątpliwie pozwolić sobie na takie wypowiedzi. Będąc potomkiem jednej z najbogatszych rodzin Kapadocji, jeszcze jako młody człowiek rozdał cały swój majątek biednym. A gdy odziedziczył posiadłości matki — tak rozległe, że musiała ona płacić podatek trzem władcom — sprzedał je, a zyskiem też obdzielił innych. Kierując się zaleceniem, by gwoli osiągnięcia doskonałości sprzedać wszystko, co się posiada, i dochód ze sprzedaży przekazać biedakom, Bazyli postulował życie doskonałe (*vita perfecta*), osiągalne przez pozbycie się całego dobytku. Gdy zrozumiał, iż większość ludzi nie chce spełniać tego żądania, zalecił, żeby wyzbywano się przynajmniej połowy majątku<sup>43</sup>.

Podobne postulaty formułował pod wpływem Bazylego jego brat, Grzegorz z Nyssy (zm. ok. 394 r.), ale tego zadowala już przekazanie biednym trzeciej bądź piątej części majątku. Grzegorz też pisze jednak co następuje: „Wszelako przy rozdzielaniu doczesnego bogactwa ktoś, kto bierze sobie więcej, krzywdzi innych, z którymi musi się podzielić; albowiem ktokolwiek bierze większą część niż pozostali, ten zmniejsza przecież części przypadające w udziale jego towarzyszom”<sup>44</sup>.

Nauczyciel Kościoła Jan Chryzostom (354-407), w owych czasach najwyższy rangą dostojnik katolicki na Wschodzie, stwierdza, że mało ofiarowuje ktoś, kto nie oddaje całego dobytku, że ludzie bogaci posiadają nie swoją własność, lecz dobra biednych, nawet wówczas, gdy po prostu odziedziczyli coś po ojcu, i również w tym przypadku, kiedy dorobili się majątku uczciwą

pracą<sup>45</sup>. Albowiem, jak czytamy w bardzo wnikliwym omówieniu tej kwestii, którego ów patriarcha dokonał w swej dwunastej homilii o pierwszym liście do Tymoteusza: „Powiedz mi, skąd pochodzi twe bogactwo? Zawdzięczasz je komuś innemu? A ten inny, komu on je zawdzięcza? Swojemu dziadkowi, jak mówią, swojemu ojcu? Czy potrafisz, sięgając daleko wstecz w swoim rodowodzie, udowodnić, że ten majątek został nabyty legalnie? Tego nie potrafisz. Przeciwnie: korzeniem, początkiem tego dostatku musiało być jakieś bezprawie. Dlaczego? Bo Bóg nie stworzył na początku jednego bogatym, innego biednym. (...) Tak więc wspólnota dóbr jest bardziej odpowiednią formą naszego życia niż posiadanie prywatnej własności, i to formą naturalną”. Chrześcijanie powinni zatem, zgodnie z wolą Bożą, nauczyć się „posiadania wszystkiego na sposób komunistyczny”. Nawiązując bezpośrednio do słów Jezusa o mamonie niesprawiedliwości, ten *doctor Ecclesiae* pisze: „Bez niesprawiedliwości nie można stać się bogatym” i „niepodobna, nie sposób być bogatym i uchodzić zarazem za uczciwego”<sup>46</sup>.

Jako patriarcha Konstantynopola, Jan Chryzostom głosił swą komunistyczną Ewangelię w kościele i żądał wręcz odnowy społecznej poprzez powrót do komunizmu gminy pierwotnej<sup>47</sup>. Zyskał sobie wrogów wśród kleru i na dworze cesarskim. Pozbawiono go jego biskupiej władzy i w 404 roku musiał udać się na wygnanie do Armenii. Z powodu tego, że chrześcijański lud pielgrzymował do wygnańca, ów ciężko chory człowiek został w roku 407 zmuszony do przeniesienia się nad Morze Czarne i na tym wybrzeżu zakończył życie jako banita.

Również zdaniem Hieronima (zm. 419 lub 420 r.), bogaty żyje kosztem biednych, a wszelkie bogactwo powstaje z niesprawiedliwości polegającej na ograbianiu bliźnich. Toteż Hieronim konstatuje: „Bogacz jest sam człowiekiem niesprawiedliwym albo sukcesorem kogoś niesprawiedliwego”. Gdzie indziej czytamy: „Jeśli masz więcej aniżeli potrzebujesz dla wyżywienia i odziania siebie, to rozdaj nadmiar, a cokolwiek dajesz innym, traktuj jako spłacany dług”<sup>48</sup>. W wielu miejscach powtarza się u Hieronima wynikające z Jezusowego uzależnienia doskonałości od sprzedania wszystkiego i oddania zysku biednym zalecenie, by zrezygnować z wszelkiego majątku<sup>49</sup>.

Przyjrzyjmy się tu jeszcze jednemu ruchowi, który w II wieku zmierzał ku pewnej formie socjalizmu utopijnego i który w istotnej mierze przyczynił się do triumfu chrystianizmu.

## Chiliasm

Dla kilku generacji członków gmin chrześcijańskich chiliasm był koncepcją wręcz dominującą i wywierał on ogromny wpływ, zwłaszcza na warstwy niższe w czasach prześladowań.

*Teolog Heussi*<sup>50</sup>

(...) jedna z głównych przyczyn wielkiego entuzjazmu, ta, która zapewniła skuteczność działalności misyjnej na całym świecie.

*Teolog Buonaiuti*<sup>51</sup>

Pod pojęciem chiliazmu (greckie *chiliai* = tysiąc) rozumiano w najdawniejszym chrześcijaństwie oczekiwanie tysiącletniego królestwa (*millennium*) doczesnej szczęśliwości ludzi sprawiedliwych pod panowaniem Chrystusa, który powrócił. Ta wiara, odpowiadająca judaistycznemu oczekiwaniu kresu tego świata, oczekiwaniu, które pierwotnie dotyczyło egzystencji ziemskiej, a w późnym judaizmie otrzymało otoczkę religijną, opierała się przede wszystkim na jednej z części Nowego Testamentu, Apokalipsie, gdzie w rozdziale 20 chrześcijanie odnajdują przepowiednię tysiącletniego królestwa pokoju, w którym to królestwie mieliby przebywać cieleśnie, a ponadto nastąpiłoby zmartwychwstanie męczenników, ci zaś panowałiby potem nad tym światem razem z Chrystusem, który powróciłby. I dopiero w takich okolicznościach — w to wierzono — doszłoby do drugiego, powszechnego zmartwychwstania oraz do Sądu Ostatecznego; Paweł też mówi o dwojakim zmartwychwstaniu.

Eschatologia chiliastyczna — oczekiwanie komunistycznej krainy cudów na tym świecie — była szeroko rozpowszechniona we wczesnym chrześcijaństwie i w sposób nadzwyczaj sugestywny oddziaływała na masy. Wyzysk pod dyktaturą cesarów i w warunkach rzymskiego kapitalizmu agrarnego wywoływał w wielu generacjach tęsknotę do wybawienia od poniewierki. A gdy w II, zwłaszcza zaś w III wieku ucisk się nasilał, gdy kolejno następowały po sobie uzurpacje, przymusowe pobory do wojska, rewolty w armii, wojny domowe, inwazje barbarzyńców, głód, zarazy, proskrypcje i grabieże, gdy na Sycylii i w Galii doszło nawet do zorganizowanych powstań całkiem zbiedniałych warstw ludności, trzeba było oczywiście omamić szersze kręgi społeczeństwa wiarą, podług której chrześcijański Zbawiciel okazywał się nie tylko ideałem

religijnym, lecz także tym, który spełnia proletariackie nadzieje, tym, który kładzie kres niedostatkowi ekonomicznemu.

Ale chiliizm miał swoich zwolenników również w innych środowiskach (nie tylko wśród prostych ludzi).

Za ruchem chiliistycznym opowiedział się biskup Papiasz oraz — według informacji Papiasza właśnie — Jezus<sup>52</sup>. Justyn był bardzo żarliwym orędownikiem chiliizmu, za co spotkała go męczeńska śmierć<sup>53</sup>. Nauczyciel Kościoła Ireneusz — najwybitniejszy katolik w II wieku — uznawał chiliizm za element kościelnego wyznania wiary, a wszystkich niechiliistów za kacerzy<sup>54</sup>. W tysiącletnie królestwo na tym świecie — o charakterze przejściowym — wierzył także Tertulian<sup>55</sup>. Chiliizm był głoszony również, choć z różnym zapałem, przez Ojców Kościoła Cypriana i Metodego z Olympos, przez zmarłego w 304 roku męczeńską śmiercią biskupa Wiktoryna z Pettau w Styrii, i jeszcze w IV wieku szczególnie przez Laktancjusza; ponadto propagowali go montaniści i propagował go list Barnaby<sup>56</sup>. Zdaniem Harnacka, chiliizm jest — obok wiary w nieśmiertelność — tym, co „najlepiej charakteryzuje” religię chrześcijańską<sup>57</sup>. Teologia krytyczna natomiast stwierdza jednogłośnie, że chiliizm wywarł ogromny wpływ na chrześcijańską działalność misyjną, wpływ, którego nie sposób przecenić<sup>58</sup>.

Od połowy III wieku katolicy zwalczali chiliizm, a gdy Kościół katolicki został uznany przez cesarza, chiliizm odrzucono jako ideologię żydowską i doktrynę zorientowaną na ciało ludzkie; padały takie określenia, jak „prywatna opinia”, „nieporozumienie”, a na soborze w Efezie, w roku 431, napiętnowano go jako „wypaczenie i konfabulację”<sup>59</sup>. Prorokowane tysiącletnie królestwo, wiara w komunistyczny raj na ziemi, która niegdyś dodawała otuchy cierpiącym masom chrześcijańskim i jeszcze w III wieku była akceptowana przez teologów — wszystko to stało się niewygodne dla Kościoła spragnionego władzy. Kościołowi nie zależało już na końcu świata, lecz podkreślał on — szczególnie gorliwie — „nieskończoność” królestwa Chrystusowego<sup>60</sup>, a wyznawany między innymi przez Pawła pogląd przeciwny, iż nastąpi ograniczone w czasie — pośrednie — królestwo Mesjasza, został oficjalnie potępiony jako herezja<sup>61</sup>.

Dokładano teraz wszelkich starań, by myśl chiliistyczną najdawniejszych chrześcijan, która przetrwała do IV stulecia, obrócić wniwecz albo poddać ją spirytualizacji. Nie wahano się oczerniać czołowych chiliistów i fałszować ich pism. Już Euzebiusz

z Cezarei, ojciec historiografii Kościoła, nie wstydził się nazwać zmarłego męczeńską śmiercią frygijskiego biskupa Papiasza człowiekiem całkiem głupim — tylko dlatego, że Papiasz był orędownikiem chiliazmu<sup>62</sup>. Euzebiusz nie potrzebował tej wiary. Jako biskup nadworny pierwszego władcy chrześcijańskiego, żył on w królestwie Bożym już na tym świecie.

Kościół zadbał o to, żeby przepadła ogromna większość pism chiliastycznych. Zniknęło między innymi pięć ksiąg Papiasza, w których ten „ojciec apostołski” skomentował słowa Jezusa i jego uznał za prekursora chiliazmu, chociaż owe księgi istniały jeszcze w XIV wieku<sup>63</sup>. Z tekstów patrystycznych, z dzieł Hipolita oraz Ireneusza najprawdopodobniej po prostu usunięto fragmenty chiliastyczne<sup>64</sup>, bo, jak wiadomo, *doctor Ecclesiae* Ireneusz „w pełni podzielał poglądy społeczne i komunistyczne nadzieje frygijskiego biskupa”<sup>65</sup>.

Również dwaj reformatorzy, Luter i Kalwin, odrzucili głoszoną wówczas przez baptystów myśl o tysiącletnim królestwie. Związane z nią wyobrażenia zostały w artykule 17 *Konfesji augsburskiej* napiętnowane jako żydowski zabobon (*iudaica opiniones*), a w *Confessio Helvetica* nazwano je żydowskimi rojeniami (*iudaica somnia*).

## Rozdział 54

### Nurt asocjalny w chrześcijaństwie

W chrześcijaństwie bardzo wcześnie powstał nurt, którego zwolennicy niezbyt poważnie traktowali nakaz miłości bliźniego. Obok ludzi przejętych ideałem ubóstwa byli inni — ci, którzy ów ideał zwalczali, zarazem głosząc świętość własności i czyniąc wszystko, co możliwe, by złagodzić lub całkowicie wyeliminować uprzedzenie do bogaczy, ze zrozumiałych względów szeroko rozpowszechnione wśród najdawniejszych chrześcijan.

Obie postawy znajdują już swój wyraz w Nowym Testamencie, w dwóch wersjach pewnej wypowiedzi Jezusa: u Łukasza biedacy są błogosławieni, a bogacze przeklęci; u Mateusza zaś czytamy, że błogosławieni są ci, którym potrzeba pokarmu duchowego<sup>1</sup>. Już w Nowym Testamencie jest mowa o gminach chrześcijańskich, których członkowie puszyli się bogactwem, tym, że je osiągnęli i że niczego im nie brakowało; ponadto możemy natknąć się na informację o uprzywilejowaniu bogatych kosztem biednych podczas chrześcijańskiej służby Bożej<sup>2</sup>.

Reorientację w jej początkowym stadium łatwo ukazać, posługując się także tym razem przykładem Pawła.

#### *Paweł pomaga „dyskretnie”*

(...) brak u niego słów, które by surowo potępiały bogactwo, takich, jakie wypowiada Jezus.

*Teolog Preisket3*

Paweł naucza, z jednej strony, iż nakaz miłości bliźniego stanowi spełnienie całego Prawa; żądę posiadania pieniędzy uznaje za równą bałwochwalstwu i powód do wykluczenia z królestwa Bożego. Z drugiej strony, nie chce on, by braterska miłość była aż tak daleko posunięta, że ten, który daje, sam popada w nędzę. Każdy powinien dawać tylko tyle, na ile pozwala jego majątek<sup>4</sup>.

Mamy tu już, jak widać, do czynienia z pewnym kompromisem. Słowa Pawła nie brzmią oczywiście nierozsądnie. Ale jak mają się one do zalecenia Jezusa: „Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę!”? Albo do przestrogi: „Tak więc nikt z was,



kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem"? Albo do wypowiedzi zapisanej w trzech ewangeliach: „Jednego ci jeszcze brak: sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim”<sup>5</sup>?

Do majątku osobistego Paweł odnosi się całkiem inaczej niż Jezus. Nigdy nie dyskredytuje faktu posiadania czegoś, lecz ocenia to pozytywnie<sup>6</sup>. W przeciwieństwie do Jezusa, Paweł pozwala nawet głosicielom Ewangelii przyjmować pieniądze. Wręcz oręduje za tym, i to nie we własnym interesie<sup>7</sup>. Natomiast w jego gminach, o których on sam mówi, że „jeden drugiego kąsa i pożera”<sup>8</sup>, teologowie dopatryli się bardzo nagannych różnic między biednymi a bogatymi, podziałów, zróżnicowania klasowego, „haniebnego rozwarstwienia społecznego nawet podczas nabożeństw”<sup>9</sup>. Również apologeta tak życzliwy Pawłowi, jak Leipoldt, musi przyznać, że w gminach paulińskich — mimo sporej liczby biednych — nie walczono z nędzą, nie brano zatem przykładu z chrześcijan jerozolimskich. Piszący o rym teolog domyśla się, iż pomocy udzielano „dyskretnie”<sup>10</sup>.

### *Klemens, Grzegorz z Nazjanzu, Augustyn*

W gruncie rzeczy wyznawcy chrystianizmu nie charakteryzują się niczym innym i nie postępują inaczej niż niechrześcijanie.

*Teolog Troeltsch*<sup>11</sup>

Odtąd coraz częściej obserwuje się nie solidarność z uciskanymi, lecz dobre stosunki z tymi, którzy uciskają. Dostrzegamy paktowanie z ludźmi posiadającymi władzę, pieniądze, wpływy, żyjącymi w dostatku.

*Teolog Dignath-Dilren*<sup>12</sup>

Jednakowoż nie tylko w Koryncie występowało wyraźne napięcie spowodowane przez zróżnicowanie społeczne. Również w innych gminach wcześniej pojawiły się narzekania na butę bogatszych współwyznawców i dochodziło do niesnasek, sporów, procesów o podłożu ekonomicznym, a potwierdza to w wielu miejscach księga pasterska rzymskiego chrześcijanina Hermasa<sup>13</sup>. Już na początku II stulecia zalecano w środowiskach chrześcijańskich: „Niechaj jałmużna potnieje w twych rękach, póki nie rozpoznasz, komu ją dajesz!”<sup>14</sup> Już w czasach przedkonstantyńskich podkreślano we wspólnotach chrześcijańskich świętość własności,

łagodzone radykalizm czterech ewangelii albo interpretowano go sprzecznie z pierwotnymi intencjami. Z tamtych reinterpretacji wynika, że w przypowieści o wielbłądzie i uchu igielnym kryje się zalecenie, by człowiek zamożny nie trwonił pieniędzy. Jezus — tak twierdzono — wcale nie żąda, abyśmy nie posiadali niczego, lecz chce oczyszczenia duszy; bogatych umiłował nie mniej niż biednych; mało tego: bogaty męczennik jest nawet człowiekiem bardziej wartościowym i dzielniejszym niż ubogi, i tak dalej<sup>15</sup>.

Klemens Aleksandryjski również kapitalistom obiecuje raj i gani biedaków, którzy przeciw tamtym występują<sup>16</sup>. Jak wiemy, ów patrystyk-„dżentelmen”<sup>17</sup> pisał już z myślą o chrześcijanach wykształconych oraz tych, co obracali wielkimi pieniędzmi. Ponieważ żył w bogatym mieście handlowym, nie omieszkał nazwać „zamożnym” apostoła Mateusza i oczywiście głosił, iż ludzkość nie mogłaby w ogóle istnieć, gdyby nikt niczego nie posiadał<sup>18</sup>.

W IV wieku Grzegorz z Nazjanzu ujmuje bogactwo jako łaskę Boga, okazywaną ludziom pobożnym. Toteż sam przez całe życie nie wyzbył się swego niemałego majątku i dopiero w testamencie przeznaczył go biednym<sup>19</sup>. Ponadto Grzegorz, jak go nazywano: „rycerz”, często niepięknie rozróżnia ludzi szlachetnie urodzonych i biedotę. Opowiada się za lepszym traktowaniem tych, którzy niegdyś byli bogaci, jeśli szukają pomocy, na przykład jako uciekinierzy<sup>20</sup>. Biednym natomiast obiecuje biskup Grzegorz „najwyższe miejsce w królestwie niebieskim, nie zaś urzędy w tym małym, pozbawionym wszelkiego znaczenia mieście”<sup>21</sup>. Niektóre wypowiedzi owego Ojca Kościoła można by skomentować tak oto: „To mogłyby być słowa «junkra»”<sup>22</sup>.

Całkowicie jednoznaczne okazuje się stanowisko Augustyna, który staje po stronie klasy posiadaczy i rządzących<sup>23</sup>. Nawołuje on masy do tego, by nie gardziły „biednymi bogaczami”. Jego zdaniem, nie ten świat, lecz niebo jest wspólne dla biednych i bogatych. Ci pierwsi powinni zadowolić się tym, co mają. Sypiają oni zapewne o wiele spokojniej niż ludzie zamożni, których nękają różne troski. Według Augustyna, biedota jest skazana na pozostawanie w wieczystej, niezmiennie ciężkiej niewoli, jaką stanowi przynależność do stanu niższego<sup>24</sup>. Niezamożni powinni żyć podług ideału „pracowitej biedy” (*laboriosa paupertas*). Powinni pozostać ludźmi biednymi i dużo pracować. Oto jedna z „najdonioślejszych rad” Augustyna dla niemajątnych<sup>25</sup>! Troska Augustyna o stan posiadania warstwy wyższej jest tak wielka, że w pewnej niedawnej rozprawie na temat jego poglądów społecznych

napisano, iż jego moralność nie dorównuje nawet moralności dawnych Izraelitów<sup>26</sup>.

### *Pakt z bogatymi wzbogaca także Kościół*

Triumfująca gmina chrześcijańska stanowiła pod każdym względem przeciwieństwo tamtej gminy, którą trzysta lat wcześniej stworzyli biedni rybacy i chłopci galilejscy oraz jerozolimscy proletariusze.

*Karl Kautsky*<sup>27</sup>

O pochodzeniu i pomnażaniu kościelnego majątku wiadomo niewiele. Aż po V wiek nie pojawiają się u pisarzy chrześcijańskich prawie żadne wzmianki o owym procesie powiększania bogactwa — procesie niełatwym do wyjaśnienia, skoro z czterech ewangelii wynikał ideał biedy.

Złoty deszcz rozpadał się za czasów Konstantyna. Cesarzowi zawdzięczano pieniądze, kościoły, pałace. Pozwolił on klerowi korzystać z państwowej poczty, kazał przydzielić duchownym zboże i chyba już on właśnie uwolnił ich od płacenia podatków. Jego chrześcijańscy następcy dawali nowe dotacje i immunitety. To, co dawniej trafiało do sanktuariów pogańskich, teraz otrzymywał Kościół. Przywłaszczył on sobie także wyposażenie świątyń oraz mienie kościelne sekt „kacerskich”. I majątek stanowiący spuściznę po purpuratach, mnichach i niewolnikach bezustannie powiększał dostatek Kościoła, tym bardziej, że ustalili się obyczaj wybierania biskupów pochodzących z rodzin zamożnych. Ale również ludzie świeccy często przekazywali swój kapitał Kościołowi, bo taki legat uchodził za najlepszą gwarancję, iż dusza testatora dostąpi wiecznej szczęśliwości.

Już w drugiej połowie IV wieku lud uważał urząd biskupi, nawet w najmniejszej diecezji, za „tłusty kąsek”, jak czytamy u pewnego Ojca Kościoła<sup>28</sup>. Darzony wielkim szacunkiem pogański prefekt Praetextatus szydził wówczas, robiąc aluzję do dochodów papieża Damazego: „Jeśli uczynicie mnie biskupem miasta Rzymu, to natychmiast zostanę chrześcijaninem”<sup>29</sup>. Damazy, którego wystawne uczty i wspaniałe powozy stały się przysłowiowe, wdawał się w bardzo nieprzyzwoite machinacje finansowe, gdy tymczasem ubogi kler prowincjonalny jeździł sporadycznie do Rzymu, żeby tam bez świadków nadużywać alkoholu<sup>30</sup>. Również Ammianus Marcellinus, historyk z końca IV wieku, stwierdza, że ktokolwiek

zostaje biskupem Rzymu, ten łatwo dochodzi do bogactwa i może wieść żywot feudała. Dlatego właśnie — pisze Ammianus — stacza się tak zaciekle boje o to stanowisko<sup>31</sup>.

Od roku 475 gmina rzymska oddawała czwartą część wszystkich dochodów kościelnych biskupowi. Drugą ćwierć przeznaczano dla kleru, przy czym niżsi duchowni byli jednak zdani na dodatkowe źródła pieniędzy. Trzecią ćwierć rozdzielano między biednych, a ostatnia część służyła utrzymaniu budynków kościelnych<sup>32</sup>. Ale bywało i tak, że papież przez wiele lat sam korzystał ze wszystkich czterech części<sup>33</sup>.

Stopniowo powstała kolosalna posiadłość ziemska, którą określano jako *patrimonium Ecclesiae* albo *patrimonium Sancti Petri*. Rzymscy biskupi posiadali ogromne dobra nie tylko w Italii, lecz także na Sycylii, Korsyce i Sardynii oraz w Dalmacji i w Afryce. Od V wieku biskup Rzymu jest właścicielem najrozleglejszych dóbr ziemskich w imperium<sup>34</sup>.

Bogacący się Kościół staje po stronie bogatych, na co mamy dowody: wynikłe z sytuacji społecznej powstania chrześcijan w Afryce, Hiszpanii oraz Galii. Nieliczne tylko spośród wybitnych osobistości kościelnych — na przykład Ojciec Kościoła Salwian — wykazywały zrozumienie dla powstańców, dopatrując się winy u sędziów i przedstawicieli organów podatkowych, „którzy nie sprawowali władzy nad powierzonymi ludźmi, lecz, niczym dzikie zwierzęta, pożerali ich”<sup>35</sup>.

Sklerykalizowany Kościół coraz bardziej oddalał się od radykalizmu Jezusa, pozwalając sobie na kompromisy i relatywizację, wyrzekając się tradycji socjalnych najdawniejszego chrześcijaństwa, sprzecznych z formami egzystencji społeczeństwa feudalnego, i przejmując w całości antyczny system gospodarczy. Wbrew paulińskiemu zakazowi, Kościół już w czasach przedkonstantyńskich procesował się zawzięcie o swoje mienie<sup>36</sup>, potem zaś — konsekwentnie — jako potężna instytucja konserwatywna opowiadał się za dawnymi podstawami ustrojowymi. Zręcznie przystosowywał się on do aktualnego stanu rzeczy i chętnie zeń korzystał. Należne podatki ściągał nie mniej okrutnie niż państwo. Wierni tego Kościoła byli równie zamożni jak poganie. Z socjologicznego punktu widzenia, nie występowały już żadne różnice między wyznawcami chrystianizmu a niechrześcijanami. Powstała natomiast nowa klasa potentatów, kler, a gdy nastąpił upadek Imperium Rzymskiego, Kościół kontynuował charakterystyczny dla tego państwa kapitalizm. Pod koniec istnienia imperium Kościół

był niemalże jedynym beneficjentem rzymskiego ładu gospodarczego i prawnego<sup>37</sup>.

### *Bogactwo i przepych średniowiecznego papieżstwa*

Rozprawiano tylko o sprawach przyziemnych, doczesnych, o królach i królestwach, o procesach i sporach. Na rozmowę uduchowioną pozwalano rzadko kiedy.

*Biskup Jakub z Vitry*<sup>38</sup>

Podwaliny państwa kościelnego stworzył pochodzący z Rzymu Stefan III\* (752-757), a dokonał tego przez wywołanie wojny religijnej. Obiecując niebiańską wieczność i strasząc piekłem, prócz tego zaś przedstawivszy Frankom list od samego świętego Piotra, papież ten nakłonił frankijskiego króla Pepina — którego uzurpowaną godność królewską Kościół potwierdził, zamknąwszy zarazem poprzednika Pepina w klasztorze — do dwóch wypraw przeciwko groźnym dla Rzymu Longobardom. Podbite ziemie Pepin podarował w roku 756 świętemu Piotrowi oraz jego rzekomym następcom, którzy tym samym weszli w posiadanie olbrzymich terenów oraz dysponowali armią.

Ale stworzone w następstwie dwóch krwawych wojen państwo kościelne powinno było mieć godniejszą genezę. Toteż jeszcze za rządów Pepina wykoncypowano tak zwaną *donatio Constantini*, dar Konstantyna, związany z legendą o Sylwestrze. Według odnośnego dokumentu, okrutny prześladowca chrześcijan Konstantyn (!) został przez papieża Sylwestra I wyleczony z wysypki na ciele, nawrócony i ochrzczony, za co odwdzieczył mu się wieloma przywilejami i dostojenstwami cesarskimi, obdarzywszy go nie tylko — co jest prawdą — Lateranem, lecz ponadto całym Rzymem, a nawet „wszystkimi prowincjami Italii oraz krain zachodnich”<sup>39</sup>.

Ów sławetny dokument, opatrzony datą i własnoręcznym podpisem, dokument, według którego państwo kościelne było darem pierwszego chrześcijańskiego cesarza, odegrał — jako „klasyczny materiał dowodowy” — niemałą rolę w walce papieży z cesarzami. Powołując się na ów tekst, Kościół wyklinał każdego, kto

\* W większości spisów papież Stefan III figuruje jako drugi tego imienia — spisy te nie uwzględniają bowiem następcy Zachariasza, Stefana, zmarłego w cztery dni po elekcji — przyp. red.

sięgał po mienie Kurii albo w jakikolwiek sposób sprzyjał takim poczynaniom<sup>40</sup>. Pierwszym papieżem, który wspomniał o tym falsyfikacie w korespondencji z Karolem Wielkim, był Hadrian I. W XII wieku włączono ten dokument do *Decretum Gratiani*, głównej części *Corpus Iuris Canonici*, ważnego do 1918 roku kodeksu Kościoła.

W tymże XII wieku rozpoznali owo fałszerstwo ludzie skupieni wokół Arnolda z Brescii, a następnie — w 1440 roku — ujawnił je w końcu papieski sekretarz i humanista Laurentius Valla, w rozprawie, którą w roku 1519 opublikował Ulrich von Hutten. Ale historiografia rzymskokatolicka przyznała się do tego fałszerstwa dopiero w XIX wieku.

W średniowieczu dwór papieski stał się miejscem, w którym załatwiano wiele interesów, a prócz tego stanowił on centrum polityki finansowej. Zresztą Kuria przeszła od zapłaty w naturze do płacenia pieniędzmi wcześniej niż większość europejskich dworów, a pozostając w stałym kontakcie z bankami, które podówczas powstawały, stała się ona jedną z tych potęg finansowych ówczesnego świata, które liczyły się najbardziej, ale tu nie miejsce na to, by szczegółowo przedstawić ów proces bogacenia się Kurii. Zobrazujemy go, opierając się na niektórych tylko, wymownych świadectwach i przytaczając pewne znamienne liczby.

Spośród pięćdziesięciu pięciu zachowanych listów papieża Hadriana I czterdzieści pięć otrzymał Karol Wielki i mowa jest w nich przede wszystkim o papieskich posiadłościach<sup>41</sup>. Za panowania Karola Wielkiego Kościół uprawomocnił swoje żądanie dziesięciny, w antycznym chrześcijaństwie wcale nieznaney. U schyłku XI wieku ówczesny papież Grzegorz VII zadekretował natomiast, że tylko papieże mogą zatwierdzać bądź kwestionować istnienie cesarstw, królestw i w ogóle majątków wszystkich ludzi, że tylko papieże mogą dawać i odbierać owe państwa i majątności (t. I, s. 307).

Innocenty III (1198-1216), który jako kardynał z rodu hrabiów Segni pisał o pogardzie dla świata (*De contemptu mundi*), będąc papieżem tak się uwikłał w konszachty polityczne i finansowe, że biskupa Jakuba z Vitry skłoniło to do wyrażenia żalu, iż na uduchowioną rozmowę pozwalano na dworze papieskim rzadko kiedy. Równocześnie Burckhard von Ursperg, kronikarz niemiecki, stwierdza, że jedynym bóstwem Kurii jest pieniądz. „Ciesz się, *mater Roma* — szydzi on — służy dla skarbów tego świata otwarły się szeroko i zewsząd płyną do ciebie pieniądze,

i powstają z nich całe góry monet. Nie ma takiego biskupstwa, takiej godności kościelnej i takiego probostwa, o które nie toczyłby się proces, z których powodu nie trafiałoby do ciebie ludzie z pełnymi sakiewkami. Źródłem twego dostatku jest ludzkie zło. Z niego czerpiesz korzyści<sup>42</sup>. Podobne relacje znajdujemy w kronikach wszystkich krajów europejskich.

Król Anglii, Jan bez Ziemi, wypłacał stałe pensje bratankom Innocentego III, zbliżonym doń rodzinom, na przykład Annibaldim, krewnym kardynałów<sup>43</sup>. Papież nakazał, by każdy kościół na świecie przekazywał mu dziesiątą część swoich dochodów. Nawet od każdego z 483 biskupów i bez mała ośmiuset opatów, przybyłych do Rzymu na sobór laterański (w roku 1215), zażądał, żeby przed wyjazdem stamtąd opłacili mu się pewną sumą, którą musieli na wysoki procent pożyczyć od bankierów Kurii<sup>44</sup>.

Zaledwie w kilkadziesiąt lat po pontyfikacie tego papieża Tomasz z Akwinu, książę scholastyków, stwierdza, że dobytek materialny jest wręcz niezbędny ze względu na zobowiązania społeczne, a zabieganie o dostatek jest oczywiście dozwolone. Jednoznaczny zakaz z ust Jezusa dotyczy — jak objaśnia Tomasz — nie działania, lecz rezultatu, który należy ofiarować Bogu. Tomasz nie sprzeciwia się też bynajmniej luksusowi w życiu prywatnym, byleby w tym nie przesadzić<sup>45</sup>.

Jak obracali pieniędzmi papieże, niech pokażą teraz pewne liczby. W epoce dobrowolnego wychodźstwa, to znaczy rezydowania w Awinionie (1309-1376) uroczystości z okazji koronacji papieża kosztowały 10000 guldenów w złocie, a sama ucztą — prawie że połowę tej sumy. Gdy odbywały się wybory papieży, kardynałowie otrzymywali gratyfikacje w wysokości od 2000 do 5000 guldenów w złocie<sup>46</sup>. Papież Eugeniusz IV (1431-1447), wcześniej augustiański eremita, zamówił u jednego z florenckich złotników koronę wartości dwóch milionów franków. (Tiara papieża Jana XXIII zawierała oprócz pereł prawie trzy kilogramy złota<sup>47</sup>.) Paweł II (1464-1471) kupował kamienie szlachetne, których wartość oceniono w sumie na osiem-dziesięć milionów franków. Do jego następcy, Sykstusa IV (1471-1484) zgłosili się wierzyciele pięciu wcześniejszych papieży. Sam Sykstus wyniósł do godności kardynalskiej dwóch swoich bratanków, z których żaden nie ukończył trzydziestego roku życia; ponadto obdarzył członków swej rodziny intratnymi beneficjami i nie powstydział się zażądać od rzymskich kurtyzan, by płaciły specjalny podatek, z czego wyniósł dla niego rokroczny zysk w wysokości 20 000 dukatów<sup>48</sup>.

Koronacja papieża Leona X (1513-1521), który został kardynałem już w wieku trzynastu lat, który przez ciągły brak pieniędzy zwiększył liczbę nabywalnych urzędów w Kurii do ponad dwóch tysięcy i pięciu członków swej rodziny uczynił kardynałami, pochłonięła 50000 dukatów<sup>49</sup>.

Wkrótce okaże się, iż ów nepotyzm nie był wcale charakterystyczny tylko dla papieży renesansowych.

Ale wcześniej zastanówmy się, jak przejawiało się dotąd

*Pozorne zainteresowanie  
współczesnych nam papieży problematyką społeczną*

Stałą podstawę encyklik stanowią abstrakcyjne rozważania, ogólniki. (Władza pochodzi od Boga, nie od ludu... Konieczne jest posłuszeństwo wobec zwierzchności; wszelkie zło wynika z tego, że ludzie oddalają się od Boga i Kościoła, i tak dalej.) I kiedy papieże przechodzą do sedna sprawy, to krążą tylko wokół niego. Nie podają żadnego skutecznego sposobu zlikwidowania przyczyn zła.

*Byty teolog papieski Alighiero Tondi<sup>50</sup>*

Gdy w czasach antycznych powstawał majątek Kościoła, uważano go przede wszystkim za majątek służący ludziom biednym i w tym tylko widziano usprawiedliwienie dlań. Nauczyciel Kościoła Jan Chryzostom określił opiekę nad biednymi jako wartościowszą i ważniejszą niż wyposażenie domów Bożych<sup>51</sup>. Aż po schyłek IV wieku i jeszcze początek V stulecia postawa większości patrystyków wobec tej kwestii jest tak jednoznaczna i tak radykalna, że nawet po stronie katolickiej mówi się o „zbliżającym się po części do komunizmu stanowisku Ojców Kościoła”<sup>52</sup>, co zresztą nie wyjaśnia bynajmniej wszystkiego. Tymczasem papież Pius IX w § 4 *Syllabusa* z 8 grudnia 1864 roku tak oto komentuje szereg wcześniejszych encyklik i innych wypowiedzi papieży na temat komunizmu, socjalizmu oraz — zwróćmy uwagę na to połączenie — towarzystw biblijnych i stowarzyszeń teologów liberalnych: „Owe straszne plagi są ukazywane często i czyni się to ze słowami surowego potępienia”. Co więcej, podczas gdy prawie wszyscy wybitni Ojcowie Kościoła w epoce antycznej niejednokrotnie



motywowali swój postulat zaprowadzenia chrześcijańskiego komunizmu, powołując się na prawo naturalne, własność prywatną natomiast piętnowali jako bezprawną z natury i widzieli w niej przyczynę wszelkich sporów czy kradzieży, papież Leon XIII zadekretował w roku 1891 — wyraźnie przeciwstawiając się stanowisku Ojców Kościoła — że prawo do własności prywatnej jest prawem naturalnym.

Papież Leon — który z powodu encykliki *Rerum Novarum*, gdzie postuluje ochronę socjalną robotnika, sprawiedliwe wynagradzanie, niedzielny wypoczynek i tak dalej, uchodzi w środowiskach katolickich za rzecznika reform społecznych, „papieża robotników” — swoim dekretem, nie zawierającym właściwie niczego istotnego, ustosunkował się po prostu, i to bardzo ostrożnie, do w ogóle przezeń nie akceptowanej ideologii socjalizmu, która uzyskiwała coraz większy wpływ na społeczeństwo.

Ów hrabia Pecci nie był wcale przyjacielem szarego człowieka. Sam przecież podkreśla we wspomnianej encyklice: „Nade wszystko zatem trzeba mieć wzgląd na dany, niezmienny stan rzeczy, który sprawia, że w społeczeństwie mieszczańskim po prostu nie jest możliwe zrównanie warstw wyższych i niższych, ludzi biednych i bogatych. Socjaliści chcą co prawda urzeczywistnić takie marzenie, ale walka z naturalnym ładem jest daremna”. Toteż powinien zostać zachowany *status quo* — to jest zasada Kościoła od czasów Augustyna. Żadnej istotnej zmiany sytuacji społecznej! Żadnych eksperymentów! Tamten papież stwierdza wszak, że natura „nadała relacji między klasą posiadającą a klasą ludzi niemających, tych, którzy pracują, harmonię”. Uważa on ponadto, że „dla rodzaju ludzkiego cierpienie i godzenie się z nimi są nieuchronnymi koniecznościami”.

Rzymscy hierarchowie (w tej kwestii) wciąż zbywają ludzkość ogólnikami. O skrajnym konserwatyzmie encykliki społecznej Leona XIII świadczy i ten fakt, że on sam przesłał jej egzemplarz Aleksandrowi III, władcy, którego przychyłność chciał koniecznie pozyskać i który zapewne zaakceptował papieską naukę społeczną — w co Leon XIII nie wątpił<sup>53</sup>.

Współcześni nam papież ganią oczywiście bogatych, czym ci bynajmniej się nie przejmują — tego papież są świadomi — i co, z drugiej strony, stwarza pozory troski Kościoła o biednych. Encykliki często zawierają adresowane do ludzi zamożnych słowa przestrogi, zwłaszcza te z ostatnich kilkudziesięciu lat, kiedy to coraz groźniejszy okazywał się komunizm. Znamienny jest fakt,

iż pisemne wypowiedzi papieży na tematy społeczne pojawiają się dopiero od XIX wieku, a więc od tego stulecia, w którym zaczęto formułować doktryny socjalistyczne i zapoczątkowano ruch robotniczy; te dwie inauguracje zbiegły się w czasie z pontyfikatem Piusa IX. Wcześniej, jak wiadomo, bieda w świecie była nie mniejsza. Ale Kuria mogła sobie jeszcze pozwalać na ignorowanie jej. Dawniej niedostatek nie stanowił dla niej „nader kłopotliwej kwestii”, że powtórzmy słowa Piusa XII, skierowane w styczniu 1943 roku do grupy przedstawicieli włoskich robotników<sup>54</sup>. Gdy zatem papież w wygłoszonym w tymże roku 1943 przemówieniu radiowym — pewno z obawy przed upadkiem bliskiego mu reżimu faszystowskiego i rychłą rewolucją — całemu światu niejako prosto w twarz oświadczył, iż Kościół „zawsze popierał słuszne protesty klasy robotniczej przeciw wszelkiej niesprawiedliwości”<sup>55</sup>, to minął się z prawdą tak samo, jak w innej, jeszcze bardziej cynicznej, wypowiedzi, w której zapewnia, że Kościół „nie miesza się do spraw czysto politycznych i ekonomicznych”<sup>56</sup>; tę ostatnią wypowiedź trzeba uznać za całkowicie i rażąco niezgodną z prawdą<sup>57</sup>.

Właśnie przemówienia papieża Piusa XII, zwłaszcza te, których słuchaczami byli robotnicy, pełne są żądań: papież domaga się uczciwej płacy, liczenia się z godnością człowieka, z jego potrzebami intelektualnymi, duchowymi, i tak dalej. „Płaca zapewniająca egzystencję rodziny i pozwalająca rodzicom spełnić swój naturalny obowiązek wychowania zdrowo odżywianego i stosownie przyodzianego potomstwa; godziwe mieszkanie, możliwość wyedukowania dzieci, dobrego wykształcenia ich, zabezpieczenia się na czas niedostatku czy choroby oraz na starość — taka społeczna zapobiegliwość musi być realizowana, jeśli się chce, by społeczeństwa nie były bezustannie nękane szkodliwym fermentem i groźnymi wstrząsami”<sup>58</sup>.

Wypada wyrazić żal, iż papieże okazali się tacy troskliwi dopiero wtedy, gdy ferment i wstrząsy zaczęły zagrażać im samym oraz ich władzy. Czyż w ciągu wielu stuleci katolickiego średniowiecza którykolwiek papież wypowiedział się tak donośnym głosem? A przecież wiemy, że ówczesna sytuacja była znacznie gorsza, że część ludzi żyła w niewoli. Ale Kościół zdobył się *nolens volens* na pewne koncesje dopiero wówczas, kiedy sytuacja była od dawna lepsza, bo siły nie mające nic wspólnego z Kościołem zdołały wywalczyć poprawę. Z niejakim opóźnieniem doszło też do zaakceptowania święta komunistów i socjalistów, 1 maja: tego

dnia w roku 1955 Pius XII udzielił, powtórzmy jego słowa, „chrześcijańskiego namaszczenia” owemu świętu i „w radosnym nastroju” uczynił je „chrześcijańskim” — takie „nawracanie” świąt znamy ze starożytności — wprowadzając do kalendarza świąt liturgicznych dzień świętego Józefa Robotnika<sup>59</sup>.

Na istotnej poprawie warunków życia mas zależało temu papieżowi równie mało, jak jego poprzednikom, nie wyłączając Leona XIII, „papieża robotników”, który młodego Pacellego powołał do swojego Sekretariatu Stanu. Podobnie jak Leon, dwunasty z kolei Pius niezłomnie oręduje za utrzymaniem *status quo*: nic nie powinno się radykalnie zmieniać; co więcej, zawsze muszą istnieć ludzie bardzo biedni i bardzo bogaci, i taki stan rzeczy jest naturalny, zgodny z wolą Bożą.

W encyklice noszącej datę 1 listopada 1959 roku i adresowanej (nieprzypadkowo) do biskupów Stanów Zjednoczonych, a więc państwa, z którego trafiają do Watykanu największe wpływy pieniężne, Pius XII pisze: „W każdej epoce odnajdziemy potwierdzenie faktu, że zawsze istnieli bogaci i biedni; że tak będzie również w przyszłości, można przewidzieć, albowiem istniejący ład jest niezmienny. Godni uszanowania są ci biedacy, którzy żyją bogobojnie, jako że ich jest królestwo niebieskie i nie zabraknie im łask duchowych. Natomiast bogaci, jeśli odznaczają się prawością, jeśli są uczciwi, odgrywają rolę dystrybutorów i zarządców ziemskich darów Boga; jako narzędzia Bożej Opatrzności pomagają oni tym, którzy cierpią niedostatek, a więc ludziom, dzięki którym często i oni dostępują łask duchowych, z czasem zaś przez nich — na to mogą liczyć — zostaną poprowadzeni ku wiecznemu zbawieniu. (...) Bóg, w swojej niezmiernej dobroci troszczący się o wszystko, zrzucił tak, że muszą na świecie być bogaci i biedni, by mogła przejawiać się cnota i by ujawnione zostały ludzkie zasługi”<sup>60</sup>.

Były papieski teolog Tondi krytykuje to stanowisko w słowach logicznych i przepojonych humanizmem: „Wydaje się nam jednak, że bogaci nie są «narzędziami Bożej Opatrzności», a do takiego wniosku skłania nas wszystko to, co w ewangeliach mówi o nich Jezus. Sądzymy ponadto, iż Bóg przez swą mądrość nie potrzebuje bogatych do rozdzielania dóbr doczesnych. Nie jesteśmy też przekonani o tym, że bogatym zależy na otrzymywaniu łask duchowych za pośrednictwem biedaków modlących się za ludzi zamożnych — tak jak nam to przedstawia encyklika; i że biedni bardzo chętnie przekazywaliby bogatym rzeczony łaski duchowe.

Poza tym wydaje nam się niegodnym «niezmiernej dobroci» Boga takie zrządzenie, że na świecie muszą być ludzie biedni, to znaczy ludzie, którzy przymierają głodem. Przejawianie cnoty i ujawnianie ludzkich zasług, o których mówi ów papieski dokument, byłoby — zważywszy na mądrość i dobroć Boga — możliwe także na inne sposoby. Otóż naszym zdaniem wydziedziczeni stanowią nieszczęsny wytwór egoizmu innych ludzi. Te rozważania adresujemy do wszystkich, którzy mają serce i zdrowy rozsądek<sup>61</sup>.

Zajmując się problematyką społeczną, współcześni nam papieże starają się na ogół po prostu zbagatelizować rażącą różnicę w poziomie życia ludzi dobrze sytuowanych i biedoty. I Leon XIII, i Pius XII dopatrują się w sprzeczności między sytuacją biednych a sytuacją bogatych jedynie przejawu naturalnej harmonii. Drugi z nich nie waha się sformułować takiej oto myśli o przedsiębiorcach i robotnikach: „Tworzą oni wspólne dzieło. Chciałoby się wręcz powiedzieć, że jedzą przy wspólnym stole. Egzystują bowiem dzięki globalnemu dochodowi, jaki przynosi gospodarka ich kraju. Każdy czerpie zeń pewną korzyść<sup>62</sup>. Z tą jednak drobną różnicą — co Ojciec Święty wie równie dobrze, jak my wszyscy — że jeden ma roczny dochód rzędu pięciu milionów czy choćby pięciuset tysięcy, drugi zaś osiąga pięć tysięcy, jeśli przypadkiem, jak to określa pewien katolicki przedsiębiorca, o którym nieco dalej trzeba będzie powiedzieć więcej, drugi z nich nie żyje tym, co znajduje na wysypisku śmieci. Nie uwzględniliśmy tu jeszcze tego, iż ów szary człowiek musi się bardzo napracować, żeby otrzymać swój niewielki zarobek, podczas gdy posiadacze sporych pakietów akcji, na przykład Kuria, inkasują ogromne kapitały, chociaż nie robią nic.

Wyższa hierarchia katolicka broni interesów kasy posiadającej, nie zaś biednych. Papieże głoszą coś, co przeczy nauce Jezusa oraz poglądom niemalże wszystkich spośród najstarszych Ojców Kościoła — jednoznacznie wynika to z porównania papieskich encyklik społecznych z odnośnymi traktatami wczesnochrześcijańskimi.

Zresztą również biblijny zakaz pobierania procentów, mający swoje paralele w większości występujących w świecie religii, został w XIX wieku unieważniony przez Kościół<sup>63</sup>, i to pomimo istnienia uzasadnień w Starym i Nowym Testamencie oraz w pismach Ojców Kościoła. Na początku XX wieku majątek papieski oceniano na 2 miliardy 120 milionów lirów. W przybliżeniu sześciokrotnie przewyższył on największy podówczas majątek w Niemczech — zasoby rodziny Kruppów<sup>64</sup>.

*Kościół Chrystusa idzie drogą wskazaną przez  
boskiego Zbawiciela. Nie miesza się on do niczego,  
co niedwuznacznie dotyczy gospodarki" (Papież Pius XII)<sup>65</sup>*

Oto pewne liczby, które uświadamiają, jakie dochody uzyskuje Watykan w naszych czasach.

Termin „świętopietrze” brzmi niewinnie. Papież ściągał je już w VIII wieku, i to najpierw z Anglii, na wybudowanie w Rzymie hospicjum dla pielgrzymów stamtąd. Później świętopietrze napływało z różnych krajów. Te dochody zmalały w epoce reformacji, ale po roku 1870, kiedy to zostało zlikwidowane państwo kościelne, urosły one do ogromnej wysokości. Gdy ówczesni niemieccy biskupi poprosili o informacje na temat przeznaczenia świętopietrza, otrzymali odpowiedź, że wydawanie tych sum nie jest w Rzymie księgowane. Stwierdzono ponadto, że do znikania znacznych kwot należy odnosić się pobłaźliwie, aby nie wybuchł żaden skandal<sup>66</sup>. Dzisiaj Watykan otrzymuje z jednych tylko Stanów Zjednoczonych, których burżuazja przemysłowa i finansowa nieustannie wspiera Kościół katolicki, od 100 do 120 milionów dolarów rocznie, co obejmuje świętopietrze i pewne inne wpłaty; w roku 1924 ów dochód wyniósł 680483 dolary<sup>67</sup>.

Z samych tylko środków włoskiego skarbu państwa otrzymuje Watykan rokrocznie 14 miliardów lirów<sup>68</sup>.

W Niemczech pobrano w roku 1950 podatek kościelny na sumę 130 milionów marek; w 1957 roku wyniosła ona 500 milionów<sup>69</sup>.

Kościół katolicki pozostaje właścicielem największego arealu w świecie chrześcijańskim.

We Włoszech dysponuje Watykan prawdopodobnie obszarem wynoszącym pół miliona hektarów, i to w najżyźniejszych regionach<sup>70</sup>. Areal ziemi posiadanej przez wyższe duchowieństwo Hiszpanii i Portugalii liczy się w milionach hektarów, podobnie jest w Argentynie. W tych krajach bez mała 20% ziemi uprawnej stanowi własność hierarchów katolickich<sup>71</sup>. Nawet w Anglii kler tego Kościoła posiada prawie 100 000 hektarów gruntów; w Niemczech Zachodnich — 350 000 ha; we Francji — pół miliona; w Stanach Zjednoczonych — nieco ponad 1 100 000 ha<sup>72</sup>. Liczby te, zaokrąglone *in minus*, nie obejmują łąk i lasów, a jedynie użytki rolne.

Jednakże Kościół Chrystusa, który — jak mówi Pius XII — nie miesza się do niczego, co niedwuznacznie dotyczy gospodarki,

najbardziej zainteresowany jest posiadaniem akcji. Watykan inwestuje swój kapitał w najróżniejsze przedsiębiorstwa, i to „prawie zawsze bez uwzględniania etycznego oblicza przedsiębiorców”; ma on swoje udziały we francuskich towarzystwach naftowych, w argentyńskich gazowniach i elektrowniach, w boliwijskich kopalniach cyny, w brazylijskich fabrykach kauczuku, w amerykańskich hutach stali, w wielkich firmach włoskich, niemieckich, szwajcarskich; mało tego, Stolica Apostolska nie odżegnuje się od spekulacji na giełdach i dywidend z kasyn gry<sup>73</sup>.

We Włoszech Watykan, jezuici oraz inne środowiska duchownych posiadają — już to bez pośredników, już to poprzez zaufanych ludzi — akcje i papiery wartościowe największych przedsiębiorstw przemysłowych oraz instytucji finansowych.

Kręgi te mają udziały w wielu zakładach produkujących energię elektryczną i spółkach telekomunikacyjnych, na przykład w Lombardzkiej Spółce dla Dystrybucji Energii Elektrycznej, Piemonckiej Elektrowni Wodnej, Rzymskiej Spółce Elektrycznej, Adriatyckiej Spółce Elektrycznej, Południowowłoskiej Spółce Elektrycznej, Powszechnej Spółce Elektrycznej dla Sycylii, spółkach elektrycznych „Selt Valdarone” i „La Centrale”, Turyńskiej Spółce Telefonicznej, Tyreńskiej Spółce Telefonicznej i innych<sup>74</sup>.

Spośród przedsiębiorstw kolejowych należą do Kościoła: spółka akcyjna Kolej Południowowschodnia oraz spółka „Strade Ferrate del Mezzogiorno”<sup>75</sup>.

Spośród banków pod kontrolą Kurii znajdują się: Bank Komercyjny, Bank Rzymski, Bank Rolny, Centralny Instytut Kredytowy, Rzymski Instytut Kredytowy, bank „Ugo Natali”, bank „Scaretti”, bank „Santo Spirito” i inne<sup>76</sup>.

W niemałej części kontrolowana przez Watykan jest znana spółka „Montecatini”, a także firma „Viscosa” (produkcja nylonu). W znacznej części należą do Stolicy Apostolskiej i pewnych kręgów kościelnych: towarzystwo „Alitalia”, będące najważniejszym włoskim przewoźnikiem lotniczym (zarówno pasażerów, jak i towarów) oraz firma Fiat. Od wyższego kleru — po części lub całkowicie — zależne są ponadto bardzo liczne towarzystwa ubezpieczeniowe i firmy budowlane<sup>77</sup>.

W Stanach Zjednoczonych Stolica Apostolska ma przede wszystkim niemały wpływ na hutnictwo stali, między innymi na takie koncerny, jak U.S. Steel, Sharon Steel, Bethlehem Steel, Jons Manville Steel. Poza tym Watykan i jezuici posiadają tam wiele akcji firm: General Motors Corporation, Bendix Aviation,

Douglas Aircraft, Worthington Pumps, American Telephone and Telegraph Company, Metropolitan Life Insurance Company, Prudential Life i innych<sup>78</sup>.

W Republice Federalnej Niemiec Watykan i pewne środowiska duchownych są udziałowcami następujących przedsiębiorstw: Badische Anilin- und Soda-Fabriken AG w Ludwigshafen; Bayerische Motoren Werke AG w Monachium; Brown, Boveri and Cie AG w Mannheim; Deutsche Erdöl Aktiengesellschaft w Hamburgu; Essener Steinkohlenbergwerke AG w Essen; Farbenfabriken Bayer AG w Leverkusen, Hamburgische Elektrizitätswerke AG w Hamburgu; Gesellschaft für Lindes Eismaschinen AG w Wiesbaden; Metallgesellschaft AG we Frankfurcie nad Menem; Rheinische Stahlwerke w Essen; Siemens und Halske AG w Berlinie Zachodnim; Süddeutsche Zucker-Aktiengesellschaft w Mannheim; Vereinigte Deutsche Metallwerke AG we Frankfurcie nad Menem; Mannesmann AG w Dusseldorfie i innych<sup>79</sup>.

Jak się twierdzi, około 18% dochodów Stolicy Apostolskiej pochodzi z Niemiec Zachodnich, co najmniej 35% ze Stanów Zjednoczonych, reszta zaś z innych krajów<sup>80</sup>.

Nominalna wartość akcji oraz udziału kapitałowego Kurii w roku 1956 w jednych tylko Włoszech wyniosła w przeliczeniu około 6 milionów marek<sup>81</sup>. Globalną wartość akcji i udziałów kapitałowych Watykanu w roku 1958 oceniono na blisko 50 miliardów marek. Większość uzyskiwanych dochodów deponuje się w banku Credit Suisse w Zurychu oraz w nowojorskim banku Morgana, którego właściciel, nie będący katolikiem John Pierpont Morgan, otrzymał w 1938 roku wysokie odznaczenie od Piusa XI<sup>82</sup>.

Zapewne nie bez racji były teolog papieski Tondi dopatruje się — ze względu na ten ogromny areal i kapitał — ekonomicznych motywów wrogości Kościoła wobec socjalizmu, powątpiewając w eksponowane przez kościelną propagandę motywy religijne. „Socjalizm zagraża nie bogobojnym duszom, które chcą trafić do królestwa niebieskiego, lecz bogactwu kapłanów, a co za tym idzie, ich przywilejom społecznym i politycznym”<sup>83</sup>.

Nie dotyczy to oczywiście niższego kleru, którego część żyje po prostu w ubóstwie. Tym lepiej ma się kler wyższy, co wykażemy tutaj dla odmiany nie obrazkami z życia biskupów czy kardynałów, lecz ze skromniejszej egzystencji papieskich teologów.

*Bona culina, optima disciplina*

Jezuici z Uniwersytetu Gregoriańskiego mieli świetne wyżywienie nawet w okresach powszechnego głodu. Podczas gdy biedni ludzie otrzymywali raz w tygodniu po trzy albo cztery liry na osobę, którą to sumę podniesiono ostatnio do wysokości dziesięciu lirów, ojcowie mogli spożywać wszelkie potrawy, między innymi przyrządzane na życzenie: „Wystarczyło, że ktoś upomniał się o jakieś specjalne danie, a natychmiast stawiano je przed nim. Kto chciał, ten mógł jeść przez cały dzień”<sup>84</sup>. Nie przejmowano się więc czternastą regułą zakonu, która nie pozwala na jedzenie i picia między stałymi posiłkami.

Tondi opowiada: „Villa Malta, rezydencja godna księcia, w której mieszka jezuita Riccardo Lombardi, posiada tak wspaniale wyposażoną kuchnię, że nie znajdzie się podobnej nawet w hotelach klasy międzynarodowej. Jako generalny rewizor budownictwa zakonnego, z ciekawością oglądałem różne maszyny, które pokazywał mi zarządca, o. Robert Zullich, pełen radości i satysfakcji z tego powodu, że w taki sposób zapewnił żołądkom wysoko postawionych osobistości doskonałe dania. Tymczasem w Rzymie, w ruinach i barakach, żyje ponad dwieście tysięcy ludzi, których nie stać na chleb”<sup>85</sup>.

Gdy rozpoczynają się letnie upały, ale i wcześniej, wielu ojców wyjeżdża na wczasy. Skromni pod tym względem okazują się tylko nieliczni. „Większość jeździła w Alpy; tam zatrzymywali się oni w willach należących do zakonu, w wielkich hotelach, przebywali wśród kobiet w spodniach i wśród nudystów. Nie twierdzą bynajmniej, że brali udział w orgiach. Ale na pewno utrzymywali stosunki towarzyskie z nastawioną na zabawę elitą. Inni udawali się za granicę: do Anglii, nad przyprawiające o melancholię jeziora Irlandii i Szkocji, jak również za ocean, do Ameryki, którą potem przemierzali”<sup>86</sup>.

Niektórzy spośród biednych synów Ignacego niechętnie jeżdżą koleją. Mimo wysokich kosztów w każdej podróży korzystają z samolotów. „Trzeba było na przykład wystąpić z odczytem w Hiszpanii. Zamiast pojechać pociągiem, odbyto podróż samolotem. Dzięki temu można było przemówić w Madrycie, a na kolację oraz jakże ważny wykład następnego dnia, dla około dwudziestu nie wyspanych seminarzystów, znaleźć się znowu w Rzymie. Cóż znaczą koszta! Stać ich na to, żeby podróżować wygodnie, w wesołym i wytwornym towarzystwie, wśród wielkich tego świata.



A biedacy, którzy tłoczą się u drzwi i otrzymują po dziesięć lirów na osobę? A bezrobotni? A ci, którzy z rodziną, z dziećmi, wegetują w brudzie, nękanymi przez żar niszczycielskiej suchotniczej gorączki? A ci, którzy nie mają mleka ani chleba?"<sup>87</sup>

Gdy Tondi podzielił się tymi myślami z jednym ze swoich braci zakonnych, ów odparł: „Zawsze byli i zawsze będą ludzie biedni. Sam papież o tym mówi. (...) Musimy oświecać duszę, na ciało przyjdzie później kolej. Lepiej wydać pół miliona na cykl odczytów za granicą niż podarować tę sumę potrzebującym”<sup>88</sup>.

Potrzeby jezuitów z Università Gregoriana są tak kosztowne, że nawet rektor tej uczelni, o. Paolo Dezza — zdaniem Tondiego, człowiek zasługujący na wielki szacunek — poskarżył się na to: „Mój Boże!... ci poczciwi ojczulkowie kosztują więcej niż aktorzy filmowi”. „To prawda” — mówi Tondi<sup>89</sup>.

Jeżeli profesorowie, którzy poprzysięgli ubóstwo, kosztują Stolicę Apostolską tak wiele, to ile trzeba wydać na zaspokojenie potrzeb kardynałów, skoro we Włoszech — zgodnie z artykułem 21 układu laterańskiego z roku 1929 — przysługuje im traktowanie równe temu, jakie spotyka książąt krwi?

Sumy przeznaczane przez Watykan dla biednych są często zaledwie kroplą w morzu potrzeb, mimo że bywają one ogromne, ale musimy tu dodać, iż pochodzą one zawsze od filantropów, których pozycja społeczna jest wysoka. Tondi podkreśla: „Były to, co do lira, cudze pieniądze. Stolica Apostolska nie wydała nigdy ani jednego lira z własnych funduszy. Znam te sprawy bardzo dobrze”<sup>90</sup>.

*„... czysto i na zdrowych zasadach”*

Położenie kresu dawnym nadużyciom i nieprawidłowościom powiodło się dzięki nieustraszonemu działaniu Piusa X (zmarłego w 1914 roku!); czujność jego następców sprawiła, że rzymskimi pieniędzmi obraca się — we wcześniejszych stuleciach przysparzało to zawsze (!) wielu trosk — czysto i na zdrowych zasadach.

*Teolog Joseph Bernhart*<sup>91</sup>

Dla uświadomienia sobie ścisłych związków Watykanu z monopolistycznym kapitałem włoskim i międzynarodowym, przyjrzyjmy się rodzinie Pacellich. Stryj, Pius XII, przez dziewiętnaście lat zasiadał na tronie rzekomych następców galilejskiego

rybaka; trzech bratankowie papieża: Marcantonio, Carlo i Giulio, zajmowali eksponowane stanowiska w Kurii, a zarazem należeli — jako prezesi lub członkowie — do rad nadzorczych wielkich banków i monopolistycznych spółek<sup>92</sup>.

*Bratanek Marcantonio*

*Bratanek Carlo*

*Bratanek Giulio*

#### **A. Urzędy w Watykanie**

1. Pułkownik Guardie Nobili  
(Gwardii Szlacheckiej)

1. Doradca prawny trzech  
kongregacji papieskich  
ministerstw) i rzecznik  
Konsystorza

1. Prokurator Kongregacji  
ds. Propagowania Wiary  
(papieskie ministerstwo  
propagandy)

- |  |   |
|--|---|
| <ul style="list-style-type: none"> <li>2. Członek prezydium papieskiej komisji ds. filmu, radia i telewizji. Członek kilku rad nadzorczych</li> <li>3. Doradca prawny „Papieskiego Dzieła dla Zachowania Wiary” oraz „Zarządu Dóbr Stolicy Apostolskiej”</li> <li>4. Delegat Watykanu przy Międzynarodowym Instytucie Prawa Prywatnego</li> <li>5. Główny doradca papieskiej Komisji ds. Państwa Miasta Watykańskiego</li> </ul> | <ul style="list-style-type: none"> <li>2. Poseł nadzwyczajny Kostaryki przy Watykanie</li> <li>3. Pułkownik Guardie Nobili</li> </ul> |
|--|---|

### **B. Funkcje w bankach i monopolach**

- |   |  |   |
|---|--|---|
| <ul style="list-style-type: none"> <li>1. Prezes Soc. Molini e Pastifici Pantanella (Młyny i produkty mączne). Kapitał: 600 mln lirów</li> <li>2. Prezes Molini Antonio Biondi. Kapitał: 600 mln lirów</li> <li>3. Rady nadzorcze towarzystw: <ul style="list-style-type: none"> <li>a. Generale Immobiliare</li> <li>b. SOGENE</li> <li>c. Saniplastica</li> <li>d. Manifattura Ceramica Pozzi</li> <li>e. Ferrosmalto</li> <li>f. Lloyd Mediterraneo</li> </ul> </li> </ul> | <ul style="list-style-type: none"> <li>1. Prezes Compagnia di Roma (towarzystwo ubezpieczeniowe). Kapitał: 300 mln lirów</li> <li>2. Rada nadzorcza Soc. Editrice G. C. Sansoni (wydawnictwo)</li> </ul> | <ul style="list-style-type: none"> <li>1. Prezes Istituto Nazionale Medico Farmacologico de Sereno. Kapitał: 200 mln lirów</li> <li>2. Prezes Condil-Tubi. Kapitał: 50 mln lirów</li> <li>3. Prezes Soc. Italiana Mallet. Kapitał: 50 mln lirów</li> <li>4. Prezes Soc. Gestione Esercizio Navi. Kapitał: 100 mln lirów</li> <li>5. Rady nadzorcze towarzystw: <ul style="list-style-type: none"> <li>a. Banco di Roma</li> <li>b. PIBI-GAS</li> <li>c. Ital-Gas</li> <li>d. Soc. Esercizio Navi di Sizilia</li> <li>e. Soc. Esercizio Aeroportuali (Malpensa)</li> </ul> </li> </ul> |
|---|--|---|

Zyski Pacellich, którzy byli zamieszani w większość głośnych afer finansowych, do jakich doszło w powojennych Włoszech, wyniosły podczas pontyfikatu Piusa XII około 120 milionów marek<sup>93</sup>. Po śmierci stryja bratanków niezwłocznie usunięto

z ich watykańskich stanowisk<sup>94</sup>. Jak pisze pewien teolog katolicki, w przeszłości obracanie kurialnymi pieniędzmi zawsze przysparzało wielu kłopotów, a było tak jeszcze za pontyfikatu zmarłego w 1914 roku Piusa X, lecz teraz odbywa się „czysto i na zdrowych zasadach”.

*Jak natomiast przedstawia się i dziś sytuacja na jednym z katolickich kontynentów?*

(...) za mało, żeby żyć, i za dużo, żeby umrzeć.  
*Katolik Peter Werhahn*<sup>95</sup>

Jeszcze nie całkiem została uzdrowiona sytuacja społeczna w niejednym kraju katolickim — tak jest na przykład w Ameryce Południowej, który to kontynent zamieszkuje 33% ogółu katolików całego świata. Od 35 do 40% ludności pozostaje analfabetami, 30% stanowią bezdomni, obserwuje się przerażające niedożywienie. „Głód każe robotnikom rolnym przenosić się do miast. Na ich peryferiach ludzie ci tworzą wielkie osiedla proletariackie i często nie mają oni żadnej pracy i żadnych dochodów. Takie obserwacje można poczynić nie tylko w Quito, lecz również tak bogate aglomeracje, jak Caracas, najzamożniejsze miasto świata

— i niewątpliwie najdroższe, co się tyczy kosztów utrzymania — mają na swoich krańcach blaszane slumsy (w Caracas jest ich 50 tysięcy), gdzie ludzie nie mogą ani żyć, ani umrzeć; inny przykład to Santiago de Chile: w centrum podziwia się nowoczesność i piękno tego miasta, a na peryferiach wegetują ludzie, którzy liczą na lepszy los, ale go nie znajdują, którzy żyją tym, co wyszperają z wysypiska śmieci, dokąd trafiają odpady z innych domów. Proszę mi wybaczyć, że mówię o tym wszystkim

— niestety, przedstawiam tylko fakty”.

Powyższe słowa (i przytoczone wcześniej dane liczbowe) pochodzą z nie przeznaczonego dla opinii publicznej przemówienia, które wiosną 1961 roku na wyspie Reichenau wygłosił pierwszy prezydent UNIAPAC, Światowego Związku Katolickich Federacji Przedsiębiorców, Peter Werhahn, krewny Konrada Adenauera<sup>96</sup>. „Jak to możliwe — pytał dalej Werhahn, katolik — że na kontynencie tak bogatym w zasoby naturalne, na kontynencie od wieków zamieszkiwanym przez ludność katolicką panuje tak wielka niesprawiedliwość?” I Werhahn odpowiedział na postawione przez siebie pytanie: wyjaśnił, że „przyczyny

należy dopatrywać się w katolicyzmie, jaki w przeszłości ukształtował się w Ameryce Łacińskiej. Kościół trwa tam przez całe wieki w przekonaniu, że wystarczy urządzać procesje, chrzczyć i budować świątynie".

Zwróćmy teraz uwagę na to, co powoduje owym katolikiem, tak bardzo zatroskanym losem latynoskich społeczeństw. Oto, co mówi on dalej: „(...) w świecie na wskroś statycznym, w którym nic się nie zmieniało, było to pewno dopuszczalne. Ale takie pojmowanie religii nie jest już dopuszczalne w świecie, który rewolucja przemysłowa uczyniła mobilnym, jako że teraz można pomóc biednym i jest to obowiązek”<sup>97</sup>.

Czyż dawniej nie było takiej możliwości? Niegdyś „było to pewno dopuszczalne”, że masy żyły tym, co „wyszperały z wysypiska śmieci”, i tak działo się w ciągu wielu stuleci. Ale dziś, kiedy pojawiło się niebezpieczeństwo zapanowania komunizmu na całym kontynencie, trzeba przemawiać w duchu „chrześcijańsko-społecznym”. Werhahn wspomina o prowadzonym przez komunistów w Montevideo biurze, gdzie rozdziela się 100 milionów dolarów rocznie, z przeznaczeniem na działalność w Ameryce Łacińskiej, którą prezydent związku katolickich przedsiębiorców określa jako „destabilizujące działania Rosjan”. A kto „destabilizował” w minionych stuleciach? Uczciwi teologowie nie wahają się przyznać, że czyniły to Kościoły chrześcijańskie (t. II, s. 101). Nie bez powodu stwierdził ktoś niedawno, że bolszewizm ma największe szansę na rozprzestrzenianie się tam, „gdzie dominuje chrześcijaństwo”<sup>98</sup>.

## Rozdział 55

### Kościół a niewolnictwo

Nikt nie myśli o tym, że należałoby coś zmienić w ustroju społecznym czy gospodarczym. Przeciwnie: od niewolników żąda się coraz liczniejszych dowodów uległości.

*Teolog Weinel<sup>1</sup>*

Nie znamy żadnej fundamentalnej wypowiedzi Jezusa o niewolnictwie. Tam, gdzie Jezus żył, nie był to problem tak palący, jak w Italii i starszych prowincjach rzymskich. Poza tym egzystencja niewolników posiadanych przez Żydów była znacznie łatwiejsza do zniesienia<sup>2</sup>.

Jezus nie sankcjonuje niewolnictwa żadną wypowiedzią i wymowa tego, co głosił, świadczy raczej o niechętnym do niego stosunku, natomiast Paweł naucza: każdy powinien pozostać w tym stanie, w którym się znajduje, tak więc i niewolnik w stanie niewolnym! Jeśli nawet może stać się wolnym człowiekiem, to niechaj tym chętniej trwa w dotychczasowej kondycji<sup>3</sup>. Jak widzimy, Paweł ani myśli uznać niewolnictwa za bezprawie, mimo że — o czym przekonuje nas jego obrazowy język<sup>4</sup> — jest w pełni świadomy smutnego losu ludzi niewolnych, których w jego gminach było przecież bardzo wielu.

*Cały nawiązujący do Pawła Kościół antyczny  
energicznie przeciwstawiał się emancypacyjnym dążeniom niewolników*

Już przypisany fałszywie Pawłowi pierwszy list do Tymoteusza nakazuje chrześcijańskim niewolnikom, by służyli swoim prawowiernym panom tym gorliwiej, że ci ostatni są chrześcijanami<sup>5</sup>. Pierwszy list Piotra zaleca posłuszeństwo nawet wobec panów okrutnych i każe cierpliwie znosić kary cielesne. Owym nieszczęśnikom stawia się tu cierpiącego Jezusa za wzór i akurat w takim kontekście bodaj czy nie po raz pierwszy w historii chrześcijaństwa

wskazuje się na osobę Jezusa jako tego, z którego należy brać przykład<sup>6</sup>. W tamtych czasach osładzano zniewolenie perspektywą rychłego powrotu Jezusa<sup>7</sup>. Skoro on nie nastąpił, zaczęto głosić, iż obowiązkiem niewolnika jest pogodzenie się ze swym losem, i — wbrew treści Pisma Świętego — mówiono, że zapowiedziane królestwo Boże urzeczywistni się, ale w zaświatach.

Całkowicie w duchu Pawła wypowiada się również, na początku II stulecia, biskup Ignacy: niewolnicy nie powinni domagać się, by ich wykupywanie z niewoli opłacano ze wspólnej kasy gminy chrześcijańskiej; „niechaj się nie puszą, lecz służą jeszcze gorliwiej na chwałę Bożą, iżby Bóg mógł ich obdarzyć wspanialszą wolnością”<sup>8</sup>. Powstała w tej samej epoce *Nauka dwunastu apostołów* zaleca, aby niewolnicy odnosili się do swych panów tak, jak do Boga oraz okazywali „pokorę i bojaźń”<sup>9</sup>. *Objawienie Piotra*, jeszcze na przełomie II i III stulecia przez większość chrześcijan z gminy rzymskiej i na Zachodzie uważane za część Pisma Świętego, przestrzega nieposłusznych niewolników, że kiedyś „będą niespokojnie gryźć się w język i cierpieć od wiecznego ognia”<sup>10</sup>.

Na zniesieniu niewolnictwa nie zależy również nauczycielom Kościoła z IV i V wieku. Ambroży — z pochodzenia i postawy ktoś, kogo można zaliczyć do „panów” — nazywa ludzi niewolnych „darem Bożym”<sup>11</sup>. Nawet Jan Chryzostom obiecuje im lepszy los w zaświatach<sup>12</sup>. Augustyn — jakże by inaczej — afirmuje niewolnictwo jako wynikające, jego zdaniem, z naturalnej nierówności ludzi. Co więcej, stać go i na to, żeby, z jednej strony, przekonywać niewolników o zgodności ich kondycji społecznej z wolą Bożą, z drugiej strony zaś zapewniać „panów” o doczesnym pożytku, jaki mogą czerpać z faktu, iż Kościół wpływa na niewolników<sup>13</sup>! Szorstką odprawę zgotowuje zarazem Augustyn tym chrześcijańskim niewolnikom, którzy — powołując się na Stary Testament, w tej materii bardziej postępowy niż pisma Nowego Testamentu — upominają się o wyzwolenie po sześciu latach służby<sup>14</sup>.

Niesprawiedliwość ujarzmienia jednych ludzi przez innych nie stanowi także kwestii dla papieży, którzy wszak nie tylko muszą się liczyć z klasą posiadaczy, ale i mieć wzgląd na własne majątkości, bo ich coraz większy areał nie pozwala obejść się bez niewolników. „Papieże wykorzystują to samo, z czego korzystają zarządcy wielkich majątków prywatnych”<sup>15</sup>.

Wiadomo nam, że Paweł nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, iż „wobec Boga” wszyscy wierni są równi<sup>16</sup>, tym samym — jak sądzi pewien katolicki teolog — bardzo roztropnie odniósłszy się do problemu niewolnictwa na wyższym poziomie rozważań, uporawszy się z nim przy pomocy chrześcijańskiej moralności i wniknąwszy w istotę instytucji niewolnictwa<sup>17</sup>.  
Ale

*Religijne zrównanie ludzi wolnych i niewolników  
znano już w czasach przedchrześcijańskich*

Tak jak wszystko w chrześcijaństwie, owo zrównanie było znane wcześniej. Otóż w kulcie Dionizosa zostały pozbawione wszelkiego znaczenia różnice rasowe i etniczne oraz różnice płci, a także kondycji społecznej. Dla Dionizosa nie była więc ważna poszczególna jednostka — jego wyznawcy zostali uznani za równych sobie: biednych i bogatych, starych i młodych, mężczyzn i kobiety, jak również niewolników, traktowano jednakowo<sup>18</sup>. Rozróżnienia pana i niewolnika, bogacza i biedaka nie czynili też stoicy, którzy usilnie dopominali się o to, by wspierano słabych i potrzebujących, i wszystkich ludzi określali jako równouprawnionych braci i dzieci Boga. Trzeba tu dodać, że w rozumieniu stoickim zróżnicowanie nie wynikało z woli Bożej, jak to przedstawiał Kościół, lecz stanowiło następstwo aktu przemocy<sup>19</sup>. Natomiast Żydzi zdobyli się na religijne zrównanie ludzi niewolnych z kobietami i dziećmi.

Tymczasem w chrystianizmie religijne przynajmniej zrównanie niewolników z ludźmi wolnymi oraz przyzwolenie na kapłaństwo tych, którzy pozostawali zniewolnieni, były zjawiskami charakterystycznymi tylko dla pierwszych stuleci. Później już żaden niewolnik nie mógł być księdzem katolickim. Najstarszy przypuszczalnie zakaz został sformułowany przez papieża Stefana I w jednym z jego listów napisanych w 257 roku<sup>20</sup>. Kościół opowiedział się więc za nienaruszalnością prawa własności, które przysługiwało „panom”, i dostosował się do potrzeb klasy posiadającej — tym skwapliwiej, że sam się bogacił. Jeśli niegdyś nawet niektórzy papieże wywodzili się ze stanu niewolników, to dla Kościoła sfeudalizowanego stają się ci ostatni już wkrótce „marnymi” ludźmi (t. I, s. 305).

Zniewolenie cielesne, *servitus corporis*, było zresztą, jak się zdaje, bardziej dotkliwe dla chrześcijańskich niewolników niż



*servitus animarum*. Chcieli oni być równouprawnieni nie tylko „wobec Boga”, ale i w społeczeństwie<sup>21</sup>. Kościół jednak przez wiele stuleci uniemożliwiał jakąkolwiek zmianę ich statusu prawnego. Wykupienie z niewoli stawało się możliwe, gdy ten czy inny chrześcijanin uznawał to za czyn chwalebny. Ale większość wyzwoleń miała uzasadnienie ekonomiczne, nie były to zatem manifestacje postawy humanitarnej<sup>22</sup>.

*Chryścianizacja imperium uczyniła legalność niewolnictwa  
jeszcze bardziej oczywistą*

Jeżeli w pierwszych stuleciach zaszła nieznacząca zmiana na korzyść niewolników, zwłaszcza dzięki stoickiej doktrynie o równości ludzi, to w V wieku nastąpił regres.

Podczas gdy dawniej nie zdarzały się w Kościele poważniejsze sprzeciwu wobec występowania niewolników w sądzie, w roli świadka lub powoda, odbyty w roku 419 synod w Kartaginie *expressis verbis* pozbawił ich tego prawa. I później zawsze było to przestrzegane. Kościół nie położył też kresu okrutnemu karaniu niewolników. Przeciwnie, państwo chrześcijańskie narzuciło właścicielom niewolników nawracanie tych ostatnich przy pomocy bata<sup>23</sup>. Prawodawstwo ery katolicyzmu okazało się zresztą także surowsze, bardziej represyjne<sup>24</sup>, co skłoniło między innymi niektórych ortodoksyjnych wyznawców chrystianizmu do skonstatowania, iż „w porównaniu z czasami przedkonstantyńskimi sytuacja niewolników uległa pogorszeniu”<sup>25</sup>.

Jeszcze w V wieku bywali tacy chrześcijanie, którzy mieli po dwa tysiące i więcej niewolników<sup>26</sup>. Kiedy gospodarka oparta na niewolnictwie okazała się zbyt kosztowna i stopniowo dokonywała się zmiana statusu ludzi niewolnych, którzy stali się oto ludźmi przypisanymi do ziemi — był to proces względnej humanizacji ich warunków życia w społeczeństwie — Kościół posiadał niewolników najdłużej i miał ich też najwięcej, a ponadto właśnie ta instytucja uniemożliwiała wyzwalamie ludzi niewolnych, co stanowiło restrykcję bez precedensu. Jako „dobro kościelne”, niewolnicy byli niezbywalni<sup>27</sup>.

Chryścusowy Kościół potrafił także zadbać o to, by niewolników przybywało. W roku 655, na dziewiątym soborze w Toledo, sformułowano takie oto zalecenie, które miało służyć — daremnej, z czego zdawano sobie sprawę — walce z nieobyčajnością

duchownych: „Kto tedy, od biskupa po subdiakona, płodzi synów w małżeństwie zasługującym na potępienie, z kobietą wolną lub niewolnicą, ten powinien podlegać karze kanonicznej; dzieci z takiego haniebnego związku nie tylko nie powinny otrzymać spadku po rodzicach, lecz na zawsze, jako niewolnicy, stanowią własność Kościoła, którego kapłanami byli ich ojcowie, gdyż ci spłodzili ich w nagannych okolicznościach”<sup>28</sup>.

Również klasztory posiadały niewolników, którzy pełnili służbę w budynkach klasztornych i obsługiwali braci zakonnych, gdyż działalność kulturotwórcza i gospodarcza tych ostatnich nie wynikała początkowo ze skłonności do urzeczywistnienia nakazu miłości bliźniego, lecz z chęci zmanifestowania swego statusu „panów” w ekonomicznym rozumieniu tego słowa<sup>29</sup>.

Dawny Kościół uważał niewolnictwo za instytucję niezbędną, nieodzowną dla utrzymania ładu świata. Niewolnictwo było dla Kościoła czymś równie oczywistym, jak państwo czy rodzina, i Kościół — jego krytyczni historiografowie są co do tego zgodni — wręcz utrzymywał istnienie klasy ludzi niewolnych<sup>30</sup>. Kręgi zbliżone do Kościoła usprawiedliwiają to nie tylko zwyczajowym wskazaniem na „wolność wewnętrzną”, którą chrześcijaństwo dało ponoć niewolnikom i którą dzięki tej religii nauczyli się oni jakoby cenić „ponad wszystko inne”, ale także „pokorną uległość. Chrześcijaństwo tłumilo rewolucyjne zapędy swoich wyznawców, broniło ono świat przed rozwydrzeniem mas pozbawionych wszelkich hamulców, stawiało bowiem ludziom za cel — ważniejszy niż wyzwolenie zewnętrzne — właśnie wolność wewnętrzną”<sup>31</sup>. Sformułujmy to inaczej: podczas gdy dawniej niewolnik był posłuszny przez swą bezradność i zwykły strach, Kościół chrześcijański narzucił mu później owo trupej posłuszeństwo jako obowiązek moralny.

### *Kościół utrzymał niewolnictwo przez całe średniowiecze*

Pojawiające się zazwyczaj w dziełach teologicznych, gloryfikujące stwierdzenia, jakoby dzięki niemu zostało w wiekach średnich przynajmniej zlikwidowane niewolnictwo, wynikają z rażącej niewiedzy lub obłudnej apologetyki. Działo się natomiast coś nieomal diametralnie przeciwnego. (...) Gdziekolwiek w Europie odchodzono od niewolnictwa, miało to swoje przyczyny polityczne i ekonomiczne; nigdy jednak nie była to konsekwencja zakazu ze strony Kościoła. Trzeba tu podkreślić, że u schyłku średniowiecza na południu Europy przybywało niewolników: Kościół nie tylko był jednym z właścicieli, ale i — za najróżniejsze przewinienia — skazywał na życie w niewoli!

*Teolog Troeltsch*<sup>32</sup>

Średniowieczny ustrój feudalny, jego przywileje klasowe, pańszczyznę, niewolnictwo — wszystko to Kościół przedstawiał, nawet jeszcze w epoce nowożytnej, jako zgodne z wolą Boga, jako zrządzenie Boże i sumę zjawisk odzwierciedlających ład niebiański.

Tomasz z Akwinu usprawiedliwiał utrzymywanie niewolnictwa. Ten właśnie oficjalny teolog Kościoła opowiedział się ponadto — co, zważywszy na taki stosunek do zniewalania jednych ludzi przez innych, nie może dziwić — za tym, by sądy orzekały kary w zależności od pozycji społecznej oskarżonych<sup>33</sup>. Najemnych robotników rolnych zalicza święty Tomasz do „ludzi żyjących w ciemności i brudzie”, a chłopów to dla niego „klasa niższa”<sup>34</sup>. Według Tomasza, nikt nie powinien dążyć do tego, by wznieść się ponad swój stan, a więc i niewolnik winien godzić się ze swym ujarzzeniem. Tysiąc dwieście lat wcześniej podobnie wypowiadał się Paweł.

W ciągu całego średniowiecza Kościół nie potępiał ani niewolnictwa, ani handlu niewolnikami. Jeszcze w czasach nowożytnych miał on w swoim posiadaniu licznych niewolników w krajach pozaeuropejskich. Niewolnicza egzystencja Murzynów amerykańskich stanowiła bezpośrednią kontynuację właśnie owego średniowiecznego niewolnictwa i, dopóki Murzyni w Stanach Zjednoczonych żyli w niewoli, ich kondycja społeczna była uzasadniana tak samo, jak tamto dawne ujarznienie<sup>35</sup>. Trzeba tu dodać, że

w chrześcijańskiej Etiopii po dziś dzień odbywają się targi niewolników.

Już w roku 257 został przez rzymskiego biskupa Stefana I wydany pierwszy zakaz, którego celem było pogorszenie losu niewolników. Natomiast dopiero w XIX wieku Kościół, reprezentowany przez Grzegorza XVI, zakazał *expressis verbis* wszelkiej obrony niewolników. Czyż instytucja, której hierarchowie, biskupi, nakazywali — zwłaszcza we Francji i w Niemczech — torturowanie podległych im księży i karali ich chłostą<sup>36</sup>, mogła zdobyć się na humanitarny stosunek do niewolników?!

Wszelkie próby wyeliminowania przyczyn ubóstwa mas i zapewnienia istotnej poprawy ich warunków życia są od schyłku epoki antycznej sabotowane przez Kościół — jako próby zniweczenia pochodzącego od Boga ładu społecznego. Nauka Jezusa była rewolucyjna aż do skrajności, Kościół natomiast stał się instytucją na wskroś konserwatywną, potężną, z ogromnym majątkiem, i właśnie przysparzając sobie tego dostatku zachęcał on wiernych żyjących w biedzie, żeby kierowali swój wzrok i swe myśli ku niebu, tam bowiem miałyby się spełnić wszystkie ich marzenia.

Również Luter sprawia wielki zawód swoim rozumieniem sytuacji społecznej — choć tu i ówdzie krytykuje władców państw Europy, to jednak odnosi się do nich przychylnie; straszliwa nędza wieśniaków pozostawia go obojętnym; co więcej, w pamflecie skierowanym „przeciw burzącym się chłopom” wzywa on cały świat do tego, żeby ich „dusić, wyrzynać, po kryjomu (!) i otwarć; niechaj każdy, kto może, zabija ich, tak jak się zabija wściekłego psa”. Aż po wiek dwudziesty jego postawa ułatwiała władcom niemieckich księstw ich panowanie.

Wszystkie udogodnienia socjalne, jakie zaistniały w czasach nowożytnych, zostały wprowadzone nie przez Kościół, lecz wbrew niemu. Niemal wszystkie te formy i reguły współżycia społecznego, które swoim humanistycznym charakterem górują nad wcześniejszymi, zawdzięcza ludzkość świadomym swej odpowiedzialności instytucjom niekościelnym. Uczciwi teologowie nie negują tego<sup>37</sup>. Jeden z najwybitniejszych, Martin Dibelius, niezbyt dawno temu nie zawahał się stwierdzić, że Kościół „stoi na straży despotyzmu i kapitalizmu”. „Dlatego też wszyscy ci, którzy pragnęli, żeby na tym świecie żyło się lepiej, musieli wystąpić przeciwko chrześcijaństwu”<sup>38</sup>.



## **CZĘŚC TRZECIA**

### **CHRZEŚCIJAŃSTWO A TOLERANCJA**

Chrześcijaństwo we wszystkich swych odmianach jest religią, w której fanatyzm, prześladowanie ludzi inaczej myślących — w sposób bezwzględny, bez cofania się przed najgorszym okrucieństwem — stały się i pozostają dominantami mającymi większe znaczenie niż w którejkolwiek innej religii.

*Eduard Meyer*<sup>1</sup>



Podczas gdy politeizm był tolerancyjny i we wszystkich kultach politeistycznych panowała nacechowana wzajemną przyjaźnią kolegalność, chrystianizm ukształtował się jako religia nietolerancji *par excellence*. Jeżeli o islamie możemy powiedzieć, że teoretycznie jest on religią najmniej, w praktyce zaś — najbardziej tolerancyjną<sup>2</sup>, to w przypadku chrześcijaństwa mamy podstawy do skonstatowania wręcz przeciwnej sytuacji.

Cztery ostatnie większe całości tematyczne w tej księdze przedstawiają stosunek Kościołów chrześcijańskich: 1. do Żydów i judaizmu, 2. do pogaństwa, 3. do „kacerzy”, 4. do służby w armii podczas wojny i do poszczególnych wojen, gdy je prowadzono.

## 1

### WALKA Z ŻYDAMI

Dziwne to i godne szczególnej uwagi, że Żydzi egzystują od tylu lat i że zawsze zastaje się ich w trudnej sytuacji: dla zaświadczenia, iż Jezus Chrystus istniał, musieli dalej egzystować, a jako że go ukrzyżowali, musiało im być ciężko.

*Blaise Pascal*<sup>3</sup>

#### Rozdział 56

#### Antyjudaizm starożytnych chrześcijan

Rzadko kiedy w dziejach ludzkości antysemityzm był tak pryncypialny i bezkompromisowy, jak we wczesnym chrześcijaństwie.

*Teolog Cari Schneider*<sup>4</sup>

#### *Przyczyny nienawiści chrześcijan do Żydów*

Ponieważ postawa, którą określa się znanym powszechnie terminem „antysemityzm”, sprowadza się do wrogości wobec Żydów, nie zaś wobec — również semickich — Babilończyków czy Arabów, w dalszych wywodach będzie przeważnie pojawiało się określenie słuszniejsze: „antyjudaizm”.



Istniał on już w czasach przedchrześcijańskich, i to raczej z powodów politycznych i religijnych, niż rasowych<sup>5</sup>. Powszechna u wyznawców judaizmu świadomość ich wyjątkowości, a zwłaszcza ich nietolerancja religijna, były z dawien dawna odbierane jako *odium generis humani* i musiały u pogan, tolerancyjnych w stosunku do innych religii, wzbudzić nienawiść do Żydów; później, z tych samych powodów, poganie znienawidzili chrześcijan. Całkowicie obce poganom było bowiem żydowskie i chrześcijańskie roszczenie, które znalazło swoją klasyczną formułę w przykazaniu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”.

Chrześcijanie, których religia wywodziła się z judaizmu i pod wieloma względami pozostała żydowska, wkrótce podzielili pogański antyjudaizm; przejęli go we wszystkich jego przejawach i spotęgowali przez dodanie motywów chrześcijańskich, a kulminacją tego potęgowania stały się w średniowieczu orgie nienawiści, od których okrutniejsze okazały się tylko wyczyny hitlerowców. W pierwszej chwili może się to wydać dziwne. Ale rychło zrozumiemy istotę tego zjawiska, jeśli sobie uświadomimy, że wszystko, co chroniło nową religię chrześcijańską przed zniknięciem bez śladu — w obliczu dominacji pogaństwa — pochodziło od Żydów, nie przekonanych, co łatwo pojąć, do chrześcijańskiej odmiany ich wiary; odmiany, która pojawiła się nagle, nieoczekiwanie.

Chrześcijanie ukradli Żydom Stary Testament, po czym służył on tym pierwszym jako broń w walce z wyznawcami judaizmu. Żydowski patriarchowie i prorocy, a nawet męczennicy z epoki machabejskiej, byli podawani za postacie należące do tradycji chrześcijańskiej. W przypadku wspomnianych męczenników doszło do takiej sytuacji, że Żydzi zostali po prostu pozbawieni możliwości okazywania im czci, ponieważ chrześcijanie przywłaszczyli sobie groty owych bohaterów, które znajdowały się w Antiochii<sup>6</sup>. Dopiero gdy Kościół doczekał się własnych męczenników, żydowskie ofiary martyrologii straciły dla niego wszelkie znaczenie.

W chrystianizmie znalazło swoją kontynuację niemało żydowskich instytucji i poglądów (zob. także t. 1, s. 281 i nast.).

Niemalże cała chrześcijańska liturgia słowa wywodzi się z Synagogi, która stała się dla nowej religii źródłem wielu modlitw. Również *Modlitwa Pańska*, zawierająca notabene siedem prośb u Mateusza i tylko pięć u Łukasza, przy czym ich brzmienie jest po części odmienne<sup>7</sup>, stanowi w takim stopniu kompilację elementów dawnych synagogałnych modlitw — zwłaszcza

*Modlitwy osiemnastu prośb*, *Szemone ezre*, oraz modlitwy znanej pod nazwą *Kadisz* — że prawie żadne z jej sformułowań nie jest oryginalne. *Kadisz* i *Ojcze nasz* są na przykład zgodne w pierwszych dwóch prośbach: „Święć się imię Twoje” i „Przyjdź królestwo Twoje”. Trzeba tu dodać, iż najdawniejsi chrześcijanie odmawiali *Modlitwę Pańską* trzy razy dziennie, a więc równie często, jak przez pobożnych Żydów było odmawiane *Szemone ezre*. Jednakże chrześcijan obowiązywało zalecenie, aby nie modlili się „jak tamci obłudnicy”<sup>8</sup>.

O ile to było możliwe, wyznawcy chrystianizmu starali się oczywiście odróżnić od Żydów. Tak więc w przeciwieństwie do tych „obłudników”, pościli oni nie w poniedziałki i czwartki, lecz w środy i piątki. I zamiast szabatu święcili się niedzielę.

Poza tym chrześcijanie przejęli od Żydów pewne ceremonie, jak choćby przykładanie ręki podczas konsekracji kapłana albo w czasie chrztu<sup>9</sup>. Nawet Wielkanoc i Zielone Świątki wywiedziono z żydowskiego kalendarza świąt, mimo że Paweł był stanowczo przeciwny uznawaniu jakichkolwiek dni za świąteczne i tylko w sporadycznych przypadkach przyzwalał na to, by pewne dni wyróżniano<sup>10</sup>.

Również żydowskie zastępy aniołów, niebiańskich i ziemskich, którzy byli postaciami bardzo ważnymi i dla wiernych, i dla kapłanów — stanowili oni zresztą pozostałość po starodawnym politeizmie — przewędrowały, na czele z archaniołami, do chrześcijaństwa (por. na ten temat: t. I, s. 134).

Żydowska działalność misyjna, w której występowała już, jak wiadomo, propaganda monoteizmu, czystości obyczajów i życia wiecznego, znalazła również swą chrześcijańską kontynuację i misjonarze obu religii oddziaływali na te same środowiska. Wiarę w to, iż lud Izraela jest ludem wybranym, zastąpiło chrześcijańskie roszczenie absolutyzujące, a żydowski mesjanizm przemieniono w naukę o powrocie Chrystusa.

I tu właśnie natykamy się na korzenie chrześcijańskiej nienawiści do Żydów. Ci ostatni uważali siebie za lud wybrany przez Boga. Chrześcijanie też pretendowali do takiej roli. Ale nie mogły istnieć dwa wybrane ludy Boże; jako że Żydzi nie zrezygnowali oczywiście ze swego roszczenia, które było starsze, chrześcijanie natomiast obstawali przy swoim, tak więc wyznawcy nowej religii fałszywie przedstawili niektóre fakty z dziejów obu wyznań: oznajmili, że nie oni, lecz Żydzi dopuścili się odstępstwa, że nie oni, lecz Żydzi złamali przymierze z Bogiem. Jednocześnie

chrześcijanie wykonywali pewną bardzo sztuczną konstrukcję historyczną, polegającą na odróżnieniu Żydów przedchrześcijańskich, „Hebrajczyków”, od „Żydów” nowej ery, zapoczątkowanej przez narodziny Chrystusa, i dzięki tej konstrukcji „Hebrajczycy” okazali się ludźmi nadzwyczaj dobrymi, „Żydów” natomiast uznano za wyjątkowo złych. Po dziś dzień Kościół nie odzegał się od owego prymitywnego zafałszowania historii<sup>11</sup>.

### *Paweł*

Walka pomiędzy wyznawcami judaizmu a wyznawcami chrześcijaństwa została rozpoczęta przez Żydów ukamienowaniem Szczepana, chrześcijanie zaś, ze swej strony, podjęli ją niezwłocznie i z wielką zaciekłością, chociaż w pierwszym okresie toczyli ją tylko w piśmiennictwie.

Już Paweł wyklina Żydów — w najstarszym świadectwie Nowego Testamentu — „aż do końca świata”, przy czym używa on tych samych stereotypowych zwrotów, jakimi posługiwali się pogańscy wrogowie Żydów (t. I, s. 249). W antyjudaistycznej postawie trwał on przez całe życie. Według *Dziejów Apostolskich*, trzykrotnie odzegał się od judaizmu: w Azji Mniejszej, Helladzie i Italii. On sam pisze w liście do Galatów, że nawrót do judaizmu byłby nie mniej naganny niż powrót do pogaństwa<sup>12</sup>.

Paweł oskarża gremialnie Żydów o to, że kradną, cudzołożą i ograbiają świątynie<sup>13</sup>. Ich dorobek duchowy, ich idee religijne są dla niego „nieczyste”<sup>14</sup>. Co więcej, spośród dwóch synów Abrahama: Izaaka i Izmaela, porównuje on syna wolnej żony z Kościołem, natomiast syna niewolnicy z Synagogą, a gdy już sam dokonał takiego porównania, kończy wywód cytatem z Pisma: „Wypędź niewolnicę i jej syna, bo nie będzie dziedziczyć syn niewolnicy razem z synem wolnej”<sup>15</sup>. Również w innych miejscach stykamy się z tym, że Paweł posługuje się Starym Testamentem przeciwko Żydom, ale oczywiście całkowicie sprzecznie z sensem wykorzystywanych cytatów<sup>16</sup>. Wprawdzie niechętnie, ale przyznaje on, że Żydzi „pałają żarliwością ku Bogu, nie opartą jednak na pełnym zrozumieniu”<sup>17</sup>.

Ponadto już u Pawła pojawia się oskarżenie Żydów o śmierć Jezusa i prześladowanie proroków<sup>18</sup>, jeden z najskuteczniejszych stereotypów Kościoła — aż po nasze czasy. Zresztą również Jezusowi włożono w usta wypowiedź piętnującą Żydów jako „zabójców proroków”<sup>19</sup>.

W Dziejach Apostolskich Żydzi są co rusz nazywani „zdrajcami i mordercami”. „Któregoż z proroków nie prześladowali wasi ojcowie?” — takie pytanie też się tutaj pojawia<sup>20</sup>. „Kamienowano ich, przeryzano piłą, przebijano mieczem (...)” — zapewnia list do Hebrajczyków<sup>21</sup>. W całym piśmiennictwie chrześcijańskim Żydzi okazują się mordercami proroków i powstaje — pożądanym — wrażenie, iż nagminnie ich uśmiercano. Natomiast Stary Testament, gdzie wymienia się licznych proroków z wielu stuleci, informuje o dwóch tylko morderstwach, których ofiarami padli tacy ludzie<sup>22</sup>.

### *Ewangelia Jana*

Ogół Żydów nigdy nie był oceniany tak negatywnie, jak tutaj.  
*Teolog Weine*<sup>23</sup>

Czwarta ewangelia jest tą częścią Nowego Testamentu, w której wrogość wobec Żydów znalazła swój najdotkliwszy wyraz. Zawiera ona — co znamienne — tylko jedenaście cytatów ze Starego Testamentu. Wyraźnie pomniejsza się tu znaczenie Mojżesza, Abrahama i Jakuba. Nawet Piotr zostaje usunięty w cień przez apostołów greckich: Filipa i Andrzeja. I jeśli Jezus synoptyczny był kimś przysłanym dla uratowania „owiec, które zaginęły z domu Izraela”, jeśli i Paweł chciał ocalić przynajmniej niektórych Żydów, to teraz okazują się oni ucieleśnieniami zła. Występują w tej ewangelii jako wrogowie Jezusa, którzy czyhają na jego życie, i wzmianek o ich wrogości jest tu ponad pięćdziesiąt<sup>24</sup>. Chrystus johannejski odmawia im (autentycznego) pochodzenia od Abrahama, stwierdzając, że wywodzą się od diabła; w Apokalipsie pojawia się kilkakrotnie podobna dyskwalifikacja: Żydzi są nazywani „synagogą szatana”<sup>25</sup>.

Charakterystycznym przejawem antyjudajizmu czwartego ewangelisty jest również to, że w przeciwieństwie do synoptyków, u których jako wrogowie Jezusa występują „uczni w Piśmie” oraz „faryzeusze”, bardzo często używa on zamiast tych dwóch określeń po prostu słowa „Żydzi”, uważając właśnie ich za cały świat antychrześcijański. Jak widzimy, ewangelię Jana charakteryzuje prymitywny dualizm. Po jednej stronie znajduje się Kościół, po drugiej — Synagoga, po jednej stronie dzieci Boga, po drugiej — dzieci szatana; tu Bóg, światło, prawda, wiara, tam — świat

doczesny, ciemność, kłamstwo i herezja. Myśl przewodnia autora czwartej ewangelii to myśl o walce z Żydami<sup>26</sup>. Nawet katolicki badacz Nowego testamentu przyznają: „Polemika z nimi jest prowadzona w całej ewangelii”<sup>27</sup>.

### *List Barnaby*

napisany około roku 130 w Syrii i w dawnym Kościele bardzo ceniony, a nawet — przez Klemensa Aleksandryjskiego i Orygenesusa — uznany za część Pisma Świętego<sup>28</sup>, jest bodajże najgwałtowniejszym atakiem na Żydów w piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim.

Podczas gdy ewangelia Jana potwierdza bliższe obcowanie Żydów z Bogiem przynajmniej w odniesieniu do przeszłości, autor listu Barnaby zaprzecza, jakoby pozostawali oni kiedykolwiek w przymierzu z Bogiem. „Dla swych grzechów” nie byli godni „przyjąć go”. Syn Boży pojawił się między innymi po to, „żeby przepelniła się miara grzechów ludzi, którzy wcześniej prześladowali i uśmiercali swoich proroków”<sup>29</sup>. Tenże autor stwierdza, że Żydzi nie zasługują na swoją świętą księgę, bo w ogóle jej nie rozumieją; taką myśl wyraził zresztą już Paweł<sup>30</sup>. Zdaniem twórcy listu Barnaby — niech te przykłady uzmysłowią, jak on rozumiał Stary Testament — z zakazu jedzenia wieprzowiny wynika, że nie należy przestawać z ludźmi podobnymi do świń<sup>31</sup>; zakaz jadania pieczeni z zająca oznacza, iż nie należy wykorzystywać fizycznie chłopców, jako że zającowi rokrocznie przybywa tylnych otworów. „Ma on bowiem tyle tych otworów, ile lat żyje”. Tak więc wszystkie zakazy dotyczące żywności zostają zinterpretowane jako zakazy popełniania „grzechów” seksualnych, nie wyłączając najbardziej perwersyjnych. Dalej tenże autor pisze: „Oto widzicie, jakim świetnym prawodawcą był Mojżesz. Ale czyż tamci (Żydzi) potrafiliby to zrozumieć? My jednak ujęliśmy owe przykazania właściwie i przekazujemy je tak, jak chciał Pan. Jemu bowiem zawdzięczamy uszy i serca, które pozwalają nam te rzeczy zrozumieć”<sup>32</sup>.

Najobszerniej wyraża się wczesnochrześcijański antyjudajizm w najdłuższej zachowanej publikacji z pierwszych stu kilkudziesięciu lat naszej ery, a mianowicie w powstałym około roku 160 i w znacznej mierze stanowiącym kompilację cytatów ze Starego Testamentu utworze Justyna pod tytułem

*Dialog z Żydem Tryfonem*

Najwybitniejszy w tamtym stuleciu apologeta chrześcijański nazywa tu Żydów okropnymi ludźmi, chorymi na umyśle, bałwochwalcami, przypisuje im spryt i przebiegłość, określa ich jako ślepców i słabeuszy, posądza ich o niesprawiedliwość, brak rozsądku, widzi w nich grzeszników, ludzi bez serca i bez rozumu. Oskarża ich o rozwiązłość i wszelkie inne zło, stwierdza, że grzeszą ponad wszelką miarę i na to, żeby zmyć ich grzechy, nie starczyłoby całej wody w morzu. Zdaniem Justyna, Żydzi sprzeniewierzyli się Prawu, wzgardzili Nowym Przymierzem, zabijali proroków i — gdy było to w ich mocy — mordowali zwolenników nowej wiary. Żydzi podjudzają inne narody przeciw chrześcijanom i obciąża ich nie tylko bezprawie, jakiego sami się dopuszczają, „lecz i te niegodziwości, które popełniają wszyscy inni ludzie”<sup>33</sup>.

Bez mała 1800 lat później minister propagandy Goebbels powiedział właściwie to samo, tyle że zręczniejszym sformułował swą myśl — nazwał on Żydów „fermentem dekompozycji”<sup>34</sup>. Całkowicie odmienne motywy działania Kościoła i hitlerowców nie mają przy tym większego znaczenia: w obu przypadkach skończyło się mordowaniem i eksterminacją.

Justyn na ogół po to tylko cytuje Stary Testament, żeby — wspierając się jego autorytetem — potępiać Żydów, i oczywiście pojmuję on teksty starotestamentowe jako chrześcijańskie. Jak wiemy, cała ówczesna polemika z judaizmem sprowadzała się do tego, by Żydom odebrać wszystko, co mogłoby się chrześcijanom przydać. Już w pierwszym liście Klemensa Abraham zostaje nazwany „naszym ojcem”<sup>35</sup>. Czwarty ewangelista pisze niebawem co następuje: „Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję”<sup>36</sup>. Uczeń Justyna, Tacjan, posługuje się później postacią Mojżesza dla udowodnienia dawności i prestiżu chrześcijaństwa<sup>37</sup>, po czym Ojciec Kościoła Laktancjusz już bez żadnych wątpliwości mówi o „naszych protoplastach, którymi byli przywódcy Hebrajczyków”<sup>38</sup>. Wracając do Justyna, trzeba dopowiedzieć, że — nie inaczej niż autor listu Barnaby - pozbawia on Żydów Starego Testamentu. „Wasze Pismo - powiedział do Tryfona i zaraz się poprawił — a właściwie nie wasze, lecz nasze (...)”<sup>39</sup>!

Dalej Justyn obiecuje co prawda, że będzie się modlił za Żydów. Ale wśród tylu oskarżeń brzmi to zgoła groteskowo. Pamiętajmy i o tym, iż atakuje on Żydów wówczas, gdy ponieśli

oni straszliwą klęskę w konfrontacji z Rzymianami. Podobnie jak większość chrześcijan, Justyn uważa tę katastrofę za karę Bożą i pochwała *expressis verbis* zniszczenie Palestyny, zburzenie jej miast, godzący w Żydów zakaz ich przybywania do Jerozolimy itd. „Dobrze się stało, zasłużyliście sobie na to, wy niegodni synowie, cudzołóżne plemię, dzieci nierządnic”<sup>40</sup>. Mimo to nazwano owego pisarza chrześcijańskiego „łagodnym Justynem”<sup>41</sup> — i nie bez racji, zważywszy na pisma późniejszych Ojców Kościoła, których antyjudajstyczna zaciekleść jest znacznie większa.

### *Antyjudajizm Ojców Kościoła z III, IV i V wieku*

Antyjudajizm Kościoła nasilał się.  
Teolog Harnack<sup>42</sup>

O nastawieniu chrześcijańskich autorów świadczą często już same tytuły. *Przeciw Żydom* — tak nazywają się pamflety Tertuliana, Pseudo-Cypriana, Augustyna, Jana Chryzostoma i wielu innych Ojców Kościoła<sup>43</sup>. Dialog antyjudajstyczny stał się wręcz kościelnym „gatunkiem literackim”<sup>44</sup>.

„Kiedyż bowiem Żyd nie naruszał Prawa” — pyta Tertulian i, podobnie jak Justyn, stwierdza: „Choćby Izrael mył dzień po dniu wszystkie swoje członki, to jednak nigdy nie byłby czysty”<sup>45</sup>. Tenże Tertulian zapewnia, że Żydzi nie trafiają do nieba i że nie mają nawet wspólnego z chrześcijanami Boga<sup>46</sup>.

Biskup Cyprian odmawiał z antyjudajstyczną intencją *Modlitwę Pańską* — to opowiadano o nim. „Zwracając się do Ojca, chrześcijanin powinien myśleć o tym, że Żydzi nie Boga, lecz szatana mają za ojca”<sup>47</sup>. „Szatan jest ojcem Żyda!” Jak wiadomo, w czasach hitlerowskich te słowa widniały nad gablotami, w których umieszczano reklamowe egzemplarze gazety „Der Sturmer”.

Fanatycznym wrogiem Żydów był *doctor Ecclesiae* Efrem, który przez swoich syryjskich ziomków został uhonorowany mianem „cytry Ducha Świętego”<sup>48</sup>. Według Efrema, Żydzi bluźnią, są brudni, niebezpieczni niczym zakaźna choroba, odznaczają się niewolniczą naturą, są szaleńcami, sługami szatana, mordercami, którzy w swej żądzy krwi nie znajdują żadnego umiaru<sup>49</sup>. „Uciekaj przed Żydami, bo twoja śmierć i twa krew nic dla nich nie znaczą”. „Ich przywódcy to zbrodniarze, ich sędziowie to łotry... oni są 99 razy gorsi niż nie-Żydzi”<sup>50</sup>.

Nauczyciel Kościoła Jan Chryzostom, którego chwalebny etos społeczny nie znalazł w Kościele tylu naśladowców, ilu doczekał się jego bezgraniczny antyjudajizm, atakował Żydów począwszy od roku 386 w ośmiu kazaniach: okazują się oni „nie lepsi niż świnie i barany”; zostają oskarżeni o złodziejstwo, grabieżę; synagogę przyrównuje Jan Chryzostom, po części zgodnie z Biblią, do teatru, burdelu, jaskini morderców, siedliska dzikich zwierząt i siedziby szatana<sup>51</sup>. Siedzibami szatana są jednak także dusze Żydów. Tak jak nie należy zadawać się z diabłem, tak też trzeba unikać Żydów, bo i diabeł, i właśnie Żydzi wyniszczają ludzkie ciała i dusze. Wszak oni własnymi rękoma zabijają swoje dzieci. A jako że i chrześcijanie, do których Chryzostom się zwracał, w to nie uwierzyli, więc w jednym z późniejszych kazań poprawił się on: jeśli nawet nie zabijają już (!) swoich dzieci, to przecież zamordowali Chrystusa, co jest jeszcze gorsze<sup>52</sup>.

Postawę Ojca Kościoła Isidora Pelusiotesa (zm. ok. 435 r.) charakteryzuje taka oto obrończa uwaga pewnego współczesnego nam katolika: „Nie wszyscy Żydzi są w jego oczach zbrodniarzami”<sup>53</sup>.

List Diogneta, powszechnie uważany za perłę piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego, szydzi z żydowskich postów, jak również z obrzezania i przepisów dotyczących szabat. Określa on Żydów jako głupich, zabobonnych, obłudnych, śmiesznych, i zawiera „cały katalog żydowskich przywar”<sup>54</sup>.

Nawet szlachetny Bazyl kończy swój *Heksaameron* — najznakomitsze dzieło w jego dorobku — życzeniem: „Niechaj Żyd będzie pohańbiony”<sup>55</sup>.

Również Orygenes ma żal do tego narodu: „Żydzi przybili go do krzyża”<sup>56</sup>. Wszystkie nauki ówczesnych Żydów uważa on za zmyślenia i pustosłowie. Prześladowanie Jezusa, to, zdaniem Orygenesesa, „najohydniejsza niegodziwość” z ich strony. Dlatego dobrze się stało, że Jerozolima została zrównana z ziemią i naród żydowski utracił swoje siedziby<sup>57</sup>.

Ponadto Ojcowie Kościoła okazują się skorzy do obciążania Żydów winą za pogańskie prześladowania chrześcijan. Od Tertuliana dowiadujemy się, że inicjowano je w synagogach<sup>58</sup>. Faktycznie jednak Żydzi nie brali w ogóle udziału w prześladowaniu chrześcijan w II, III i IV wieku<sup>59</sup>.

Wątki literackie, jakie dawnemu Kościołowi przydawały się do atakowania Żydów, zostały zebrane w zestawieniu dokonany przez teologa Carla Schneidera. Wskażemy tu przynajmniej



niektóre z nich: Żydzi nie są wcale ludem Bożym, lecz pochodzą od dotkniętych trądem Egipcjan. Bóg nienawidzi ich, oni zaś nienawidzą Boga. Nie przyjmuje on ich ofiary, oni obrażają go bardziej niż poganie. Żydzi w ogóle nie rozumieją Starego Testamentu, sfalszowali go, i tylko chrześcijanie potrafią go oczyścić. Żydzi nie pragną życia duchowego ani kultury, uosabiają zło, są dziećmi szatana, żyją nieobyczajnie, napastują wszystkie kobiety, są obłudni, kłamią, a do nie-Żydów pałają nienawiścią i pogardą. Poza tym chrześcijanie chętnie przywołują niepoehlebne sądy proroków o Żydach. Ale czytamy dalej: „Chrystus został ukrzyżowany tylko przez Żydów. Już ewangelie zdejmują winę z rzymskiego namiestnika i obciążają Żydów, i później dodaje się kolejne oskarżenia. Nie rzymscy żołnierze, lecz właśnie Żydzi dręczą i wyszydają Jezusa, poganie nawracają się pod jego krzyżem, Żydzi natomiast znieważają go nawet po jego śmierci. I tak jak zamordowali Pana, tak też najchętniej wymordowaliby wszystkich chrześcijan, bo «Żyd nie zmienia się nigdy». Takie wypowiedzi spotykamy nie u fanatyków, piszą w tym duchu ludzie spokojni, przedstawiciele elity intelektualnej, między innymi Klemens z Aleksandrii, Orygenes i Chryzostom, ale również pisarze o radykalnym nastawieniu. U tych ostatnich czytamy, że nie jest możliwy żaden kompromis między Żydami a chrześcijanami. Żydzi mogą jednak służyć chrześcijanom — jako niewolnicy”<sup>60</sup>.

Teolog Harnack stwierdza, że według zgodnej opinii wszystkich pisarzy chrześcijańskich z epoki postapostolskiej „Izrael był właściwie zawsze Kościołem nieczystym albo Kościołem szatana”<sup>61</sup>.

Początkowo istotne były przede wszystkim różnice w pojmowaniu objawienia. Ale z czasem polemika z judaizmem wykroczyła poza teologię, zresztą oczywiście nie tylko z winy chrześcijan<sup>62</sup>. Dopuścili się oni przecież uzurpacji, przejęli bowiem wszystko, co wydawało im się użyteczne, od Żydów, którzy jako niezłomni monoteiści musieli być stanowczo przeciwni deifikacji galilejskiego cieśli, podobnie jak nie zaakceptowali ubóstwienia cesarów. Ale gwałtowność ataków ze strony chrześcijan była znacznie większa niż żydowski opór wobec deifikacji Jezusa<sup>63</sup>.

Jednakowoż od roku 70 zjawiskiem charakterystycznym dla całej diaspory jest całkowita separacja społeczności żydowskich i chrześcijańskich względem siebie. Gdy zaś Kościół cieszył się już poparciem władzy państwowej, kontrowersja, która pierwotnie

pozostawała w sferze teologii, przerodziła się w czynny antyjudaizm, całkowicie sprzeczny z filosemityzmem, jaki charakteryzował resztę świata późnoantycznego. Nawet pewien nader konserwatywny uczony konstatuje, że „do walki z Żydami na ziemiach Imperium Rzymskiego zachęcał chrześcijański Kościół i była to inspiracja zarówno światopoglądowa, jak i organizacyjna”<sup>64</sup>.

### *Antyjudaizm pierwszych cesarzy chrześcijańskich*

Jeśli dochodziło do konfliktów, to nie z inicjatywy ludu, lecz — i jest to ewidentne — z inicjatywy władz kościelnych lub dworu cesarskiego.

*James Parkes*<sup>65</sup>

Chrześcijańscy cesarze przywrócili antysemityczne prawodawstwo nielicznych spośród władców przedchrześcijańskich — w wersji zaostrzonej. Ulegli oni presji Kościoła, który już na początku IV wieku, na synodzie w Elwirze, wyznaczył karę dla mieszanych małżeństw chrześcijańsko-żydowskich oraz zakazał i duchownym, i ludziom świeckim kontaktów z Żydami pod groźbą pozbawienia komunii<sup>66</sup>.

Konstantyn, pierwszy cesarz chrześcijański, nazywał Żydów „ludem odrażonym” i „ludźmi splamionymi krwią”. Zarzucał im „wrodzony obłęd” i wciąż powtarzał oskarżenie o zamordowanie Jezusa<sup>67</sup>. Na jego polecenie sobór nicejski zakazał Żydom posiadania chrześcijańskich niewolników, byłoby to bowiem niesprawiedliwe, gdyby chrześcijanie mieli cierpieć pod jarzmem tych, co mordowali proroków i zabili Pana. Termin obchodzenia przez Żydów Paschy jako ewentualny termin świąt wielkanocnych odrzucił on z następującym uzasadnieniem: „Z tą okropną hordą Żydów nie chcemy mieć nic wspólnego”<sup>68</sup>.

Synowie Konstantyna karali przejście chrześcijanina na judaizm konfiskatą całego majątku, a poślubienie chrześcijanki przez Żyda, jak też obrzezanie niewolników — śmiercią<sup>69</sup>.

Natomiast cesarz Julian „Apostata” prowadził później wyraźnie filosemicką politykę<sup>70</sup>. Jego chrześcijańscy następcy nawiązali jednak do polityki władców wcześniejszych, chociaż ich wrogości wobec Żydów towarzyszyły pewne wahania — aż po rządy Teodozjusza I. W roku 404 usunięto Żydów z armii — ta decyzja prawna była realizowana jeszcze nawet w XIX wieku i potem za rządów Hitlera — oraz ze wszystkich urzędów państwowych<sup>71</sup>. W V i VI

stuleciu Żydzi byli nie tylko pozbawieni coraz to innych praw, ale ponadto odnośne edykty chrześcijańskich cesarzy zawierały wiele obelg pod adresem narodu żydowskiego, a w roku 553 Justynian wydał też zakaz korzystania z Talmudu.

Jeśli nawet odgrywały pewną rolę różnice ekonomiczne i rasowe, to jednak najistotniejszy w owej kampanii był element religijny. O nasilenie walki z Żydami upominał się Kościół i właśnie ta instytucja kierowała ową walką już od śmierci Juliana, przy czym zmarłemu cesarzowi niezczędzono zniewag<sup>72</sup>.

*Pierwszymi winowajcami pożarów synagog  
byli chrześcijańscy biskupi i święci*

Jeśli jeszcze przynajmniej u schyłku IV wieku cesarze angażowali się w ochronę synagog, to już niebawem coraz częstsze stały się ataki na nie ze strony chrześcijan<sup>73</sup>. Według zachowanych relacji, pierwsza synagoga została zburzona w połowie IV stulecia w północnych Włoszech — na rozkaz biskupa Dertony, Innocentego. Jak się zdaje, skonfiskowano zarazem całe żydowskie mienie. Nieomal jednocześnie doszło w północno-afrykańskim mieście Tipasie do przekształcenia synagogi w kościół.

Pierwsze spalenie synagogi nastąpiło w roku 388 nad Eufratem, a nakazał to biskup Kalinikonu. Gdy wówczas cesarz Teodozjusz zażądał ukarania podpalaczy i odbudowania świątyni z zasobów miejscowego biskupa, inny biskup, Ambroży, autor kilkunastu utrzymanych w ostrym tonie listów antysemitycznych — ale, zdaniem pewnego współczesnego nam katolika, człowiek „życzliwie zainteresowany” Żydami<sup>74</sup> — wstawił się za owymi chrześcijańskimi podpalaczami synagogi i stwierdził po prostu, że ich czyn nie był przestępstwem. Zadeklarował nawet swą solidarność z biskupem Kalinikonu. Ten święty, *doctor Ecclesiae*, pisze: „Oświadczam że to ja podpaliłem synagogę, że ja wydałem i takie polecenie, iżby nie było już miejsca, w którym nie czci się Chrystusa”<sup>75</sup>. Kiedy Teodozjusz zwlekał z darowaniem tamtym chrześcijanom kary, Ambroży skrytykował go w jednym z kazań i odmówiwszy mu komunii wymusił amnestię.

Okolo roku 415 doszło z inicjatywy egipskiego arcybiskupa Cyryla do konfiskaty wszystkich tamtejszych synagog i zamiany ich na kościoły chrześcijańskie. Cyryl rozkazał, by zaatakowano

i zburzono synagogę w Aleksandrii, zezwolił na grabież żydowskiego mienia, a samych Żydów usunął z Aleksandrii, zresztą wbrew intencjom cesarskiego namiestnika<sup>76</sup>. Jednakże pewien katolicki historyk Kościoła z naszych czasów nie potrafi dopatrzeć się w poczynaniach Cyryla „żadnych przejawów osobistej niechęci do Żydów”<sup>77</sup>. Ponieważ ów patriarcha — jak się jeszcze tu okaże, przynajmniej pośrednio zamieszany w bestialskie zamordowanie Hypatii, kobiety-filozofa — był zarazem jednym z głównych inspiratorów kultu Maryi, który na soborze w Efezie propagował przy pomocy ogromnych łapówek (t. I, s. 478 i nast.), toteż został włączony w poczet świętych zarówno greckiego Kościoła prawosławnego, jak i Kościoła rzymskokatolickiego. „Cyryl nie chciałby na pewno — domyśla się w pewnej kuriozalnej wypowiedzi kardynał Newman — by podług jego poczynañ zewnętrznych sądzono o jego wewnętrznej świętości”<sup>78</sup>.

W VI stuleciu biskup Azji, Jan z Efezu, chwalił się tym, że dzięki niemu siedem synagog stało się kościołami — nielegalnie, w następstwie aktów przemocy.

Wymowna jest opowiedziana przez biskupa Jana historia pobożnego mnicha Sergiusza z Amidy, który wystąpił gdzieś w roli misjonarza wobec sporej grupy Żydów. Sergiusz prowadził z nimi codziennie dysputy, nazywał ich „mordercami Syna Bożego, których nie należałoby w ogóle pozostawić przy życiu”, a gdy jego kazania okazały się daremne, polecił podpalić synagogę. Wówczas Żydzi zniszczyli jego siedzibę i mieszkania zwolenników tego kaznodziei, po czym zbudowali nową synagogę, ale Sergiusz nie omieszkał polecić, by i tę świątynię zburzono. Kiedy Żydzi wznieśli trzecią synagogę, również ona spłonęła za sprawą świętego Sergiusza, który wreszcie zatriumfował, potem zaś, „jak zawsze, jeszcze przez czterdzieści lat pełnił służbę miłości wobec Boga i na rzecz obcych”<sup>79</sup>.

Z wielu relacji wynika, że bardzo często nie lud inicjował konflikty między Żydami a chrześcijanami. Wiadomo, iż w IV wieku istniała w pobliżu Antiochii synagoga rozświetlona uzdrowieniami i bywali w niej także chorzy chrześcijanie<sup>80</sup>, co wskazywałoby na pokojową koegzystencję wyznawców obu religii. I jeszcze w tymże IV stuleciu chrześcijanie hiszpańscy zabiegali o to, by Żydzi poświęcali ich pola. Ale — jakże by inaczej — synod w Elwirze nie omieszkał zagrozić takim chrześcijanom ekskomuniką, „iżby błogosławieństwo Kościoła nie traciło na znaczeniu”<sup>81</sup>.

Otóż właśnie dobre stosunki między gminami żydowskimi a chrześcijańskimi stanowiły najczęstszą przyczynę gwałtownych ataków ze strony kleru. I zawsze — zarówno w starożytności, jak i we wczesnym średniowieczu — uzasadniano godzące w Żydów ustawodawstwo wyłącznie względami religijnymi<sup>82</sup>.

## Rozdział 57

### Antyjudaizm Kościoła w średniowieczu

I najobrzydliwsze jest to, że fanatyczny antysemityzm przedstawia się jako religię pokoju, jako Ewangelię przynoszącą szczęście narodom świata.

*Friedrich Wiegand*<sup>1</sup>

Wzrost potęgi katolicyzmu sprawił, że u schyłku epoki antycznej oraz w wiekach średnich nagonka na Żydów była realizowana z coraz większą zaciekleścią.

Nie na wiele i tylko na krótko przydawała się Żydom łaskawość niektórych władców — takich jak Karol Wielki, Ludwik Pobożny, Henryk IV, Fryderyk III i kilku innych<sup>2</sup>. W wysokich falach antyjudaizmu, który ogarniał cały świat chrześcijański, przepadały też bez śladu szlachetne intencje nielicznych papieży, zwłaszcza zaś Grzegorza Wielkiego. Tenże Grzegorz jednak wydał surowy zakaz budowania synagog oraz — w aż dziesięciu listach — zabronił Żydom posiadania chrześcijańskich niewolników<sup>3</sup>. Już w roku 423 nie wolno było wznieść żadnej synagogi bez zgody Kościoła i przez całe średniowiecze nękanio Żydów podobnymi zarządzeniami<sup>4</sup>.

#### *We Francji*

na synodzie w Agde (506 r.) pod groźbą ekskomuniki zakazano jadania razem z Żydami<sup>5</sup>. Trzeci synod orleański (538 r.) zabronił im wychodzenia na ulice w drugiej połowie Wielkiego Tygodnia<sup>6</sup>. Synod w Macon (581 r.) przypomniał, iż wcześniejsze zakazy obowiązują, a ponadto zażądał między innymi, by Żydzi z nabożną czcią pozdrawiali księży i wstawali na ich widok<sup>7</sup>. Taki nakaz okazywania szacunku był pewno potrzebny, skoro tenże sobór musiał zarządzić, że „żaden duchowny nie powinien odprawiać mszy, kiedy się obje i opije”<sup>8</sup>. Kolejne godzące w Żydów uchwały podjęto na synodach w Vannes (rok 465; kanon 12); na drugim synodzie orleańskim (533 r.; kanon 19); na synodzie w Clermont (535 r.; kanony 6 i 9); na czwartym

synodzie orleańskim (541 r.; kanony 30 i 31); na piątym z odbytych tam synodów (548 r.; kanon 22); na synodach: w Paryżu (614 r.; kanon 15), w Reims (624 r.; kanon 11) i w Chalons-sur-Saone (650 r.; kanon 9). W następstwie tych restrykcji już u schyłku VI stulecia dochodziło w państwie Franków, które znajdowało się pod władzą Merowingów, do przymusowych chrztów, masowej banicji, palenia albo burzenia synagog i zamieszkiwanych przez Żydów domów.

Pochodzący z Hiszpanii arcybiskup Lyonu, Agobard (zm. 840 r.) napisał pięć traktatów przeciwko Żydom, które dały powód do tego, by w pewnej monografii — sprzed czasów hitlerowskich — zaliczyć go do „najbrutalniejszych wrogów narodu żydowskiego w całych dziejach świata”<sup>9</sup>. Ów święty katolicki nie tylko stwierdził, że już Piłat zalecił Żydom cześć dla Jezusa, że starszyzna żydowska badała na smak, czy krew kobiety miesiączkującej nie jest przypadkiem nieczysta, ale opowiedział też niemało innych historii, które miały budzić grozę, a poza tym już u niego pojawiło się sławetne hasło hitlerowskie: „Nie kupujcie u żadnego Żyda”<sup>10</sup>. Pod rządami Hitlera „dzieła Agobarda z Lyonu” i pisma Ojców Kościoła o treściach dezawuuujących naród żydowski przydały się oczywiście Kościołowi katolickiemu, a o właściwe ich wykorzystanie zatroszczył się pewien znany jezuita<sup>11</sup>.

W roku 1010 na polecenie biskupa Limoges teologowie przez cztery tygodnie przekonywali Żydów o mesjanizmie Jezusa — na podstawie Starego Testamentu. Mimo tej akcji większość z nich pozostała przy judaizmie, wobec czego doszło do masowej banicji i masowej zagłady.

Katolicki król Filip August wypędził w roku 1182 wszystkich Żydów z Francji i skonfiskował ich mienie; w 1394 roku powtórzono te represje.

### *W Hiszpanii*

fanatyzm chrześcijański oraz nienawiść do Żydów manifestowano z dawien dawna, i to z wielkim zapamiętaniem, a po roku 586, kiedy król Rekkared przeszedł na katolicyzm, szybko następowały po sobie kolejne drastyczne restrykcje. Tamtejsi władcy wydali w jednym tylko VII stuleciu prawie pięćdziesiąt edyktów, które ograniczały prawa Żydów<sup>12</sup>, przy czym czynili oni to właściwie wyłącznie z pobudek religijnych. Jeden z owych edyktów

gwarantował przecież *expressis verbis* wszelkie przywileje chrześcijan każdemu Żydowi, którego chrystianizm uznano za nieskazitelny. Wszyscy konwertycy pochodzenia żydowskiego zostali „z płynącą z głębi serca życzliwością, naturalnie, zrównani z pozostałymi mieszkańcami państwa” i to jest najlepszy dowód, że w represjonowaniu Żydów motywy rasowe, polityczne czy ekonomiczne nie były najistotniejsze<sup>13</sup>.

Najważniejszy przedstawiciel Kościoła hiszpańskiego, arcybiskup Sewilli, Izydor (560-636) zachęcał do prześladowań Żydów i usprawiedliwiał takie działania<sup>14</sup>. W roku 589, na trzecim soborze w Toledo, zakazano Żydom posiadania niewolników, do czego chrześcijanie oczywiście mieli prawo (kanon 14), a następnie zmuszono Żydów do sprzedaży majątków ziemskich. Czwarty sobór w Toledo (633 r.) zajął się specjalnie wyznaczeniem kar dla tych Żydów, którzy przyjęli chrzest, ale potem odstąpili od chrystianizmu, i powierzył karanie biskupom, odbierając tę prerogatywę władzom państwowym. Owi odszczepieńcy nie mogli występować jako świadkowie w procesach sądowych ani też piastować żadnych urzędów. W przypadku małżeństwa mieszanego nie będący wyznania chrześcijańskiego mężowie lub żony musieli przyjąć chrzest albo rozstać się ze swymi partnerami. Obrzezane dzieci odszczepieńców należało odebrać rodzicom i wychować je w rodzinach chrześcijańskich. O Żydach traktuje aż dziesięć kanonów (57-66). W pierwszym z nich (57) znalazła jednak swój wyraz dezaprobata uczestników soboru dla chrztów przymusowych.

Ale już szósty sobór w Toledo nakazał, w roku 638, by wszyscy zamieszkali w Hiszpanii Żydzi przyjęli chrzest (kanon 3). Ten nakaz został powtórzony na ósmym soborze tolekańskim (653 r.), a zarazem upomniano króla Rekkeswintha, stwierdzając, że nie powinien on panować nad bluźniercami i obrażać poddanych obecnością niewiernych w tymże kraju (kanon 12). Ów król wydał więc edykt z następującą przestrogą: „Nikomnie wolno, choćby tylko w głębi duszy, mieć jakichkolwiek wątpliwości co do wiary katolickiej. Kto wątpi, ten będzie banitą — póki nie zmieni zdania”<sup>15</sup>. Siedemnasty sobór w Toledo, odbyty w roku 694, wydał decyzję, która była jeszcze dotkliwsza: wszyscy Żydzi zostali uznani za niewolników, a jako pretekst posłużyły rzekoma działalność antypaństwowa oraz znieważanie Chrystusowego krzyża (kanon 8). Mienie Żydów uległo konfiskacie, ich dzieci zaś — od ósmego roku życia wzwyż — zostały im odebrane, po czym zmuszono je do małżeństw z osobami wyznania chrześcijańskiego.



Gdy pod koniec VIII wieku doszło w Hiszpanii do pewnego zbliżenia między społecznościami chrześcijan i Żydów, papież Hadrian I potępił tych wiernych, którzy jadali w towarzystwie Żydów czy w ogóle się z nimi zadawali, a więc po prostu przypomniał dawny zakaz obcowania z Żydami<sup>16</sup>. Za okazywanie pogardy dla religii chrześcijańskiej były przewidziane wysokie kary pieniężne i dotkliwie kary chłosty, natomiast Żyda, który by próbował nawrócić chrześcijanina na judaizm, czekała konfiskata majątku i śmierć<sup>17</sup>.

Późniejsze sposoby nękania Żydów hiszpańskich były coraz okrutniejsze. Sobór w Zamorze, odbyty w roku 1313, nakazał uznanie wszystkich Żydów za niewolników i zażądał od władz świeckich wykonania tej decyzji — pod groźbą ekskomuniki. Rokrocznie należało odczytywać w kościołach godzące w Żydów postanowienia<sup>18</sup>. Od roku 1378 zachęcał do gnębienia Żydów arcybiskup-koadiutor Martinez, w roku 1391 zaś pod jego przewodnictwem pozbawiono w Sewilli życia cztery tysiące Żydów, a bez mała dwadzieścia pięć tysięcy innych osób tego pochodzenia sprzedano w niewolę. Po tym „zwycięstwie” sewilski koadiutor nakazał: „Żydów, którzy nie chcą stać się chrześcijanami, należy zabijać”.

W roku 1492 bezlitośnie wypędzono wszystkich nie ochrzczonego Żydów z Hiszpanii, a pięć lat później ten sam los spotkał Żydów portugalskich.

### *W Niemczech*

prześladowania Żydów rozpoczęły się w epoce krucjat. Od pierwszej wyprawy krzyżowej ich sytuacja stale się pogarszała i tak działo się przez wiele stuleci<sup>19</sup>. Również w Niemczech pogromy wynikały nie z nienawiści rasowej czy niechęci do konkurencji w handlu, lecz z klerykalnego fanatyzmu, a dowodzi takiej zależności choćby ten fakt, że w okresie pierwszej fali prześladowań kupcy chrześcijańscy pomagali swoim żydowskim konkurentom, na ile to było możliwe<sup>20</sup>.

„Po cóż szukać wrogów chrześcijaństwa w dalekich krajach, skoro pośród nas żyją żydowscy bluźniercy, o wiele gorsi niż Saraceni, i bezkarnie znieważają Chrystusa i sakramenty!”<sup>21</sup> Tak argumentowali krzyżowcy, którzy w Metz, Trewirze, Wormacji, Moguncji, Ratyzbonie, Pradze i innych miastach wymordowali tysiące Żydów.

W Nadrenii żył w XII wieku zakonnik imieniem Radulf, który nie zawahał się rozpocząć agitacji na rzecz krucjaty przeciwko Żydom.

W roku 1298 oskarżono Żydów z bawarskiego miasta Röttingen o zbezczeszczenie hostii. Wówczas to pewien katolicki szlachcic, Rindfleisch, powołał się na rozkaz otrzymany od Pana Boga i zebrał grupę współwyznawców, z którymi nie tylko wymordował wszystkich Żydów z Röttingen, ale także — do jesieni tego roku — zniszczył prawie 140 osad żydowskich.

Tamto oskarżenie powtarzało się potem często; utrzymywano, że Żydzi przebijają gwoździemi hostie, wykradane na ogół przez ich chrześcijańską służbę — jakby odtwarzając ukrzyżowanie Chrystusa. Dowodami były hostie ociekające krwią. Dlatego też pozbawiono chrześcijańskich niewolników i sług z domów żydowskich możliwości przyjmowania komunii i wyznaczono karę śmierci za kradzież hostii. W ciągu całego średniowiecza chrześcijanie dawali wiarę owym mającym budzić grozę opowieściom o bezczeszczeniu hostii (jak również o mordach rytualnych i zatruwaniu studni), tak więc po „krwawiących” hostiach pojawili się krwawiący Żydzi.

W roku 1337 takie rzekome zbezczeszczenie komunikantów skłoniło katolików z dolnobawarskiego miasta Deggendorf do wymordowania wszystkich tamtejszych Żydów. Mordercom pozwoliło to uwolnić się od długów, jakie wcześniej zaciągnęli u swych ofiar, a także rozgrabić żydowskie mienie.

Dwanaście lat później w jednym tylko Strasburgu spalono dwa tysiące Żydów, ich majątek zaś został rozdzielony wśród chrześcijan. W tymże roku 1349, „najgorszym dla niemieckich Żydów przed dojściem Hitlera do władzy”, za sprawą katolików postradała życie niemal cała żydowska ludność trzystu pięćdziesięciu gmin; na ogół palono żywcem<sup>22</sup>. Bardzo wielu Żydów mogło uniknąć śmierci przez przyjęcie chrztu, ale prawie zawsze przedkładali oni męczeństwo nad życie w wierze chrześcijańskiej<sup>23</sup>.

W 1426 roku wypędzono Żydów z Kolonii — „na chwałę Boga i Świętej Dziewicy”. Z Erfurtu usunięto ich w roku 1458. W Ratyzbonie doszło w 1529 roku do eksterminacji gminy żydowskiej i była to konsekwencja kilkudziesięcioletniego szczucia, jakie uprawiali katoliccy duchowni, zwłaszcza dominikanie, tak zdemoralizowani, że niejednokrotnie czyniono zabiegi na rzecz zreformowania ich życia w klasztorze<sup>24</sup>. Wygłaszanie kazań godzących w Żydów uchodziło w Ratyzbonie, „jak się zdaje, wręcz

za funkcję urzędową proboszcza katedry"<sup>25</sup>. Zastrzeżenia formułowane przez cesarza Fryderyka i petycje Żydów do tamtejszego biskupa okazały się daremne. Z Frankfurtu nad Menem wygnano Żydów w roku 1614. Ale jeszcze u schyłku XVIII wieku obowiązywało ich pozdrawianie chrześcijan. Gdy któryś z wyznawców tej religii wołał na ulicy: „Okaz mores, Żydzie!”, ów musiał zdjąć kapelusz<sup>26</sup>.

W innych krajach też prześladowano Żydów albo ograniczano ich prawa. W niektórych republikach północnowłoskich nie tolerowano ich z zasady. W Anglii byli oni, począwszy od roku 1290, przez cztery stulecia ludźmi wyjętymi spod prawa<sup>27</sup>.

Wyjątkowa była jedynie postawa królów polskich. Ci ostatni nawet zachęcali Żydów do imigracji, i to pomimo oporu ze strony kleru<sup>28</sup>. Ale w roku 1648 również na ziemiach polskich doszło — na skutek nasilenia się antysemityzmu — do wymordowania około dwustu tysięcy Żydów\*.

„Strasliwe rzezie, ćwiartowanie, okaleczenia, rozpruwanie ciał, palenie żywcem wielu tysięcy ludzi — wszystko to odbywało się w imię wiary"<sup>29</sup>. Przytoczyliśmy tu konstatację pewnego chrześcijanina; w innym miejscu tenże uczony stwierdza, że trudno byłoby wymienić jakąkolwiek niegodziwość, jakiegokolwiek represje, które nie spotkały Żydów w chrześcijańskiej Europie<sup>30</sup>.

Cierpienia najdawniejszych chrześcijan wydają się błahostką w porównaniu z martyrologią Żydów, tym bardziej, że ci ostatni, zgoła przeciwnie niż tamci, prawie nigdy nie ratowali się odstępstwem od wiary; manifestowali w ten sposób fanatyzm religijny, który jest godny tylko pożałowania. Umierali razem z żonami i dziećmi. Tysiące, dziesiątki tysięcy Żydów zabijali chrześcijanie gołymi rękami, topili, palili żywcem, łamali kołem, wieszali; ponadto krajano ich, ćwiartowano, duszono i grzebano żyjących jeszcze ludzi. Na postronkach i za włosy zaciągano ich do baptysteriów. I wyższe duchowieństwo brało czynny udział w chrzczeniu przemocą<sup>31</sup>.

Nic dziwnego! Przez wiele wieków atakowali Żydów w swoich pismach Ojcowie Kościoła. Większość papieży kontynuowała te ataki. Leon Wielki mówił o ohydnych zbrodniach popełnianych przez Żydów, określał ich jako ludzi, których trzeba nienawidzić i wyklinać<sup>32</sup>. Pod koniec IX wieku zostali oni przez papieża Stefana nazwani „psami”. W roku 1179 uchwalono, na trzecim

\* Autor ma zapewne na myśli rzeź, której dopuścili się Kozacy (przyp. tłum.).

soborze laterańskim, że chrześcijanie, „którzy się ośmielają współżyć z Żydami, podlegają ekskomunice”<sup>33</sup>. Innocenty III nazwał ich w roku 1205 „wyklętymi przez Boga niewolnikami”, życząc im wiecznego ujarznienia<sup>34</sup>. Czwarty sobór laterański, odbyty za pontyfikatu tegoż papieża, pozbawił Żydów prawa piastowania urzędów i zakazał im wychodzenia na ulice podczas większych świąt chrześcijańskich. Oprócz tego ów sobór narzucił Żydom noszenie wyróżniającej odzieży albo odznak — przypomnijmy sobie gwiazdę Dawida z czasów hitlerowskich! — i uznał ten nakaz za przepis prawa kanonicznego<sup>35</sup>.

Poza tym trzeba tu wspomnieć, że wielowiekowym średniowiecznym zwyczajem było lżenie Żydów podczas celebracji, co podsycalo antyjudajzm wiernych<sup>36</sup>. Najkrwawszych pogromów dopuszczano się często w Wielkim Tygodniu.

## Rozdział 58

### Antyjudajizm od reformacji do Hitlera

#### *Luter*

Przerazające jest to podobieństwo do języka, jakim bez mała czterysta lat później wypowiadał się Hitler.

*H. G. Adler*

Luter nie odmienił chrześcijańskiego antyjudajizmu ani na jotę. Przeciwnie! Ale znane są pewne jego wczesne wypowiedzi, w których znajduje wyraz życzliwość dla Żydów, a mianowicie napisał on na przykład, że papiści, biskupi, sofiści i mnisi odnosili się do Żydów tak, iż wszyscy dobrzy chrześcijanie powinni by pragnąć stać się Żydami. Gdyby sam był Żydem i musiał patrzeć, jak z nimi obchodzili się chrześcijanie, to wolałby być świnia. Jednakże w późniejszych latach Luter przemienił się w zawziętego antysemitę, który w ohydnych pamfletach, takich jak *List do dobrego przyjaciela przeciw tym, co obchodzą szabat, O Żydach i ich kłamstwach, Szem Hamforas* i innych, zaleca „surowe miłosierdzie” i ze swadą powtarza niemalże wszystkie katolickie kłamstwa i mrozące krew w żyłach opowiastki; nie zabrakło tu zatruwania studni ani morderstw rytualnych. Szwajcarski reformator Bullinger, który zaprotestował przeciw „niegodnej, niecnej elokwencji” Lutra, stwierdził, że owe paszkwile napisał nie słynny duszpasterz, lecz „świniopas”<sup>2</sup>. Bo też niejedną raz utożsamiał Luter Żydów ze świniami i nie zawahał się wyrazić mniemania, że oni są „gorsi niż maciory”<sup>3</sup>.

Ze „Sturmera”, sławetnej hitlerowskiej gazety antysemitycznej, trudno by było wydobyć obrzydliwsze potwarze wobec Żydów aniżeli z dzieł Marcina Lutra, na które zresztą powołał się redaktor naczelny owej gazety, Julius Streicher, kiedy przyszło mu zeznawać przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze<sup>4</sup>.

Luter pisze na przykład co następuje: „Ci Żydzi, którzy od 1400 lat są naszą plagą, zarazą, sprawcami wszelkich nieszczęść, to ludzie przywodzący do rozpacz, przesiąknięci złem, pełni jadu, ludzie, którzy pozostają pod wpływem szatana. W sumie mamy w nich najprawdziwsze diabły”<sup>5</sup>.

Albo: „Bierzcie się do całowania! Szatan znowu się wypróżnił, znowu nasrał w portki. Oto prawdziwa świętość, którą Żydzi i ci, co za Żydów chcą uchodzić, niechaj całują, pozerają, piją i obdarzają czią, i niech też szatan pożera i spija to, co tacy jego uczniowie potrafią z siebie wypluć, wydalić u góry i u dołu. Zebrali się tu odpowiedni dla siebie goście i gospodarze, wszystko jest dobrze ugotowane i przyrządzone... Teraz szatan z angielskim ryjem zajada się tym, co wychodzi z dolnej i górnej gęby Żyda”<sup>6</sup>.

Albo: „Mamy tu w Wittenberdze przy farze kamienny posążek maciory; pod nią leżą ssące prosięta i ssący Żydzi; za maciorą stoi rabin, podnosi jej prawą nogę, potem swoją lewą ręką unosi ogon maciory, pochyla się i bardzo pilnie wpatruje się pod jej ogonem w Talmud, tak jakby chciał tam znaleźć i przeczytać coś, co byłoby osobliwe i dobitne... Dlatego właśnie Niemcy powiadają o kimś, kto bez podstawy puszy się wielką mądrością: Gdzie on to przeczytał? Mówiąc brzydko, w dupie maciory”<sup>7</sup>.

W pamflecie z roku 1543, zatytułowanym *O Żydach i ich kłamstwach*, który w środowiskach protestanckich nazywano arsenałem antysemityzmu<sup>8</sup>, Luter domaga się, by „wszystkie synagogi czy szkoły podpalono, a co będzie się źle palić, trzeba przysypać ziemią, iżby żaden człowiek nie zobaczył już nigdy choćby jednego kamienia ani popiołu po nich. I niech to się dzieje na chwałę naszego Pana, na chwałę chrześcijaństwa, aby Bóg wiedział, że jesteśmy chrześcijanami i że nie ścierpieliśmy i nie pozwoliliśmy, aby otwarcie wypowiedziano kłamstwa o jego synu i o chrześcijanach, aby jego i nas przeklinano i obsypywano bluźnierstwami... Trzeba także zniszczyć, wyburzyć ich domy. Bo tam czynią oni to samo, co w swoich szkołach. Niechby za to umieszczono ich wszystkich pod jednym dachem, w jakiejś stajni, niczym Cyganów... Trzeba im odebrać wszystkie modlitewniki i objaśnienia Talmudu, w których jest tyle bałwochwalstwa, kłamstw, przekleństw i bluźnierczych nauk... Trzeba ich rabinom zagrozić śmiercią, jeśli dalej nauczali... Trzeba im pod groźbą pozbawienia życia zakazać, by wśród nas jawnie chwalili Boga, dziękowali mu, modlili się do niego, i by nauczali”<sup>9</sup>.

Jak pod wieloma innymi względami, tak i pod tym nie zawstydzą Marcin Luter katolików. Wrogo nastawieni do Żydów byli również wszyscy inni czołowi reformatorzy. Później zaś — za sprawą Hitlera — nastąpiła kulminacja antyjudajizmu. Wilhelm Maurer potwierdza w swoich wykładach *O Kościele i Synagodze*, iż Luter „miał udział w tym, że w wielu środowiskach

chrześcijańskich uzasadniany wciąż dla sakramentów antysemityzm przetrwał poza średniowiecze, aż zastąpił go antysemityzm uzasadniany różnicami rasowymi"<sup>10</sup>. A teolog Martin Stóhr przyznaje, wypowiadając się o Lutrze: „Przyszło nam doświadczyć tego, iż jego sądy oraz poglądy innych teologów miały przez kilka stuleci taką moc, że wybuchy nienawiści dla wielu okazywały się śmiertelne"<sup>11</sup>.

### *Od XVI do XX wieku*

Najpóźniej w XV wieku dokonał się haniebnny postęp: na chrześcijańskim Zachodzie pojawiło się getto — wprowadzone nie tyle za względów politycznych czy ekonomicznych, ile jako konsekwencja religijnej niechęci średniowiecznych chrześcijan do Żydów<sup>12</sup>. Zakazano wszelkich kontaktów prywatnych z Żydami i wszelkich dyskusji religijnych, tych ostatnich dlatego, że od początku IX wieku dość częste były przypadki przechodzenia na judaizm i wśród takich konwertytów zdarzali się również duchowni<sup>13</sup>.

Szesnastowieczni papieże narzucili separację Żydów, palenie ich ksiąg oraz pewne ograniczenia ekonomiczne. W roku 1581 Grzegorz XIII stwierdził, że „wina tej rasy, która odtrąciła i ukrzyżowała Chrystusa, zwiększa się z generacji na generację i obciąża wszystkich jej przedstawicieli wiecznym zniewoleniem”; ta konstatacja stała się elementem katolickiego prawa kanonicznego<sup>14</sup>. W ciągu XVI wieku dwukrotnie wypędzono Żydów z Państwa Kościelnego i tylko trzy miasta wyjęto spod tej restrykcji<sup>15</sup>.

Oskarżenia Żydów o bezczeszczenie hostii oraz mordy rytualne powtarzały się aż do połowy XVIII wieku; nie ustawały też prześladowania. Gdy na usilną prośbę społeczności żydowskiej w roku 1756 powstała zlecona przez Benedykta XIV ekspertyza zawierająca ocenę Żydów, ów papież nie zezwolił na ogłoszenie pochlebnego dla nich dokumentu<sup>16</sup>.

Dopiero w Oświęcimiu — tak bardzo oczernianym przez Kościół — pojawiła się szansa na równouprawnienie Żydów<sup>17</sup>, a w XIX wieku nastąpiły już pewne życzliwe wobec nich gesty ze strony papieży. Baron Karl Meyer von Rothschild, Żyd, został przyjęty na audiencji przez Grzegorza XVI i — w dowód wdzięczności za niemałe subwencje — udekorowany Orderem Zbawiciela<sup>18</sup>. Po kolejnym wsparciu Watykanu przez

Rothschildów nastąpiło w roku 1846 decyzją Piusa IX uwolnienie Żydów od konieczności cotygodniowego wysłuchiwanie kazań chrześcijańskich. I już w 1850 roku otrzymał Pius IX od Rothschildów nową pożyczkę w wysokości aż 50 milionów franków, dzięki której mógł powrócić z Gaety, dokąd uciekł po rewolucji 1848 roku<sup>19</sup>.

Ale podsycana w ciągu wielu stuleci przez Kościół nienawiść ludu do Żydów nie przemijała. W roku 1819 doszło najpierw w Wurzburgu, a potem gdzie indziej w Niemczech do straszliwych pogromów. O intencjach mówi wystarczająco ta oto charakterystyczna proklamacja: „Bracia w Chrystusie! Ruszcie się, zbierzcie się, uzbrojcie się w odwagę i siłę, by pokonać wroga naszej wiary, nadszedł czas ujarznienia tych, co zabili Chrystusa, izby nie zapanowali nad wami i waszym potomstwem, albowiem żydowska horda dumnie podnosi głowę... precz z nimi, zanim ukrzyżują naszych kapłanów, pohańbią nasze świętości i zburzą nam kościoły, jeszcze mamy nad nimi władzę... wykonajmy więc wyrok, który sami na siebie wydali... Ruszaj się, ktokolwiek jest ochrzczony, chodzi o sprawę najświętszą... Ruszajmy do zemsty! Niech naszym okrzykiem bojowym będzie: Hip! Hip! Hip!!! Wszystkim Żydom śmierć i wytepienie, musicie uciekać albo zginąć!”<sup>20</sup>

Gdy w latach 1891 i 1892, a więc zaledwie siedemdziesiąt lat temu, na forum Reichstagu toczyła się debata na temat procesu w Xanten, w którym padło oskarżenie o mord rytualny, przy czym nawet prokurator postulował uniewinnienie, wówczas przedstawiciel Kościoła, nadworny kaznodzieja Stöcker, deputowany od bez mała trzydziestu lat, stwierdził co następuje: „Kto zna historię, ten nie zaprzeczy chyba, że przez wiele wieków chrześcijanie, zwłaszcza dzieci, ginęli z rąk Żydów, którymi powodował fanatyzm albo zabobon”<sup>21</sup>.

Na początku XX wieku pruski minister sprawiedliwości, Schönstedt, pochwalił żydowskich notariuszy za uczciwość, sumiennosc i obowiązkowość, ale zarazem przyznał, że nie może „pomiąć faktu, iż znaczna część ludności chrześcijańskiej odnosi się do Żydów nieufnie”<sup>22</sup>. Owa nieufność nie zanikła i wtedy, gdy spośród około 100 000 żydowskich żołnierzy, którzy uczestniczyli w pierwszej wojnie światowej, prawie 12 000 zginęło, a około 30 000 otrzymało odznaczenia wojskowe<sup>23</sup>.

Kartel niemieckich studentów-katolików — wyróżniały ich kolorowe czapki i odznaki — przyjął w 1923 roku następującą uchwałę: „Przeszkodą w przynależności do kartelu jest



pochodzenie semickie, choćby tylko w trzecim pokoleniu"<sup>24</sup>. I konsekwentne było oświadczenie wydane dokładnie dziesięć lat później, z okazji plebiscytu i wyborów do Reichstagu, które wyznaczono na 12 listopada 1933 roku: „Wszyscy mężczyźni, będący członkami kartelu, powinni w tym czasie wielkich decyzji radośnie stanąć pod sztandarami Adolfa Hitlera. Kto w dniu 12 listopada nie wypowie swego «Tak» i nie wybierze listy NSDAP, ten sprzeniewierzy się korporacyjnej przysiędze, bo w godzinie największego niebezpieczeństwa okaże się zdrajcą ojczyzny i narodu"<sup>25</sup>.

### *Pod rządami Hitlera*

Osobistości przewodzące Kościołowi i jego organa administracyjne okazały się w ogóle nie przygotowane na zmianę, jaka się dokonała. Pastorów nie-aryjskich gremialnie usunięto i cieszą się z tego, że owych kapłanów już nie ma w Kościele.

*Teolog Wilhelm Niemöller*<sup>26</sup>

Katoliccy biskupi Niemiec na ogół nie popierali prześladowania Żydów, jakie odbywało się za czasów hitlerowskich.

Zdarzali się jednak teologowie katoliccy, którzy usiłowali wówczas zbić kapitał na tradycyjnym antysemityzmie ich Kościoła. Oto w roku 1934 pewien jezuita zaleca pamflety przeciwko Żydom autorstwa Tertuliana, Cypriana i Augustyna, antyjudaistyczne listy papieża Grzegorza i paszkwile Agobarda z Lyonu jako źródła przydatne do studiowania „dziejów kwestii żydowskiej w Kościele rzymskim"<sup>27</sup>. Inny teolog katolicki stwierdza w pewnej na wskroś antyjudaistycznej rozprawie, że dogmat o niepokalanym poczęciu jest najważniejszym wydarzeniem XIX wieku, które definitywnie położyło kres „ujarzmieniu chrześcijan" przez Żydów. „Dogmat o narodzinach z dziewicy uwolnił Zbawiciela ze strony ojca od naturalnej więzi z narodem żydowskim, natomiast późniejszy z tych dogmatów ponownie i jeszcze mocniej zaakcentował owo uwolnienie, jako że również matka Zbawiciela została wydobyta ze stanu demoralizacji przez grzech pierworodny — którym Bóg pokarał Żydów i pogan — z zarazem uwolniona od szczególnej postaci tej demoralizacji: żydowskiego sekularyzmu"<sup>28</sup>. Jeszcze nawet w roku 1941 znalazły się oskarżenia pod adresem Żydów, podówczas już ofiar eksterminacji,

w napisanych przez pewnego benedyktyna — i wydanych z kościelnym imprimatur — *Listach do młodego żołnierza*<sup>29</sup>. Ale takie głosy stanowiły wyjątki. Kościół katolicki nie uczestniczył w nazistowskich pogromach.

Ale też nigdy im się nie sprzeciwił! Ustawy norymberskie, które dotyczyły tak zwanego zachowania czystości rasowej, zostały przez ten Kościół przyjęte bez żadnego negatywnego komentarza. Trzeba tu dodać; że — podobnie jak Kościół ewangelicko-augsburski — Kościół katolicki *przyczyniał* się do ujawniania Żydów przez to, że księgi parafialne służyły za źródło informacji przy sporządzaniu dowodów aryjskiego pochodzenia. Pewien teolog napisał, że dzięki temu „zohydzenie Żydów w oczach ludzi należących do naszego własnego narodu okazało się niespodziewanie łatwe do osiągnięcia”<sup>30</sup>.

Postawę Kościoła protestanckiego wobec Żydów niemieckich w czasach Hitlera najlepiej zobrazują następujące fakty.

Wprowadzony w roku 1933 do wewnętrznego kodeksu Kościoła ewangelicko-augsburskiego paragraf o Aryjczykach stanowił, że osoby pochodzenia niaryjskiego nie mogą być duchownymi lub urzędnikami administracji ogólnokościelnej, natomiast duchowni albo urzędnicy aryjscy, którzy zawarli związek małżeński z osobą niaryjskiego pochodzenia, muszą zostać zwolnieni<sup>31</sup>. W 1939 roku władze Kościoła ewangelickiego żądały dowodu pochodzenia aryjskiego już także od kandydatów teologii<sup>32</sup>.

W dniu 10 lutego 1939 roku Rada Krajowa Kościoła Ewangelickiego Turynгии przyjęła godzącą w Żydów uchwałę o następującym brzmieniu w § 1: „Żydzi nie mogą stawać się członkami Kościoła Ewangelickiego Turynгии”. Podobne uchwały i w tymże miesiącu 1939 roku zostały przyjęte przez Kościoły ewangelicko-augsburskie Meklemburgii, Anhaltu i Saksonii<sup>33</sup>. Coś takiego nie zdarzało się nawet w najbardziej ponurych okresach średniowiecza.

Dnia 17 grudnia 1941 narodowo-kościelni przywódcy Kościoła ewangelickiego ogłosili takie oto wyjaśnienie statusu Żydów wyznania ewangelickiego w Kościele:

„Narodowosocjalistyczne władze Niemiec niezaprzeczalnie udowodniły licznymi dokumentami, że tę wojnę, która ogarnęła cały świat, wywołali Żydzi. Dlatego też władze podjęły decyzje i kroki zabezpieczające Niemców tu w kraju i poza Rzeszą przed działalnością Żydów.

Mając świadomość swej przynależności do niemieckiej wspólnoty narodowej, niżej wymienione Ewangelickie Kościoły Krajowe i niżej podpisani przywódcy tychże włączają się w ową obronną walkę, która między innymi wywołała potrzebę wydania przez policję Rzeszy rozporządzenia o znakach charakterystycznych dla Żydów jako naturalnych wrogów świata i Rzeszy; jak wiadomo, już Martin Luter (!) musiał po swoich gorzkich doświadczeniach wysunąć żądanie, by zastosowano jak najsurowsze represje wobec Żydów i wydalono ich z ziem niemieckich.

Od czasu ukrzyżowania Chrystusa aż po dzień dzisiejszy Żydzi zwalczali chrześcijaństwo albo też niegodnie wykorzystywali prawdy tej wiary dla własnych partykularnych celów, bądź dopuszczali się zafałszowań religii chrześcijańskiej. Chrzest nie pociąga za sobą żadnej zmiany specyfiki rasowej Żyda, jego przynależności narodowej i jego egzystencji biologicznej. Niemiecki Kościół Ewangelicki musi troszczyć się o życie religijne niemieckich rodaków i sprzyjać mu. Dla chrześcijan rasy żydowskiej nie ma w tym Kościele ani miejsca, ani żadnych praw.

Niżej wymienione Kościoły Ewangelickie i niżej podpisani przywódcy tychże kładą zatem kres wszelkiej wspólnocie z chrześcijanami pochodzenia żydowskiego. Nie będzie tolerancji dla jakiegokolwiek wpływu duchowości żydowskiej na niemieckie życie religijne i kościelne".

Ta deklaracja została podpisana przez biskupów krajowych bądź prezydentów krajowych Kościołów Saksonii, Hesji, Meklemburgii, Szlezwika-Holsztynu, Anhaltu i Turyngii oraz przez przewodniczącego Kościoła ewangelicko-augsburskiego Lubeki<sup>34</sup>.

W dniu 22 grudnia 1941 roku Niemiecka Ewangelicka Kancelaria Kościelna zażądała w piśmie skierowanym do najwyższych władz Kościoła, by te, w porozumieniu z Radą Powierniczą Duchownych, „podjęły kroki niezbędne dla wykluczenia ochrzczonych nie-Aryjczyków z życia kościelnego gminy niemieckiej. Nie-Aryjczycy będą musieli sami poszukać możliwości stworzenia sobie instytucji, które odpowiadałyby ich szczególnej (...)"<sup>35</sup>.

Ewangelicki Kościół Krajowy Hanoweru zarządził, że począwszy od 9 stycznia 1942 roku nie będzie się przyjmować od Żydów podatku kościelnego, „ponieważ Żydzi nie mogą być uznawani za członków — posiadającego osobowość prawną — Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Krajowego Hanoweru"<sup>36</sup>.

Byli jednak i tacy teologowie ewangeliccy, zwłaszcza w tak zwanym Kościele Przywiązania do Wiary (*Bekennende Kirche*), którzy otwarcie potępiali antyjudajizm władz hitlerowskich. Przywódcy tego środowiska napisali nawet do Hitlera: „W sytuacji, w której światopogląd narodowosocjalistyczny narzuca chrześcijanom zobowiązujący do nienawiści antysemityzm, chrześcijanie muszą jednak stosować się do nakazu miłości bliźniego”<sup>37</sup>. Również ewangelicki biskup krajowy Wirtembergii, Wurm, ujął się — i to jeszcze w 1943 roku — w piśmie skierowanym do ministra spraw kościelnych, przynajmniej za Żydami ochrzczonymi i tymi, którzy żyli w małżeństwach mieszanych<sup>38</sup>. Ponadto teologowie ewangeliccy sprzeciwiali się wykluczeniu chrześcijan nieryjskich ze wspólnoty kościelnej i wzywali pastorów oraz członków gmin do zachowania jedności z Żydami<sup>39</sup>. Ale były to nieliczne protesty i rzadko kiedy formułowane bardzo stanowczo. I po stronie protestanckiej wypadało przyznać, że nawet Kościół Przywiązania do Wiary „ociągał się z zajęciem stanowiska wobec antysemitycznych ustaw i prześladowania Żydów”<sup>40</sup>.

Ale, abstrahując od tego wszystkiego, wolno chyba zapytać: czy zarządzone przez Hitlera eksterminacja Żydów byłaby w ogóle możliwa bez wcześniejszej antyjudajistycznej agitacji Kościoła, kontynuowanej przez ponad półtora tysiąclecia? Chrześcijański uczonec F. W. Foerster określa Hitlera (w książce wydanej przez katolicką oficynę Herder-Verlag) jako „potomka w linii prostej” takich chrześcijańskich antysemitów, jakimi byli austriaccy zwolennicy socjalizmu chrześcijańskiego<sup>41</sup>.

Sam Hitler przyznaje, że dojrzał politycznie pod wpływem austriackiego polityka Karla Luegera, chrześcijanina-antysemity<sup>42</sup>. Od roku 1885 Lueger był deputowanym do parlamentu, a od 1897 roku — burmistrzem Wiednia. Rażąco antysemityczna Partia Chrześcijańsko-Społeczna stała się w roku 1907 najsilniejszą frakcją w izbie Deputowanych. Dwa lata później, w 1909 roku, kiedy to zresztą po raz pierwszy pojawia się, jako symbol „niemiecko-narodowy” i antysemityczny, swastyka, Hitler przyjeżdża do Wiednia i tam kupuje broszury antysemityczne, pierwsze, z którymi się zapoznaje<sup>43</sup>.

Nienawiść do Żydów odgrywała na początku wielką rolę w poczynaniach członków austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej. Dopatrywano się w tej nienawiści wręcz „bezcennego narzędzia, dzięki któremu dokona się odrodzenie religijne”<sup>44</sup>. Przejęci takimi ideami duchowni występowali przeciw Żydom nie tylko

w prasie, na zebraniach ludowych, w toku kampanii wyborczych, ale także z ambon<sup>45</sup>. Jeszcze o klerze austriackim z lat trzydziestych można by było niebezpiecznie napisać, że styl jego kazań często nie różnił się wiele od stylu propagandy hitlerowskiej<sup>46</sup>. Oto na przykład biskup Linzu, Gföllner, piętnował w liście pasterskim z 21 stycznia 1933 roku „zdegenerowane żydostwo”, uskarżał się na to, że „Żydzi wywierają bardzo zły wpływ na wszystkie niemal dziedziny współczesnego życia kulturalnego”, a dalej stwierdził, iż walka z tym szkodliwym wpływem jest „nieuchronnym obowiązkiem sumienia każdego przekonanego chrześcijanina”, i zażądał, by skutecznie przeciwstawiano się „intelektualnej ohydzie i zgniliznie moralnej, która zagraża światu przede wszystkim ze strony Żydów”<sup>47</sup>.

Czy wówczas, gdy hitlerowcy w swoich przemówieniach i publikacjach propagowali antysemityzm, przypomniano sobie o tym, że nienawiść do Żydów była wcześniej podsycana przez Kościół chrześcijański w niezliczonych traktatach, homiliach, papieskich brewiariach i uchwałach soborów, i wszystko to działo się od samego początku istnienia Kościoła? Czy w roku 1938, w „noc kryształową”, gdy w Niemczech podpalono 191 synagog, a 76 dalszych zdemolowano, ktokolwiek przypomniawszy sobie, że pierwszymi podpalaczami synagog byli biskupi i święci Kościoła katolickiego? Czy wówczas, gdy hitlerowcy wprowadzili gwiazdę Dawida jako obowiązkowy znak dla Żydów, gdy zaczęli ich ograbiać, eliminować, zagazowywać, przypomniano sobie, iż wyróżniającą odzież narzucili Żydom już średniowieczni chrześcijanie, iż to oni pozbawiali Żydów mienia, wypędzali ich z wielu wspólnot i krajów, skupiali ich w gettach i mordowali ich, a ofiary liczyło się w setkach tysięcy?

Jeszcze w naszych czasach czyta się w wydawanych za zgodą papieża modlitewnikach, że ukrzyżowawszy Chrystusa Żydzi „popelnili największą zbrodnię, jaka kiedykolwiek zhańbiła świat”<sup>48</sup>. Jeszcze dzisiaj pokazuje się w kościołach filmy antysemickie<sup>49</sup>. Jeszcze dziś przedstawia się w bawarskim Oberammergau widowisko pasyjne, które — zdaniem księdza Schroedera, prałata osobistego Jego Świątobliwości — wywarło wpływ na sposób myślenia i emocje całych narodów. O roli Żydów w tym spektaklu ksiądz-prałat pisze: „Ich bezgraniczna nienawiść stanowi siłę sprawczą całej historii męki Pana”<sup>50</sup>. Jeszcze dzisiaj uważa się po stronie żydowskiej, że sposób nauczania religii chrześcijańskiej jest jedną z głównych przyczyn antysemityzmu o podłożu religijnym<sup>51</sup>.

Jeszcze dziś antyjudaiści usprawiedliwiają swą postawę liczącymi sobie bez mała dwa tysiące lat sloganami Kościoła. Dlatego właśnie w roku 1961 jeden z dwóch oskarżonych o zbezczeszczenie synagogi w Kolonii wyjaśnił przewodniczącemu sądu, czym Żydzi budzą w nim taką niechęć, w następujących słowach: „Tym, że nie są Niemcami i że ukrzyżowali Chrystusa”<sup>52</sup>. Jeszcze dziś w jednym z kościołów Deggendorfu o tamtejszej rzezi Żydów, dokonanej 30 września 1337 roku, przypomina malowidło z następującym objaśnieniem pod spodem (latem 1961 roku zamalowano tę inskrypcję): „Żydzi są zabijani i wytępiani przez chrześcijan, którzy okazują gorliwość miłą prawdziwemu Bogu. Spraw, Panie Boże, by nasza ojczyzna była zawsze wolna od tego ludu z piekła rodem”.

## 2

**WALKA Z POGANAMI****Rozdział 59****Zagłada pogan**

Zanim chrześcijaństwo zatriumfowało, żądano, by państwo nie zmuszało nikogo do jakiegokolwiek jednego kultu, ale później, takim samym tonem, żądano, żeby państwo zmuszało wszystkich do okazywania czci Bogu chrześcijan, i żeby osiągnąć to, uciekając się do wszelkiej przemocy.

*Teolog Carl Schneider<sup>1</sup>*

Kościół pozostawał tolerancyjny, póki stanowił mniejszość i miał przeciw sobie większość przytłaczającą. W owych czasach chrześcijanie skwapliwie i bezustannie czynili z potrzeby cnotę, pokazując całemu światu, jacy to oni są dobrzy.

Jak stwierdza autor listu do Diogneta, przebywali oni na ziemi, ale duchem byli w niebie. Kochali wszystkich ludzi, ale od wszystkich zaznawali prześladowań. Żyjąc w niedostatku, wielu innych bogacili<sup>2</sup>. „Oni są także cierpliwi” — twierdzi Arystydes. „A że wiedzą, iż tamci (poganie) są w błędzie, pozwalają, by ich tamci bili, znoszą to cierpliwie, co więcej odnoszą się do nich łagodnie, widząc w nich ludzi, którzy nie dostąpili poznania”<sup>3</sup>. Gdyby ich bito — tak chwali chrześcijan Atenagoras — nie odpowiadałoby tym samym; gdyby ich ograbiano, nie procesowałoby się, przeciwnie, nadstawiliby drugi policzek i do odzienia zdartego z ich ciał dodaliby płaszcz; pobłogosławiliby swych wrogów i modliliby się za swoich morderców. Ale już w pierwszych słowach cytowanego pisma Atenagoras upomina cesarzy, iżby „każdemu pozostawiono wybór, jakich bogów zechce czcić”<sup>4</sup>.

Za wolnością wyznania opowiada się także, i to bardzo stanowczo, Ojciec Kościoła Tertulian. Chrześcijanie — pisze on — nie są żądni sławy i zaszczytów, nie są skorzy do tworzenia stronnictw, nic nie jest im bardziej obce niż polityka. Niechaj jeden

czci Boga, inny zaś Jowisza; niechaj jeden modli się do nieba, inny do ołtarza Fides. „Pomyślcie raczej o tym, czy nie byłoby to powodem do oskarżenia o bezbożność, gdyby chciano kogoś pozbawić wolności religijnej i swobodnego wyboru bóstwa”<sup>5</sup>.

Jeszcze w połowie III wieku przeciwstawia się wielkoduszny Orygenes wszelkiemu znieważaniu bogów, choćby doznało się krzywdy. Orygenes nie uważał bowiem, iżby miłość Boga chrześcijańskiego nie obejmowała pogańskich bogów<sup>6</sup>.

### *Przełom za panowania Konstancyntyna*

Jednakże skoro tylko chrystianizm został uprzywilejowany przez państwo, przestano domagać się tolerancji i wolności wyznania.

Tym, który zaintonował triumfalny śpiew chrześcijan, był, jak się zdaje, Ojciec Kościoła Laktancjusz, niegdyś ultrapacyfista. Nie szczędząc obelg okrutnym prześladowcom chrześcijan, „drapieżnym wilkom”, których marny koniec odmalowuje z upodobaniem, Laktancjusz woła: „Oto leżą na ziemi ci, co stawiali opór Bogu; ci, co zburzyli świątynię, padli, powaleni z większą siłą — upadli późno, ale nisko i podług zasług”<sup>7</sup>.

Już bodajże w roku 317 również historyk Kościoła Euzebiusz ogłasza, że wreszcie Chrystus wywyższył chrześcijan wobec całego świata. „Dlatego teraz najwyżsi, cesarze, jak nigdy przedtem, pluą w twarze martwym bożkom, są bowiem świadomi dostojęstwa, jakie otrzymali od Chrystusa i w tej świadomości depreczą nienależne prawa demonów, wyśmiewają dawne szaleństwo, odziedziczone po ojcach”<sup>8</sup>.

Ale sprawy nie posunęły się jeszcze tak daleko. Wówczas bowiem Konstancyntyn zachowywał neutralność, a Licyniusz nie był nawet chrześcijaninem. W ostatnich latach swego panowania Konstancyntyn wystąpił jednak przeciw pogaństwu. Nie tylko zabronił restaurowania świątyni popadających w ruinę<sup>9</sup>, ale również nakazał zburzenie ich, jak na przykład świątyni Afrodyty na Golgocie, w Aface u podnóża gór Libanu, w Heliopolis, czy sanktuarium Eskulapa w Aegae. Zarządził zamknięcie serapejonu w Aleksandrii oraz skonfiskował świątynne grunty i cenne posągi bogów, między innymi statuę Apollina delfickiego i statuę Kybele z Kyzikos. Wcześniej sięgali zresztą po świątynne dobra cesarze pogańscy — Neron, Karakalla, Dioklecjan — i to, co tamci uważali za właściwe, chrześcijanom wydawało się godne pochwały.



Dokonywane przez Konstantyna grabieże wprawiały chrześcijan w zachwyty<sup>10</sup>.

Mimo to za jego panowania takie akty przemocy stanowiły wyjątki. W stolicy wyrastały nawet nowe świątynie pogańskie. Nikagoras, kapłan misteriiw eleuzyjskich, otrzymał stypendium na podróż do Egiptu. Filozof Sopatros, główna postać wśród neoplatoników po śmierci Jamblicha, cieszył się przez wiele lat łaską cesarza i miał prawo publicznie zasiadać po jego prawicy, dopóki chrześcijański prefekt gwardii, Ablabiusz, obrońca Atanazego, nie zatroszczył się o egzekucję Sopatrosa.

I niezadługo ludzie Kościoła zaczęli wypowiadać się bardziej agresywnie.

### *Renegat Firmicus Maternus*

Proces zastępowania ideologii chrześcijańskiej czymś przeciwnym — nastąpiło to w IV wieku — znalazł wręcz klasyczny wyraz w stanowiącym pełną nienawiści tyradę antypogańską, napisanym w kilka lat po śmierci Konstantyna i adresowanym do jego synów, Konstancjusza i Konstansa, traktacie, którego autorem był Firmicus Maternus: „Najświętszy cesarzu, takie rzeczy muszą być wykorzeniane, unicestwiane, a ponadto powinny być wprowadzić odmianę surowe przepisy prawne i wasze edykty, iżby owo fatalne szaleństwo nie hańbiło już globu rzymskiego, iżby owe wstrętne, ohydne obyczaje nie utrwaliły się, iżby nie panowało już na tym świecie nic, co służy deprawowaniu człowieka Bożego”.

Dopóki nie posiadano jeszcze władzy, żądano wolności wyznania i umiłowania wroga. Teraz natomiast mówi się tak: „Wbrew woli podaje się marne jedzenie i gorzkie napoje, a kiedy zło się rozplenia, trzeba uciekać się do ognia i żelaza”<sup>11</sup>.

Bez żadnych skrupułów namawia ten Ojciec Kościoła cesarzy do plądrowania świątyń i — powołując się na Boga Starego Testamentu — domaga się, by dawną religię tępiono „na wszelkie sposoby”. „Bóg przykazuje, żeby nie oszczędzać ani syna, ani brata, i nawet ciało ukochanej małżonki przebija mieczem zemsty. Również przyjaciela prześladowuje on z niezłomną bezwzględnością i cały naród zostaje uzbrojony, żeby po tamtych niegodziwościach pozostawały tylko strzepy. Mało tego: całe miasta czeka upadek, jeśli zostanie dostrzeżone takie ich nieczne postępowanie; iżbyście

jasno to rozpoznali, zanim będziecie czynić konieczne zabiegi, chcę przypomnieć, co nakazuje Prawo".

Wcześniej uczono tak: „Kiedy czytasz Stary Testament, nie czytaj go jako Prawa. (...) Prawem Bożym jest tylko to, co pokrywa się z Ewangelią”<sup>12</sup>.

Teraz jednak Kościół stosuje się już do rozkazu rzekomo tożsamego z Jezusem Boga Żydów, który — podług Starego Testamentu — przykazuje zburzyć ołtarze pogan, połamać ich stele, spalić ogniem ich posągi, a ich samych wytępić<sup>13</sup>.

### *Stawianie krzyża na ruinach i stosach trupów*

Zniszczenie świątyń nastąpiło przede wszystkim za sprawą ludności chrześcijańskiej, a udział organów cesarskiej administracji był mniejszy.

*K. Voigt*<sup>14</sup>

Niektórzy podpalacze i złodzieje byli czczeni jako święci, na przykład Marcin z Tours, Teodor z Amasei czy Karterios. (...) Szczególnie w Egipcie i Galii było wielu męczenników pogańskich.

*Teolog Carl Schneider*<sup>15</sup>

Apel Firmicusa do chrześcijańskich władców okazał się skuteczny. Konstancjusz, który już w roku 341 nakazał wyplenienie „zabobonu”, pięć lat później polecił, żeby natychmiast zostały zamknięte wszystkie świątynie. Ktokolwiek by się opierał, musiał liczyć się z tym, że dosięgnie go „miecz zemsty” i że jego majątek przypadnie na rzecz fiskusa<sup>16</sup>. Nawet w środowiskach klerykalnych uznano ów drugi, surowszy edykt za następstwo podjudzającego pamfletu Firmicusa<sup>17</sup>; w roku 356 pojawiło się kolejne ostrzeżenie: wszyscy, którzy składali ofiary albo okazywali cześć wizerunkom bogów, zostali postawieni wobec groźby śmierci<sup>18</sup>.

Walka nasiliła się za panowania Gracjana, Walentyniana II, a zwłaszcza pod rządami Hiszpana Teodozjusza I (379-395), w uznaniu zasług na tym polu obdarzonego przez chrześcijan przydomkiem „Wielki”. Teodozjusz nakazał konfiskatę wszelkich dochodów związanych z kultami pogańskimi, za uczęszczanie do świątyń i składanie ofiar wyznaczył karę banicji lub śmierci, a ponadto zabronił poganom nawet odprawiania kultu we własnych domach<sup>19</sup>.

W ujęciu jezuickim Kościół nie wykazał się szczególnym fanatyzmem przy niszczeniu dzieł antycznej sztuki religijnej, lecz

tylko „zmienił ich przeznaczenie”<sup>20</sup>. W istocie jednak doszło do splądrowania i obrócenia w ruiny niezliczonych sanktuariów pogańskich, a czynili to chrześcijanie, którym przewodził ich kler.

Niektórzy kapłani, na przykład Marek z Aretuzy czy Cyryl z Heliopolis, zdołali nawet zasłynąć jako niszczyciele świątyń<sup>21</sup>. Wyróżnił się także biskup Marcei, który przyczynił się między innymi do zburzenia świątyni Zeusa w miejscowości Apameia<sup>22</sup>. Biskup Aleksandrii, Teofil, już to likwidował pogańskie sanktuaria, już to — tak było w przypadku pewnej świątyni Dionizosa — przemieniał je w kościoły. Posługując się wyposażeniem świątyń pogańskich, urządzał on parodiujące tamte kultury procesje, a w roku 391 osobiście zniszczył, przy użyciu topora, kolosalny posąg Serapisa, którego twórcą był wielki ateński artysta Bryaksis<sup>23</sup>. Teofil miał, jak się zdaje, sprzymierzeńców wśród mnichów, znienawidzonych za swój wkład do tępienia pogaństwa — dlatego też pewien poganin stwierdza, iż wyglądają oni jak ludzie, ale żyją jak świnie<sup>24</sup>. Inny świadek tamtych wydarzeń pisze: „Obładowani drewnem albo uzbrojeni w kamienie i miecze, atakują oni świątynie, a niektórzy czynią to nawet bez żadnej broni, rękoma i nogami. Potem — tak jakby chodziło o bezpieczne budynki — zrywają dachy, obalają mury, niszczą wizerunki bogów, rozbijają ołtarze. Kapłanom pozostaje już tylko wybór między milczeniem a śmiercią. Po obróceniu w ruinę pierwszej świątyni spieszą oni do następnej i do trzeciej, gromadząc trofea — w pogardzie dla prawa”<sup>25</sup>.

Później pogańskie świątynie bywały często po prostu zamieniane w chrześcijańskie. Znane są dwadzieścia trzy takie przypadki tylko z obszaru Egiptu oraz trzydzieści dwa przypadki z ziem Syrii i Palestyny<sup>26</sup>. Nad drzwiami jednego z kościołów syryjskich pojawił się napis: „Siedziba złych duchów stała się domem Bożym”<sup>27</sup>.

Podobnie obchodzono się z posągami bogów; pierwszym miastem, w którym je niszczone, był prawdopodobnie Rzym<sup>28</sup>. W bazylice Santa Croce in Gerusalemme posąg Hery przemieniono w figurę świętej Heleny w ten sposób, że berło bogini zastąpiono krzyżem, a czarę w jej lewej ręce — gwoździami z krzyża. Ponadto pojawiła się inna głowa i oto święta Helena patrzyła pełnym wiary wzrokiem na wierzchołek krzyża<sup>29</sup>.

Czasami przemiana okazywała się zbyt uczynna. Gdy około roku 500 poświęcony niegdyś dziewiczej Atenie partenon zamku ateńskiego zamieniono na kościół Najświętszej Maryi Panny, przedstawiona

tam Atena została określona jako zwiastujący anioł, a siedząca przed nią kobieta — jako matka Jezusa<sup>30</sup>. W Hiszpanii chrześcijanie wykorzystywali nawet pogańskie ołtarze, dokonawszy tylko niewielkich zmian<sup>31</sup>.

Na Zachodzie pogaństwo było zwalczane szczególnie przez świętego Marcina, dawniej żołnierza, który dzięki wskrzeszaniu ludzi trafił na stolicę biskupią w Tours. Później awansował do pozycji patrona Francuzów. Pomimo gwałtownego oporu, stawianego przede wszystkim przez chłopów, w jego diecezji nie było już wkrótce ani jednej świątyni pogańskiej. „Zadeptywał on ołtarze i wizerunki bogów”<sup>32</sup>.

W Italii doszło w roku 382 za sprawą Ambrożego do usunięcia z sali posiedzeń Senatu ołtarza i posągu Wiktorii, i to pomimo emocjonalnego protestu wysokich rangą pogańskich urzędników państwowych. Ow biskup, który ponadto zadeklarował solidarność z ludźmi bezczeszczącymi synagogi, nie cofał się ani przed sofistyką, ani przed miotaniem obelg. Nie zawahał się on stwierdzić, że rekonstrukcja ołtarza byłaby równoznaczna z prześladowaniem chrześcijan, i zagroził, iż duchowieństwo chrześcijańskie przestanie pełnić swą służbę<sup>33</sup>.

Jeszcze radykalniej poczynano sobie za długiego panowania Teodozjusza II (408-450), który nakazał nawet egzekucję dzieci, bo bawiły się zniszczonym posągiem, ale o którym tak oto wypowiada się historyk Kościoła Sokrates: „Przewyższał on wszystkich łagodnością i humanitarnym podejściem” oraz „stosował się do wszystkich przepisów chrześcijaństwa”<sup>34</sup>. Ponieważ Teodozjusz miał dopiero siedem lat, gdy przejmował tron, Kościół podporządkował go sobie bardziej niż innych władców. W roku 416 wydał on edykt narzucający pozbawienie wszystkich niechrześcijan ich godności państwowych; w 418 roku Teodozjusz polecił spalić wszelkie pisma antychrześcijańskie. W 423 roku wyznaczył za udział w składaniu ofiar karę banicji i konfiskaty dóbr, natomiast w latach 435 i 438 zostały przezeń wydane edykty uprzedzające o karze śmierci za praktykowanie kultu pogańskiego; edykt z roku 438 zawierał nawet wzmiankę o wywoływanych przez kult bogów klęskach żywiołowych<sup>35</sup>! Ostatni przepis prawny w sporządzonym w 438 roku zbiorze edyktów cesarskich od czasów Konstancyntyna, zwanym *Codex Theodosianus*, dotyczył niszczenia świątyń i brzmiał jak następuje: „Rozkazujemy, by wszystkie świątynie — o ile istnieją jeszcze takie, co nie doznały szwanku — zostały zburzone na polecenie osobistości rządowych, a miejsca

po świątyniach oczyszczone poprzez umieszczenie tam znaku szacownej religii chrześcijańskiej"<sup>36</sup>.

Zniszczenie antycznych miejsc kultu i wizerunków bogów w Afryce Północnej, gdzie pod wpływem Kościoła żywiono wielką niechęć do pogaństwa, wydało się świętemu Augustynowi prawdziwą manifestacją chrześcijańskiej pobożności<sup>37</sup>.

W Aleksandrii doszło w roku 416 do zamordowania przez motłoch chrześcijański, w sposób bardzo okrutny, znanej i podziwianej na całym ówczesnym świecie, ostatniej wśród wielkich przedstawicieli neoplatonizmu — Hypatii. Zaatakowano ją zniechęca, po czym została zaciągnięta do kościoła, gdzie ją rozebrano i odłamkami szkła dosłownie pocięto na kawałki. Tego krwawego morderstwa dokonano za zgodą patriarchy, wielkiego czciciela Maryi, Cyryla Aleksandryjskiego, którego Kościół katolicki uznał za świętego; morderczym atakiem na Hypatię pokierował jeden z dostojników kościelnych, imieniem Piotr<sup>38</sup>.

Kulminacja owej walki nastąpiła jednak dopiero za panowania pobożnego Justyniana I (527-565). Określił on w szczegółach, jak należy nawracać przemocą, zarządził przymusowe chrzty, przywrócił karę śmierci i uznał pogan za niezdolnych do jakiegokolwiek aktu prawnego, który byłby ważny<sup>39</sup>. Wszyscy ludzie nie ochrzczeni, jak również — o czym się zaraz przekonamy — wszyscy chrześcijanie spoza Kościoła katolickiego byli pozbawieni wszelkich praw i za lada czynność religijną karano ich śmiercią.

Nie wiadomo nic o tym, by którykolwiek spośród autoratywnych przedstawicieli Kościoła sprzeciwił się prześladowaniu pogan. Natomiast nawet tacy *doctores Ecclesiae*, jak Hieronim i Augustyn, nawoływali do tego. I stoimy tu w obliczu faktu, że chrześcijanie — przytoczmy słowa współczesnego nam teologa — „byli w tępieniu niechrześcijan o wiele bardziej radykalni, przelali więcej krwi i wykazali się większym okrucieństwem, niż ktokolwiek z tych ludzi, którzy prześladowali chrześcijan"<sup>40</sup>.

Uległszy presji Kościoła, władcy państwa chrześcijańskiego doprowadzili z czasem do upadku wszystkich instytucji pogańskich. W roku 394 odbyły się po raz ostatni igrzyska olimpijskie. Uniwersytet ateński — ta z antycznych uczelni, która utrzymała się najdłużej i aż do końca była propagatorką filozofii wyłącznie pogańskiej — zamknięty został w 529 roku. Gdy to nastąpiło, ostatni niechrześcijańscy filozofowie wyemigrowali.

## 3

**WALKA Z „KACERZAMI”**

Gdzież jest osławiony, dziki pęd do nawracania na określone formy religii i gdzie straszne hasło: zbawienie tylko dla nas?  
*Teolog Schleiermacher*<sup>1</sup>

**Rozdział 60****Zwalczanie kacerzy w epoce antycznej**

Walka chrześcijan z chrześcijanami rozpoczęła się już wtedy, gdy Paweł toczył spór z gminą pierwotną. Nazywał on autorytatywnych przedstawicieli tej gminy „psami”, określał ich jako „ludzi kalekich” i „apostołów kłamstwa” (t. I, s. 213 i nast.). Ale i w innych miejscach Nowego Testamentu chrześcijanie zwą chrześcijan brudnymi, hańbiącymi plamami, dziećmi przekleństwa, „nierozumnymi zwierzętami”, które są „przeznaczone z natury na schwytanie i zagładę” (!), a dalej pisze się tamże: „Spełniło się na nich to, o czym słusznie mówi przysłowie: Pies powrócił do tego, co sam zwymiotował, a świnia umyta — do kałuży błota”<sup>2</sup>.

Takim językiem zaczynają się posługiwać nawet prawdziwie wielkoduszni chrześcijanie, na przykład Bazyli, prawie zawsze, gdy pojawiają się rozbieżności doktrynalne. Jak zauważa pewien pogański filozof z owych czasów, wtedy „atakują oni siebie wzajemnie, obrzucając się najgorszymi kalumniami, których nie chciałoby się powtarzać”<sup>3</sup>. Mówi się o „bagnie zła”. To, co wypowiadają przeciwnicy, jest „jak zaraza”. Adwersarze chrześcijańscy są w opinii tych, którzy mają siebie za prawowiernych, nie znającymi umiaru kłamcami, ludźmi łżącymi i oczerniającymi innych ohydniej, niżby to czynił diabeł<sup>4</sup>. Pisma owych adwersarzy okazują się „rojeniami” i „gadaniną starych bab”<sup>5</sup>, ich nauki to „choroba”, „szaleństwo”, „przywidzenia”, „bezbożność”<sup>6</sup>.

Chrześcijanie nazywają siebie wzajemnie „ateistami”, „pierworodnymi synami szatana”, „zwierzętami w ludzkiej postaci”, „wściekłymi psami, które gryzą zniecka”<sup>7</sup>. Porównują siebie

nawzajem ze „zwinnie umykającymi węzami”, przeciwnicy to „psy, które bezczeszczą świętość Kościoła”<sup>8</sup>, albo — przytoczmy to, co wypowiedział *doctor Ecclesiae* święty Hieronim — „świnie” i „nadające się do piekła bydło rzeźne”, kozły, do których garnie się wiele kóz, spragnione klaczy rumaki, chrząkające prośne maciory<sup>9</sup>.

Chrześcijanie dają wyraz dumie, jaką napawają ich wizje, których sami doznają, a zarazem twierdzą, że wizje heretyków to „świadome oszustwa”<sup>10</sup>. Nawet nieznaczne cuda po stronie wrogów okazują się „magicznymi omamami” i „złudą”, podczas gdy członkom gmin prawowiernych zdarzają się i wskrzeszenia<sup>11</sup>.

Katolik Ireneusz pisze o gnostyku Marku, że ten podaje niektórym ludziom „napoje miłosne i środki odurzające, żeby wyniszczyć ich ciała”<sup>12</sup>. A montanista Tertulian zapewnia, że katolicy, którzy nadużywają alkoholu w czasie celebrowania wieczerzy Pańskiej, później sypiają ze sobą<sup>13</sup>. Z kolei katolik Cyryl pomawia montanistów o mordowanie i pożeranie małych dzieci<sup>14</sup>.

Starczyłoby tych inwektyw na wiele tomów.

### *Szlachetny Orygenes został uznany za heretyka*

Do bardzo nielicznych chrześcijan, którzy w ogóle nie żywili nienawiści do heretyków, należy Orygenes, ekskomunikowany jednak przez Kościół — oczywiście nie z powodu dobroci, ale przecież pomimo niej. Wspominanego tu wcześniej Hieronima (zm. 420 r.) — porównajmy te dwie sytuacje — Kościół czci natomiast jako świętego nie w uznaniu przejawów pychy, oszczerstw i zafałszowań, jakich się dopuścił, ale przecież pomimo nich. Hieronim pałał fanatyczną nienawiścią do Orygenesesa, którego zarazem — tak jak i Cycerona — okradał, na wielką skalę, z treści literackich; dzisiaj święty Hieronim jest patronem ludzi nauki.

Los Orygenesesa to początek dziejów cierpień „kacerzy”. Chciał on żyć zgodnie z filozofią, którą głosił. Sypiał na ziemi, całymi latami chodził boso i niczego nie posiadał<sup>15</sup>. Nie pysznił się takim trybem życia, a mimo to wkrótce zmuszono go do opuszczenia Aleksandrii i uznano za niegodnego kapłaństwa, jako że — potraktowawszy dosłownie pewien werset ewangeliczny — dokonał autokastracji.

Nie poprawił sobie opinii tym, że okazał się niezłomny w czasie tortur, jakim poddano go w okresie prześladowania

decjańskiego, i zmarł w następstwie owego udręczenia. Przeciwnie! Zmarły Orygenes był atakowany zaciekłej niż za życia. Obrona ze strony niektórych chrześcijan okazywała się daremna. W roku 543 został on wyklęty przez synod konstantynopolitański, a jego doktrynę definitywnie potępiono.

Mimo że odtąd był postacią z piętnem i nawet w okresie reformacji nie zdobyto się na zrehabilitowanie go, Kościół katolicki eksploatował jego system doktrynalny i czerpie z niego po dziś dzień. Współcześni nam katolicy skłonni są wybaczyć temu tak genialnemu człowiekowi, „że mimo woli kilka razy pobił”, i przyznają, iż po wyklęciu Orygenesza wszystko, co propagował Kościół, było „ciasne, jednostronne, dogmatyczne i apodyktyczne”<sup>16</sup>. Co więcej, chwali się go: „Aż do końca żył podług przykazań Bożych, zawsze skory do walki, zawsze ubogi (...) i chociaż Kościół nie wyniósł tego świętobliwego męża na ołtarze, to jednak żywi podziw dla owego pioniera wśród teologów”<sup>17</sup>. Katolicka historiografia! „Chociaż Kościół nie wyniósł tego świętobliwego męża na ołtarze...”! Przecież został wyklęty, a na ołtarze wyniesiono kogoś takiego, jak Hieronim, i kogoś takiego, jak Cyryl, zamieszany w zamordowanie Hypatii profanator synagog i specjalista w przekupywaniu.

#### *Samokrytyczne wypowiedzi Ojców Kościoła*

Znakiem rozpoznawczym wszystkich chrześcijan miała być *communicatio pacis*, stała się nim jednak „wojna wewnętrzna”, że przytoczymy sformułowanie Grzegorza z Nazjanzu, który z rozbijającą szczerością przyznał, że między chrześcijanami istniała niesamowita wrogość. Oto o klerze katolickim czytamy u niego na przykład następujące znamienne słowa: „Wszyscy jesteśmy pobożni tylko w takiej mierze, w jakiej innych posądzamy o bezbożność. (...) Otwarliśmy nie «wrota sprawiedliwością lecz drzwi obmowy i arogancji wobec braci. (...) Sąd przychylny bądź ujemny zależy nie tyle od obyczajności, ile od tego, czy człowiek, którego się ocenia, jest kimś obcym, czy przyjacielem. (...) Cóż to za nieszczęście! Atakujemy się wzajemnie i pożeramy. (...) Wszędzie najważniejszą sprawę czyni się z wiary; ten piękny pretekst przydaje się w waśniach prywatnych. Naturalną kolejną rzeczą spotyka nas nienawiść ze strony pogan. Co gorsza, nie możemy nawet twierdzić, że oni nie mają racji. (...) Takie są dla nas skutki owej



wewnętrznej wojny; to zgotowali nam ci, którzy nie przestrzegając żadnych reguł toczą walkę w imieniu dobrych i łagodnych, ludzie, którzy wykazują nadgorliwość w okazywaniu Bogu swej czci. (...) Czy należy walczyć w imię Chrystusa, nie stosując się do tego, co on przykazał? Czy przysłużymy się sprawie zachowania pokoju, jeśli będziemy o niego walczyć w sposób niedozwolony"<sup>18</sup>?

Łatwo zrozumieć to, że ów Ojciec Kościoła chętnie uciekał od swoich powinności duchownego. Postąpił tak, gdy wyświęcono go wbrew jego woli na księdza (ok. 362 r.) i dziesięć lat później, kiedy otrzymał niechcianą sakrę biskupią. Nigdy nie zajął przeznaczonej mu stolicy biskupiej w Sasimie.

Pretekstem było zbawienie dusz Wiernych; ale chodziło o władzę — By nie rzec, iż o daniny i podatki, Z których powodu świat się wykrwawia<sup>19</sup>.

W roku 374 zmarł ojciec Grzegorza, po czym on sam miał zostać następcą ojca jako biskup Nazjanzu, ale bronił się przed przyjęciem godności. Gdy go wyniesiono na konstantynopolitański tron biskupi, w maju 381 roku, już po miesiącu zrezygnował z zaszczytu w obliczu poważnych rozdźwięków między nim a nietolerancyjnymi współwyznawcami. Zaledwie dwa lata później wyrzekł się funkcji ordynariusza w swej niewielkiej diecezji pierwotnej, w Nazjanzie, i aż do śmierci żył w będącym jego własnością majątku o nazwie Arianz<sup>20</sup>.

Również *doctor Ecclesiae* Jan Chryzostom, który stwierdził kiedyś: „Nie byłoby już pogan, gdybyśmy okazali się prawdziwymi chrześcijanami”, przyznaje, że w ówczesnym Kościele panowała demoralizacja. Jakże więc — pyta — nawracać pogan? „Wskazywać na cuda? Te już się nie zdarzają. Dawać przykład własnym życiem? Ależ ono jest całkiem nieobyczajne. Okazywać miłość? Nigdzie nie ma po niej ani śladu”<sup>21</sup>.

*Gdy Kościół zdobył władzę,  
przystąpił do prześladowania  
wszystkich chrześcijańskich innowierców*

Póki Kościół nie posiadał władzy, jego przywódcy często twierdzili, że pozbawienie wolności wyznania jest aktem bezbożnym; tylko Panu przysługuje używanie różgi i żaden chrześcijanin nie powinien się ważyć na to, „żeby dla zrobienia porządku w tej

stodole choćby jąc się łopaty"; żaden chrześcijanin nie może „zabijać wrogów i tych, co naruszają prawa, skazywać na śmierć przez spalenie czy ukamienowanie”<sup>22</sup>. Nawet pewien *doctor Ecclesiae* z IV wieku pisze jeszcze tak oto: „Nie jest tedy dozwolone zabicie heretyka, bo ktokolwiek to uczyni, sprowadzi na świat wojnę, której nie będzie końca”<sup>23</sup>.

Ale już i pierwszy cesarz chrześcijański — ten, który w Mediolanie obiecał swobodę religijną — wkrótce zaczął faworyzować Kościół oficjalny i w imię integralności cesarstwa wystąpił przeciw licznym heretykom i schizmatykom, w czym oczywiście, na miarę swoich możliwości, wspierali go katolicy.

W roku 331 po raz pierwszy zaatakował Konstantyn zwolenników Walentyna, Nowacjana, Marcjona, Montanusa i Pawła z Samosaty. Cesarz zabronił im spotkań i nabożeństw, skonfiskował ich mienie i księgi, a także rozkazał, by zniszczono ich zbory<sup>24</sup>. Nieomal identyczne decyzje zapoczątkowały zaledwie dwadzieścia lat wcześniej falę prześladowań, jakie za czasów Dioklecjana spotkały chrześcijan. Jednakże godzące w „kacerzy” rozporządzenia Konstantyna były urzeczywistniane niezbyt gorliwie, a w ciągu następnych kilkudziesięciu lat też nie przeprowadzono żadnej planowej akcji represyjnej w imieniu państwa. Jeszcze za rządów Walentyniana I i Walensa zwalczano heretyków dość łagodnie. Szczególne nasilenie represji nastąpiło pod panowaniem Gracjana, Walentyniana II i Teodozjusza I.

Ten ostatni wydał 27 lutego 380 roku niesławnej pamięci tesalonicki edykt religijny, którym zadał on śmiertelny cios kulturowanej w czasach pogańskich tolerancji, ów dekret uczynił bowiem przyjęcie wiary katolickiej obowiązkiem dla każdego obywatela Imperium Rzymskiego, i to pod groźbą kar niebiańskich i doczesnych. W tym edyktie, podpisanym także przez zachodnich współcesarzy, Gracjana i Walentyniana II, czytamy między innymi: „Rozkazujemy, aby ci, którzy zechcą zastosować się do niniejszego dekretu, przyjęli imię «chrześcijan katolickich»; natomiast inni, których uznajemy za opętanych i szalonych, niechaj żyją z tą hańbą, iż będą nazywani kacerzami. Ich zbory nie mogą zwać się kościołami. Najpierw spotka ich zemsta Boga, potem zaś zostaną też pokarani naszym gniewem, bo czujemy się władni karać, zgodnie z wola niebios”<sup>25</sup>.

Ów dekret, godzący zwłaszcza w arian, wprowadził zasadę narzucania wiary przez państwo. Ponowne wezwanie do stosowania tego przymusu sformułowali w roku 425 cesarze Teodozjusz II

i Walentynian III. Jeżeli bowiem — taka była argumentacja — niepodobna przekonać „kacerzy” rozsądną perswazją, to trzeba nawracać przy pomocy grózb<sup>26</sup>.

Zbiór praw imperialnych z roku 438, *Codex Theodosianus*, zawiera około osiemdziesięciu dekretów skierowanych przeciw „kacerzom” w ciągu poprzednich pięćdziesięciu ośmiu lat (od roku 380)! Zarządzono odebranie im świątyń, zakazano budowania nowych kościołów i wykorzystywania prywatnych domów do celów religijnych. Zabroniono niekatolikom wszelkich nabożeństw, zgromadzeń, nauczania, wyświęcania duchownych; nakazano zniszczenie piśmiennictwa.

Tamte dekry zawierały groźby wydalenia, wiecznej banicji i konfiskaty majątku. Odmówiono innowiercom prawa do podawania się za chrześcijan, sporządzania testamentów i dziedziczenia na mocy tychże; w niektórych edyktach pojawiły się nawet orzeczenia, iż innowiercy są niezdolni do jakichkolwiek aktów, które miałyby moc prawną. I wreszcie pomyślano także o karze śmierci — początkowo czekała ona tylko członków sekt manichejskich, a potem już wszystkich „odszczepieńców”<sup>27</sup>.

#### *Pierwsza egzekucja heretyków*

Już w roku 385 doszło w Trewirze za sprawą katolickich biskupów do ścięcia mieczem uczonego chrześcijanina hiszpańskiego Pryscyliana i sześciu zwolenników tegoż, między innymi jednej kobiety. A oskarżono ich o uprawianie „sztuk magicznych” (*maleficium*). Pryscylian wzywał chrześcijan, by całkowicie poddali się Bogu, był przeciwny jedzeniu mięsa, posługiwał się apokryfami i negował trójpostaciowość Boga oraz zmartwychwstanie — nie inaczej niż każdy teolog krytyczny w naszych czasach. Gdy jego kongregacja, w której znaleźli się także biskupi, rozprzestrzeniła się w niedługim czasie na cały obszar Hiszpanii i poszerzyła się o Akwitańczyków, uśmiercono go, po czym — przez półtora tysiąclecia — zarzucano Pryscylianowi, że popadł w herezję manichejską. Dopiero w roku 1886, kiedy odnaleziono jego pisma, owo oszczerstwo straciło wszelkie podstawy.

Nie ma wątpliwości co do tego, iż Kościół — na ile mógł — przyczyniał się do formułowania godzących w heretyków dekretów cesarskich. Papież Leon I (440-461), *doctor Ecclesiae* i święty

tego Kościoła, zachęcał do rozprawienia się z pelagianami, hiszpańskimi pryscylianami oraz tymi, którzy wyznawali manicheizm — w całym imperium. Edykt cesarski, który nakazał prześladowanie manichejczyków, został zresztą sporządzony w sekretariacie papieża<sup>28</sup>. Co więcej, sam papież ujawniał „kacerzy” sądom cesarskim<sup>29</sup>. Przedtem, jak wiemy, o prześladowanie heretyków upominał się Ambroży<sup>30</sup> i w tym samym okresie biskup numidyjskiej diecezji Mileve, Optatus, zażądał, by wyznaczono karę śmierci dla donatystów<sup>31</sup>, chociaż wśród tych ostatnich nie wszyscy byli heretykami.

### *Donatyzm*

Nasza wiedza o tym potężnym ruchu, który był niegdyś nadzwyczaj niebezpieczny dla katolicyzmu, jest zgoła jednostronna, ponieważ Kościół zniszczył wszystkie dokumenty donatystyczne.

Spór rozpoczął się od tego, że w roku 311 diakon Cecylian został biskupem Kartaginy w sposób niewłaściwy. Bardziej rygorystycznie myśląca część gminy opowiedziała się przeciw Cecylianowi, który, jak się zdaje, sprawił też zawód w okresie prześladowań, i wybrała lektora Majoryna, wyniesionego do godności ordynariusza — rywala dzięki poparciu siedemdziesięciu biskupów numidyjskich.

Schizma uwydatniła się za czasów jego następcy, Donata, przy czym kwestią naczelną, o którą chodziło, był osąd obyczajności kleru. Donatyści sami też wyrzekli się pewnych ideałów najdawniejszych chrześcijan, które pozostawały ważne dla innych grup opozycyjnych, podobnie bowiem jak u katolików, także u rygorystycznych „kacerzy” zachodziło coraz dalej posuwane upodobnienie życia religijnego do świeckiego. Nowacjanie oczekiwali jeszcze od członków swojej sekty, że nie dopuszczą się oni postępków świadczących o rozwiązłości, morderstw ani też apostazji, natomiast donatyści żądali tego już tylko od kapłanów, gdy tymczasem biskupi katoliccy byli skorzy do wybaczenia samym sobie wszelkich grzechów, nie wyłączając najcięższych. Według doktryny katolickiej, która jest zresztą sprzeczna z wiarą wszystkich chrześcijan najdawniejszych, Kościół pozostaje zawsze święty, choćby osobistość rządząca i administrująca nim były straszliwie zdemoralizowane.

Przeciw tej — wykoncypowanej właśnie w owych czasach

— sofistycznej obronie Kościoła zaprotestowali donatyści, którzy ponadto uzależnili ważność sakramentu od obyczajowej czystości osoby udzielającej go, co wielu chrześcijanom, szczególnie tym poważniej myślącym, trafiło do przekonania. Donatyści tak się gorszyli rozprężeniem, jakie panowało wśród katolików, że zabronili członkom swojej sekty kontaktów z wyznawcami katolicyzmu. Związali się natomiast z chłopskim ruchem religijno-rewolucyjnym cyrkumcelionów\*, którzy chcieli przemocą położyć kres przerażającej eksploatacji ludu przez właścicieli latyfundiów. Zazwyczaj cyrkumcelioni czekali na skargi niewolników oraz ludzi obciążonych długami, po czym przystępowali do rokowań, a gdy okazywało się to ostatnią możliwością, wymierzali barbarzyńskie kary<sup>32</sup>.

Biskup Cecylian zwrócił się o pomoc do cesarza i ten wysłał wojska przeciw donatystom. Była to pierwsza akcja prześladowcza, którą państwo przeprowadziło w imieniu Kościoła — zaatakowawszy chrześcijan. Ale tę morderczą agresję usprawiedliwiono przy pomocy Starego Testamentu. Wielu donatystów spośród osób świeckich, jak też spośród niższych duchownych i biskupów, zginęło męczeńską śmiercią. Potem cesarz szybko zaniechał owych całkowicie bezskutecznych represji i — jest to fakt kuriozalny — zalecił biskupom Kościoła oficjalnego, by zemstę pozostawili Bogu<sup>33</sup>. Ruch donatystyczny rósł w siłę, aż wreszcie wyznawcy donatyzmu uzyskali w Afryce Północnej przewagę liczebną.

\* Cyrkumcelioni (*circumcelliones* — afrykańscy zwolennicy Donata, którzy krążyli wokół domów w miastach i wsiach (stąd nazwa) w poszukiwaniu zdrajców wiary chrześcijańskiej; z fanatycznym uporem szukali okazji do męczeństwa. Tak samo nazywano w XIII w. występujących przeciw papiestwu zwolenników cesarza Fryderyka II, potępionych na synodzie w Lyonie — przyp. red.

*Nauczyciel Kościoła Augustyn propaguje  
przymusowe nawracanie*

(...) wzór średniowiecznego prześladowcy heretyków.  
*Teolog Holl*<sup>34</sup>

Wszyscy ci nurzający się we krwi oprawcy, którzy w  
średniowieczu tępili heretyków, mogli powoływać się na  
uznawany powszechnie autorytet Augustyna — i czynili to.  
*Teolog Nigg*<sup>35</sup>

Na wielkich synodach z udziałem zwolenników ortodoksji i donatystów próbowano zlikwidować schizmę. Owe konferencje, które zajęły w sumie prawie całe stulecie, dawały początkowo nadzieję na pozytywne rezultaty, powstały problem teologiczny chciano bowiem rozwiązać poprzez negocjacje, nie zaś przemocą. Ale tamte dysputy religijne przybrały inny charakter, gdy wystąpił Augustyn — opowiedział się on za prawem do wywierania nacisku w kwestiach religijnych i zażądał stosowania represji wobec tych chrześcijan, którzy byli bardziej rygorystyczni w swoim sposobie myślenia: nałożenia kar pieniężnych, konfiskaty ich kościołów, banicji. Augustyn uciekał się przy tym do różnorodnej sofistyki, co szczególnie wyraźnie wykazuje jego dziewięćdziesiąty trzeci list do Wincentego, biskupa donatystów, napisany około roku 408.

Rany przyjaciela — zapewnia tutaj ów wielki katolik — mają większą wartość niż pocałunki wroga. Lepiej kochać będąc zarazem surowym, niż oszukiwać okazując łagodność. Lepiej odebrać chleb głodnemu, gdy ten ma w pogardzie sprawiedliwość. Augustyn znał ponadto życzenie Boga, żeby nie pozwalano na to, by donatyści umierali jako wrogowie Kościoła. Bardzo pożyteczny okazał się też znowu Stary Testament. Zdaniem Augustyna, Kościołowi wolno prześladować donatystów, tak jak Sara prześladowała Hagar. A jak Eliasz odniósł się do klechów Baala? I czyż również Paweł nie wydał już poniekąd szatanowi? „Czy sądzisz — pyta Augustyn, objaśniając biskupowi donatystów także Ewangelię — że nikt nie może być zmuszany do tego, by przejawiał sprawiedliwość, skoro czytasz, iż pan rzekł do sługi: «Wyjdź na drogi i między opłotki i zmuszaj do wejścia, aby mój dom był wypełniony.»”<sup>36</sup> Odpowiadające słowom „zmuszaj do wejścia” sformułowanie Augustyna brzmi: „*cogite intrare*”. W innym

miejscu zaś nie waha się on przedstawić represjonowania heretyków jako jałmużny i dzieła miłosierdzia. Albowiem kto karze surowiej, ten daje dowód większej miłości<sup>37</sup>!

Tak argumentuje Kościół, kiedy ma poparcie ze strony państwa. I wówczas walka z inaczej myślącymi, walka prowadzona z pomocą państwa, jest nie tylko dozwolona, ale i pożądana.

Jak natomiast argumentuje Kościół, gdy państwo jest jego wrogiem?

Poucający przykład znajdujemy u innego księcia Kościoła z epoki antycznej, świętego Atanazego.

Z jakimż zapalem orędownął ów brutalny patriarcha za tolerancją, kiedy w latach 357 i 358 uciekał przed urzędnikami Konstancjusza i przebywając wśród mnichów na pustyni pisał swoją *Historię arian!* Z jakimż ferworem przeciwstawiał się przymusowi, uznając go nawet za oznakę mylności narzucanej doktryny! „Zrozumiałe byłoby stosowanie go przez ludzi, którzy nie pokładają ufności w swojej własnej wierze. Tak postępuje diabeł, bo nie ma on żadnej prawdy. «Siekierą i toporem» rozbija on drzwi tych, którzy go nie przyjmują”. Natomiast Zbawiciel nie zmusza nikogo, lecz puka do drzwi i mówi: „Otwórz mi, droga siostrze, droga oblubienico”. Chrystus — zapewnia nas Atanazy — wchodzi potem do domów tych, co go chętnie widzą u siebie, od innych zaś odwraca się. „Prawdę głosi się bowiem nie przy pomocy miecza albo łuku i nie z pomocą żołnierzy, lecz perswadując i doradzając. Co znaczy jednak perswazja, gdy panuje obawa przed cesarzem? Co znaczy doradzanie, gdy każdy, kto się sprzeciwia, okupuje to banicją i śmiercią?”<sup>38</sup>

Tak więc dopóki państwo zwalczało „kacerzy”, stosowanie przezeń przemocy było pożądanym i zawsze łatwym do uzasadnienia owym „zmuszaj do wejścia”. Jeśli natomiast państwo w sojuszu z heretykami prześladowało Kościół, to zapewniano, że Zbawiciel nie zmusza nikogo, lecz tylko prosi: „Otwórz mi, droga siostrze, droga oblubienico”.

Gdy cesarz Konstans wystąpił przeciw donatystom, a ci zaprotestowali przeciw jego ingerencji w ich życie religijne, wówczas katolicki biskup Mileve, Optatus, zażądał uznania prawa cesarza do ingerowania w życie kościelne<sup>39</sup>. Kiedy jednak niezadługo cesarz Konstancjusz zaczął faworyzować arian, katolicki biskup Kordoby, Hozjusz, napisał do niego: „Nie mieszaj się do spraw kościelnych”<sup>40</sup>. Podczas gdy biskup Optatus oświadczył: „Nie państwo jest w Kościele, lecz Kościół w państwie”, biskup Ambroży

zadekretował coś wręcz przeciwnego: „Cesarz jest członkiem Kościoła, nie zaś nad Kościołem”<sup>41</sup>. Kiedy bowiem wypowiedział się Optatus, cesarz Konstans stał po stronie katolików, a gdy formułował swą myśl Ambroży, cesarz Walentynian II popierał arian.

Jak widzimy, Kościół katolicki zawsze umie się przystosować. Z patosem broni wolności sumienia, gdy jest uciskany, i proklamuje przymus, kiedy sam może uciskać. Gdy potrzebne mu jest odrzucenie przemocy państwa, powołuje się na swego nauczyciela Atanazego, kiedy potrzebuje czegoś przeciwnego, przypomina on sobie o innym nauczycielu — Augustynie, a zarazem w obu przypadkach nie brak mu wielu innych autorytetów.

Jako że Kościół nie zdołał uporać się z donatyzmem poprzez teologię, toteż wyplenił go przemocą, po czym Augustyn pochwalił zagrabienie donatystycznych kościołów, które przekazano katolikom<sup>42</sup>. Znikome pozostałości po donatyzmie i jego świątyniach zostały później obrócone wniwecz przez ekspansję islamu, od której katolicy też ucierpieli.

W przypadku donatystów Augustyn mógłby jeszcze usprawiedliwić swoją postawę wskazaniem na pewne represje z ich strony. Ale zamiennie dla niego jest to, że bez skrupułów upomniał się — dla przeforsowania własnego stanowiska — o zastosowanie przez państwo przemocy w celu ukrócenia działalności Pelagiusza, który nie zagrażał bynajmniej łaadowi społecznemu<sup>43</sup>.

Tak oto biskup diecezji Hippo Regius stał się niesławnej pamięci rzecznikiem przymusowego nawracania, które sam początkowo zwalczał, ale pod wrażeniem jego skuteczności zaaprobował je i wreszcie poparł je moralnie i ideologicznie — w diametralnej sprzeczności z nauką Jezusa. Nie ideały ewangeliczne, lecz dewizy Augustyna stały się dominantami chrześcijańskiego średniowiecza i przez wiele wieków oznaczały one, dla milionów ofiar, prześladowania, tortury i śmierć. „Linia prosta — pisze Hendrik Berkhof — prowadzi od Augustyna do wojen z albigensami, do inkwizycji oraz wyroków na Husa i Serveta, do męczenników reformacji i wojen religijnych”<sup>44</sup>.



## Rozdział 61

### Kilka uwag o inkwizycji

W każdym więzieniu krucyfiks i ława tortur stały obok siebie i we wszystkich prawie krajach zaprzestanie tortur wynikało właściwie z inicjatyw, które natrafiły na opór ze strony Kościoła, i z działalności ludzi, których Kościół wyklął. (...) Nieomal cała Europa była przez wiele stuleci skąpana we krwi przelewanej z bezpośredniej inspiracji albo przynajmniej z pełną akceptacją władz duchownych. (...) Jeśli weźmiemy to wszystko pod uwagę, wówczas nie okaże się zapewne przesadnym stwierdzenie, iż Kościół przysporzył ludziom większych cierpień niż jakakolwiek religia wyznawana w przeszłości.

*William E. H. Lecky<sup>1</sup>*

Papieże nie tylko byli mordercami na wielką skalę, lecz ponadto uczynili mord podstawą prawną Kościoła chrześcijańskiego oraz warunkiem zbawienia.

*Katolicki historyk lord Acton<sup>2</sup>*

W okresach rozkwitu chrześcijaństwa całe życie cechowała wiosenna świeżość i nie inaczej było w średniowieczu.

*H. Weisweiler S. J.<sup>3</sup>*

Jezus biblijny zakazuje wszelkiego zabijania. I jeszcze w IV wieku *doctor Ecclesiae* Jan Chryzostom uważał przynajmniej zabicie „kacerza” za zbrodnię, której sprawca nie mógłby jej zmazać pokutą<sup>4</sup>. Ale już wówczas katolicy dopuścili się pierwszych mordów na innych chrześcijanach, a około tysiąca lat później, tuż po ogłoszeniu przez Lutera jego tezy, handlarz odpustami Tetzl wołał: „Tego kacerza trzeba najpóźniej za trzy tygodnie wrzucić w ogień!”<sup>5</sup> Tymczasem Luter pisał: „Dlaczegoż byśmy nie mieli zaatakować tych kardynałów, papieży i całej tej rzymskiej Sodomy wszelką bronią, a potem myć ręce w ich krwi?”<sup>6</sup>

Inkwizycja przystąpiła już w czasach Karolingów do tworzenia biskupich sądów, które miały orzekać w sprawach o szkodzące Kościołowi przestępstwa osób świeckich. Synod odbyty w 1184

roku w Weronie zażądał od biskupów ścigania „kacerzy”, natomiast czwarty sobór laterański (1215 r.) zobowiązał władze świeckie do karania heretyków.

Istotne dla inkwizycji stały się postanowienia synodu odbytego w 1229 roku w Tuluzie. Synod nałożył na biskupów obowiązek, by w każdej parafii wyznaczyli grupy ludzi świeckich, którzy mieliby ścigać heretyków. Będący schronieniem heretyka dom należało zburzyć, a jego właściciela raz na zawsze pozbawić majątku i poddać karze cielesnej. „Kacierz” okazujący skruchę musi nosić na swoim odzieniu dwa krzyże, a ponadto nie wolno mu bez zgody papieża piastować żadnego urzędu ani też dokonywać jakichkolwiek aktów prawnych. Wszyscy chrześcijanie powinni przysiąc biskupom, że z zapalem będą prześladować kacerzy i tę przysięgę trzeba powtarzać co dwa lata. A oto postanowienie najbardziej interesujące: „Osoby świeckie nie mogą posiadać ksiąg Starego i Nowego Testamentu; wolno im mieć tylko psalterz i brewiarz albo godzinki maryjne, ale i te księgi nie w tłumaczeniach na języki narodowe”<sup>7</sup>.

Kary wymierzone przez inkwizycję były coraz bardziej drastyczne, a ich kulminację stanowiły: ucięcie języka i śmierć przez spalenie; ta ostatnia została zalegalizowana najpierw w Hiszpanii, w roku 1194, potem zaś we Włoszech, w Niemczech i Francji, i wreszcie w Anglii (1401 r.)<sup>8</sup>.

Ogłoszona w roku 1252 przez papieża Innocentego IV bulla *Ad Extirpanda*, która uznała chrześcijańskich innowierców za nie lepszych niż złodzieje i zbrojcy, bulla, której istotne treści były powtarzane przez późniejszych papieży, nałożyła na władców obowiązek zmuszania wszystkich „heretyków” do tego, by przyznali się do winy i zdradzili współwyznawców, oraz obowiązek wykonywania wyroku śmierci na osobach uważanych za winne w ciągu pięciu dni<sup>9</sup>.

Tomasz z Akwinu pouczał wówczas: „Co się tyczy kacerzy, ci dopuścili się takiego grzechu, który usprawiedliwia to, iż nie tylko zostają wyklęci przez Kościół, ale także poprzez karę śmierci usunięci z tego świata. O wiele większą jest bowiem zbrodnia zafalszowania wiary, którą żyje ludzka dusza, niż sfalszowanie pieniędzy, służących życiu doczesnemu. Skoro zatem fałszerzy pieniędzy albo innych złoczyńców zgodnie z prawem natychmiast spotyka śmierć z wyroku władców świeckich, tym bardziej uprawnione jest usuwanie ze wspólnoty kościelnej kacerzy, ledwo zostanie im dowiedzione kacerstwo, a prócz tego słuszne są egzekucje tychże”<sup>10</sup>.

Tak pouczał Tomasz w dziele, które uchodziło za powstałe z inspiracji Ducha Świętego i które podczas soboru trydenckiego spoczywało na ołtarzu obok Biblii; oto nauki katolika, który w roku 1323 — już jako *doctor angelicus* — został kanonizowany, w XVI wieku dzięki decyzji Piusa V otrzymał tytuł *doctor Ecclesiae*, a u schyłku XIX wieku stał się z woli Leona XIII główną postacią w dziejach nauk kościelnych i patronem wyższych uczelni katolickich.

Historia inkwizycji nie może tu być odtworzona. Trzeba jednak pokrótce przypomnieć, jak postąpiono z wieloma milionami ludzi — z tymi, których na skutek podpuszczenia przez Kościół państwo chrześcijańskie mordowało w ciągu wieków, poddając ich uprzednio wiele dni i tygodni trwającym torturom, ściśle określonym kanonicznie przez papieża Innocentego IV.

Obok ławy tortur wisiał krzyż, a w czasie torturowania służące do tego narzędzia były wielokrotnie oblewane wodą święconą. Członkowie sądu odmawiali przed rozpoczęciem rozprawy modlitwę do Ducha Świętego, ale swej heretyckiej ofierze nie pozwalali na obronę — ani osobistą, ani poprzez adwokata. Tymczasem dla wykazania winy oskarżonych wolno było sędziom uciekać się do wszelkich oszustw: istniało jednoznacznie sformułowane przyzwolenie na stosowanie takich metod<sup>11</sup>. Kościół nie wzdragał się przy tym przed wykorzystywaniem anonimów i zachęcał do denuncjowania. Każdy katolik był obowiązany wydać innowiercę. Dzieci, które by nie doniosły na swych heretyckich rodziców, musiały liczyć się z utratą wszystkiego, co było w ich posiadaniu<sup>12</sup>. Skruszonych „kacerzy” karano na przykład postami, obowiązkiem odbycia pielgrzymki, trybutem pieniężnym, i często narzucano im na wiele lat odzież, po której byli rozpoznawalni; jak wiemy, noszenie zewnętrznych oznak pochodzenia narzucił Kościół także Żydom, antycypując praktykę hitlerowską. Natomiast oskarżony, który obstawał przy swej wierze, był przez Kościół przekazywany „ramieniu świeckiemu”, z którego pomocą głosił Kościół Ewangelię od czasów Konstantyna.

Egzekucje „kacerzy”, wykonywane na ogół w dni świąteczne, stawały się demonstracjami nieograniczonej władzy Kościoła katolickiego. Heroldowie zapraszali lud, drogo liczone sobie za miejsca w oknach i każdy wierny, który nosił drewno na stos, otrzymywał odpust zupełny. Drogę na miejsce egzekucji ofiara odbywała często w czapce błazeńskiej, szczypano nieszczęśnika rozżarzonymi obcęgami i czasem pozbawiano go prawej ręki. Jedynie w wyjątkowych przypadkach — i była to wielka łaska —

duszono ofiarę przed straceniem. Podczas gdy heretyk albo się dusił, albo powoli płonął, zależnie od kierunku wiatru, zgromadzeni katolicy śpiewali pieśń *Chwalimy Cię, wielki Boże*. Intencją spalenia na stosie było niedopuszczenie do tego, by ofiara zmartwychwstała w dniu Sądu Ostatecznego. Dlatego też nawet ekshumowano szczątki „kacerzy” i rzucono je w ogień, co spotkało na przykład zwłoki Amalryka z Beny (zm. 1206 lub 1207 r.)<sup>13</sup>. Mienie straconych było przez Kościół konfiskowane, a ich wydziedziczeni potomkowie przez trzy pokolenia uchodzili za ludzi niegodnych.

Kościół, który — niezrównany w swej hipokryzji — prosił władze państwowe o to, by oszczędzały „życie i członki kacerza”<sup>14</sup>, ekskomunikował tego przedstawiciela władzy świeckiej, który nie zatroszczył się o uśmiercenie danego heretyka. Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, iż ekskomunika pociągała za sobą kary cywilnoprawne, podług ustawodawstwa niemieckiego na przykład od roku 1220 wykluczenie ze wspólnoty obywatelskiej i pozbawienie wszelkich praw. Papież Urban II wyraził pogląd, iż zabicie osoby ekskomunikowanej z taką intencją, by było świadectwem przywiązania do Kościoła, nie stanowi morderstwa<sup>15</sup>. Papież Grzegorz XI ekskomunikował do siódmego pokolenia<sup>16</sup>. Głową Kościoła był niejeden inkwizytor i jeszcze w roku 1867, za pontyfikatu Piusa IX, dostąpił kanonizacji wyjątkowo okrutny inkwizytor hiszpański, Pedro Arbues. Ale pewna spalona z woli Kościoła „heretyczka”, mianowicie Joanna d'Arc, też została uznana za świętą.

Brutalnym karaniem chciano przeciwdziałać stałemu zmniejszaniu się liczby osób prawowiernych. W niektórych okolicach już we wczesnym średniowieczu bywało ich mniej niż heretyków. Tymczasem etyka Kościoła przejawiała się w tym, że nie pozwalał on nawet na dysputy z przeciwnikami, by nie doszło do ujawnienia jego prawdziwego oblicza.

Do watykańskich archiwaliów dotyczących inkwizycji nie dopuszcza się nikogo.

*Wolność sumienia i tolerancja nie są też po myśli  
współczesnego Kościoła katolickiego*

Dla prawdziwego katolika tak zwana tolerancja jest czymś  
niestosownym.

*Kardynał Alfredo Ottaviani (z Kurii rzymskiej)*<sup>17</sup>

Podstawowe prawa zagwarantowane w Deklaracji Praw Człowieka — powszechne równouprawnienie oraz wolność myśli, słowa i prasy, zwłaszcza w kwestiach religijnych — zostały już w brewe Piusa VI *Quod aliquantum* z 10 marca 1791 roku potępione jako „potworności” (*monstra*). „Czyż można wymyślić coś bardziej absurdalnego (*quid insanius excogitari potest*) — pisze ów papież — niż zadekretowanie takiej wolności i równości dla wszystkich?”<sup>18</sup>

W roku 1832 również Grzegorz XVI uznał wolność sumienia za „szaleństwo” (*deliramentum*)<sup>19</sup>.

Pius IX „z całego serca” przyłączył się do poglądu poprzednika<sup>20</sup>. W 1864 roku papież ten odrzucił „indyferentyzm”, pozwalający każdemu uznać za swoją tę religię, która danemu człowiekowi wydaje się prawdziwa. Otóż państwu przysługuje prawo wykluczenia wszystkich religii oprócz katolickiej<sup>21</sup>. Pius IX był konsekwentny, gdy cztery lata później w orędziu wygłoszonym 22 czerwca 1868 roku, nazwał „ohydną ustawą” (*infanda lex*) przyjętą rok wcześniej konstytucję austriacką, w której „zostaje ustanowiona wolność poglądów, prasy, wyznania, sumienia i nauczania oraz zostają zrównane i uzyskują akceptację ze strony państwa wszelkie wspólnoty religijne”<sup>22</sup>.

W dziele pewnego katolickiego teologa z czasów Leona XIII (papieża zmarłego w roku 1903) — według bibliografii katolickich jest to najważniejsza książka o takiej tematyce — czytamy, że wolność sumienia „zasługuje na wzgardę, bo stanowi przejaw bezbożności i jest pomysłem niesmacznym”<sup>23</sup>.

Ale i współcześni nam papieże dają poprzez swoich teologów do zrozumienia, że „chrześcijanin wyznający katolicyzm nie musi — póki żyje na tym świecie, *in statu viatoris* — pojmować poszczególnych prawd wiary, lecz przede wszystkim winien okazywać posłuszeństwo wobec doktrynalnego autorytetu Kościoła”<sup>24</sup>.

To oczywiście, że Kościołowi nie byłaby na rękę powszechna świadomość genezy dogmatów i znajomość dziejów chrześcijaństwa. Żaden katolik — oprócz kardynałów, biskupów i profesorów

uczelnii katolickich — nie ma prawa bez specjalnej zgody czytać publikacji krytycznych wobec tej religii<sup>25</sup>. Trzeba w tym miejscu jeszcze raz przypomnieć, iż 29 czerwca 1910 roku katolicy egzegeci Starego i Nowego Testamentu musieli przysiąc, że zaakceptują wszystkie decyzje papieskiej komisji biblijnej, nie tylko wydane uprzednio, ale i te, które zostaną wydane w przyszłości. Tak więc papież zmusił swoich teologów do złożenia przysięgi dotyczącej czegoś, co nie było im jeszcze znane!

Kościółowi potrzeba ślepego posłuszeństwa, które gwarantuje trwanie wszelkich rządów dyktatorskich. To właśnie systematycznie wpaja się wiernym. Nic dziwnego, że Wielki Inkwizytor z powieści Dostojewskiego mówi do Chrystusa, który powrócił i natychmiast został ujęty: „Och, przekonamy ich, iż są wolni tylko wtedy, gdy nam ofiarowują swoją wolność”.

Wszystkie podstawy ideowe średniowiecznej inkwizycji pozostały po dziś dzień żywe i aktualne w Kościele katolickim. Nadal istnieje średniowieczny trybunał inkwizycyjny, niegdyś zwany *Congregatio Sanctae Inquisitionis Haereticae Pravitatis*, dziś natomiast krócej: *Congregatio Sancti Officii*, i przewodzi temu zgromadzeniu sam papież. Nie tylko usunięto z nazwy nawiązanie do bardzo płomiennej przeszłości, ale także niejako uduchowiono praktyczną działalność inkwizytorów generalnych, co okazało się konieczne w obliczu upowszechnienia się oświeceniowych myśli o poszanowaniu godności człowieka. Mimo to w kierowanych współcześnie do Watykanu petycjach katolików wszyscy innowiercy są określani jako „nurzające się w brudzie zwierzęta”. Jeszcze dziś wolno katolikom opowiadać się za prawem do zabijania heretyków, zachwycać się „błogosławnymi płomieniami stosów” albo też bronić palenia kacerzy — jako „aktu żarliwej miłości”<sup>26</sup>.

Jeszcze w tym stuleciu watykańska gazeta „Osservatore Romano” uznaje istnienie w Rzymie szkoły protestanckiej za „obrazę naszego Pana”<sup>27</sup>.

Jeszcze w roku 1947 madryccy studenci katolicy napisali w ulotce, którą rozdawali przed splądrowaniem anglikańskiej kaplicy: „(...) my, hiszpańska młodzież akademicka z roku 1947, uważamy się za — w pełnym tego słowa znaczeniu — spadkobierców ducha inkwizycji”<sup>28</sup>. Inna ulotka głosiła: „Stosy inkwizycji byłyby nam miłsze niż liberalna tolerancja! Ani kroku dalej w tym kacerstwie!”<sup>29</sup>

Jeszcze w liście pasterskim z lutego 1952 roku hiszpański kardynał Segura stwierdza, wypowiadając się o żyjących w jego kraju

protestantach, że w przypadku konfliktu z katolikiem „kacierz” nie zashiguje na ochronę prawną<sup>30</sup>. I jeszcze w 1953 roku działający w Kurii rzymskiej kardynał Alfredo Ottaviani skonstatował, w wypowiedzi dotyczącej mniejszości protestanckich we Włoszech i w Hiszpanii, co następuje: „Zdaniem prawdziwego katolika tak zwana tolerancja jest czymś niestosownym”<sup>31</sup>.

Nietzsche miał rację: „Przed rzucaniem nas w ogień powstrzymuje dzisiejszych chrześcijan nie ich miłość do innych ludzi, lecz to, że nie mają jak okazać tej miłości”<sup>32</sup>.

Reformatorzy — Luter, Zwingli, a zwłaszcza Kalwin — byli zresztą tak samo nietolerancyjni, jak katolicy hierarchowie, i też domagali się kary śmierci dla heretyków<sup>33</sup>. „Z kacierzami — pisze Luter — nie potrzeba długo się certować, można ich skazać, nie wysłuchawszy tego, co mają do powiedzenia. I gdy ci giną na stosach, wierny winien wykorzeniać zło i pławić ręce we krwi biskupów i papieża, który jest diabłem w przebraniu”<sup>34</sup>.

Wolter obliczył, iż 9 468 800 chrześcijan straciło życie za sprawą innych chrześcijan — w imię wiary.

## Rozdział 62

### Chrześcijańskie polowania na czarownice

Palono wszystkich, kobiety i mężczyzn, katolików i protestantów, idiotów i uczonych, czteroletnie dzieci i osiemdziesięcioletnie staruszki, wszystkich — bez selekcji, bez różnicy — posyłano na stos i przemieniano w popiół.

*Teolog Niigg<sup>1</sup>*

Smutniejsze bodaj niż egzekucje heretyków są dzieje palenia czarownic na stosach, którą to historię też możemy tu tylko naszkicować.

#### *Kościelna wiara w duchy*

Wiara w złe duchy i fatalną potęgę tychże stanowi jeden z podstawowych elementów wszelkich religii prymitywnych.

*Teolog Knopf<sup>2</sup>*

Wiara w demony odgrywała wielką rolę już u starożytnych Babilończyków. Niewykluczone, że podczas pobytu w Babilonii przejęli ją Żydzi. W czasach Jezusa kwitła ona, co potwierdzają liczne przypadki wypędzania demonów, o których opowiada Nowy Testament<sup>3</sup>. Ale Jezus nie uśmiercał, lecz uzdrawiał ludzi rzekomo opętanych przez złe duchy. Kościół ich zabijał.

Chrześcijanie przejęli wiarę w demony we wszystkich jej przejawach i wypowiadali się o niej nie inaczej niż Żydzi i poganie<sup>4</sup>, i bynajmniej nie dotyczy to wyłącznie ludu. Jak wiadomo, egzorcyzmowanie stało się nawet funkcją kościelną. Już w czasach Nowatusa w jednej tylko rzymskiej gminie chrześcijańskiej działało pięćdziesięciu dwóch egzorcystów<sup>5</sup>. Uwalniali oni od złych duchów poprzez wymienianie imienia Jezusa, modlitwy, z pomocą relikwi, postów, gniewnych okrzyków, bicia, przykładania rąk, i innymi sposobami. Egzorcyzmy tych, którzy pragnęli przyjąć chrzest, powtarzały się codziennie rano przez czterdzieści dni<sup>6</sup>.



A jednak złe duchy straszyły nadal — zarówno u apologetów, jak też u scholastyków.

Według Justyna i innych pisarzy wczesnochrześcijańskich, demony są owocami związków upadłych aniołów z dziewicami<sup>7</sup>. Zdaniem Tertuliana, który nie zważając na szyderstwa, jakie go spotykały, utrzymywał, iż dowiódł istnienia demonów, chętnie leżą one na powierzchni wody, bo naśladują boskiego ducha, który przed stworzeniem świata unosił się nad wodami<sup>8</sup>. *Doctor Ecclesiae* Hieronim udowodnił na podstawie Biblii, że powietrze jest pełne demonów. Nauczyciel Kościoła Augustyn nie pochwałał co prawda wróżenia z „kart Ewangelii”, ale uważał je za lepsze niż uciekanie się do pomocy złych duchów i tym ostatnim przypisywał wszelkie choroby chrześcijan. Widział on ponoć jakiegoś demona na własne oczy<sup>9</sup>. Był też święcie przekonany, że istnieją fauny napastujące kobiety<sup>10</sup>. Ów biskup Hippony zajął się demonami bardzo skrupulatnie<sup>11</sup>.

Tomasz z Akwinu twierdzi, że demony powodują deszcze, wichury i podobne zjawiska. W średniowieczu postrzegano bowiem całą przyrodę jako splugawioną przez diabła. I właśnie tenże wielki Tomasz z Akwinu ze szczególnym zapałem afirmował wiarę katolików w istnienie czarownic<sup>12</sup>.

Po stronie protestanckiej nie mniej opętany nienawiścią do czarownic był Luter, który, jak wiadomo, pozostawał zwolennikiem wielu średniowiecznych nauk kościelnych i który z wiekiem popadł w groteskową wręcz psychozę w związku z diablami. Nie tylko odradzał stanowczo kąpiele pod gołym niebem, bo szatan przemieszkuje wszak w lasach i rzekach, ale ponadto mocno wierzył w istnienie odmieńców zwanych *Wechselbalge* i *Kilkröpfe*, będących potomstwem związków diabła z czarownicami<sup>13</sup>.

#### *W istnienie czarownic wierzyli także papieże*

W czarownice wierzono już w czasach przedchrześcijańskich<sup>14</sup>. Ale w starożytnej Babilonii zadowalano się paleniem wizerunków, natomiast za sprawą Kościoła płonęły same „czarownice”. Obłąkańcza wiara średniowiecznych chrześcijan w istnienie diabła i związanych z nim kobiet nasilała się w miarę upływu czasu. Nieszczęsne kobiety zaczęto też później oskarżać o kacerstwo i stosownie do tych oskarżeń postępowano.

Papież Grzegorz VII, który, jak wiemy, chętnie powoływał się na słowa Jeremiasza o tym, iż trzeba przekląć każdego, kto nie chce miecza splamić krwią, napisał co prawda do swej przyjaciółki i protektorki, Matyldy z Toscanii: „Raczej uchronicie się przed zemstą Boga stosowną pokutą, niżbyście mieli daremnie niczym drapieżne zwierzęta atakować owe niewiasty bez winy i tym właśnie sprowadzić na siebie Boży gniew”<sup>15</sup>. Ale niejeden z jego następców uwierzył w istnienie czarownic — byli wśród takich papieży Innocenty VIII, Aleksander VI, Leon X, Juliusz II, Hadrian VI<sup>16</sup>, współczesnych nam katolików nie powstrzymuje to jednak przed zrzucaniem winy na „mniej wykształcony lud” i twierdzeniem, że prowadzona przez Kościół bezustanna walka z tym zabobonem „okazała się nieskuteczna”<sup>17</sup>.

Grzegorz IX (1227-1241), któremu Pan Bóg pozwolił przeżyć bez mała sto lat, jako pierwszy spośród głów Kościoła wydał rozkaz prześladowania czarownic i za jego pontyfikatu odbył się w okolicy Trewiru pierwszy proces o czary.

Natomiast oficjalną aprobatę Kościoła dla polowań na czarownice sformułował papież Innocenty VIII w bulli *Summis desiderantes affectibus* — „bulli o czarownicach” — z 5 grudnia 1484 roku. „Nie bez wielkiego smutku — żali się Ojciec Święty — dowiedzieliśmy się niedawno, że w niektórych częściach Górnych Niemiec, w miastach i wsiach, jest wiele osób płci obojga, które obcują cielesnie z lubieżnymi nocnymi duchami, czarodziejskimi sposobami, z pomocą diabła, udaremniają porody niewiast, niweczą płodność zwierząt i niszczą owoce ziemi (...), a ponadto potrafią uniemożliwić mężczyźnie spłodzenie, niewieście zaś wydanie dziecka na świat, potrafią przeszkadzać obojgu w spełnianiu ich małżeńskich obowiązków”. Na zakończenie swego dekretu namiestnik Chrystusa zakazał wszystkim ludziom — grożąc straszliwymi karami — przeciwstawianie się zarządzonemu przezeń eliminowaniu czarownic. „Ktokolwiek jednak poważy się na to, niechaj wie, że sprowadzi na siebie gniew Boga wszechmogącego oraz jego świętych apostołów Piotra i Pawła”<sup>18</sup>. Takim głosem przemówiła Stolica Święta, której niwinnymi ofiarami stało się, według szacunków, dziewięć milionów ludzi<sup>19</sup>.

Dopiero gdy przypomnimy sobie, że babiloński władca Hammurabi bez mała dwa tysiące lat przed naszą erą już w paragrafie 2 swojego kodeksu zagroził śmiercią i konfiskatą mienia każdemu, kto by bezpodstawnie oskarżył inną osobę o czary, dopiero wówczas docenimy postęp etyczny, jaki dokonał się w chrześcijańskim

średniowieczu, a także wielce humanitarny charakter tej epoki, którą pewien katolicki autor nazwał „czasem naiwności i serdecznego ciepła”, bo przecież, jak stwierdza inny katolik, „całe życie” cechowała w owej epoce „wiosenna świeżość”<sup>20</sup>.

### „*Młot na czarownice*”

Kto nie wierzy w czary, ten dopuszcza się wielkiego kacerstwa.  
*Młot na czarownice*

(...) ostatni kamień budowli wznoszonej przez wiele stuleci.  
*J.W.R. Schmidt*<sup>21</sup>

Jedynie rodzajem komentarza do „bulli o czarownicach”, poprzez którą szaleństwo polowań uzyskało niepodważalną sankcję Kościoła, jest wydany po raz pierwszy w roku 1489 i potem wznawiany prawie trzydziestokrotnie *Młot na czarownice* (*Malleus maleficarum*). Autorzy tego dzieła, wykonawcy papieskiego polecenia, dominikanie Heinrich Kramer (Henricus Institoris) i Jakob Sprenger, chcieli w początkowym stadium prześladowań złamać opór udzielnych książąt i biskupów. Pragnąc się lepiej uzbroić, autorzy postarali się zawczasu o opinię sławnego wtedy wydziału teologicznego uniwersytetu w Kolonii, ale nie wypadła ona wystarczająco przychylnie, sfabrykowali więc nową opinię i ów falsyfikat zamieścili w swym dziele jako przedmowę<sup>22</sup>. Ci „umiłowani synowie” papieża<sup>23</sup> fałszowali ponadto akty notarialne, a Heinrich Institoris ledwo uniknął pobytu w więzieniu, gdy oskarżono go o to, że zdefraudował pieniądze uzyskane za udzielanie odpustów<sup>24</sup>.

Autorzy *Młota* przeciwstawiają się „dawnemu mniemaniu, iż czary nie są niczym prawdziwym, lecz istnieją tylko w ludzkiej wyobraźni”<sup>25</sup>. Kto by miał wątpliwości, ten naraziłby się natychmiast na podejrzenie, że sam jest „kacerzem” albo „czarownicą”. Ci autorzy powołują się przy tym co rusz na interpretowaną podług swoich potrzeb Biblię oraz na licznych Ojców Kościoła, wśród których pojawiają się postacie tak wybitne, jak Jan Chryzostom, Augustyn, Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Bonawentura i inni<sup>26</sup>, a czary uprawiają, zdaniem obu dominikanów, przede wszystkim niewiasty. Kobieta bowiem — jak wiadomo, bardzo postponowana już przez antyczny Kościół — nie tylko jest głupsza

i mniej rozumie niż męczyzna, ale także zawsze odznacza się niklejszą wiarą. Dowodzi tego jakoby etymologia łacińskiego odpowiednika wyrazu „kobieta”: *femina*, który składa się z elementów *fe* i *minus* — *fe* = *fides* (wiara); *minus* = mniej, „przeto *femina* = ta, która ma mniej wiary”. Ale kobieta jest też bardziej skora do folgowania zmysłom, mało tego, umiłowani synowie papieża nie wahają się stwierdzić, że „niewiasta jest tylko niedoskonałym zwierzęciem”<sup>27</sup>.

Do takich konstatacji dochodzą obaj zakonnicy, czerpiąc ze Starego Testamentu i pism wielu Ojców Kościoła — Tomasz z Akwinu uważał niewiastę, nie inaczej niż wcześniej Arystoteles, za „niewydarzonego samca” (*mas occasionatus*)<sup>28</sup> — i kończą swoje wywody jak następuje: „Niewiasta jest tedy zła z natury, rychlej bowiem traci zaufanie do swej wiary i rychlej wyrzeka się jej, to zaś stanowi podstawę uprawiania czarów”<sup>29</sup>.

### *Rozmiary prześladowań*

To szaleństwo szło z Rzymu i służyło papieżom. (...) Gdy wybuchła reformacja, nie rozpoznano i nie poniechano szaleństwa, a przeciwnie: nasiliło się ono. Luteranie okazali się w prześladowaniu starych kobiet jako rzekomych czarownic nawet bardziej fanatyczni niż dawna inkwizycja.

*Wolfgang Menzel*<sup>30</sup>

Żaden arystokrata niemiecki nie pozwoliłby na to, by jego pies myśliwski został rozszarpany w taki sposób.

*Jezuita Friedrich Spee*<sup>31</sup>

Ogromna większość „czarownic” pochodziła z nizin społecznych, prawdopodobnie jednak nie dlatego tak było, że warstwy najniższe są zawsze najliczniejsze, lecz z tego powodu, iż elita społeczeństwa potrafiła wykorzystywać swoje koneksje dla uchronienia się przed zarzutem uprawiania czarów<sup>32</sup>.

Nieszczęsne kobiety bywały często w wilgotnych, zimnych i pozbawionych jakiegokolwiek światła lochach przywiązywane do drewnianych krzyży albo też przykuwano je od zewnątrz do więziennych murów. Były narażone na ataki szczurów i myszy, na wszelką pogodę, młodsze z nich także na gwałcenie przez strażników i duchownych. Zdarzało się — to praktykowano

w Lindheim w prowincji Wetterau — że „czarownice” z kośćmi pogruchotanymi w czasie tortur wisiały w przeznaczonych dla nich wieżach na łańcuchach, że cierpiały od mrozu, głodowały, i wreszcie smażono je na wolnym ogniu<sup>33</sup>. Ale darujmy sobie szczegółowy opis kościelnego sadyzmu.

Kościół chrześcijański palił czarownice przez pół tysiąclecia, od XIII do XVIII wieku. Niech pewne liczby dadzą przynajmniej ogólne pojęcie o ogromie popełnionych przez Kościół zbrodni.

W roku 1678 arcybiskup Salzburga kazał spalić 97 kobiet w związku z wielką zarazą, jaka dotknęła bydło<sup>34</sup>. Biskup Bambergu rozkazał spalić 600 kobiet, po czym wydał zgodę na publikację *Prawdziwej relacji o 600 czarownicach*, która ukazała się w 1659 roku<sup>35</sup>. Za rządów biskupa Wurzburga, Adolfa, spalono 219 czarownic i magów, wśród nich grupę kanoników i wikariuszy, 18 chłopców, którzy uczęszczali do szkół, pewną niewidomą dziewczynę oraz dwie siostry, jedną dziewięcioletnią, a drugą jeszcze młodszą<sup>36</sup>. Za sprawą arcybiskupa Trewiru, Jana, spalono w roku 1585 tyle czarownic, że w dwóch miejscowościach diecezji pozostały tylko po dwie kobiety<sup>37</sup>. Bywali tacy duchowni, którzy nawet podczas spowiedzi zmuszali swe ofiary do kłamstw. Otóż Friedrich Spee opowiada o pewnym kapłanie, który towarzysząc prawie dwustu czarownicom przed ich śmiercią żądał od nich, by powtórzyły zeznania złożone podczas tortur, bo jeśli tego nie uczyniły, musiałyby „zdechnąć jak psy — bez sakramentu”<sup>38</sup>.

W niektórych miejscowościach sędziowie, inkwizytorzy i spowiednicy otrzymywali za każdą ofiarę egzekucji premie i kolekty, dlatego też mawiano, że najszybszym i najłatwiejszym sposobem na wzbogacenie się jest palenie czarownic<sup>39</sup>. Pewien moguncki ksiądz dziekan kazał spalić ponad 300 osób z dwóch tylko wsi, chciał bowiem połączyć ich ziemie ze swoją posiadłością<sup>40</sup>. W Fuldzie działał skryba, który okazał się szczególnie groźny dla ludzi zamożnych — chwalił się on tym, że przez dziewiętnaście lat posłał na stos 700 osób płci obojga<sup>41</sup>.

Reformacja też niczego nie zmieniła. Przeciwnie! Największe nasilenie prześladowań nastąpiło po pierwszym okresie działalności reformatorów. Luter, który w Wittenberdze ekskomunikował „czarownice”, pochwalał palenie „diabelskich ladacznic” z nie mniejszym zapałem niż papież<sup>42</sup>. W jednym tylko księstwie brunszwickim ginęło pod koniec XVI wieku często nawet dziesięć czarownic dziennie<sup>43</sup>. W Quedlinburgu spalono któregoś dnia 1589 roku 133 czarownice.

Przed taką śmiercią nie chronił żaden wiek. W roku 1591 zginęła w Wolfenbittel kobieta, która liczyła sobie 106 lat<sup>44</sup>. W roku 1651 zaś w śląskim mieście Zuckmantel spalono 102 osoby, wśród których znalazły się małe dzieci od roku wzwyż, jako że ich ojcem był ponoć diabeł<sup>45</sup>.

Jeszcze w wieku XVIII, kiedy to oparta na surowym przestrzeganiu dogmatów kościelna prawowierność osiągnęła swą kulminację, prawdopodobnie około miliona ludzi — głównie kobiet — stało się ofiarami procesów o czary<sup>46</sup>. W drugiej połowie tamtego stulecia w jednym tylko westfalskim miasteczku Lemgo w ciągu trzech lat spalono 38 kobiet jako czarownice<sup>47</sup>.

W protestanckiej Szwecji bywało i tak, że palono czarownice na podstawie dziecięcych donosów. Świadcstwo dzieci było nawet szczególnie cenione, gdyż chrześcijański sąd mógł się powołać na pewien werset biblijny mówiący o tym, iż z ust dzieci i niemowląt pochodzi moc potrzebna do pokonania wroga oraz tego, który pała żądzą odwetu<sup>48</sup>.

### *Koniec polowań na czarownice*

Dopiero Oświecenie położyło kres udręce kobiet i „kacerzy”. Fryderyk Wielki, który chciał, by każdy osiągał zbawienie według własnego uznania, jako pierwszy z władców Prus zakazał stosowania tortur — przez pięćset lat aprobowanych przez Kościół, przypisujący sobie wyłączne prawo do orzekania o zbawieniu.

W Berlinie ostatni proces o czary odbył się w roku 1728. W Bawarii jeszcze w roku urodzenia Goethego ścięto i spalono oskarżoną o uprawianie czarów zakonnicę Marię Renatę (baronównę Songer von Monau) z klasztoru Unterzell pod Wurzburgiem. Później zaś, bo w latach 1754 i 1755 ścięto tam jako czarownice dwie dziewczyny w wieku trzynastu i czternastu lat (tę ostatnią w mieście Landshut). Do ostatniego w Bawarii procesu o czary doszło dopiero w roku 1775 w Kempen. Ostatnią rzekomą czarownicę w Europie spalono w roku 1782, a stało się to w szwedzkim mieście Glarus, i jeszcze w 1823 roku poddano w Delden (Holandia) pewną „czarownicę” próbie wodnej.

Pierwszym, który publicznie zaprotestował przeciw temu chrześcijańskiemu szaleństwu, był lekarz Johann Weyer (Jan Wier), uczeń Agryppy z Nettesheimu, który to przyczynił się do obalenia filozofii scholastycznej i sam też przeciwstawiał się

wierze w istnienie czarownic. Wydane w roku 1653 dzieło Weyera, *De praestigiis daemonum*, które stanowiło klarowną i zarazem pełną serdecznego współczucia obronę „czarownic” zostało przez Kościół umieszczone na indeksie.

Następcami Weyera stali się dwaj jezuita, Austriak Tanner (zm. 1632 r.) oraz poeta Friedrich Spee (zm. 1635 r.), który — jak opowiada Leibniz — przypisywał swą przedwczesną siwiznę wstrząsającym przeżyciom w chwilach, kiedy towarzyszył nieszczęsnym ofiarom w drodze na miejsce kaźni<sup>49</sup>.

Zasługi tych dwóch jezuitów są niemałe, ale nie sposób chyba upełnić wieńca chwały dla Kościoła dlatego tylko, że po latach morderstw wśród jego przedstawicieli znaleźli się ludzie, którzy ośmielili się zaprotestować. Zresztą Spee, człowiek niewątpliwie szlachetny, a ponadto wybitny poeta, którego dzieło *Cautio criminalis* ukazało się w roku 1631 anonimowo, nakładem protestanckiej oficyny wydawniczej w Rintel, potępił tylko procesy „czarownic”, natomiast ich istnienie uznał za pewne. „Ktokolwiek chciałby podać to w wątpliwość — pisze Spee — popełniłby bezceństwo i dowiódłby, że jest bardzo nieroztropny”<sup>50</sup>. Ale zarazem Spee jest ewidentnie przekonany o tym, iż nie więcej aniżeli dwie spośród pięćdziesięciu spalonych kobiet były winne<sup>51</sup>. Przysięga on nawet, że nie towarzyszył w drodze na stos żadnej oskarżonej, którą mógłby uznać za winną<sup>52</sup>.

Dalej Spee przyznaje, iż w Niemczech palenie czarownic jest częstsze niż w innych krajach i że właśnie w Rzeszy przypisuje się „czarownicom” wszelkie nieszczęścia, klęski żywiołowe, choroby i inne — dla niego jest to powód, by wstydzić się swego niemieckiego pochodzenia i wstydzi się on tym bardziej, iż duchowni nie przeciwstawiają się owym egzekucjom w żaden sposób, a przeciwnie, „dmą w ten sam róg”<sup>53</sup>. „Trudno wprost uwierzyć, że wśród Niemców i zwłaszcza (wstyd mi, że muszę to powiedzieć) wśród katolików tak powszechne są zabobon, zawiść, oszczerstwa, znieważanie ludzi i tak dalej”. Według świadectwa, które pozostawił po sobie jezuita Spee, właśnie te ujemne zjawiska każą ludziom wszczynać procesy o czary<sup>54</sup>.

Inny członek zakonu, do którego należał Spee, chciał, by wyrażająca sprzeciw Friedricha Spee wobec polowań na czarownice *Cautio criminalis* znalazła się na indeksie, natomiast generał tego zakonu był nawet skory do wykluczenia poety z Towarzystwa Jezusowego<sup>55</sup>.

Jezuita Tanner, zgodny w poglądach z Friedrichem Spee, został okrzyknięty czarownikiem, a pchłą pod mikroskopem, która pozostała w spuściznie po nim, uznano za jego domowego diabła, *spiritus familiaris*<sup>56</sup>.

Po stronie protestanckiej największe znaczenie dla zaniechania procesów o czary miało — przełożone na wiele języków — siedemnastowieczne dzieło *De Betoverde Weereld* (*Świat zaczarowany*) kalwińskiego duchownego z Niderlandów, Balthasara Bekkera (zm. 1698 r.). Z całą energią wystąpił on przeciw szaleńczym poczynaniom Kościołów, podkreśliwszy, że w Biblii główną rolę odgrywa Bóg, diabłu zaś przypada rola podrzędna, gdy tymczasem w dotychczasowym praktykowaniu wiary chrześcijańskiej było akurat odwrotnie. Jeszcze przed ukazaniem się ostatniego tomu *Świata zaczarowanego* Bekker został decyzją synodu odsunięty od kapłaństwa i pozbawiony możliwości przyjmowania komunii.

Później uporczywą i nader skuteczną walkę z wiarą w istnienie czarownic toczył głównie jeden z przedstawicieli niemieckiego Oświecenia, teoretyk prawa i filozof Christian Thomasius (1635-1728), a służyło temu zwłaszcza jego dzieło *Vom Verbrechen der Zauberei* (*O zbrodniczym uprawianiu czarów*).

### *Wiara w diabły i demony jeszcze nie wygasła*

Kanony, które posłużyły za podstawę procesów o czary, pozostają święte, sąd papieży o mistrzach czarownic oraz o samych czarownicach jest nadal „opinią Kościoła”, a podręczniki katolickiej teologii moralnej wciąż definiują i objaśniają w szczegółach „diabelską sztukę magii i czarów” tak samo, jak uczyniłby to mag babiloński, i dlatego Kościół utrzymuje w gotowości swoich *exorcistae*, to *znaczy* ludzi uwalniających od diabła.

F. Delitzsch<sup>57</sup>

Na chrześcijańskim Zachodzie stopy płonęły niemalże po wiek dziewiętnasty, a źródło wiary w istnienie czarownic, którym jest na wskroś pogańska wiara w diabły i demony, nie zniknęło. Zwłaszcza katolicyzm kultywuje wciąż niemało form i formuł zabobonnego egzorcyzmowania<sup>58</sup>, mimo że — jak zapewnia nas pewien jezuita — Kościół okazał się „miłosierny, wyrozumiały i bardzo cierpliwy”, kiedy kładł kres obłudnemu uprawianiu czarów<sup>59</sup>.



W każde niedzielne przedpołudnie katolicycy duchowni pozbawiają wodę, z której (przy użyciu soli!) sporządzają wodę święconą, demonicznych mocy i czynią tę ciecz nosicielką mocy boskich. Również często powtarzany przez kapłana w czasie mszy znak krzyża jest sposobem obrony przed złymi duchami. Po każdej mszy kapłan odmawia ponadto modlitwę służącą odpędzaniu demonów.

Trzeba tu dodać, że w licznych kościołach katolickich właściwy obrzęd chrztu jest poprzedzany wypędzeniem z noworodka „wszelkich nieczystych duchów”, bo przecież za sprawą grzechu pierworodnego diabeł zdobył władzę nad tymi dziećmi<sup>60</sup>. Teolog Julius Gross napisał niedawno, że „na własne uszy” słyszał zapewnienie pewnego księdza z wielkiego miasta, iż za każdym razem, gdy udziela chrztu, rozpoznaje on bardzo dokładnie moment, w którym diabeł opuszcza dziecko<sup>61</sup>.

Świece poświęcane 2 lutego, w dniu Matki Boskiej Gromnicznej, albo przy innych okazjach, też działają odstraszająco na demony; podobne jest działanie kadzidła, którego używanie było początkowo surowo zakazane przez Kościół, a które od IV stulecia wykorzystywano bardzo często; dotyczy to także bicia w dzwony, charakterystycznego już dla kultów najdawniejszych<sup>62</sup>; prócz tego w Kościele katolickim dzwony są myte wodą poświęconą przez biskupa, następnie zaś namaszczone: od zewnątrz siedem razy olejem, wewnątrz natomiast czterokrotnie krzyżem, a w czasie wojen Kościół godzi się na to, by z dzwonów produkowano kule armatnie.

Ta ostatnia uwaga pozwala nam przejść do kończącej księgę części czwartej.

## STOSUNEK DO WOJNY

### Rozdział 63

#### Pacyfizm Jezusa i wybiegi Kościoła

Szokująca jest konstatacja, iż pojęcie dozwolonej obrony koniecznej — stanowiące podstawę tradycyjnego myślenia o walce zbrojnej — nie znajduje oparcia w Biblii, i że nawet w Nowym Testamencie nie ma w ogóle mowy o obronie koniecznej. Nie sposób wskazać żadnego tekstu, który dopuszczalną obronę jednoznacznie usprawiedliwia — przeciwnie, Jezus Chrystus wykluczył ją.

*Teolog Lasserre*<sup>1</sup>

Nowy Testament wydał wyrok na wojnę: etyka nowotestamentowa nie ma dla niej pobłażania.

*Teolog MacGregoi*<sup>2</sup>

#### *Pogląd Jezusa biblijnego*

Nie znamy żadnych jednoznacznych słów Jezusa o wojnie, co wynika zapewne z jego konkretnej sytuacji. W Imperium Rzymskim nie istniał powszechny obowiązek służby wojskowej. Liczebność wojsk była znikoma w porównaniu z liczbą ludności. Ponadto — i to jest najistotniejsze — żadnego Żyda nie wolno było zmuszać do służby w armii rzymskiej. Zgoła nieprawdopodobne wydaje się też powołanie któregokolwiek z uczniów Jezusa do wojska Heroda Antypasa czy jego brata Filipa albo do jerozolimskiej policji świątynnej<sup>3</sup>.

Mimo że nie ma żadnej wypowiedzi Jezusa, która dotyczyłaby problemu wojny, to jednak odrzuca on wszelkie formy przemocy.

Taki wniosek sugeruje już — pośrednio — jego przykazanie miłości bliźniego. Bliźnim jest bowiem dla niego nie tylko osoba tej samej narodowości czy współwyznawca, lecz każdy, kto cierpi niedostatek czy potrzebuje pomocy<sup>4</sup>, jak poucza nas przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, tym bardziej sugestywna,

że podówczas Żydzi i Samarytanie darzyli siebie nawzajem zacięłą nienawiścią. Ale i wtedy, gdy Piłat kazał wymordować ziomków Jezusa, ten nie nawołuje do zemsty, natomiast zachęca do nawrócenia się: „(...) jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”<sup>5</sup>.

Bliźnim jest dla Jezusa także wróg. Jak wiemy, Jezus domaga się, by nie tylko bez żadnego sprzeciwu przyjmowano zło, lecz ponadto odpłacano za nie d o b r e m, i oręduje za takim postępowaniem, formułując antytezy świadczące o tym, iż jest przekonany o słuszności tego, co głosi, a zarazem wyraźnie polemiczne wobec starotestamentowego postulatu zemsty. „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu: lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstaw i płaszcz!”<sup>6</sup>

Nakaz miłości do nieprzyjaciół jest nieograniczony. Jezus synoptyczny opowiada się za heroizmem tolerancji, nie zaś za heroizmem towarzyszącym manifestowaniu własnej siły. Jezus nakazuje całkowite stłumienie w sobie chęci odwetu, zupełną rezygnację ze stawiania oporu. W rozumieniu Jezusa nie ma żadnej zasługi ten, kto za miłość odpłaca miłością. „Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie?”<sup>7</sup>

Współczesna katolicka teologia moralna uczy czegoś diametralnie przeciwnego: „Tak jak w sprawach czysto ludzkich powinniśmy dawać pierwszeństwo krewnym, tak w sprawach politycznych trzeba nad innych ludzi przedkładać współobywateli, a w sytuacjach wojennych — towarzyszy broni”<sup>8</sup>.

Kto potrafi w swym myśleniu zdobyć się na obiektywizm, ten dostrzeże również, iż potępienie wojny zawarte jest w przykazaniu „Nie zabijaj”<sup>9</sup>. Jak wiadomo, powołując się na ów zakaz zabijania, Kościół zabrania także samobójstw, chociaż nie ma takiego zakazu w żadnej części Nowego Testamentu! Skoro jednak przykazanie „Nie zabijaj” *implicite* przeciwstawia się samobójstwom, to czyż nie stanowi ono tym bardziej potępienia wojny? Spośród przykazań, których przestrzeganie — jak wyjaśnia Jezus — zapewnia życie wieczne, zakaz zabijania zostaje wymieniony na pierwszym miejscu<sup>10</sup>. Ale czy to możliwe, by Jezus, w co każe nam wierzyć Kościół, zabronił mordu pojedynczego, na małą skalę, natomiast pozwolił na powszechne zabijanie się w czasie wojny, a więc na wielką skalę?

Wszyscy ci teologowie, których stać na rzeczową interpretację, podkreślają, iż ewangeliczne przykazania obowiązują bezwarunkowo. Według ich wykładni, całkowicie zgodnej z tekstem biblijnym, chrześcijaninowi nie wolno zabić: ani osobistego nieprzyjaciela, ani zbrodniarza, ani też wroga danego narodu czy danej religii<sup>11</sup>. Nawet tacy spośród teologów, którzy sami nie byli bynajmniej pacyfistami, lecz bronili udziału chrześcijan w wojnie — na przykład Windisch albo Harnack — przyznają, że potępienie wojny we wszystkich jej postaciach jest jedyną postawą zgodną z duchem Kazania na Górze<sup>12</sup>.

### *Wybiegi Kościoła*

Podwójnej moralności — innej dla jednostek, innej dla narodów, państw, mężów stanu — z Jezusowych przykazań wyprowadzić nie sposób, ani też nie uzasadniają one rozluźnienia obyczajów ogółu ludzi i narzucenia surowszych obyczajów księżom oraz członkom zakonów.

*Heinrich Ackermann*<sup>13</sup>

Obrońcy Kościoła, który przez półtora tysiąclecia wymordował miliony ludzi, nie wzdragają się oczywiście przed żadnymi argumentami służącymi zbagatelizowaniu absolutnego charakteru, jakim odznacza się ewangeliczny pacyfizm. Na wszelkie możliwe opaczne sposoby interpretują oni sprzeczne z ich poglądami wersety Biblii; biorąc dosłownie przydatne im słowa, podkreślają oni orientalną kwiecistość wypowiedzi, nadmiar ozdobników, przesadę. Wiedzą jednak, że interpretacje podług dosłownego brzmienia danych wersetów wykraczałyby poza intencje Jezusa. Stwierdzają zatem, że nie należy niczego doprowadzać do absurdu, bo doprowadziłoby to do anarchii. Byłoby to równoznaczne z daniem powodu do obrazy, i tak dalej, i tak dalej<sup>14</sup>.

A konkretnie wskazuje się na przykład, iż sam Jezus posłużył się wizją wojny i przelewania krwi. Czyż jednak fakt posłużenia się wizją jakiegoś zjawiska pozwala na wyciągnięcie wniosku, iż dane zjawisko zostało tym samym usankcjonowane? W jednej z Jezusowych przypowieści jest przecież także mowa o plądrowaniu, a nikt nie dopatruje się tam usprawiedliwienia grabieży. W obu przypadkach występuje paraboliczność i tylko ona — jeden z ewangelistów pisze wszak *expressis verbis*: „(...) mówił im w przypowieściach”<sup>15</sup>.

Albo też przytacza się Jezusową wzmiankę o bojach, które muszą nastąpić<sup>16</sup>, przemilczając jednak to, iż Jezus nie usprawiedliwia tu konfliktów zbrojnych na tle religijnym ani żadnych innych rzezi, lecz mówi o wojnach mających poprzedzić koniec świata jako o „początku boleści”, to znaczy początku Bożego sądu.

Teologowie Kościoła powołują się poza tym na wypędzenie przez Jezusa handlarzy ze Świątyni, przy czym przedkładają nad wszystkie inne wersję johannejską ze słowami psalmisty: „Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie”, w której, co więcej, Jezus posługuje się biczem<sup>17</sup>, narzędziem nie wspomnianym przez żadnego ze starszych ewangelistów. Jest to zresztą oczywiste, że pojedynczy człowiek nie zdołałby przepędzić tłumu, zastosowawszy samą tylko przemoc fizyczną, ale dokonałby tego raczej dzięki oddziaływaniu swej osobowości, nie mówiąc już o tym, iż ów fakt wypędzenia bankierów i przekupniów ze Świątyni — zapewne wydedukowany z ksiąg Jeremiasza (7, 11) oraz Izajasza (56, 7) — prawdopodobnie w ogóle nie zaistniał<sup>18</sup>.

Tak czy inaczej, wnioski, jakie zeń wyciągnięto, są diametralnie sprzeczne z głównym przykazaniem Jezusa. I nawet ewangelia Jana nie opowiada o żadnym mordzie popełnionym przez Jezusa. A od usunięcia ludzi ze Świątyni, bez rozlewu krwi, jest jeszcze daleka droga do stosów inkwizycji i chrześcijańskich wojen religijnych. Ów wyczyn Jezusa nie przydaje się zwłaszcza jako usprawiedliwienie wojny obronnej, aprobowanej przez Kościół obrony koniecznej. Bo przecież Jezus nie został zaatakowany, on sam był „agresorem”<sup>19</sup>.

Kościelni uczeni przypominają i to, iż Jezus chwali pewnego zawodowego żołnierza, setnika z Kafarnaum — tyle że nie za jego profesję<sup>20</sup>. „Ów setnik — pisze jeden z tych teologów, którzy propagują służbę wojskową — jest mu równie miły, jak dowolny człowiek innego stanu czy zawodu, i Jezusa nie razi to, iż zetknął się z wojakiem; uważa, że ma do czynienia z człowiekiem, który potrzebuje odeń pomocy”<sup>21</sup>. Ale, całkiem abstrahując od faktu, że w ówczesnej Palestynie żołnierze byli tylko i po prostu policjantami, oraz od tego, iż teologia krytyczna uznaje ową scenę uzdrowienia na odległość za niehistoryczną, nie sposób się tu doczytać jakiegokolwiek pochwały żołnierskiej profesji. Dla Jezusa — czy też dla narratora legendy — jest to bez znaczenia, że tamten człowiek okazał się setnikiem. Znalazł się on w trudnej sytuacji i Jezus pomaga mu. Ale czyż dlatego możemy go uważać

za przyjaciela owego żołnierza i zwolennika wojny, o której tutaj w ogóle nie ma mowy?

Do wykazania słabości tego *argumentum e silentio* niech posłuży także następująca refleksja. W tym samym rozdziale, w którym — u Łukasza — Jezus chwali setnika, wyraża on swe uznanie dla jawnochrześcijaństwa<sup>22</sup>. Czyżby tym samym pochwalił jej profesję?

Nawet ze słów: „(...) wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną”<sup>23</sup> wywnioskowuje Kościół czasem dopuszczalność wojny obronnej, jako że agresor może ponoć zginąć tylko od miecza ofiary ataku. A przy tym pomija się słowa wcześniejsze: „Schowaj miecz swój do pochwy (...)”. Był to bowiem miecz obrońcy! Tak więc zostało tu przez Jezusa wypowiedziane, zgodne z innymi jego słowami przekazanymi w ewangeliach, potępienie również — i właśnie — obrony.

W tym kontekście przytacza się też chętnie logion zapisany przez Mateusza: „Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz”, którego odpowiednikami są Łukaszowe wersety o „rozłamie” i „rozdwojeniu w jednym domu”<sup>24</sup>. Ale i u Mateusza owo stwierdzenie Jezusa nie stanowi bynajmniej legitymizacji wojny, nie wyraża zgody na zabijanie, lecz mówi — jak wskazuje dalszy ciąg danego passusu — o niezgodzie w rodzinach. Miecz jest tu symbolem kaznodziejskiego zapалу, którego skutkiem bywa obrócenie wniwecz jedności duchowej ludzi sobie najbliższych.

Prawdopodobnie jednak te słowa, których Marek nie przytacza i które u Łukasza brzmią inaczej, nie zostały w ogóle wypowiedziane przez Jezusa, lecz zaczerpnięte z wersetu 7, 6 Księgi Micheasza. Niewątpliwie są one sprzeczne z Jezusowym nakazem miłości. Bo jakże tu pogodzić z owym przykazaniem zapowiedź niezgody między najbliższymi sobie ludźmi, wystąpienia dzieci przeciwko rodzicom i rodziców przeciw dzieciom? Czy to możliwe, by Jezus (Boże uchronaj!) pochwalał albo sugerował taki rozłam — ten Jezus, który jednoznacznie uznaje przykazanie miłości bliźniego za równe rangą przykazaniu miłości do Boga? Tamte słowa zostały najprawdopodobniej sformułowane dopiero wówczas, gdy oskarżano chrześcijan o to, iż sieją niezgodę i nienawiść w rodzinach, przy czym istotny jest i ten fakt, że powiązано je bezpośrednio z — ponad wszelką wątpliwość nieautentycznym — następującym logionem: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”<sup>25</sup>. Otóż podobna wypowiedź Jezusa byłaby całkowicie niezrozumiała dla jego słuchaczy, ponieważ metaforyczne wykorzystanie symbolu krzyża stanowi

antycypację ukrzyżowania Jezusa, a na tę metaforę mogłaby się zdobyć tylko gmina świadoma faktu Jezusowej śmierci na krzyżu i jedynie taka gmina potrafiłaby ów metaforyczny sens zrozumieć.

Chrystusowy Kościół nie waha się też pomniejszać znaczenia faktu, iż Jezus głosił miłość nieprzyjaciół<sup>26</sup> — utrzymuje się, że to ostatnie słowo dotyczy tylko wrogów osobistych. W greckim tekście rzeczywiście występuje wyraz *echthros*, oznaczający osobistego wroga, nie zaś *polemios*, co odnosiłoby się do nieprzyjaciela, z którym prowadzi się wojnę. Ale ludzie Kościoła przemilczają przy tym tę okoliczność, że wyraz *polemios* w ogóle się nie pojawia w Nowym Testamencie, słowo *echthros* bowiem dotyczy i wroga osobistego, i nieprzyjaciela całego państwa.

Nawet werset mówiący o tym, że nie powinno się rzeczy świętych dawać psom ani też rzucać pereł przed wieprze, jest przez chrześcijan wykorzystywany jako usprawiedliwienie przemocy. Oto w pewnej książce z roku 1917 (!), traktującej o etyce Jezusa, czytamy: „Nie żąda się od nas jednak, abyśmy pozwolili na to, by «psy i wieprze» po prostu nas rozszarpały”<sup>27</sup>. „Psy i wieprze” z tamtych czasów to w pierwszej kolejności zachodni sąsiedzi chrześcijańskich Niemców, dzisiaj są to pewno głównie sąsiedzi wschodni, a kiedyś być może ci z zachodu Europy znowu zasłużą sobie na takie epitety.

Również opowieść o kontaktach Jana Chrzciciela, rzekomego „prekursora Jezusa”, z żołnierzami przydawała się teologom, którzy podczas pierwszej wojny światowej uprawiali propagandę militarystyczną<sup>28</sup>. Wcześniej pochwały żołnierskiej profesji przez Chrzciciela dopatrywał się w owej opowieści Luter. Ale Jan Chrzciciel reaguje na pytanie żołnierzy o to, jak powinni postępować, zaleceniem, by wobec nikogo nie dopuszczali się przemocy ani bezprawia i by zadowalali się swoim żołdem, zaleceniem, które oznacza, iż tylko w czasie pokoju wolno być żołnierzem.

Bardzo prawdopodobne jest wszakże to, że Jan Chrzciciel takich słów wcale nie wypowiedział, i pewno nie wyszły one także z gminy pierwotnej, która służby wojskowej nie akceptowała w ogóle. Teolog Bultmann stwierdza nie bez pewnej ironii, że mamy tu do czynienia z wypowiedzią nadającą się do katechizmu, „naiwnie włożoną w usta Janowi Chrzcicielowi, tak jakby żołnierze pielgrzymowali do niego”<sup>29</sup>.

Kościelni orędownicy pokoju wiedzą jednak i to, że Jezus dopuszcza, jak zapewniają, nawet zabijanie, o ile nie towarzyszą mu gniew i nienawiść. „Chrześcijański żołnierz, który mierzy

w nieprzyjaciela, musi być prawdziwie dobry i sprawiedliwy" — piszą oni. A oto inny cytat: „Podług Jezusowego przykazania, chrześcijanin musi miłować swoich nieprzyjaciół i modlić się za nich. Ale miłość i modlitwa nie wykluczają bynajmniej zranienia czy nawet zabicia nieprzyjaciela”<sup>30</sup>. Bardzo dobrze zareagował na takie chrześcijańskie zabijanie bez gniewu i nienawiści teolog Lasserre: „Jeśliśmy tak właśnie odnieśli się do mąk zadawanych w Oświęcimiu i w Ravensbriick, do zrzucenia na Hiroszimę bomby atomowej, wówczas owe fakty okazałyby się wzorcami chrześcijańskiej moralności”<sup>31</sup>.

I wreszcie zwrócić trzeba uwagę na to, iż już od czasów Augustyna<sup>32</sup> Kościół ze szczególnym upodobaniem interpretuje jako usprawiedliwienie wojny ewangeliczne słowa o „należnej części”, mimo że w danym rozdziale ewangelii mowa jest tylko o płaceniu podatku i nie chodzi tu nawet o wszelkie podatki, a jedynie o pogłównę, które budziło u Żydów szczególną niechęć, odkąd zaczął działać Judasz Galilejczyk i odkąd powstało stronnictwo zelotów<sup>33</sup>. Nie zostaje tutaj bynajmniej poruszony problem, czy w ogóle należy płacić cesarzowi podatek.

Zastanówmy się nad ową sytuacją. Faryzeusze pytają Jezusa, czy wolno płacić podatek cesarzowi, i jest to pytanie podstępne, na które oczekują oni jednoznacznej odpowiedzi: „tak” albo „nie”. W przypadku potwierdzenia Jezus okaże się wrogiem swego narodu, a jeśli odpowie przecząco, to zostanie uznany za buntownika. Jezus rozpoznaje intencje faryzeuszy, każe przynieść sobie denara i pyta czyj jest obraz i napis. Tamci odpowiadają: „Cezara.” I wówczas Jezus mówi: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”<sup>34</sup>.

Ta chętnie cytowana i często (zapewne świadomie) interpretowana opacznie sentencja, którą Jezus zręcznie unika zastawionych nań sideł, ma wyraźnie ironiczny wydźwięk<sup>35</sup>. Nie zawiera ona jednak ani słowa o szacunku dla państwa ani też nie usprawiedliwia ona prowadzenia wojen. Autorytatywni teologowie dopatrują się tutaj natomiast sprzeciwu wobec mieszania ze sobą dwóch dziedzin życia, deklaracji wskazującej na potrzebę pojmowania cesarza i Boga jako dwóch odrębnych władców, oraz nawet pośredniej degradacji Rzymu<sup>36</sup>.

W żadnym miejscu Nowego Testamentu nie znajdziemy nakazu kolaboracji z państwem. Co znamienne, najdawniejsi chrześcijanie nie powołują się też nigdy na słowa o „należnej części”, kiedy poruszają temat państwa<sup>37</sup>. Jeśli jednak chcielibyśmy z tych



słów wydedukować jakiś obowiązek poddanego, to nie moglibyśmy — co trafnie uzasadnia badacz Nowego Testamentu, teolog MacGregor — założyć, że chodzi tu o obowiązek noszenia broni dla utrzymania niepodległości państwa, lecz jedynym obowiązkiem, który tutaj zostaje wskazany, jest konieczność podporządkowania się niepożądaney dyktaturze<sup>38</sup>, gdyż taka właśnie była w czasach Jezusa sytuacja Żydów pod władzą Rzymian.

Zanim omówimy stosunek dawnego Kościoła do wojny i służby wojskowej oraz do kary śmierci, przedstawimy pokrótce stosunek chrześcijan z czasów przedkonstantyńskich do państwa jako takiego.

## Rozdział 64

### Stosunek chrześcijan przedkonstantyńskich do państwa

#### *Jezus a państwo*

O państwie nie ma mowy.  
*Teolog Troeltsch*

Jezus biblijny nie jest zainteresowany polityką. Państwo to dla niego *civitas diaboli* — obszar władzy diabła<sup>2</sup>. Według Jezusa, rządzący panują nad narodami dzięki przemocy, ujarzmiają nacje, narzucają im swoją wolę i jeszcze każą się nazywać „dobroczyńcami”<sup>3</sup>. Dlatego też nic nie obchodzi Jezusa ani potentaci sprawujący władzę w Rzymie, ani Herod, władca jego własnego kraju, Herod, którego stolica, Tyberiada, nie została w żadnej ewangelii nawet wymieniona z nazwy. Nie występuje w ewangeliach także słowo *politeia*<sup>4</sup> i nie ma w nich istotnych myśli o strukturze chrześcijańskiego społeczeństwa, chyba że uznamy za ważne znane słowa o tym, iż ktokolwiek chciałby być pierwszym, musiałby stać się sługą wszystkich pozostałych ludzi, ale te słowa nie posłużyły żadnej społeczności chrześcijańskiej za wytyczną. Zresztą ogólnie biorąc, Jezus proklamuje taką koegzystencję w obrębie wspólnot ludzkich, która nie wymaga uregulowań prawnych, a pozwalają nam na tak sformułowany wniosek zarówno jego pryncypialna awersja do składania przysięg, jak też jego przykazanie, by nie przeciwstawiać się złu<sup>5</sup>.

Również życie zawodowe i rodzinne, a więc formy egzystencji mające ścisły związek z istnieniem państwa i już niebawem dla chrześcijan bardzo ważne, znaczą dla Jezusa niewiele. Nie dba on zupełnie o zaspokojenie potrzeb życia codziennego. Obce mu są planowanie, rozsądna kalkulacja, etyka zawodowa. Głosi on, iż nie trzeba troszczyć się o to, jak minie następny dzień, iż nie trzeba mówić: „Co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają”<sup>6</sup>. Podczas gdy rabini żywili wielki szacunek dla pracy, Jezus uznaje tylko jej niezbędność jako sposobu na zaspokojenie potrzeb życiowych. Sama w sobie nie ma ona żadnej wartości moralnej<sup>7</sup>.

Niezbyt wielką wagę przywiązuje on także do tego, co dobre w życiu codziennym<sup>8</sup>.

I wreszcie sam Jezus biblijny w ogóle nie dąży do władzy ani też nie przejawia patriotyzmu. Chociaż Jezus wychował się w religii ewidentnie narodowej, żadnym słowem nie afirmuje on szowinistycznych niemalże nadziei swego narodu. Nie jest dlań również interesujący ruch zelotów, „zapaleńców”, którzy akurat wtedy prowadzili w Galilei gorączkową działalność skierowaną przeciw rzymskiemu panowaniu i którzy posiadali w swych szeregach licznych proroków i takich ludzi, co pretendowali do roli Mesjaszów. Jezus dystansuje się w stosunku do wszelkich namiętności i instynktów nacjonalistycznych. Nie chce być Mesjaszem politycznym, wojującym apokaliptykiem. Nie zależy mu na tym, by Żydzi z diaspory powrócili do Ziemi Świętej, nie dąży do restytucji królestwa Dawidowego, nie chodzi mu o to, żeby lud Izraela zapanował nad całym światem. Gdy lud chce go za króla, on ucieka. A kiedy w drodze z Góry Oliwnej do Jerozolimy Jezus słyszy, że ludzie wołają „*Hosanna*” — co było zapewne demonstracją wyłącznie polityczną — reaguje on gestem ewidentnie apolitycznym. Dosiada osła i w ten sposób, świadomie przeciwstawiając siebie jeżdżącym konno, usposobionym wojowniczo władcom świata, manifestując to, że jest królem pokoju, nieskorym do prowadzenia wojen i stosowania przemocy<sup>9</sup>.

Mało to jednak prawdopodobne, żeby biblijna opowieść o wjeździe do Jerozolimy stanowiła relację z autentycznego wydarzenia. Została ona przypuszczalnie zaczerpnięta z tekstu proroka Zachariasza<sup>10</sup>, jak też z zawartej w jednej z Ksiąg Królewskich opowieści o uroczystym wjeździe monarchy. Otóż już u Zachariasza znajdujemy owo zwierzę, osła, który przez Mateusza zostaje zastąpiony dwoma, co jest kuriozalne i co świadczy o niezrozumieniu hebrajskiego paralelizmu *membrorum*. U Zachariasza występują ponadto motywy wjazdu i okazania czci: „Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie (...)”<sup>m</sup>.

*Nienawiść najdawniejszych chrześcijan do państwa*

Tak więc natykamy się wszędzie na radykalną negację. Nigdy nie powstała w głowach chrześcijan myśl o pozytywnym współtworzeniu państwowości.

*Teolog Weinel*<sup>12</sup>

Na pytanie o pochodzenie władzy cesarza odpowiada się tak oto: dał mu ją szatan i wszystko, co czynią cesarz i państwo, jest czynione w służbie szatana.

*Teolog Knopf*<sup>13</sup>

Najdawniejsi chrześcijanie na ogół odnosili się wrogo albo z rezerwą do państwa, albo przynajmniej okazywali zadziwiającą obojętność<sup>14</sup>. Niemalże powszechnie wierzyli oni w to, że władza cesarska pochodzi od szatana. W Apokalipsie, pierwszym świętym piśmie chrześcijan pośród ksiąg Nowego Testamentu, państwo zostało nazwane ohydny zwierzęciem, które wynurza się z morza, „Wielką Nierządnicą”, „Macierzą nierządnic i obrzydliwości ziemi”, jawi się ono jako przyczyna i kulminacja wszelkiej brutalności, perwersji, bałwochwalstwa, ucieleśnienie bezbożności<sup>15</sup>.

Tę ewidentną niechęć do państwa podzielały szerokie kręgi chrześcijan<sup>16</sup>. Jeszcze bardziej fanatycznym przejawem owej niechęci stała się chrześcijańska sybillistyka — zresztą będąca tylko naśladowaniem i kontynuacją pogańskiej literatury wieszczącej — zainicjowana w połowie II wieku i wynikła właśnie z nienawiści do Rzymu, potem zaś cytowana przez wielu Ojców Kościoła<sup>17</sup>. W III wieku także jeden z uczniów Ireneusza, biskup Rzymu i *doctor Ecclesiae* Hipolit, dopatruje się w państwie poprzednika antychrysta oraz przeciwieństwa królestwa Jezusowego. Przy tym Hipolit był autentycznie umiarkowanym i nawołującym do rozsądku rzecznikiem chrześcijan wrogo usposobionych do państwa<sup>18</sup>.

Ale i w IV stuleciu zwalcza Ojciec Kościoła Laktancjusz takimi oto trafnymi, cycerońskimi z ducha, słowami nacjonalizm i patriotyzm: „Czymże są «korzyści ojczyzny», jeśli nie stratami innego państwa czy narodu? — rozszerza się własne terytorium, przemocą odbierając ziemie innym, pomnaża się bogactwo i zwiększa dochody państwa. Nie są to wszak cnoty, lecz niweczenie cnót. Unicestwia się bowiem nade wszystko więź między ludźmi, wniwecz obraca się uczciwość, szacunek dla cudzego majątku i wreszcie sprawiedliwość... Bo jakże mógłby być

sprawiedliwy ten, kto szkodzi, kto nienawidzi, kto zagrabia, kto zabija? Ale czynią to wszystko ci, którzy chcą przysporzyć korzyści swojej ojczyźnie"<sup>19</sup>.

### *Orientacja afirmująca państwo*

Jednakże podobnie jak we wszystkich niemalże kwestiach fundamentalnych, również w przypadku stosunku do państwa ukształtował się w starożytnym chrześcijaństwie, i to od najdawniejszych czasów, podział na dwie orientacje. Pomimo tego bowiem, iż większość chrześcijan postrzegała imperium jako państwo opanowane przez diabła, w cesarzu zaś widziała owa większość namiestnika szatana, to jednak znalazły się niebawem małe środowiska chrześcijańskich sympatyków władzy świeckiej, którzy przypisywali tejże władzy pochodzenie boskie i którym cesarz jawił się jako Boży pełnomocnik. Tę całkiem odmienną kwalifikację państwa zainicjował już Paweł. Wszystkie jego wskazania w tej materii okazują się nowe, gdy porównujemy je z nauką Jezusa.

Oczekiwanie rychłego końca świata czyniło Pawła początkowo człowiekiem nie zainteresowanym sprawami doczesnymi (t. I, s. 224 i nast.). Ale gdy Pan się nie pojawił, gminy zaś stawały się coraz liczniejsze, ów apostoł przestał wpatrywać się w obłoki, gdzie spodziewał się ujrzeć Jezusa, i przeorientował swoją naukę tak, by było w niej więcej treści dotyczących świata ziemskiego<sup>20</sup>.

Brzemienne w skutki okazały się już nawet Pawłowe zalecenia odnoszące się do rodziny i życia zawodowego, które to sfery ludzkiej egzystencji Jezus niejednokrotnie deprecjonuje — dlatego właśnie Paweł orientuje się głównie na etyczne ideały pogaństwa. Wszystkie jego rejestry grzechów i zasług, wszystkie wyliczenia obowiązków wynikających z przynależności do danego stanu<sup>21</sup>, pochodzą z etyki pogańskiej i po części z tradycji judaistycznej. Już Celsus napisał o chrześcijańskiej etyce, iż jest „taką, jak u innych filozofów (!), nie zaś nauką godną poznania ani też nową”<sup>22</sup>.

Diametralnym przeciwieństwem Jezusowego zakazu procesowania się, zakazu dezawuującego całą praktykę prawną, jest przyzwolenie na to, które odnajdujemy u Pawła. O tym, że Jezus przywiązywał wielką wagę do swej negacji procesów i przysięg, świadczy jego podkreślenie, iż nie należy w ogóle przysięgać, „ani na niebo”<sup>23</sup>. Jezusowy zakaz przysięgania ma charakter

totalny i całkowicie pokrywa się z zakazem przysięgania, który istniał u esseńczyków<sup>24</sup>. Podczas gdy Jezus pyta, czy został postawiony ponad ludzi jako sędzia, arbiter, podczas gdy naucza, że trzeba oddać i płaszczyć temu, kto chce się prawować i wziąć szatę, Paweł przestrzega tylko przed udawaniem się do sędziów pogańskich<sup>25</sup>. Ale już w III wieku gminy chrześcijańskie niejednokrotnie rozstrzygały swoje spory przed sądami państwowymi. Później zaś już tylko nieliczne sekty — na przykład socynianie czy zwłaszcza Bracia Czescy — traktowały poważnie pauliński zakaz procesowania się przed sądami świeckimi, a zawierający ową przestrożę *passus* Nowego Testamentu poszedł dziś w niemalże zupełne zapomnienie<sup>26</sup>, podobnie jak nie pamięta się o rygorystycznej nauce Jezusa.

Tym skwapliwiej przestrzegano innych przykazań Pawła, zwłaszcza szacunku dla zwierzchności państwowej, dla tej władzy, która w jego ujęciu pochodzi od Boga i jest narzędziem Boga służącym do wymierzania sprawiedliwej kary<sup>27</sup>.

Nie było w starożytności nikogo, kto by pochwalił państwo bardziej niż Paweł, którego teologii państwa zadaje kłam cała historia świata. Bo przecież państwo raczej demoralizuje ludzi, jak stwierdza teolog Overbeck<sup>28</sup>, zaprzyjaźniony z dwoma admiratorami władzy, Treitschkiem i Nietzschem, a polityczne dzieje naszego stulecia — zwłaszcza w Niemczech, o czym się dalej przekonamy — unaocniają to równie licznymi ilustracjami, jak przeszłość.

Już w 156 roku przed naszą erą poseł ateński Karneades objaśniał w toku wykładów wygłaszanych w Rzymie dla tamtejszej elity — wykładów, które wywoływały wiele komentarzy — że Rzymianie zawdzięczali swoją dominację tylko niezliczonym wojnom, te zaś służyły zaspokojeniu bezgranicznej chęci przysparzania sobie majątku i ciągle dopuszczano się bezprawia<sup>29</sup>. Salustiusz przyznaje: „Wszystko, co oni posiadają, pochodzi z grabieży i tak było od początku — kradli domy, kobiety, ziemie, grabieżą powiększali imperium... Osiągnęli wielkość odwagą, oszustwem i nieprzerwanym ciągiem wojen zaborczych”<sup>30</sup>. Natomiast Seneka pisze: „Przeciwstawiamy się zabójstwom, pojedynczym morderstwom. Cóż jednak powiedzieć o wojnach i chwalebnej zbrodni unicestwienia całych narodów? Żądza wzbogacenia się i okrucieństwo nie znają żadnej miary. A tymczasem wszystko, co pojedynczy ludzie czynią potajemnie, jest mniej szkodliwe i mniej przerażające. Okrucieństwa popełnia się na podstawie uchwał Senatu

i w imię dobra narodu, i to, czego jednemu uczynić nie wolno, zostaje nakazane przez państwo"<sup>31</sup>.

Jednakże Paweł przedstawia rządzących jako ucieleśnienie sprawiedliwości, jako sługi Boże! Popada tym samym w diametralną sprzeczność z nauką Jezusa synoptycznego: „Wiedziecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę"<sup>32</sup>. Przez tę zwierzchność, którą Paweł wysławia, Jezus został skazany na śmierć! Wcześniej i Paweł oskarżył rządzących o zamordowanie Jezusa, pisząc o władcach „przemijających"<sup>33</sup>; wcześniej nazwał tych urzędników państwowych, których uznał z czasem za ludzi pełniących swoje urzędy z woli Boga, niesprawiedliwymi (*adikoi*)<sup>34</sup>. Tenże apostoł sam był wiele razy chłostany na rozkaz władz i wreszcie stał się ofiarą egzekucji; dziwne wrażenie wywołuje również konfrontacja historii prześladowania chrześcijan z tym, co głosił Paweł.

Rażący jest kontrast z nauką Jezusa biblijnego, który każe za zło odpłacać dobrem, który ludzi mających władzę nazywa złymi, który dystansuje się w stosunku do nich wyraźnie, nie chce mieć do czynienia z państwem i w Kazaniu na Górze deklaruje radykalną negację spraw doczesnych, porządków tego świata, posiadania władzy, wojny. Ale na późniejszych chrześcijan — tak stało się

i w tym przypadku — oddziaływało nie przesłanie Jezusa, lecz to co głosił Paweł. Jego teoria przystosowania się, która stanowi afirmację ówczesnego ideału dobrego, prawomyślnego obywatela<sup>35</sup>, okazała się brzemienne w skutki godne pożałowania.

Najistotniejszą koncesję Kościoła na rzecz państwa<sup>36</sup> przedstawimy teraz w kontekście tego, co stanowi główny przedmiot rozważań w ostatniej części.

## Rozdział 65

### Stosunek dawnego Kościoła do wojen, służby wojskowej w czasie wojny i kary śmierci

Ogólnie rzecz biorąc, wczesny Kościół był przeciwny służbie wojskowej i wojnom.

*Arnold J. Toynbee<sup>1</sup>*

Religia chrześcijan była przez nich identyfikowana z nastawieniem pokojowym, chrześcijanie surowo potępiali wojny.

*C. J. Cadoux<sup>2</sup>*

Dawny Kościół uważał miłość i zabijanie za zjawiska nie do pogodzenia. (...) Wszyscy wybitni pisarze Wschodu i Zachodu są przeciwni służbie wojskowej chrześcijan w czasie wojny.

*Roland H. Bainton<sup>3</sup>*

Ktokolwiek chce uzyskać orientację w tej nader ważkiej problematyce, zauważa natychmiast ewidentny brak literatury przedmiotu. Jest on tym bardziej rażący, że mniej istotnym zagadnieniom dotyczącym dziejów starożytnego chrześcijaństwa poświęca się niezliczone ilości opracowań. Przykładowo w Anglii nie było do roku 1919 w ogóle żadnej książki, która zajmowałaby się wyłącznie i całościowo właśnie tym kompleksem spraw<sup>4</sup>. Nie jest to przypadek, lecz następstwo jednej z najfatalniejszych i najbardziej kompromitujących przemian dawnego Kościoła.

Gdy Żydzi przygotowywali się do walki z Rzymianami, gmina pierwotna na krótko przed otoczeniem Jerozolimy uciekła w pełnym składzie do perejskiego miasta Pelli, ludzie ci nie chcieli bowiem — jak pisze pewien katolicki teolog — „chwycić za miecz”<sup>5</sup>. Dla ówczesnych chrześcijan było to nie do pomyślenia. Dlatego właśnie judeochrześcijanie nie wzięli również udziału w powstaniu Bar Kochby, które wybuchło siedemdziesiąt lat później; narazili się tym na prześladowania ze strony przywódcy powstańców.

Jeśli pominiemy legendarny chrzest setnika Korneliusza z ręki Piotra — w której to relacji biblijnej pojawia się nawet



anioł — wówczas okaże się, iż do roku 170 nie zostało zapisane żadne wiarygodne świadectwo istnienia bodajże jednego żołnierza wśród wyznawców chrześcijaństwa<sup>6</sup>. Pytanie o to, czy chrześcijaninowi wolno być żołnierzem, pojawiło się dopiero pod koniec II wieku — stanowi to wystarczający dowód na to, że wcześniej chrześcijańskich żołnierzy było bardzo niewiele. Jednakże znaleźli się oni w armii, zanim zostali chrześcijanami, a gdy przyjęli tę wiarę zastosowali się do Pawłowego wskazania, by każdy trwał w tym stanie, który jest jego powołaniem. Jeszcze w III wieku służba żołnierska chrześcijan była czymś wyjątkowym<sup>7</sup>.

*Nigdzie w całym piśmiennictwie chrześcijańskim  
epoki przedkonstantyńskiej nie ma przyzwolenia  
na udział w wojnach<sup>8</sup>*

W połowie II wieku zaświadcza Justyn, że chrześcijanie, którzy przed nawróceniem prowadzili wojny i zabijali się nawzajem, potem gremialnie i na całym globie przemienili broń w coś innego: „miecze stały się lemieszami, a oszczepy — narzędziami uprawy ziemi”<sup>9</sup>. W innym miejscu Justyn cytuje Kazanie na Górze i stwierdza: „Nie wolno nam przeto stawiać oporu”<sup>10</sup>.

Również uczeń Justyna, Tacjan, był przeciwnikiem służby żołnierskiej i uważał wojnę i mord za synonimy<sup>11</sup>.

Około 200 roku natykamy się u Tertuliana na określenie miłości do nieprzyjaciół jako „głównego przykazania”. „Skoro przykazano nam miłować nieprzyjaciół, kogo mielibyśmy nienawidzić? Skoro zakazano nam odpłacania za niesprawiedliwość inną niesprawiedliwością, któż miałby z naszej winy ucierpieć?”<sup>12</sup> Żołnierska profesja wydaje się Tertulianowi, który mówi o żołnierzach tylko nieco lepiej niż o rozbójnikach, czymś w ogóle nie do pogodzenia z życiem chrześcijańskim. Rozbroiwszy Piotra — pisze Tertulian — Pan „odebrał miecze wszystkim żołnierzom”<sup>13</sup>. A bez miecza nie sposób prowadzić wojny i nawet niepodobna być żołnierzem w czasie pokoju. Tymczasem służba w armii podczas wojny ma takie konsekwencje, które są „równoznaczne z odżegnaniami się od wiary”<sup>14</sup>.

Bezwarunkowy kościelny pacyfizm znajduje też — około roku 250 — potwierdzenie u Orygenes<sup>15</sup>. To świadectwo ma szczególne znaczenie, jako że Orygenes znał gminy chrześcijańskie Egiptu i również te w Palestynie, Azji Mniejszej i Grecji.

Wróg chrześcijan i patriota, Celsus, polemista Orygenes, stwierdza u schyłku II wieku: gdyby wszyscy postępowali tak, jak chrześcijanie, to cesarz byłby osamotniony, a imperium wpadłoby w ręce barbarzyńców<sup>16</sup>. Zatem i Celsus nie zna takich chrześcijan, którzy by służyli w armii. Skierowane do nich wezwanie Celsusa, by nie odżegnywali się od tej służby, doczekało się riposty ze strony Orygenes — zapewnił on, że chrześcijanie sekundują cesarzowi modlitwami! „Nie chwytny już bowiem za miecz przeciwko narodowi i nie uczymy się już sztuki wojennej, jako że — dzięki naszemu przywódcy, Jezusowi — staliśmy się dziećmi pokoju”<sup>17</sup>. Orygenes powtarza wielokrotnie i w ostrym tonie zakaz służby żołnierskiej i przyznaje, iż Jezus nie pozwolił na zabicie człowieka — bez względu na okoliczności<sup>18</sup>.

Również Ojciec Kościoła Cyprian surowo zabrania hańbienia siebie chwytnym za miecz i plamienia się krwią. Pewien katolicki teolog-moralista komentuje to tak: „Jak się zdaje, ten passus przeciwstawia się wszelkiemu zabijaniu, bez względu na powód”<sup>19</sup>. Cyprian postuluje, by chrześcijanin nie żądał zwrotu tego, co zabrano mu bezprawnie, by temu, kto bije nadstawił chrześcijanin i drugi policzek — ob staje on więc przy dosłownym rozumieniu Kazania na Górze i postawie zgodnej z takim jego pojmowaniem<sup>20</sup>. Znamienne są też następujące słowa Cypriana: „Cała ziemia ocieka krwią ludzi, którzy atakują siebie nawzajem; gdy jeden popełnia mord, jest to zbrodnia; ale kiedy mordowanie odbywa się w imieniu państwa, mówi się o męstwie”<sup>21</sup>.

W statucie kościelnym z III wieku, sporządzonym przez biskupa Rzymu, Hipolita, zostało zakazane nawet wstępowanie do wojska. „Jeśli katechumen albo człowiek ochrzczony chce być żołnierzem, to trzeba go odtrącić, sprzeniewierzył się bowiem Bogu!” W tym samym kontekście odtrąca ów rzymski biskup prostytutkę, pederastę, dobrowolnego kastrata i wszystkich tych, którzy dopuszczają się innych nieprzyzwoitości. Otóż Hipolit uważa ich za „pokalanych”, tak jak żołnierza<sup>22</sup>. Według owego statutu, nawet myśliwi muszą zrezygnować z łowów, jeśli chcą stać się chrześcijanami<sup>23</sup>. Jak widzimy, zakaz zabijania jest wszechogarniający; przekonamy się o tym jeszcze w trakcie rozważań o stosunku Kościoła do obrony koniecznej i do wymierzania przez państwo kary śmierci. Ale w IV stuleciu dokonuje się nagły i radykalny zwrot.

*O tym, jak spośród chrześcijańskich pacyfistów  
wylonili się kapelani polowi*

Jeszcze na początku IV wieku stykamy się z niewątpliwym pacyfizmem odrzucającego wszelki udział w wojnie Laktancjusza, który dał wyraz takiej postawie w swym głównym dziele *Divinae Institutiones* z 313 roku. „Skoro Bóg zakazuje zabijania, to zabronione zostaje nie tylko zbójce mordowanie ludzi; takiego mordowania nie dopuszcza także prawo państwowe; Boży zakaz dotyczy wszelkich przypadków zabicia człowieka, również tych, które były dozwolone podług prawa świeckiego”<sup>24</sup>. Jednakże we wznowieniu dzieła Laktancjusza, wydanym nieco później, nie tylko brak wszystkich fragmentów antimilitarystycznych, ale i wychwała się śmierć za ojczyznę!

Co się stało?

W roku 313 Konstantyn, którego syn Kryspus był potem wychowankiem Laktancjusza, uczynił chrześcijaństwo religią oficjalnie akceptowaną. Uszczęśliwieni ponad wszelką miarę Ojcowie Kościoła rychło przystosowali się do nowego kursu i dlatego jakby z dnia na dzień chrześcijańskich pacyfistów zastąpili kapelani polowi. Biskupom było zapewne łatwiej pobłogosławić wojska cesarskie niż zakazać im prowadzenia wojny.

Teologowie podkreślają to, że historyczna wolta od pogaństwa do chrześcijaństwa dokonała się najpierw w armii, że Konstantyn kreował chrześcijaństwo na religię żołnierzy i Rzym prawdopodobnie szybciej niż inne gminy chrześcijańskie zrezygnował z negacji żołnierskiej profesji<sup>25</sup>. Wojna Konstantyna z Licyniuszem miała już niewątpliwie charakter wojny religijnej. Cesarz wyruszył na wojnę z namiotem modlitewnym, w którym modlił się przed każdą bitwą. Potem wybiegał z namiotu i wydawał rozkaz ataku, który jego żołnierze wykonywali „nie oszczędzając nikogo”, jak opowiada Euzebiusz<sup>26</sup>. Niebawem wojskom zaczęli towarzyszyć biskupi, a przyświecało żołnierzom pierwszego chrześcijańskiego cesarza już od roku 317 *labarum*, chorągiew z inicjałami Chrystusa w jej górnej części<sup>27</sup>.

Tak jak przedtem bogów czyniono pomocnikami podczas bitew, tak teraz, powołując się na Boga chrześcijan, zwalczano wszystko, co było sprzeczne z politycznymi celami państwa albo z celami Kościoła. Od czasów Konstantyna chrześcijaninem mógł być — i uważano to za całkiem naturalne — *generalissimus*, który miał na sumieniu tysiące istnień ludzkich. „Bogami żołnierzy”

stali się oto Chrystus, Maryja, jak również niektórzy święci, Menas, Wiktor, Jerzy, Marcin z Tours i inni, a ich funkcje były zbieżne z funkcjami tamtych pogańskich bogów żołnierskich<sup>28</sup>. Niebawem też znalazła się w dziejopisarstwie chrześcijańskim konstatacja, że Bóg podpowiada nawet plany bitew<sup>29</sup>.

Prowadzenie wojen przy pomocy Boga pozostaje zachodnim zwyczajem po dziś dzień, tak jak w starożytności zwyczajowo toczono wojny przy pomocy bogów pogańskich. Do Boga wyznawców chrystianizmu odwoływali się również ludzie, którzy niewątpliwie tej religii nie wyznawali — by zapewnić sobie współdziałanie chrześcijan w realizacji ich planów. Nawet Hitler ozdobił swoje przemówienie wygłoszone w chwili rozpoczęcia inwazji na Związek Radziecki wezwaniem pomocy Boga Wszechmogącego, a zakończył je dosłownym cytatem z Biblii<sup>30</sup>.

Tak więc w czasach Konstantyna Kościół odzegnał się z dnia na dzień od ideału, który propagował przez trzysta lat, powołując się na Jezusa. W 313 roku Konstantyn przyznaje chrześcijanom całkowitą wolność wyznania, w roku 314 zaś synod odbyty w Arelate uchwalił ekskomunikowanie dezertersów<sup>31</sup>. Kto porzucił broń, narażał się na wykluczenie; przedtem wykluczono tych, którzy jej nie porzucali. Dziejopis Kościoła Euzebiusz, który niegdyś oskarżał pogańskich żołnierzy o „tysiące morderstw”, zapisał teraz w tonie triumfalnym, że pierwszy monarcha chrześcijański wydał wojnę liczniejszym narodom i więcej ich ujarzmił niż wszyscy pozostali cesarze<sup>32</sup>.

Kościół okazał się nawet tak przemyślny, że w tym momencie — co zostało potwierdzone przez niejedno świadectwo — nie omieszkał usunąć z kalendarzy imion wszystkich żołnierzy-męczenników, by zapobiec niepożądanemu wpływowi na armię chrześcijańską<sup>33</sup>. Zastanówmy się na tym: w czasach najdawniejszych rzymski żołnierz, który przyjmował chrześcijaństwo, musiał niezwłocznie zrezygnować z dalszej służby, a Kościół przedkonstantyński wszędzie energicznie przeciwstawiał się służbie wojskowej swoich wiernych<sup>34</sup>. Mimo późniejszej kościelnej cenzury znamy imiona wielu chrześcijan, którzy odmówili służenia w wojsku<sup>35</sup>. Niejeden zginął śmiercią męczeńską. I oto nagle sprzyjający armii Kościół usunął owe imiona z kalendarzy i zastąpił prawdziwe męczeństwa żołnierzy wymyślonymi, które zostały tak przedstawione, żeby miały wyłącznie działanie podbudowujące na chrześcijańskich żołnierzy<sup>36</sup>.

Jeszcze w drugiej połowie IV wieku *doctor Ecclesiae* Bazyli zaleca, by osobom świeckim, które podejmują walkę ze zbrojcami, nie udzielano komunii, natomiast w stosunku do duchownych zaangażowanych w taką walkę postulował pozbawienie godności kapłańskiej. „Każdy bowiem — pisze szlachetny Bazyli, powołując się na Pismo — kto chwytą za miecz, zginie od miecza”. A samym żołnierzom przykazuje Bazyli, „by ich nieczyste ręce przynajmniej przez trzy lata nie tykały komunii”<sup>37</sup>.

Natomiast inny *doctor Ecclesiae*, Atanazy, „ojciec prawosławia”, w tymże okresie nie tylko nie zakazuje zabijania na wojnie, ale nawet je chwali. „Mordowanie jest niedozwolone” — pisze Atanazy. „Jednakowoż podczas wojen zabijanie przeciwników jest legalne, i chwalebne”<sup>38</sup>. Czy z ust Jezusa mogłyby paść takie słowa?

Ale i biskup Grzegorz z Nazjanzu poucza teraz tak: „Gdzie widoczne jest zło, tam lepiej posłużyć się ogniem i mieczem, zręcznością i przemocą, lepiej uciec do wszelkich możliwych sposobów (!), niż patrzeć na to, jak zło się rozprzestrzenia”<sup>39</sup>. Diametralne przeciwieństwo nauki biblijnego Jezusa — nauka Kościoła katolickiego.

Najwybitniejszy ormiański pisarz kościelny, Jeznik z Kolbu, formułuje nawet — w pierwszej połowie V wieku — chrześcijańskie usprawiedliwienie krwawej zemsty<sup>40</sup>.

Wiedział to już także Augustyn, że kto posługuje się bronią, ten może spodobać się Bogu. Pisze on, że nosili broń i święty Dawid, i wielu innych „sprawiedliwych” w owych czasach<sup>41</sup>.

Augustyn mówi też już o „sprawiedliwych wojnach”<sup>42</sup>, co jest pojęciem co najmniej kontrowersyjnym, a wynalezionym przez chrześcijan. Wcześniej nikt nie fantazjował na temat „wojen sprawiedliwych”. Ale oto już niebawem doszło do tego, że jedna nacja chrześcijańska prowadziła „sprawiedliwe wojny” z inną chrześcijańską — i każda powoływała się na tę samą wiarę i tego samego Boga. „Prowadzenie wojny — pisze *doctor Ecclesiae* Augustyn — i poszerzanie państwa poprzez ujarzmianie innych narodów ludziom złym wydaje się szczęściem, dobrym zaś — koniecznością. Ale jako że byłoby gorzej, gdyby niesprawiedliwi zapanowali nad sprawiedliwymi, przeto nie bez racji nazywa się szczęściem to, co przed takim panowaniem chroni”<sup>43</sup>. Znowu mamy tu do czynienia ze stanowiskiem rażąco sprzecznym z nauką Jezusa biblijnego.

Jako „wojen sprawiedliwych” broni Augustyn wszystkich tych, „które są pomszczeniem niesprawiedliwości”<sup>44</sup>, czego

właśnie Jezus zabrania! Ale wojnę prowadzi się przecież tylko po to — stwierdza sofistycznie Augustyn — by osiągnąć pokój<sup>45</sup>. Mało tego, przeciwstawiając się wyznawcy manicheizmu, Faustusowi, święty biskup pisze wręcz: „Cóż złego jest w wojnie? Czy to, że giną ludzie, którzy tak czy inaczej muszą kiedyś umrzeć?”

Kościół usiłuje usprawiedliwić odżegnanie się od pacyfizmu, które nastąpiło za czasów Konstantyna, stwierdzeniem, iż dawniej odmawiano służenia w armii tylko dlatego, że byłoby trudno uniknąć w niej składania ofiar pogańskim bogom. Ale gdy to się skończyło, chrześcijanie mogli już bez skrupułów stawać się żołnierzami.

Jeśli nawet całkowicie pominiemy fakt, że zignorowane tu zostały jednoznaczne przykazania Jezusa, to znajdziemy jeszcze coś, co bezpośrednio podważa kościelną argumentację. Otóż byli tacy pisarze przedkonstatyńscy, którzy — odmiennie niż wielu innych — nie występowali przeciwko wszelkiej służbie wojskowej, lecz tylko przeciw udziałowi w wojnie. Służbę wojskową w czasie pokoju uznawali oni za dozwoloną<sup>46</sup>. Ale że w czasie pokoju problem składania ofiar bożkom również istniał, tak więc całkowicie jasne jest to, że nie składanie ofiar było przyczyną potępienia służby żołnierskiej przez współczesny Kościół — było nią natomiast nieuniknione podczas wojny mordowanie! Najdawniejszy Kościół zabronił chrześcijanom przyjmowania wszelkich stanowisk i wykonywania takich zawodów, które wymagały przelewania krwi i wymierzania kary śmierci<sup>47</sup>. Świadczy o tym również

*Stosunek Kościoła antycznego do obrony koniecznej  
oraz do wymierzanej w imieniu państwa kary śmierci*

W Nowym Testamencie nie ma ani jednego wersetu, który mógłby zostać uznany za przyzwolenie na zabijanie w obronie koniecznej; niejeden werset wyklucza nawet wszelkie prawo do obrony koniecznej. Wszyscy pisarze chrześcijańscy z pierwszych trzech stuleci negują prawo do obrony koniecznej.

*Katolicki teolog Bernhard Schöpf<sup>48</sup>*

Postulaty zawarte w Kazaniu na Górze, które żąda bezwarunkowej rezygnacji z odwetu, były przez wszystkich Ojców Kościoła z pierwszych trzech stuleci rozumiane dosłownie<sup>49</sup> i dlatego byli oni przeciwni zarówno zabijaniu w obronie koniecznej, jak też wymierzaniu kary śmierci w imieniu państwa<sup>50</sup>.

Nauczyciel Kościoła Ireneusz zakazuje chrześcijanom wszelkiej obrony koniecznej<sup>51</sup>. Minucjusz Feliks, apologeta kościelny z początków III wieku, stwierdza, że żaden chrześcijanin nie może się pogodzić z zabiciem człowieka<sup>52</sup>. Tertulian odmawia chrześcijańskim urzędnikom państwowym nie tylko prawa do ferowania wyroków śmierci, ale i prawa do wymierzania kary więzienia, kary tortur, zakucia itd. Dopuszcza natomiast nakładanie kar pieniężnych<sup>53</sup>. Również Cyprian zakazuje chrześcijanom wszelkiego zabijania innych ludzi<sup>54</sup>. Nie inaczej wypowiada się na początku IV wieku Ojciec Kościoła Laktancjusz. Nie pozwala on nawet na składanie doniesień o zbrodniach, za które grozi kara śmierci, bo zabijanie jest zakazane zawsze. „Od tego przykazania — pisze Laktancjusz — nie może być uczyniony żaden wyjątek, zawsze bowiem zabicie człowieka jest niesprawiedliwe, jako że z woli Bożej życie ludzkie musi pozostawać niezagrożone”.

Jeszcze na początku IV stulecia również Arnobiusz wyjaśnia, mówiąc o pokoju rzymskim, *pax romana*, że zrodził się on z tego, iż tak wielu chrześcijan nauczyło się od Pana, że za zło nie należy odpłacać złem, że niesprawiedliwość lepiej jest znosić cierpliwie niż ją popępiać, że własną krew lepiej jest przelać niż splamić ręce i sumienie krwią innych ludzi<sup>55</sup>. I w tymże okresie również synod w Elwirze pozbawił na zawsze, także w godzinie śmierci, komunii tych chrześcijan, którzy przez zadenuncjowanie innego człowieka przyczyniliby się do jego egzekucji albo banicji. Owo hiszpańskie gremium kościelne nie rozróżniło donosu zgodnego z prawdą i oszczerczego. Chrześcijanin, który — legalnie bądź nielegalnie — przyczynia się do śmierci innego człowieka, zostaje wykluczony ze wspólnoty<sup>56</sup>.

W wydanym niedawno dziele *Das Tötungsrecht bei den fruhchristlichen Schriftstellern bis zur Zeit Konstantins* {Prawo zabijania u pisarzy wczesnochrześcijańskich sprzed epoki konstantyńskiej} jego autor, katolicki teolog-moralista, którego obiektywizm sprawiłby pewno oszałamiające wrażenie na czytelnikach innych książek teologów katolickich, też w ostatnim momencie podporządkowuje się dogmatowi: „(...) w całym okresie, którym tu się zajęliśmy, nie znajdziemy u żadnego pisarza chrześcijańskiego ani jednej aluzji (!) do tego, iż zabijanie w obronie koniecznej jest dozwolone; ci którzy poruszają ten temat, dopatrują się w obronie koniecznej grzechu”<sup>57</sup>. O Jezusowym przykazaniu, by nie przeciwstawiać się złu i temu, kto uderza w prawy policzek, nadstawić także lewy, ów katolicki uczyony pisze co następuje: „Słowa

Kazania na Górze są zawsze rozumiane dosłownie". Natomiast w odniesieniu do Jezusowego rozkazu skierowanego do Piotra, by ten schował miecz do pochwy, ów teolog wyjaśnia: „Tamte słowa cytuje się niezmiennie jako wszechogarniający zakaz zabijania”<sup>58</sup>.

Tymczasem oficjalne uznanie Kościoła przez Konstantyna skłoniło tę instytucję nie tylko do głoszenia konieczności służby wojskowej, ale i do opowiedzenia się za prawem do obrony koniecznej oraz za karą śmierci.

Już dla biskupa Euzebiusza karanie śmiercią przez Konstantyna jest czymś całkiem oczywistym. Pierwszy cesarz chrześcijański nie postępował inaczej niż jego pogańscy poprzednicy — nawet z krewnymi. Na rozkaz cesarza zamordowano obu jego szwagrów: Licyniusza, który był mężem jego siostry, Konstancji, oraz Basanium, męża drugiej siostry, Anastazji; cesarz nakazał zaliczenie do stanu niewolników syna Licyniusza, gdy chłopiec dorósł, po czym spotkała go straszna śmierć; teść Konstantyna, Maksymian, został uduszony z rozkazu cesarza; Konstantyn kazał też otruć własnego syna, Kryspusa, spłodzonego w konkubinacie z Minerwiną; a małżonka cesarza, Fausta, posądzona o zdradzenie go z jej pasierbem<sup>59</sup>, została utopiona w czasie kąpieli. Pewien epigramat, jaki powtarzano sobie w Rzymie, przyrównał morderstwa Konstantyna do wymordowania własnej rodziny przez Nerona.

Natomiast Ojciec Kościoła Laktancjusz przypisał Konstantynowi „nadzwyczajne przejawy cnoty i świętości”<sup>60</sup>. Inny pisarz kościelny, Euzebiusz, wychwala cesarza jako ideał władcy chrześcijańskiego, jako ulubieńca Boga i istotę podobną Bogu, i to już po popełnieniu przez Konstantyna wszystkich jego zbrodni<sup>61</sup>.

Później tylko niewielkie grupy chrześcijańskich „kacerzy” waldensów, albigenów czy „entuzjastów” okresu reformacji, przeciwstawiły się karze śmierci, Kościół natomiast uznał odrzucenie tej kary za postawę „heretycką”. Tomasz z Akwinu obstaje nawet przy tym, by każdego, kto jest groźny dla społeczeństwa, zabić jak czyniące szkodę zwierzę<sup>62</sup>. Za karą śmierci opowiadali się również reformatorzy. Ich zdaniem, podobnie jak wcześniej wyrażonym zdaniem Pawła, poprzez zwierzchność — pomyślmy o Hitlerze! — zabija sam Bóg<sup>63</sup>.

Dopiero oświecenie postulowało rezygnację z kary śmierci<sup>64</sup>. Ale Kościół katolicki — całkowicie sprzecznie ze stanowiskiem Kościoła najdawniejszego — po dziś dzień opowiada się za jej dopuszczalnością i koniecznością, nie inaczej niż większość teologów ewangelickich. Do chwalebnych wyjątków należy Karl Barth.



## Rozdział 66

### Stosunek Kościoła do wojny w średniowieczu i czasach nowożytnych

Dzieje narodów chrześcijańskich to historia ich wojen, mimo że Nowy Testament zawiera niejedno zaprzeczenie tego faktu. (...) Chrześcijanie wszelkich orientacji bez skrupułów wzywali pomocy Bożej, kiedy prowadzili wojny, i tak bywa też dzisiaj, natomiast Kościoły — również po dziś dzień — z premedytacją popierają wojny. (...) Od średniowiecza aż do XX wieku chrześcijaństwo mogłoby zapobiegać wojnom, gdyby wyznawcy chrystianizmu naprawdę tego chcieli.

*Karl Becker<sup>1</sup>*

#### *„Święte” wojny katolickiego średniowiecza*

Wszędzie prowadzono krucjaty i wszędzie odpust zupełny sankcjonował wzajemne masowe mordowanie. W Hiszpanii odpust zupełny uzyskiwano za udział w wojnie z almohadami. W Anglii uważani byli za krzyżowców ci, którzy odmówili posłuszeństwa Janowi bez Ziemi. W Prusach proklamowano krucjatę przeciw poganom, w Konstantynopolu — przeciw Grekom.

*Teolog Buonaiuti<sup>2</sup>*

Oprócz pojęcia „wojny sprawiedliwej” Kościół chrześcijański zna pojęcie „świętej wojny”. Odgrywa ono nawet o wiele istotniejszą rolę w dziejach Kościoła, bo przecież zezwala na agresję, na wojnę religijną.

Za przykład niech posłuży działalność papieża Stefana, który nakłonił Pepina do wojny w interesie Kościoła (t. II, s. 78).

Papież Urban II usłyszał ogłuszające brawa, gdy w roku 1095 w Clermont wezwał do rozpoczęcia krucjaty. „Mówię do obecnych i oznajmię to również nieobecnym, ale tym, który rozkazuje, jest Chrystus..”<sup>3</sup> Papież zachęcił nawet zbójców do tego, by zostali żołnierzami, i obiecał uczestnikom odpust oraz wiele łupów, a ludzie do których przemawiał, krzyknęli: „Bóg tego chce! Bóg tego chce!”

Namiestnik Chrystusa osobiście wędrował przez dziesięć miesięcy od miejscowości do miejscowości i propagował krucjatę, która w Niemczech rozpoczęła się wcześniej straszliwymi ekscesami antysemickimi, zaś na chrześcijańskich Węgrzech towarzyszyły jej dalsze okrucieństwa. Katolicki mnich Gwibert z Nogent (zm. 1124 r.) tak o tym opowiada: „Nie zadowolwszy się życzliwym przyjęciem, jakie ich spotkało, owi przybysze, ogarnięci niepojętym szaleństwem, zaczęli wkrótce nękać mieszkańców kraju; i gdy ci ostatni, czując się chrześcijanami, dobrotliwie ofiarowywali swym chrześcijańskim braciom wszystko, co mieli do sprzedania, tamci nie potrafili powściągnąć swoich namiętności. Powodowani strasznym gniewem, podpalali oni spichrze, uprowadzali i gwałcili dziewczęta, hańbili małżeństwa, odbierając mężom żony, wrywali swym gospodarzom brody albo też podpalali je; żaden nie zamierzał już kupować tego, co mu było potrzebne; każdy żył tak, jak umiał, z mordy i rabunku, i wszyscy wykazywali niepojętą bezczelność, przechwalając się, że tak samo potraktują Turków”<sup>4</sup>.

Istotnie, w innych krajach krzyżowcy tak właśnie się zachowywali. Przykładowo po szturmie na Antiochię — z okrzykiem „Bóg tego chce!” — niweczyli wszystko, co napotkali. Naoczny świadek tych wydarzeń, chrześcijanin, opowiada: „Wszystkie place miasta były pełne trupów i nikt tam nie wytrzymał z powodu złej woni. Po ulicach chodziło się ponad zwłokami”<sup>5</sup>.

Naoczny świadek zdobycia Jerozolimy, które nastąpiło 15 lipca 1109 roku, pisze: „Gdy przeto nadeszła godzina, w której nasz Pan Jezus Chrystus dopuścił do swej śmierci za nas na krzyżu, nasi rycerze z baszty walczyli zaciekle... Wkrótce... wszyscy obrońcy uciekli z murów poprzez miasto, a nasi ścigali ich, pędzili ich przed sobą, zabijając, wyrzynając, aż do świątyni Salomona, gdzie doszło do takiej rzezi, iż nasi brnęli po kostki we krwi... Niebawem krzyżowcy rozbiegli się po całym mieście, przywłaszczając sobie złoto, srebro, konie i muły; plądrowali pełne bogactw domy. Potem zaś, szczęśliwi, płacząc z radości, poszli nasi oddać cześć grobowi naszego Zbawiciela”. Znowu przekonujemy się tu, jaka „naiwność”, „serdeczność” i „wiosenna świeżość” cechowała ówczesne życie katolików. „Pozostali przy życiu Saraceni wywlekali zmarłych z miasta i złożyli ich na stosach, których wysokość dorównywała wysokości domów. Nikt przedtem nie słyszał i nie widział podobnej rzezi pośród pogan”<sup>6</sup>. Owo zbożne dzieło zakończyło się uśmierceniem około 60-70 tysięcy Saracenów<sup>7</sup>.

Papież Eugeniusz III, który w połowie XII wieku nalegał na zorganizowanie kolejnej krucjaty, obiecywał jej uczestnikom nawet życie wieczne. Bernard z Clairvaux podróżował z kraju do kraju i nawoływał do „świętej wojny”, zachęcając do udziału w niej także zbrodniarzy, którym gwarantował bezkarność i odpuszczenie grzechów. Żadne prawo — zapewniał Bernard — nie zabrania chrześcijanom obracania mieczem. Ewangelia zaleca żołnierzom umiar i sprawiedliwość, „ale nie mówi przecież do nich: rzućcie broń i odżegnajcie się od służby wojskowej. Zakazana jest natomiast wojna niesprawiedliwa, a szczególnie wojny pomiędzy chrześcijanami”. Tak czy inaczej, Bernard zabrania jeszcze prowadzenia wojny, którą chrześcijanie toczą od wielu stuleci.

Tymczasem wybijanie i eksterminację pogan uważa święty Bernard za „najszczytniejsze zadanie tych wszystkich, co wybrali rzemiosło nie bardzo chlubne”. Wojna za Chrystusa i za wiarę jest, zdaniem Bernarda, zawsze sprawiedliwa. „Bojownik Chrystusowy może zabijać ze spokojem sumienia i umrzeć w pokoju. Gdy umiera, pracuje dla siebie; gdy zabija, pracuje dla Chrystusa. (...) Śmierć pogan przysparza mu chwały, bo oznacza ta śmierć chwałę Chrystusa”<sup>8</sup>.

Kiedy krucjata okazała się przedsięwzięciem katastrofalnym

— spośród aż 150 000 mężczyzn powróciło zaledwie kilka tysięcy

— święty Bernard wyjaśnił, że fiasko zostało spowodowane przez grzechy chrześcijan, i zrzucił odpowiedzialność na papieża. „Czyż to my zawiniliśmy nadmierną odwagą i lekkomyślnością?” — z takim pytaniem zwrócił się on do papieża. „Nie, ufnie poszliśmy drogą wskazaną przez Was”<sup>9</sup>.

Papież Innocenty III (1198-1216) zażądał następnej krucjaty. Doszło też wówczas do „krucjaty dziecięcej”. Około 30000 francuskich chłopców i dziewcząt już to zmarło, zanim skończył się rejs, już to, po znalezieniu się na pokładzie statku, stało się niewolnikami. Nie powróciła również większość spośród około 20000 niemieckich dzieci. Potem tylko hitlerowcy, którzy przecież przejęli pewne metody działania katolików, posłali w 1945 roku dzieci na wojnę, tak jak niegdyś Kościół rzymski.

Papież Innocenty III zagrzewał ponadto Francuzów do walki przeciw „heretyckim” waldensom i albigensom, którzy chcieli prawdziwego naśladowania Chrystusa i których tysiące wymordowano mimo zapowiedzi odpuszczenia grzechów: „Ruszaj, wojowniku Chrystusa! Krew sprawiedliwych krzyczy do ciebie, byś ochronił Kościół przed jego wrogami mieczem wiary; powstań

i przypasz miecz"<sup>10</sup>. Następnie, w lipcu 1209 roku, wybito w Beziers około 20000 mieszkańców, miasto spalono, a „święta wojna" przerodziła się w dwudziestoletnią wojnę domową.

Darujmy sobie dalsze przykłady. Jak wiadomo, w ciągu całego średniowiecza dla biskupów chrześcijańskich udział w bitwach był poniekąd oczywisty. Teorię wojny „sprawiedliwej" przejął też Luter; nie inaczej odniósł się do niej Kalwin. Teolog tej miary co Schleiermacher wręcz oświadcza: „Obraża Boga, kto uchyla się od udziału w wojnie, bo nie uważa jej za sprawiedliwą"<sup>11</sup>. I dopiero niedawno prymas polskich katolików, kardynał Wyszyński, zażądał respektu dla duchowieństwa, jego przedstawiciele bowiem „często z bronią w ręku" walczyli o wolność Polski<sup>12</sup>. Czy potrafimy teraz zrozumieć wypowiedź Napoleona: „Nie ma ludzi, którzy pojmovaliby się lepiej niż księża i żołnierze"<sup>13</sup>? Albo generała Adolfa von Thiele, piszącego do swej żony: „Dzisiaj nasze wojska zostaną pobłogosławione, o Bogu nie trzeba bowiem zapominać podczas żadnej wojny"<sup>14</sup>?

Katolicy pojmują taki właśnie rozwój „etyki" kościelnej jako stopniowe ostrożne dostosowywanie się do ładu świata danego przez Boga<sup>15</sup>.

Dopiero w czasach nowożytnych pojawiły się ponownie wspólnoty, które w imię przywiązania do chrześcijaństwa pierwotnego odrzucały służbę wojskową w czasie wojny — od XVI wieku czynili tak mennonici, od XVII wieku kwakrzy, uhonorowani w 1947 roku Pokojową Nagrodą Nobla.

Do czego doszło sklerykalizowane chrześcijaństwo polityczne, niech pokaże, w sposób drastyczny, porównanie biblijnych nakazów: miłujcie swoich nieprzyjaciół; błogosławcie tych, którzy was przeklinają; czyńcie dobro tym, którzy was nienawidzą, z wygłoszonym w roku 1915 kazaniem pewnego chrześcijańskiego teologa: „Ach, jak szybko wydobywa się on z pochwy! Jakże lśni w słonecznym blasku majowego poranka! Poczciwy niemiecki miecz, nigdy nie pohańbiony, zwycięski, dobroczynny. Bóg włożył nam ciebie w ręce; obejmujemy cię niczym oblubienicę... tyś jest ostatnią racją. Ty, umiłowany wojowniku, jesteś w naszych oczach nosicielem ducha. Nie tylko stanowisz *ultima ratio* królów;

i my, duchowni, posługujemy się tobą, ty zaś masz pożytek z nas. I niechaj duch Zielonych Świątek będzie błogosławieństwem dla naszego miecza... Twoja mowa jest mową przepołowionych języków. Każdy cię rozumie, bo trafiasz do wszystkich. Pójdź, mieczu, tyś jest mi objawieniem ducha... obyś zdobył obfite trofea.

I wolno ci zabić ich wszystkich jako moje ofiary. Walcz, broń się i sądź. Oni otaczają cię zewsząd, ale w imię Pańskie możesz ich pozabijać"<sup>16</sup>.

Takie dewizy towarzyszyły głoszeniu Ewangelii przez chrześcijański Kościół już od IV wieku i on sam doprowadził siebie *ad absurdum* — w jakim stopniu i na jak wielką skalę, wykażemy przy omawianiu kolejnego tematu. Zacytowane wyżej słowa z kazania brzmią szczególnie rażąco, ale był to tylko jeden głos w chórze tych, którzy w owych latach nadużywali pokojowego przesłania galilejskiego nauczyciela do rozpętania wprost niewiarygodnej hysterii wojennej.

### *Postawa Kościoła podczas I wojny światowej*

Na dworcu stał kapłan  
I śpiewał: „Witamy serdecznie!  
Bogu i cesarzowi  
Granatów potrzeba koniecznie!  
Granatów!  
Granatów!!  
Granatów!!!”

*Johannes R. Becher*<sup>17</sup>

Każdy cios zadany szablą i każdy granat, którymi musimy walczyć o prawo do życia, zostały pobłogosławione przez Boga.

*Teolog Zurhellen*<sup>18</sup>

(...) choć nazywają siebie chrześcijanami, są to drapieżne wilki w owczej skórze.

*Goethe*<sup>19</sup>

### *1. Niemieccy chrześcijanie*

#### a) Protestanci

Nasze chrześcijaństwo stało się nazbyt łagodne i sentymentalne. Ta wojna dodaje krwi niemieckich chrześcijan żelaza... Trzeba, byśmy w szkole Jezusa wyrosli na ludzi, którzy potrafią zaatakować.

*Teolog Dieterich*<sup>20</sup>

Charakterystyczny i ważny jest fakt, że obie konfesje obiecywały sobie umocnienie wiary chrześcijańskiej

dzięki wojnie. Potwierdza się w tym przypadku wyrażany często, między innymi i szczególnie przez Nietzschego, pogląd, iż Kościół czerpie zyski z katastrof, jakie spotykają ludzkość, i właśnie dlatego wręcz dostrzega w nich korzystną dla siebie sytuację. Jak wiadomo, nawet po stronie katolickiej przyznano, że „koniec realnego ładu świata” zawsze pociąga za sobą wzmożoną pobożność<sup>21</sup>.

Taką bowiem wymowę ma niemalże jednogłośny zachwyt teologów w obliczu wybuchu wojny: „Oto nastąpiło przebudzenie, wywiązuje się żywiołowa religijność” — cieszą się oni<sup>22</sup>. Albo: „(...) tak, wojna rozbudziła religijność, (...) kościoły są znowu pełne ludzi”<sup>23</sup>. Albo: „Tak oto wojna i chrześcijaństwo, choć w swej istocie odmienne, zawierają najpiękniejszy sojusz”<sup>24</sup>. Albo przytoczmy słowa znanego teologa Adolfa Deissmanna: „Nasz Pan ma swój wielki wkład do potężnego wybuchu religijności... Pradawne, prachrześcijańskie (!) siły, które w długim okresie pokoju po części zniknęły w podświadomości naszych dusz, teraz zostały znowu wydobyte”<sup>25</sup>.

Albo zacytujmy superintendenta generalnego Lahusena: „(...) wichur wojny ogarnia nasz Kościół, stając się powiewem ożywczym”. „Wojna pozwoliła nam zrobić znaczny postęp”. I tak jak wojna sprzyja ekspansji Kościoła, tak też Kościół sprzyja wojnie: „Nabożeństwa we wspólnotach dodają odwagi, wytrwałości, chęci do walki”<sup>26</sup>.

W apelu skierowanym do ewangelików spoza Niemiec spora grupa najwybitniejszych teologów protestanckich, a wśród nich F. Loofs, G. Haussleiter, von Bodelschwingh, Deissmann, Harnack, wyraża nadzieję, że „z odpowiedzialności, jaką nakłada ten moment dziejowy”, inaczej mówiąc: wojna, „wyplynie strumień nowego życia dla narodów chrześcijańskich”. Ówczesna elita teologów niemieckich czuje się zatem powołana do tego, by zapewnić swoich braci z krajów nieprzyjacielskich, iż wszyscy będą walczyć aż do końca, „ufając w świętość i sprawiedliwość Boga” i „wznosząc wzrok ku niemu”<sup>27</sup>.

Tamta wojna, w której miało stracić życie dziesięć milionów żołnierzy, jawi się protestanckim teologom wręcz jako służba Boża. „Nasze sumienie podpowiada nam, że możemy naprawdę rozpocząć tę wojnę w imię Boże”<sup>28</sup>. Inny teolog stwierdza: „Walka, do której przystępujemy, stanowi obowiązek moralny, nakaz naszego Boga”<sup>29</sup>. Trzeci pisze: „Nie, nie mamy wyrzutów sumienia, walczymy z Bożą pomocą i na jego

rzecz"<sup>30</sup>. Czwarty z uczonych interpretatorów boskości deklaruje się nawet jako uczestnik walki, którą Niemcy „prowadzą przeciw antychrystowi”<sup>31</sup>. Przerazająca zawartość wydanej w roku 1915 antologii *Die deutsch-protestantische Predigt der Gegenwart (Współczesne niemieckie kaznodziejstwo protestanckie)* stanowi dowód szowinistycznego myślenia i widzenia rzeczywistości przez niemieckich teologów protestanckich z owej epoki.

W wielu przypadkach odnosi się wrażenie, że obcują oni ze swym Bogiem, z boskością, tylko podczas wojny. Jeden z duchownych wyznaje, iż „Bóg ukazuje się nagle, jakby wyszedł z obłoków”<sup>32</sup>. Inny opowiada, że „w tych czasach wielki Bóg przemawia do nas tak, jak zwykł mówić jedynie w chwilach przełomowych dla całej ludzkości”<sup>33</sup>. Trzeci teolog pisze: „Wydaje się, że cała boskość i szlachetność tego, co stanowi istotę niemieckości, objawia się właśnie teraz! Doprawdy nie tylko armatom zawdzięczamy nasze zwycięstwa”<sup>34</sup>. Czwarty pyta: „Czyż istnieje coś ważniejszego dla ogółu umiłowanych Niemców niż spełnienie woli Bożej, także w tej chwili? Zapewne nie”<sup>35</sup>. Piąty konstatuje: „Zda się, jakby na ziemię niemiecką zstąpił Duch Święty”<sup>36</sup>.

Ci właśnie teologowie nie wahają się stwierdzić, że wojna światowa jest doskonale zgodna z osobowością Jezusa. Wyrażają oni bowiem myśl, że „ten świat pełen walki i okropności jest bardziej pokrewny światu Jezusa niż pokojowa Europa dwudziestego wieku”<sup>37</sup>. Albo taką: „(...) Ukrzyżowanemu walka nie jest obca i nie odrzuca on również walki «morderczej». On wie, ile znaczą rany”<sup>38</sup>. Albo taką: „Jezus jest dowódcą, chrześcijanie (po obu stronach!) są jego żołnierzami”<sup>39</sup>.

Typowe — i od półtora tysiąca lat antycypowane przez kościelną tradycję — są też pewne sofizmaty, które służą za usprawiedliwienia: „(...) ten sam czyn może być boski i szatański, święty i niegodziwy: liczy się intencja. Nikt z nas nie chciał tej wojny. Nasi nieprzyjaciele wszczęli tę wojnę z własnej woli”<sup>40</sup>. Albo rozróżnia się broń: „Niech będzie błogosławiony miecz, którego używa się w imię namiętności chwalebnej pod względem moralnym (!). Biada temu mieczowi, za który chwyta się z nienawiści”<sup>41</sup>. Albo: „Kto chce zaakceptować germanizację świata, ten musi też pochwalić wojnę światową, ale powiedzieć «nie», gdy propaguje się nacjonalistyczną politykę przemocy”<sup>42</sup>. Niemcy uprawiają bowiem

- co ów teolog daje do zrozumienia już w tytule swojej rozprawy
- idealistyczną, ich przeciwnicy natomiast nacjonalistyczną politykę globalną.

A tymczasem rozróżnienia czynione przez ludzi normalnie myślących są skwapliwie zamazywane przez owych zachwyconych wojną chrześcijan. Jeden z nich, któremu „przelewanie czerwonej krwi” jest zawsze bardziej w smak niż „błada śmierć głodowa”, „udowadnia”, że wojną jest i to, co dzieje się w przemyśle, walce konkurencyjnej, handlu<sup>43</sup>! Właśnie podczas wojny — czytamy dalej — chrześcijaństwu przypada w udziale pewne szczytne zadanie. „Trzeba okazać miłosierdzie rannemu nieprzyjacielowi”<sup>44</sup>. Najpierw przyprawi się go być może o kalectwo, a potem wystąpi się w roli chrześcijańskiego rycerza!

W artykule zatytułowanym *Nie zabijaj* dowodzi się nawet, nawiązując do Kazania na Górze, iż dopuszczalne jest zabijanie z miłości<sup>45</sup>. Taką myśl wyrażał już Augustyn (t. II, s. 151). Natomiast inni teologowie uważają za dozwolone czasowe niestosowanie się do piątego przykazania czy też do nakazu miłości nieprzyjaciół i oznajmiają, iż „teraz nie możemy przebaczyć naszym nieprzyjaciołom, którzy napadli na nas, gdy byliśmy usposobieni całkiem pokojowo”<sup>46</sup>.

Często natrafia się też na następującą myśl: „Nasz naród prosi jednak Boga o zwycięstwo zupełnie inaczej niż, jak mi się zdaje, uczyniliby to Rosjanie”<sup>47</sup>. Zresztą ci ostatni przedstawiali wszystkie swoje wojny toczone aż do obalenia caratu jako wojny religijne, służące obronie prawdziwego chrześcijaństwa. Ten sam frazes przydał się czołowym politykom Anglii oraz Ameryki do moralnej legitymizacji wojny z Niemcami<sup>48</sup>. W polskim esejku zamieszczonym przed Wielkanocą roku 1911 przez „Kurier Warszawski” czytamy co następuje: „Nasz Bóg jest rodem z Polski, nasz Chrystus jest Polakiem, dziecięciem naszej Matki Boskiej Częstochowskiej. Tutaj, w mazowieckim piasku, nad Wisłą, ma on swój grób. Nasz Bóg jest Polakiem i nie szukajmy go w Betlejem ani na Golgocie”<sup>49</sup>. „Niemiecki Chrystus” był propagowany już od połowy XIX wieku<sup>50</sup>. A podczas pierwszej wojny światowej pewien teolog pisze: „Nigdy jeszcze nasz stary niemiecki Bóg nie był świadkiem takiej dobroci i wielkości swoich Niemców”<sup>51</sup>.



## b) Katolicy

Nawet straszliwa, bardzo męcząca walka bywa lepsza niż pełen ospałości, wygodny pokój.

*Peter Lippert S. J.*<sup>52</sup>

(...) chwycił mnie kurczowo za rękę i powiedział: „O Boże, tam w domu są moja żona i dzieci. Co czeka moje dzieci? Jeszcze dziś mam przed sobą rozszerzone oczy tego umierającego mężczyzny, gdy mu powiedziałem: „Bracie, bądź zadowolony. O twoją rodzinę musi zatroszczyć się ojczyzna. A twoje dzieci otrzymają takie samo wychowanie religijne, jakie dałby im ojciec”.

*Biskup Michael Faulhaber*<sup>53</sup>

W dalszym ciągu będziemy cytować wyłącznie z jezuickiego periodyku „*Stimmen aus Maria-Laach*”, który na początku roku 1915 skwapliwie przemianowano na „*Stimmen der Zeit*” („*Głosy Czasu*”).

Już w wydaniu sierpniowym 1914 roku jezuita L. wyraża „Na rozpoczęcie wojny europejskiej” radość z tego powodu, że idea narodowa okazała się najsilniejszą, że objawi się w całej pełni naturalna siła, wręcz coś świętego. Poczucie narodowości pochodzi bowiem od Boga, a jeśli nawet Bóg nie może przysłużyć się żadnemu nacjonalizmowi przeciw innemu, to przecież „wszelki nacjonalizm, także ten na czas wojny” może i powinien „przysłużyć się Bogu”.

Bo też, nie inaczej niż protestantom, I wojna światowa jawi się katolikom jako „służba Boża”. Jezuita L. mówi dalej: „I uniesienie narodu niemieckiego stało się zaiste służbą Bożą. Zobaczyliśmy przemianę wielkich placów w kościoły... Zobaczyliśmy, że kościoły przepełniły się ludźmi, a w wielu rodzinach w tych dniach po raz pierwszy po długim czasie odmawiano szczerą, głęboko przeżytą modlitwę przy stole (!)”. Po finezyjnym porównaniu armii niemieckiej z zastępami aniołów Pańskich czytamy: „To prawda, że modliliśmy się o zwycięstwo naszych wojsk, a tym samym o klęskę, ruinę i śmierć naszych wrogów, i czyniliśmy to szczerze, z głębi serca, co więcej, ze strasznym odwołaniem się do wiary chrześcijańskiej i Ewangelii. Ale wolno nam było tak czynić. Uprzednio bowiem skonfrontowaliśmy naszą wojenną modlitwę z przykazaniami Ewangelii, podporządkowaliśmy nasz narodowy zapał zasadom chrześcijaństwa”<sup>54</sup>.

Pięknie przedstawia tenże tenże jezuita katolickie duszpasterstwo: „Dopowiedzmy, że te wspaniałe początki wojny (!) zawdzięczamy — i to w niemałym stopniu — długoletniej, niestrudzonej, często pełnej wyrzeczeń i gorzkich doświadczeń pracy niemieckich katolików: ich duszpasterstwu, które poprzez spokojne, ale niewymownie żmudne zarazem działanie kapłanów zachowało nasz naród w duchowej świeżości i zdrowiu fizycznym" itd. itd. „Jakiż ogromny kapitał siły narodowej (czytaj: mięsa armatniego) zgromadziło choćby tylko Narodowe Zrzeszenie na Rzecz Katolickich Niemiec"!<sup>55</sup>

Tak jak protestanci, katolicy teologowie cieszą się ze wzrostu prestiżu, jakiego dostępują teraz oni sami oraz ich Kościół.

Jezuita L.: „Nawet konsekwencje historyczne takiej wojny, wszystkie przemiany polityczne i kulturowe błędną wobec blasku gwiazd wiary, które przyświecają nam w tę wojenną noc"<sup>56</sup>.

Jezuita N.: „Ale niemały jest zysk w postaci wartości duchowych, który przyniosły nam już pierwsze dni mobilizacji i pierwsze gorące zmagania. Nasz naród i cały świat żywią podziw dla głębi i świętości tej siły, na którą Niemcy nagle się zdobyli. Ten naród odnalazł się; odnalazł w sobie to, co najlepsze (...)"<sup>57</sup>.

Jezuita Z.: „Huk bitew stwarza ciszę, w której rozbrzmiewają głosy niebiańskie". „Cały kraj stał się domem Bożym. Sakramentów udzielano na dworcach, w koszarach, gospodach, pod drzewami, w krzakach (...)" „W szeregach naszych żołnierzy pięknie rozkwita życie religijne". „Sami dowódcy proszą o msze polowe... Chętnie odmawia się różaniec... Pewien duchowny poprosił nawet o to, by darowano różańce, sprowadził ich już tak wiele, ale wszystko to jest jak jedna kropla spadająca na gorący kamień". Tenże jezuita cytuje również pewnego duchownego z Francji: „Często myślę sobie, że Ojciec Święty Pius X nie doczekał tych wielkich chwil. Jego program częstego przyjmowania komunii świętej jest znakomicie wręcz urzeczywistniany przez naszych żołnierzy na froncie". Natykamy się też na takie podkreślenie: „Nie musimy już dowiadywać się z gazety «Bamberger Volksblatt», jak bardzo spragnieni kapłanów są ranni i umierający". Dla pokazania uporczywej niewiary — również w obliczu śmierci — ten jezuita znajduje tylko przykład umierającego Francuza (!), który ponoć powiedział do księdza: „Przecież nie jestem niczym więcej jak zwierzęciem"<sup>58</sup>.

Jezuici, jak wiadomo, elitarny oddział Watykanu, z wielką konsekwencją przystosowują do potrzeb wojennych wszystkie

dziedziny życia społecznego i duchowego, po czym szpikują naród swoją propagandą. Tak więc natrafiamy na artykuły o relacji między wojną światową a wyznawaniem religii, o wojnie i „egzaminie dojrzałości” klasy robotniczej, o wojnie i gimnazjum humanistycznym, o wojnie i gospodarce narodowej, o poległych, sierotach wojennych, neutralności.

Jezuita K.<sup>59</sup> referuje temat „Wojna w zwierciadle sztuki”, a rozpoczyna takim oto stwierdzeniem: „Ostatnie dziesięciolecie pokoju nie sprzyjały malarstwu batalistycznemu”. Ów oddany muzom zakonnik, który przez kilkadziesiąt lat uczył obcowania ze sztuką, przepowiada teraz światu chrześcijańskiemu: „Jedną z najbardziej oczywistych konsekwencji tego wielkiego starcia narodów okaże się ponowny rozkwit malarstwa batalistycznego”. „Ale także sami ludzie będą domagać się takich obrazów”. „Przed oczyma artyści pojawia się nadzwyczajne wprost bogactwo wdzięcznych (!) tematów związanych z nowoczesną wojną: ogromne moździerze, majestatyczne pancerniki, krążowniki, samoloty. Już teraz setki rąk pracują nad tym, by ożywić obrazami czasopisma ilustrowane oraz kroniki wojenne”. (Dwadzieścia lat później tenże jezuita, na łamach tego samego pisma, tak oto kończy swój esej „Sztuka i naród”: „Naród jest wszak spragniony kształtowania jego smaku, które to nasz Ojciec Święty uznał niedawno za ważny element pracy wychowawczej”<sup>60</sup>.)

Jezuita N. umie nawet — w artykule noszącym tytuł „Troska o ludzi kalekich” — pocieszyć inwalidów wojennych, odmalowując na łamach „Kölnische Volkszeitung”, roztaczające się przed nimi perspektywy: „Kto stracił wzrok, ten znajdzie w każdym nowoczesnym zakładzie dla niewidomych solidne przygotowanie do rzemiosła. Kto utracił słuch, ten może stać się kupcem w dowolnej branży. (...) Całkowity paraliż nie zdarza się prawie wcale. Tacy pacjenci nie mogą być zatrudniani, niechaj zatem cierpliwym godzeniem się z tym, co ich spotkało, dają dobry przykład otoczeniu. (...) Inwalidzi, którzy stracili rękę, są na ogół dobrymi piechurami. Trzeba im zapewnić sztuczne ręce i uczynić ich (...). Utrata obu nóg jest u ocalałych inwalidów wojennych czymś bardzo rzadkim. Zawsze pozostają im jednak kikuty, bardzo przydatne dla założenia protez (...)” itd. itd.<sup>61</sup>

Ci katolicy nie mają w ogóle wstydu, co wykażemy tylko kilkoma zdaniem autorstwa jezuitę L.<sup>62</sup>: „I dlatego triumf niemieckiego ducha nie będzie jedynie zwycięstwem lepszych armat, lecz przede wszystkim zwycięstwem skupionej, poważnej,

etycznej duchowości chrześcijańskiej, triumfem dobrego, szlachetnego człowieczeństwa. Jest to w interesie ludzkości, także naszych nieprzyjaciół, by mógł dominować człowiek naszego pokroju". „Stąd też i my, katolicy przywiązujemy wagę do tej wojny, mimo że po przeciwnej stronie zdarzają się nasi współwyznawcy". „Wojna prawdziwie moralna i sprawiedliwa to przecież w swej istocie coś więcej niż masowe mordowanie i niszczenie kultury". A więc jest ona i tym. Ale ponadto jest prawdziwie moralna i sprawiedliwa! „Krucjaty należały do rzadkości i dzisiaj, dzisiaj nasz naród prowadzi taką wojnę. Albowiem każda wojna, która toczy się w imię idei oraz ideałów, a nie tylko dla pieniędzy i zdobycia ziemi, każda taka wojna ma w sobie zawsze coś z krucjaty". To właśnie, podobnie jak — czyż mogłoby być inaczej? — całą tamtą głupią, zbrodniczą frazeologię, usłyszano przy okazji następnej wojny światowej. „A zwłaszcza, gdy prowadzi się ją w powadze, nabożności, pokorze i skupieniu, w imię Boże i z modlitwą w sercu i na ustach. Wówczas to sama wojna staje się służbą Bożą, wojną zaiste świętą". „Nasi bracia polegli na świętej wojnie". „Ich śmierć była pocieszająca i piękna (!), niemalże jak śmierć męczennika". Mimo woli przypomina się zwrotka z *Ballady o martwym żołnierzu* Bertolta Brechta:

A że zwłoki żołnierza śmierzdieć zaczynały, księżulo przykuśtykał doń i nad żołnierzem kadzidła roztacza woń, żeby dłużej nie śmierdziały.

## 2. Francuscy chrześcijanie

*Ah, c'est la minute divine!*

(Ach, oto nadeszła boska chwila!)

Argumentują oni tak, jak Niemcy, tyle że z mniejszą ilością frazesów, przynajmniej w tych tekstach, które tutaj przytaczamy.

Arcybiskup Bordeaux dopatrywał się w wojnie „wysłannika Bożego, który musi doprowadzić do religijnego, moralnego i socjalnego odrodzenia"<sup>63</sup>.

Ksiądz Sertillanges mówił 9 maja 1915 roku w paryskim kościele Sainte-Madeleine: „Gdy wyrwiemy się z okopów niczym z groty Getsemani, to pójdziemy na Gólgotę, tam, gdzie dokonuje

się ludzka ofiara, tam, gdzie jest przygotowywane nasze wybawienie i gdzie zapłata za nie jest moneta chwały!" Tenże katolik powiedział owego dnia: „Siedemdziesiątka piątka milczy. Kapitan wyjmuje rewolwer z kabury. Każdy to rozumie. Następuje chwila potwornego, śmiertelnego strachu. Naprzód! Ach, oto nadeszła boska chwila!"

Czołowa francuska gazeta katolicka „La Croix” zamieściła 2 maja 1917 roku tekst następujący: „Oto zostaje przecięty wrzód niemieckiej nauki i kultury. Gdy ojcowie i matki zabitych niemieckich żołnierzy dowiedzą się, że ich dzieci nie tylko zmarły, ale ponadto gotowano ich zwłoki, by z nich otrzymywać stearynę, olej albo mydło — tak, mydło! — jakież krzyk podniosą wtedy przeciwko swemu cesarzowi i jego wojnie!"

W liście, który 16 sierpnia 1914 roku wystosował do redaktora naczelnego gazety „Le Petit Parisien” *monseigneur* Baudrillart, rektor uniwersytetu katolickiego i późniejszy arcybiskup Paryża, czytamy: „Szanowny Panie, skoro czyni mi Pan ten zaszczyt, że pyta o moją opinię na temat tego, co przeżywamy obecnie, dam wyraz mniemaniu, iż mimo ofiar i cierpień, o których tu mówić niepodobna — wszyscy odczuwamy ich gorycz — aktualne wydarzenia są bardzo pomyślne. Niech mi wolno będzie powiedzieć Panu, że moja skromna osoba, że ja oczekiwałem ich od dawna. (...) Francja odzyskuje siły i moim zdaniem nie mogła ich odzyskać inaczej niż poprzez wojnę — oczyszczającą i jednoczącą”.

Dodajmy do tego głosu przynajmniej jedną wypowiedź francuskiego protestanta, pastora E. Menegoza, niegdyś profesora wydziału teologii protestanckiej na uniwersytecie w Paryżu: „Czuję się obowiązany zaprotestować przeciw pewnej osłabiającej, niejako ewangelicznej teorii, która jednak w istocie nie jest niczym innym, jak chorobliwym pacyfizmem, i nie opiera się bynajmniej na Piśmie Świętym; poczuwam się też do tego, by naszym drogim żołnierzom przekazać słowa otuchy i podziękowania, im właśnie, którzy przelewają za nas krew — niechaj nadal dzielnie walczą, mając tę świadomość, że wśród bitwy, w obliczu śmierci i w trakcie zadawania śmierci mogą zachować pokój duszy, że ten pokój może być całkowity”<sup>64</sup>.

Powróćmy teraz na krótko do teologów niemieckich i przypatrzmy się ich postawie po przegranej wojnie.

### Po klęsce

Podczas gdy w toku wojny katolicy nieustannie wychwalali rozkwit życia religijnego, pełne kościoły, długie szeregi modlących się, tłok w czasie udzielania komunii, wreszcie znowu głęboko przeżywane modlitwy przy stole; podczas gdy przepowiadali zwycięstwo nie tylko lepszych armat, ale i pełnej skupienia, poważnej, po prostu bardziej chrześcijańskiej niemieckiej duchowości; podczas gdy mówili o „walce, w której to, co lepsze i zdrowsze, chce przeważyć nad tym, co chore i zgniłe”, o świadectwie uduchowienia i siły wiary chrześcijańskiej, na które „zdobyli się — w sposób imponujący — sprzymierzeni Niemcy i Austriacy”; podczas gdy, co więcej, czuli się tak przepojeni duchowością, siłą, wiarą chrześcijańską, iż pisali: „Tak więc chcielibyśmy naszym braciom w krajach nieprzyjacielskich przekazać część tego błogosławieństwa, jakim obdarzył nas Bóg”<sup>65</sup>, to w roku 1918 skonstatowali: „Czego więc zabrakło? Żywotności wiary i konsekwencji w manifestowaniu jej”<sup>66</sup>.

Ten sam jezuita, który przez kilka lat głosił — w stylu Goebbelsa — pochwałę totalnego terroru, który przedstawiał wojnę jako krucjatę i służbę Bożą, który osładzał niemieckim żołnierzom umieranie, który mówił o szczęściu tych, co polegli, a ich śmierć porównywał ze śmiercią męczennika, po klęsce pisze w artykule „*Unseren Toten, ein Gedenken und Geloben*” („Ku pamięci i chwale naszych poległych”): „(...) pomyliliście się, spełniliście swój żołnierski i obywatelski obowiązek w imię fantomów, którymi was omamiono (!). Ale pomyliliście się w dobrej wierze i szlachetnie myśląc (... )”<sup>67</sup>.

Nie inaczej zachowują się protestanci. Ten sam wybitny teolog, który co rusz zapewniał o tym, że Pan Bóg gotuje Niemcom wspaniałą przyszłość — „Skoro przypada nam w udziale tyle zwycięstw, to z woli Bożej czekają pewno jeszcze nasz naród wielkie chwile”; „Bóg jest z nami. Ma on co do nas pewne dalsze zamiary” itd.<sup>68</sup> — pisze 18 września 1918 roku: „Właśnie Pan w swoim gniewie połamał to, co było zmurszałe i przegniłe, i właśnie Pan w swej cierpliwości i dobroci chce pozwolić nam na nowy początek”<sup>69</sup>.

A przecież teologowie zapewniali przedtem po tysiackroć, że życie religijne kwitnie! Zresztą klęska też okazała się korzystna. Przynajmniej Kościół katolicki w ogromnym stopniu wyzyskał panującą w Niemczech inflację dzięki swemu kapitałowi zagranicznemu. Posłużmy się tylko jednym przykładem: w latach 1919-1930

zakładano w tym kraju przeciętnie dwanaście, trzynaście klasztorów w jednym miesiącu<sup>70</sup>.

Oczywiście były w Niemczech jeszcze inne kręgi, którym dziesięć milionów poległych żołnierzy przyniosło zyski.

Już w chwili wybuchu wojny, w roku 1914, po stronie nieprzyjaciół Niemiec znajdowało się nie mniej niż 27000 armat wyprodukowanych przez firmę Kruppów<sup>71</sup>, za której działalność już wcześniej uczyniono Alfreda Kruppa oficerem francuskiej Legii Honorowej. Ale i podczas wojny zaopatrywanie krajów nieprzyjacielskich z Niemiec nie ustawało. Otóż tylko w pierwszym półroczu 1916 roku niemiecki trust stalowy przekazał do Francji miliard pięćset milionów kilogramów stali i żelaza.

Syndyk niemieckiej Izby Handlowej, dr Wallroth, napisał w maju 1915 roku w dziewiętnastozpaltowym artykule, zamieszczonym na łamach „Deutsche Ritterzeitung”, że nieprzyjaciele Niemiec otrzymywali swoje najlepsze okręty wojenne, swą najlepszą i najtańszą blachę na czołgi, ciężkie działa oblężnicze itd., z Niemiec, a ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy zezwalało w czasie wojny na wywóz niejednokrotnie i w takich przypadkach, „gdy importer nie ukrywał faktu swego zamieszkiwania w jednym z krajów nieprzyjacielskich”<sup>72</sup>.

Patent KPz 96-04 na zapalnik do granatów został już w roku 1902, za wiedzą niemieckiego ministerstwa wojny, sprzedany przez Kruppa angielskiej firmie zbrojeniowej Vickers — z zastrzeżeniem udziału w zysku ze sprzedaży każdego granatu. Po wojnie firma Kruppów otrzymała od firmy Vickers 123 miliony marek w złocie za korzystanie z tego patentu<sup>73</sup>.

Niemiecka firma zbrojeniowa Thyssena, która później współfinansowała Hitlera, podczas pierwszej wojny światowej dostarczała do Francji tarcze ochronne dla piechoty, i to po 68 marek za sztukę, natomiast armia niemiecka otrzymywała je po 117 marek za sztukę<sup>74</sup>.

O tym, że walka z głupotą jest daremna, świadczy to, co napisał korespondent jednego z niemieckich dzienników we Francji. W artykule zatytułowanym *„Aus ehemaligen «Erbfeinden» wurden Kameraden. Immer engere Zusammenarbeit zwischen der Bundeswehr und der französischen Armee”* („Dawniej «odwieczni wrogowie» teraz towarzysze broni. Coraz ściślejsze współdziałanie Bundeswehry z armią francuską”) uzmysławia on bowiem, w połowie 1962 roku, skalę dotychczasowej współpracy następującym

epizodem: „Niedawno armia francuska zademonstrowała na jednym z burgundzkich poligonów — w obecności licznych attaches wojskowych — swój najnowszy sprzęt. Znalazło się tam skonstruowane przez pewnego francuskiego pułkownika, a produkowane w Niemczech urządzenie służące do budowy mostów. Nie ma to już znaczenia, w jakim kraju działa firma, do której należy produkcja”<sup>75</sup>.



## Rozdział 67

### Kościoły chrześcijańskie a faszyzm

Współdziałanie Kościoła i państwa opiera się na zasadzie *Do ut des* — wzajemnego poparcia. Na tej podstawie katolicyzm i protestantyzm sprzymierzają się z wszelkimi reżimami, nawet tymi najbardziej zbrodniczymi, co wykazał stosunek danych Kościołów do Mussoliniego, generała Franco i Hitlera.

#### 1. Watykan a faszyzm

Watykan zabronił swym duchownym okazywania wrogości wobec faszyzmu i uczynił swoich biskupów cerberami strzegącymi bezpieczeństwa reżimu.

*Avro Manhattan*<sup>1</sup>

Pomiędzy Watykanem a przedfaszystowskimi Włochami istniały stosunki napięte, po części ze względu na liberalny charakter zeświecczonego państwa włoskiego, po części zaś z powodu jego pretensji do przejęcia posiadłości papieskich. Natomiast dyktatura faszystowska została niezadługo obdarzona pełnią łaskowości ze strony Kurii.

Papież Pius XI (1922-39) interesował się losami nowej partii faszystowskiej już wtedy, gdy był kardynałem, i poparł ją, zanim doszło do „marszu na Rzym”, sfinansowanego przez mający ściśle powiązania z Watykanem Banco di Roma. Na początku roku 1923 rozpoczęły się rozmowy sekretarza stanu, kardynała Gaspariego, z Mussolinim. Watykan zobowiązał się do tego, iż przysłuży się Mussoliniemu wyeliminowaniem partii katolickiej, Partito Popolare, bo przecież po faszystach mógł papież spodziewać się o wiele bardziej radykalnego, a zatem skuteczniejszego, zwalczania liberalnych, demokratycznych i komunistycznych wrogów Watykanu. Mussolini zagwarantował Kościołowi likwidację socjalizmu i respektowanie praw tej instytucji.

Pierwsza przysługa wyświadczona przez owego eks-socjalistę Stolicy Apostolskiej miała związek z finansami. Uratował on bowiem Banco di Roma, któremu i sama Kuria, i niejednen z jej dostojników powierzyli spore sumy, przed bankructwem — poprzez

subsydium państwowe na kwotę bez mała półtora miliarda lirów<sup>2</sup>. (Dzisiaj bank ten pozostaje pod kontrolą rodziny Pacellich.)

Od tamtego momentu datuje się wychwalanie Mussoliniego przez włoskich purpuratów, a także przez papieża. Dziekan tak zwanego Świętego Kolegium, kardynał Vannutelli, już wówczas stwierdził, że Mussolini „został wybrany jako ten, który ocali naród i przywróci mu pomyślność”<sup>3</sup>. Papież nie zaprotestował ani jednym słowem, gdy faszyci zaatakowali członków partii katolickiej, dopuściwszy się morderstw, a wśród ofiar znaleźli się również kapłani, między innymi ksiądz Minzoni<sup>4</sup>. Kiedy zaś Mussolini chciał wiosną 1923 roku poprzez zmianę ordynacji wyborczej wyeliminować parlament i zaprowadzić dyktaturę, który to zamiar spotkał się z gwałtownym sprzeciwem także ze strony partii katolickiej, papież wymusił na jej przywódcy, sycylijskim księdzu Sturzo ustąpienie, co nastąpiło 9 czerwca 1923 roku, a ponadto zalecił rozwiązanie partii<sup>5</sup>. Wyżsi duchowni katolicy chwalili Mussoliniego i jego politykę; mało tego, arcybiskup Florencji, kardynał Mistrangelo, uściskał go dziesięć dni później i nawet ucałował w oba policzki<sup>6</sup>.

W czerwcu 1924 roku został zamordowany przez faszystów najzacieklejszy przeciwnik Mussoliniego, przywódca socjalistów i deputowany do parlamentu, Giacomo Matteotti. Wywołało to ogromne oburzenie we Włoszech. Wydawało się, że kariera Mussoliniego dobiegła końca. Zażądano od króla, by go usunął, ale Watykan znowu stanął po stronie Mussoliniego i nakazał nawet wystąpienie wszystkich księży z partii katolickiej, co równało się rozwiązaniu tej ostatniej. Tak więc papież zlikwidował jedną z największych przeszkód na drodze do dyktatury faszystowskiej i tenże Ojciec Święty obwieścił 20 grudnia 1926 roku całemu światu: „Mussolini został nam zesłany przez Opatrzność”<sup>7</sup>.

Współpraca Watykanu z faszystami doprowadziła w roku 1929 do zawarcia układu laterańskiego, który z jednej strony przydał faszystom prestiżu w oczach świata, z drugiej zaś okazał się bardzo korzystny dla Kościoła rzymskiego. Otóż katolicyzm stał się we Włoszech religią państwową, a ponadto Kuria otrzymała miliard lirów w papierach wartościowych oraz 750 milionów lirów gotówką jako odszkodowanie za nacjonalizację watykańskich posiadłości. Pius XI uznał znowu — 13 lutego 1929 roku — za konieczne złożenie oświadczenia, iż Mussolini jest mężem opatrznościowym, i polecił, by wszyscy kapłani kończyli codzienne msze modlitwą za króla i Wodza (*Pro Rege et Duce*)<sup>8</sup>.

Dodajmy na marginesie tej sprawy, że po podpisaniu układu laterańskiego ówczesny nadburmistrz Kolonii, Konrad Adenauer, zapewnił Mussoliniego w wystosowanym doń telegramie gratulacyjnym, iż jego nazwisko zostanie zapisane złotymi zgłoskami w dziejach Kościoła katolickiego<sup>9</sup>. Nawiasem mówiąc, również abisyńscy mahometanie zatelegrafowali do przywódcy Włoch w roku 1937 z nie mniejszym zachwytem — po to, by zapewnić, że świat muzułmański uważa go za „swego protektora”<sup>10</sup>.

Bo też Mussolini już dawno dał się poznać jako „przyjaciel świata islamskiego”, kazał wznieść bądź odrestaurować wiele meczetów w Libii oraz zakładać szkoły arabskie i przyczynił się nawet do powstania wyższej uczelni, na której poznawano islamską kulturę i prawo koraniczne<sup>11</sup>.

Mussolini, ze swej strony, przysłużył się Watykanowi tym, że narzucił dyrektorom i rektorom włoskich szkół, by czytano w nich Nowy Testament. Była to lektura obowiązkowa dla profesorów uczelni i nauczycieli, którzy mieli objaśniać go dzieciom. „Ta książka jest największym, i najpotrzebniejszym dziełem” — głosi pewien dekret. W ten sposób rząd narodowy chce dzieci, a poprzez nie duszę narodu włoskiego sprowadzić na drogę, która powinna pozwolić naszej ojczyźnie osiągnąć prawdziwą, majestatyczną wielkość<sup>12</sup>.

Po zawarciu układu laterańskiego również kardynałowie zaświadczyli w piśmie skierowanym 9 marca 1929 roku do papieża, iż faszystowski dyktator rządzi „na polecenie Bożej Opatrzności”<sup>13</sup>. W rok później kardynał Vannutelli po raz kolejny stwierdził: „Bardzo podziwiam Mussoliniego, który zasługuje na wielki szacunek”<sup>14</sup>. I wkrótce dzieci włoskie wypowiadały następującą modlitwę ułożoną przez Kościół: „Duce, dziękuję ci, że mi pozwoliłeś dorastać w zdrowiu i sile. Boże drogi, chroń naszego Duce, żeby długo rządził faszystowskimi Włochami”<sup>15</sup>. Zresztą w ogóle ówczesne podręczniki dla włoskich szkół podstawowych składały się w jednej trzeciej z fragmentów katechizmu i modlitw, a w dwóch trzecich z wypowiedzi gloryfikujących faszyzm i wojnę.

Nic dziwnego więc, że Watykan zaakceptował bez zastrzeżeń faszystowską agresję na Abisynię. Włoski marszałek de Bono przyznaje bez ogródek w poprzedzonej wstępem Mussoliniego książce *La preparazione e le prime operazioni*, że sam w roku 1932 namówił Mussoliniego do tej wojny i czynił do niej od roku 1933 tajne przygotowania, między innymi poprzez przekupywanie dowódców podległych negusowi Etiopii, przy czym postawa władcy

tego kraju nie miała dla niego żadnego znaczenia<sup>16</sup>. Podczas gdy cały świat potępił tamtą faszystowską agresję, Kościół katolicki, a zwłaszcza wyższy kler włoski, stanął po stronie Mussoliniego. W dniu 27 sierpnia 1935 roku, kiedy Włochy intensywnie przygotowywały się do wojny, papież oświadczył, iż wojna obronna (!) mająca za cel ekspansję (!) coraz liczniejszej ludności może być sprawiedliwa i słuszna<sup>17</sup>. Zaledwie w kilka dni później, a na cztery tygodnie przed inwazją, 19 arcybiskupów i 57 biskupów wystosowało do Mussoliniego zamieszczony w „Osservatore Romano” telegram, w którym czytamy: „Katolickie Włochy modlą się o to, by nasza ukochana ojczyzna, dzięki jej rządowi bardziej zjednoczona niż kiedykolwiek przedtem, stawała się coraz potężniejsza”<sup>18</sup>.

Gdy 3 października Włosi wkroczyli do Abisynii, entuzjazm faszystów i purpuratów — przez naród nie podzielany — był bezgraniczny. Włoscy biskupi wezwali duchowieństwo do przekazywania złota i dzwonów na potrzeby — oby zwycięskiej — wojny i z ambon dołączali swoje głosy do wypowiedzi agitatorów, którzy reprezentowali partię faszystowską. Arcybiskup Tarentu nazwał ową agresję „świętą wojną, krucjatą”, a poprzedziło tę konstatację odprawienie mszy na pokładzie jednej z łodzi podwodnych<sup>19</sup>. Arcybiskup Neapolu urządził procesję z Pompei do Neapolu, w trakcie której niesiono obraz Madonny, równocześnie zaś samoloty wojskowe zrzucały ulotki gloryfikujące w tym samym zdaniu Najświętszą Panienkę, faszyzm oraz kampanię abisyńską<sup>20</sup>. Włoscy żołnierze przesyłali z tej wojny nawet karty pocztowe, na których widać otoczoną gwiazdami Madonnę z Dzieciątkiem na wieżycze czołgu, spowitego dymem w czasie ostrzeliwania przez piechotę. Podpis: „*Ave Maria*”<sup>21</sup>. Arcybiskup Mediolanu, kardynał Schuster, który jesienią 1935 roku pobłogosławił wojska wyruszające na front, porównał Mussoliniego z Cezarem, Augustem i Konstantynem, i pouczył włoską dziatwę szkolną, że poprzez to, czego dokonuje Duce, „wypowiedział się Bóg, który jest w niebie”<sup>22</sup>. Wielu innych purpuratów błogosławiło podczas tej wojny armaty i bombowce, i wyrażało w imieniu Kościoła katolickiego aprobatę dla niej<sup>23</sup>. Jeden z naukowców związanych z Harvard University twierdzi, iż co najmniej 7 włoskich kardynałów, 29 arcybiskupów i 61 biskupów poparło tamtą faszystowską agresję natychmiast, i to nie zważając na zawarty w roku 1929 konkordat, bezwzględnie zakazujący biskupom wszelkiej aktywności politycznej<sup>24</sup>. Nawet pewien katolik przyznał później: „Mussolini został potępiony przez cały świat — z wyjątkiem papieża”<sup>25</sup>.

Właśnie w czasie wojny abisyńskiej watykańskie czasopismo jezuickie „Civiltà Cattolica” przedstawiło przesłanki etyczne kolonizacji gospodarczej tak oto, iż „katolicka teologia moralna nie potępia bynajmniej wszelkiej ekspansji gospodarczej, której dokonuje się z zastosowaniem przemocy”. Przeciwnie: państwo może w przypadku nieuniknionej konieczności „dowieść swego prawa do istnienia agresywnym podbojem”, o ile całkowicie wyczerpały się jego rezerwy i o ile przedtem bezskutecznie zastosowało wszelkie pokojowe metody działania<sup>26</sup>.

Jak ostentacyjne było poparcie Kościoła katolickiego dla faszyzmu właśnie we Włoszech, niech uzmysłowi także relacja z pompatycznego wiecu na zakończenie kongresu eucharystycznego, który odbył się w maju 1937 roku w Taranto (Tarencie), relacja zaczerpnięta z niemieckiego czasopisma „Stimmen der Zeit”, wydawanego przez jezuitów: „Kardynał udał się z Najświętszym Sakramentem na pokład okrętu wojennego, nad którym powiewała flaga papieska. Dookoła niego zgromadzili się najwyżsi rangą dowódcy, a na innych okrętach floty wojennej pozostali dowódcy oddali honory wojskowe Bogu eucharystycznemu. Na nadmorskich ulicach było wprost czarno, gdyż znalazło się tam ponad sto tysięcy ludzi. W przejrzystym powietrzu leciały z wolna samoloty eskadry przybrzeżnej. Na wszystkich okrętach wojennych, które zarzuciły tam kotwice, załogi w mundurach galowych czekały na Najświętszy Sakrament. Na przystani kutrów torpedowych kardynał z monstrancją wsiadł do wspaniałego samochodu-ołtarza, po czym przy dźwiękach muzyki i wśród powiewających flag przejechał przez fantastycznie udekorowane lampionami i kolorowym płótnem miasto, a towarzyszyły mu świetne deputacje władz kościelnych i świeckich, delegacje wszystkich rodzajów wojsk, wszystkich komórek Partii Faszystowskiej i wspólnot zakonnych”<sup>27</sup>.

Jeszcze 12 stycznia 1938 roku Mussolini *przyjął* 72 biskupów i 2340 księży w Palazzo Venezia, gdzie arcybiskup Nogara w wygłoszonym przemówieniu poprosił Boga o to, by wspierał przywódcę Włoch we wszystkich walkach — na pożytek chrześcijańskiej Italii.

Tuż po Nogarze wystąpił ksiądz Menossi: „Ekscelencjo! Kapłani włoscy modlą się o to, by dziś i zawsze Bóg udzielał swego błogosławieństwa osobie Waszej Ekscelencji, wszystkiemu, co czyni Pan jako mąż stanu, który restauruje Italię i tworzy imperium, oraz rządowi faszystowskiemu. Pragniemy ponadto, aby Pana i Pański rząd otaczała aureola rzymskiej mądrości cnoty.

Duce! Słudzy Chrystusa, duszpasterze ludu, z całym oddaniem wyrażają Panu swój szacunek. Błogosławiają oni Waszą Ekselencję. Zapewniają o swej wierności. Z nabożnym zapałem, głosem narodu i z głębi serca narodu wołamy: Chwała Ci, Duce!" Wówczas to wszyscy biskupi i księża krzyknęli: „Duce! Duce! Duce!"<sup>28</sup>.

Gdy władza Mussoliniego się skończyła, kler Italii pospieszył przypodobać się Amerykanom.

## 2. Kościół katolicki a wojna domowa w Hiszpanii

(...) wymieszać mięso i krew z komunistów, by użyć ich jako zaprawy przy odbudowie kościołów.

*Frankistowski generał Queipo de Llano*<sup>29</sup>

Kler katolicki od najdawniejszych czasów dysponował w Hiszpanii szczególnie wielką władzą. Tamtejszy Kościół już w czasach antycznych rażąco zaciekle zwalczał kacerzy. Prześladowanie Żydów ciągnęło się w Hiszpanii bardzo długo, niewolnictwo przetrwało do XVIII wieku<sup>30</sup>, inkwizycja zaś prosperowała tam, jak w żadnym chyba innym kraju.

Natomiast pod względem gospodarczym i kulturowym, jeśli weźmiemy pod uwagę choćby poziom wykształcenia ludności, rozkwitu odnotować nie sposób. Jeszcze w roku 1870 ponad 60% Hiszpanów było analfabetami; zresztą i na włoskich terytoriach papieskich odsetek analfabetów był jednym z najwyższych w Europie. (Dzisiaj też żyje w katolickich Włoszech bez mała pięć i pół miliona ludzi nie umiejących pisać i czytać, a siedem i pół miliona Włochów to półanalfabeci<sup>31</sup>.) Nawet w Madrycie 80000 dzieci nie uczęszczało w 1930 roku do żadnej szkoły<sup>32</sup>. Nakłady na oświatę były w Hiszpanii niewiarygodnie niskie, a sytuacja materialna większości mieszkańców kraju wprost przerażająca. Tymczasem hierarchowie Kościoła, współdziałający ze szlachtą i wielkim kapitałem, posiadali fabryki, banki, kopalnie, koleje; jezuici zaś mieli około roku 1912 jedną trzecią całego hiszpańskiego kapitału w swoich rękach<sup>33</sup>.

Rosnące bogactwo Kościoła i ubożenie ludności sprzyjały w coraz większej mierze odżegnywaniu się od katolicyzmu. Około 1910 roku prawie dwie trzecie Hiszpanów nie praktykowały już tej religii. W roku 1931, po obaleniu monarchii, spośród 80000 mieszkańców jednej z dzielnic Madrytu tylko 3,5% ludzi uczęszczało na msze, 25% dzieci nie miało chrztu, 40% ludności umierało

bez sakramentów<sup>34</sup>! W Andaluzji już tylko 1% ludności uczestniczył w służbie Bożej<sup>35</sup>. Rozżalenie na kler kazało Hiszpanom od roku 1931 do wybuchu wojny domowej zburzyć, jak się podaje, 700 kościołów i klasztorów. Natomiast w piśmie okólnym biskupów hiszpańskich, napisanym po pierwszym roku wojny domowej, wymieniona jest liczba ponad 20000 zniszczonych kościołów i kaplic<sup>36</sup>.

O porażce Kościoła mówią nawet katolicy. Otóż wiosną 1936 roku prymas Hiszpanii, kardynał Goma, zdobył się w jednym z listów pasterskich na następujące wyznanie: „Nie jesteśmy już przewodnikami duchowymi naszego narodu, nie tylko odnosi się on do nas z niechęcią, ale wręcz widzi w nas wrogów swej pomyślności”<sup>37</sup>. Pod koniec tegoż roku również pewien niemiecki jezuita zauważa, że Kościół katolicki Hiszpanii „jest przez bardzo wielu ludzi” postrzegany jako „sprzymierzeniec konserwatywnych warstw posiadających”, a „jego działalność socjalna rozwija się w sumie słabo”<sup>38</sup>. Salvador Madariaga zaś, który reprezentował Hiszpanię w Lidze Narodów, napisał w książce wydanej w roku 1935: „Kto zechce oceniać roztropnie i bezstronnie, ten może zarzucić Kościołowi brak kultury ogólnej i zacofanie w podejściu do kwestii gospodarczych i społecznych. (...) Dopiero w ostatnim czasie (!) dbałość Kościoła o sprawy gospodarcze i socjalne świadczy o tym, że istotnie odżywa w tej instytucji oficjalnie przez nią propagowany duch chrześcijański”<sup>39</sup>.

Na czym polegało owo ożywienie, informuje na przykład prałat Henson, mąż zaufania komisji dla udzielenia pomocy Hiszpanii, zorganizowanej przez katolickich biskupów Anglii. Otóż ten prałat donosi podczas wojny domowej z Valladolid, zapewne z zamiarem gloryfikowania miłosierdzia Kościoła katolickiego, że w czwartki nie jada się słodczy, a 1 i 15 dnia każdego miesiąca spożywa się w południe i wieczorem tylko jedno danie. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze są, razem z wpływami ze specjalnego podatku, przeznaczone na tytoń i inne przyjemności dla biednych<sup>40</sup>.

Kościół hiszpański, który przed I wojną światową sprawił, że tysiące ludzi średniowiecznymi metodami torturowano w więzieniach, a setki rozstrzelano, z każdym kolejnym dziesięcioleciem tracił zatem na prestiżu. Ludność coraz chętniej popierała partie liberalne, socjalistyczne i radykalnie socjalistyczne. Na początku lat trzydziestych Hiszpania nie była już krajem katolickim. Przy aprobacie przytłaczającej większości obalono monarchię, proklamowano

republikę i w następnych latach przeprowadzono cały szereg torpedowanych wcześniej, lecz pilnie potrzebnych reform.

Nowy rząd, powołany w wyniku prawomocnych wyborów, nie był bynajmniej antyreligijny czy skory do uczynienia z Hiszpanii państwa antychrześcijańskiego. Wprawdzie rozwiązał on zakon jezuitów i pozostałe zakony objął ścisłą kontrolą, a także zezwolił na rozwody, ale równocześnie nie przeszkadzał Kościołowi w głoszeniu jego nauk i gwarantował wolność wyznania i sumienia<sup>41</sup>. Przeważająca większość hiszpańskich hierarchów przystąpiła jednak niezwłocznie do akcji, której celem było odzyskanie dawnej wysokiej pozycji.

Episkopat otwarcie podburzał przeciwko rządowi, przy czym szukał poparcia u zwolenników starego reżimu, posiadaczy wielkich majątków ziemskich, szlachty oraz ze strony warstwy najbardziej zacofanej, ludności chłopskiej, wśród której jeszcze w trzeciej dekadzie XX wieku było 80% analfabetów — dzięki katolickiej edukacji<sup>42</sup>. Już w roku 1933 biskupi hiszpańscy sformułowali w jednym z listów pasterskich, papież natomiast w encyklice z 3 czerwca, postulat „świętej krucjaty dla całkowitego przywrócenia Kościołowi jego praw”<sup>43</sup>.

Kościół sprzymierzył się przede wszystkim z przywódcą utworzonej w roku 1931 Acción Popular, Gilem Roblesem, który był entuzjastą Hitlera, oraz z generałem Franco. Szwagier tego ostatniego, Serrano Suñer, sekretarz związku młodzieży katolickiej, później zaś minister spraw wewnętrznych i zagranicznych, należał do grona przyjaciół Mussoliniego i Hitlera, a pod koniec 1942 roku został przez papieża odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Piusa IX. Na dwa miesiące przed tym wydarzeniem Suñer poinformował korespondenta jednej z duńskich gazet, że już 15 000 Hiszpanów walczy na froncie wschodnim i że liczba tych żołnierzy wzrośnie do miliona, gdyby Niemcy tego potrzebowali<sup>44</sup>.

Rosnący wpływ sił kościelnych i faszystowskich w Hiszpanii skłonił socjalistów, syndykalistów i komunistów do połączenia się, w styczniu 1936 roku, we Froncie Ludowym. Odbyte w lutym tego roku wybory przyniosły Frontowi 269 mandatów, podczas gdy prawica uzyskała 140 miejsc, a partie centrowe — około 70 mandatów. Ta druzgocąca klęska strony katolickiej stała się dla monarchistów i katolików okazją do otwartego buntu przeciw rządowi, przy czym trzeba tu wspomnieć, że wśród 473 deputowanych do parlamentu znalazło się tylko 15 komunistów<sup>45</sup>.



Wojna, pobłogosławiona przez Kościół, rozpoczęła się 16 lipca 1936 roku. Kler katolicki usilnie orędowną na rzecz przywódcy faszystowskich rebeliantów z ambon i w prasie, i to z widocznym skutkiem nawet w takich krajach protestanckich, jak Wielka Brytania czy USA. Również papież, który został jako pierwszy poinformowany przez generała Franco o wybuchu powstania, apelował pisemnie i ustnie do światowej opinii publicznej, a prócz tego współdziałał nie tylko z Mussolinim, który przysłał powstańcom około 100 000 żołnierzy, ale i z Hitlerem, który wsparł generała Franco eskadrami bombowców i czołgami<sup>46</sup>.

Watykańskie czasopismo „Civiltà Cattolica”, wydawane przez jezuitów, nieustannie propagowało tę wojnę domową. „Podczas puczu faszystowskiego — pisano 2 stycznia 1937 roku — wojsko wykazało się postawą chwalebną, zasługującą na stokrotne błogosławieństwo”<sup>47</sup>. W wydaniu z 20 listopada 1937 roku ten półoficjalny organ Watykanu stwierdza: „Obecnie wszyscy uczciwi obywatele muszą, nie zważając na różnice poglądów w innych kwestiach, zjednoczyć się we wspólnym dziele pozbycia się tamtych nowożytnych barbarzyńców bez ojczyzny i bez Boga — cokolwiek by miało z tego wyniknąć”<sup>48</sup>.

Biskupi niemieccy ogłosili już 30 sierpnia 1936 roku, nakłonieni do tego bezpośrednio przez sekretarza stanu, kardynała Pacellego, list pasterski, który na tematy hiszpańskie wypowiada się tak oto: „Zadanie, jakie przypada w udziale naszemu narodowi i naszej ojczyźnie jest oczywiste. Oby nasz Fuhrer zdołał z pomocą Bożą zrealizować to nadzwyczaj trudne dzieło obrony (!) z niezachwianą konsekwencją i przy pełnym współdziałaniu wiernych rodaków”<sup>49</sup>. I już 3 stycznia 1937 roku niemieccy biskupi znowu — i też w związku z Hiszpanią — urabiają wiernych. „Umiłowani diecezjanie! Nasz Fuhrer, kanclerz Rzeszy Adolf Hitler, przewidział zawczasu ekspansję bolszewizmu i dołożył wszelkich starań, by odsunąć to straszne niebezpieczeństwo od narodu niemieckiego i od świata zachodniego. Niemieccy biskupi uważają za swój obowiązek wspierać przywódcę Rzeszy w tej walce obronnej wszystkimi środkami, jakimi obdarzył ich Bóg”<sup>50</sup>.

Pierwszą flagą obcą nad kwaterą główną generała Franco w Burgos była flaga papieska, nad Watykanem zaś powiewała odtąd flaga frankistowska<sup>51</sup>.

Biskup Salamanki, Enrique Pla y Deniel, już we wrześniu, w dwa miesiące po rozpoczęciu wojny domowej sformułował

moralne usprawiedliwienie tejże — „wykazawszy nie lada uczoność”, jak zapewnia organ niemieckich jezuitów<sup>52</sup>.

Antonio Ruiz Villaplana, cieszący się uznaniem sędziego — bynajmniej nie komunista — działający podczas wojny domowej w Burgos, opowiada w swej książce *Así es Franco*, że Kościół katolicki nie tylko uczestniczył wtedy we wszelkich wiecach organizowanych dla poparcia wojny, ale im nawet przewodził, że poświęcano broń i organizowano śpiewanie *Te Deum* — tak samo było w Niemczech w czasie wojny wywołanej przez Hitlera. „W toku tej walki — pisze Villaplana — duchowieństwo ani przez chwilę nie zapomniało o zemście. (...) Niczym bęben wojenny brzmi głos tego, który powinien być pasterzem i przewodnikiem ludu, lecz wypowiada wojownicze wezwania: «Nie możemy żyć razem z tymi bezwstydnymi socjalistami... trzeba wojny, krwi i ognia! Nie może być rozejmu ani pardonu, póki nie zostanie zapewniony triumf religii i ładu.. »”<sup>53</sup>.

Jak wielki pożytek miał Caudillo z kolaboracji Kościoła katolickiego, niech wykaże ponadto ta oto wypowiedź kardynała Goma: „Jesteśmy całkowicie zgodni z rządem narodowym, który nie podejmuje żadnych kroków bez mojej rady, lecz zawsze się do niej stosuje”<sup>54</sup>.

Gdy republika została zlikwidowana, papież przesłał 1 kwietnia 1939 roku generałowi Franco telegram gratulujący zwycięstwa i zachęcił go do przywrócenia „dawnych tradycji chrześcijańskich”<sup>55</sup>. I znowu położono w Hiszpanii kres wolności słowa, prasy i zgromadzeń; literatura, sztuka filmowa, radio znalazły się pod ścisłą cenzurą; zabroniono działalności wszystkich partii prócz faszystowskiej Falangi i uniemożliwiono praktykowanie wszelkich wyznań niekatolickich, między innymi doszło do zamknięcia wszystkich świątyń i szkół protestanckich. Katolicyzm stał się religią państwową, przy czym znamienity jest fakt, że na prowincji zniknęły bez śladu wszelkie egzemplarze Biblii. W Madrycie policja skonfiskowała ich aż sto tysięcy. Przy wjeździe do Hiszpanii odbierano je po prostu podróżnym. Stały wzrost ilości sprzedanych egzemplarzy Biblii, jaki obserwowano przed wojną domową, osiągnął w roku poprzedzającym jej wybuch liczbę dwustu jedenastu tysięcy<sup>56</sup>.

Jeszcze w trzy lata po zakończeniu wojny domowej, w roku 1942, około półtora miliona osób pozostawało w więzieniach z przyczyn politycznych (byli wśród nich duchowni baskijski); tysiące więźniów rozstrzelano<sup>57</sup>. Nowa dewiza Hiszpanii brzmiała:

„Jeden naród, jedno państwo, jeden przywódca, jedna wiara, jeden Kościół”<sup>58</sup>.

Tymczasem Franco, sojusznik Mussoliniego, Hitlera i papieża, od którego po zakończeniu wojny domowej kilkakrotnie otrzymał błogosławieństwo oraz krzyż Orderu Piusa IX „za szczególne zasługi dla Boga i Kościoła”, wyraził w lipcu 1940 roku podziw dla „wojsk niemieckich, które staczają te bitwy, na które Europa i świat chrześcijański czekały tak długo”<sup>59</sup>.

### 3. Narodowy socjalizm a Kościoły chrześcijańskie

Biskupi, następcy apostołów i reprezentanci Stolicy Apostolskiej, potwierdzają swą współpracę z nową Rzeszą złożeniem na ręce przedstawicieli najwyższych władz państwa uroczystej przysięgi, świadczącej o determinacji.

*Franz von Papen*<sup>60</sup>

Od chwili zakończenia pierwszej wojny światowej Watykan wywierał istotny wpływ na politykę Niemiec za pośrednictwem kardynała Eugenio Pacellego<sup>61</sup>. Pacelli, który rozpoczął swą działalność w roku 1901 w dyplomacji watykańskiej, od końca wojny mieszkał w Niemczech, najpierw w Monachium, potem zaś w Berlinie. Od roku 1920 był nuncjuszem papieskim, a w 1930 roku Pius XI mianował go sekretarzem stanu; wreszcie, w roku 1939, został on — jako Pius XII — głową Kościoła katolickiego.

Politycznym narzędziem Kurii w Niemczech była, związana ze znanymi nadreńskimi przemysłowcami, Partia Centrum, której przywódca, dr Mara, nie podejmował żadnej ważnej decyzji bez uprzedniej konsultacji ze swym przyjacielem, Pacellim. Wpływ tego kardynała na Partię Centrum wzrósł jeszcze, gdy jej przewodniczącym został w 1928 roku prałat Kaas, profesor historii Kościoła na uniwersytecie bońskim. Za jego pośrednictwem Pacelli, który często spędzał razem z Kaasem urlopy w Szwajcarii, przesterowywał Partię Centrum coraz bardziej na prawo. Pacelli sympatyzował z nurtami i kręgami nacjonalistycznymi, a to przez niechęć do umacniania się ugrupowań demokratycznych i socjalistycznych; tym większą, że Partia Centrum traciła na znaczeniu.

Już wybory roku 1928 okazały się dla niej klęską, bo odwróciło się od niej blisko pół miliona wyborców. Gdy zaś w 1932 roku spośród ponad 35 milionów głosów oddanych w wyborach

do Reichstagu 13,7 miliona przypadło partii hitlerowskiej, łącznie 13,2 miliona partiom socjalistycznej i komunistycznej, natomiast Partii Centrum oraz Bawarskiej Partii Ludowej 5,7 miliona, Watykan uznał — porównajmy to z jego stosunkiem do Mussoliniego — za konieczne doprowadzenie do przejęcia władzy przez Hitlera, a motywem do takiego działania była obawa przed partiami lewicowymi.

*Katolik Franz von Papen,*

który rozpoczął swą karierę jako attache wojskowy w Waszyngtonie, a latem 1932 roku został kanclerzem Rzeszy, poprzez zamach stanu usunął socjaldemokratyczny rząd Brauna i Severinga, odwołał zakaz działalności SA i SS, po czym „pracował”, jak informuje katolicki *Herder-Lexikon*, „na rzecz mianowania Hitlera”<sup>62</sup>. Na początku stycznia 1933 roku katolik von Papen zapewnił Hitlera — w domu pewnego bankiera kolońskiego — o poparciu ze strony papieża. W zamian Papen zażądał rozprawienia się z partią komunistyczną oraz socjaldemokratyczną, jak też zawarcia konkordatu. Hitler przystał na to i z rekomendacji Papena został 30 stycznia 1933 roku powołany przez Hindenburga na stanowisko kanclerza Rzeszy. Papen przejął obowiązki wicekanclerza. W dniu 9 listopada 1933 roku, przemawiając na forum Wspólnoty Robotniczej Katolickich Niemców w Kolonii, Papen wyznał: „Od 30 stycznia, kiedy to Opatrzność wyznaczyła mi zadanie istotnego przyczynienia się do tego by zrodził się rząd odnowy narodowej, nie opuszcza mnie myśl, że wspaniałe dzieło odbudowy, realizowane przez kanclerza i jego wielki ruch, nie może w żadnym przypadku być zagrożone załamaniem cywilizacyjnym. (...) Elementy strukturalne narodowego socjalizmu nie tylko bowiem nie przeczą katolickiemu podejściu do życia, lecz odpowiadają mu niemalże pod wszelkimi względami”<sup>63</sup>.

W tym samym roku katolik von Papen zawarł konkordat między Niemcami hitlerowskimi a Watykanem. W tajnym piśmie wystosowanym 2 lipca 1933 roku do Hitlera z Rzymu wicekanclerz von Papen dał wyraz przekonaniu, „że zawarcie tego konkordatu trzeba uznać za wielki sukces polityki zagranicznej rządu odnowy narodowej”<sup>64</sup>. Wspomnijmy i o tym, że już wtedy Papen uzgodnił ze Stolicą Apostolską — w formie porozumienia traktatowego —

postawę Watykanu w przypadku wprowadzenia w Niemczech powszechnego obowiązku służby wojskowej. „Mam nadzieję, że to porozumienie ucieszy Pana” — pisze Papen do darzonego przez siebie wielkim szacunkiem kanclerza Hitlera<sup>65</sup>.

W latach 1934-1938 Papen był ambasadorem Niemiec w Wiedniu, gdzie przygotowywał przejęcie władzy w Austrii przez nazistów. Von Papen, który ponoć lubił być nazywany „pobożnym katolikiem”, nie tylko wyprosił dwieście tysięcy marek miesięcznie dla „prześladowanych zwolenników narodowego socjalizmu w Austrii”, ale ponadto w memoriale adresowanym do Hitlera upomniał się o pieniądze dla „katolickiego Związku Wolnościowego” w Wiedniu, by „została ułatwiona jego działalność antysemita”<sup>66</sup>. Po aneksji Austrii Papen otrzymał od Hitlera „za wierną służbę” Złotą Odznakę Partyjną, którą przyjął „w podniosłym nastroju i stosownie dziękując za nią”<sup>67</sup>.

Na norymberskim procesie zbrodniarzy wojennych, w roku 1946, szambelan papieski Franz von Papen został uniewinniony, a 9 kwietnia 1962 roku jeden z sądów zachodnioniemieckich przyznał mu emeryturę.

#### *Theodor Heuss a Hitler*

Po przejęciu władzy Hitler zażądał „ustawy o specjalnych pełnomocnictwach”, która miała mu utorować drogę do dyktatury. Potrzebną do tego parlamentarną większość dwóch trzecich uzyskał on z jednej strony przez niezgodne z konstytucją rozwiązanie partii komunistycznej, z drugiej zaś strony dzięki głosom Centrum. Z wyjątkiem niewielkiej grupy opozycjonistów, partia ta — pod przywództwem księdza prałata Kaasa — opowiedziała się za Hitlerem, gdyż obiecał Kaasowi zawarcie konkordatu z Watykanem.

Jak wiadomo, i Theodor Heuss głosował wówczas za ustawą o pełnomocnictwach. Nic w tym dziwnego, skoro późniejszy prezydent Republiki Federalnej Niemiec na rok przed przejęciem władzy przez Hitlera poświęcił jego działalności „nie wyrażającą bynajmniej nieżyczliwego stosunku” książkę *Hitlers Weg (Droga Hitlera)* — wydaną w Stuttgarcie w roku 1932 — w której Heuss co prawda niejednym aspektem narodowego socjalizmu ocenia krytycznie i czasem ironizuje, zwłaszcza przy omawianiu teorii rasowych, ale zarazem znajduje w nim niemało cech pozytywnych,

a przede wszystkim — co rzuca się w oczy — oszczędza samego Hitlera.

I nie tylko to. Już młodość Hitlera skłania Heussa do przedstawienia „wizerunku Fausta na mansardzie”. „Godna podziwu” jest „siła ducha”, z jaką Hitler odnosi się po klęsce puczu monachijskiego z roku 1923 i przygotowuje potem „zadziwiający”, wręcz „wspaniały przełom”. „I nikt nie może odmówić uznania temu wytrwałemu człowiekowi, który zadał sobie trud zrobienia nowego naczynia z odłamków”. Miałby też „powód do dumy” z rozwoju swego ruchu. „Nie lada osiągnięciem” jest finansowanie NSDAP. Zwiększenie zasobów pieniężnych poprzez składki członkowskie to jednak „nie tylko przejaw znakomitej organizacji”. Hitler „trafił także do ludzkich dusz i dlatego jego działalności towarzyszy entuzjazm zwolenników skorych do ofiar i poświęceń”. W swej książce *Mein Kampf* ten „czarodziej umiejący urzekać, z widoczną szczerością” wypowiada się na temat propagandy. W jego teoriach dotyczących narodu i państwa widać „szlachetną intencję edukacyjną”; w NSDAP i jej programie są „elementy pokrewne katolickiej nauce społecznej” i podobieństwa do hierarchicznej struktury Kościoła katolickiego. „To i owo jest co prawda błędne, być może nawet bezsensowne”, ale przecież mamy tu do czynienia z „wołą zwycięstwa, nie zaś powolnego lawirowania”. A zarazem Theodor Heuss zdawał sobie sprawę z tego, że „polecą głowy”. Ale sam Hitler jest przezeń co rusz brany w obronę albo i chwalony. Nie brak tu takich zwrotów, jak: „(...) z tego nie trzeba mu czynić zarzutu”; „w dobrą wiarę Hitlera niepodobna wątpić”; „oczywiście słusznie tak właśnie postępuje”; „(...) osiągnięty sukces potwierdził słuszność jego poczynań” itd.<sup>68</sup>

Za czasów katolika Adenauera Heuss nie tylko przez osiem lat był prezydentem Republiki Federalnej, ale również otrzymał pokojową nagrodę księgarzy i wydawców niemieckich.

### *Katolik Adenauer*

Dla ciekawości wymienimy niektóre z jego licznych zasług dla narodowego socjalizmu, o którym wypowiada się on sam. W liście do ministra spraw wewnętrznych z 10 sierpnia 1934 roku — liście, dziś jeszcze, w połowie roku 1962, prawie że nieznanym — Adenauer pisze: „Zawsze zachowywałem się bardzo poprawnie wobec NSDAP, przy czym niejednokrotnie sprzeniewierzałem się

ówczesnym instrukcjom ministerialnym i popadałem w konflikt z poglądami frakcji Centrum w kolonskiej Radzie Miejskiej. Otóż przez wiele lat, wbrew rozporządzeniom pruskiego ministra spraw wewnętrznych, udostępniałem NSDAP boiska sportowe i zezwalałem, by podczas swoich imprez partia ta umieszczała na miejskich masztach flagi ze swastyką. Potwierdzają to akta władz Kolonii oraz świadectwo emerytowanego urzędnika R. Billsteina". W swoim długim wyliczeniu zasług Adenauer wspomina o poparciu dla wydawania gazety hitlerowskiej i dla urzędników nazistowskich, o ułatwianiu imprez hitlerowskich, co więcej, podkreśla, że zimą z 1932 na 1933 rok oświadczył publicznie *expressis verbis*, iż, jego zdaniem, „partia tak wielka, jak NSDAP, powinna koniecznie odgrywać rolę kierowniczą w rządzie”<sup>69</sup>.

### *Koniec Partii Centrum*

Można oczywiście wskazać na fakt, że dyktatura Hitlera rozpoczęła się już przed przyjęciem ustawy o pełnomocnictwach z 23 marca — wówczas, gdy wydano dekret dotyczący podpalenia Reichstagu oraz dekret odnoszący się do działalności dywersyjnej. Ale ustawa o specjalnych pełnomocnictwach w pełni usankcjonowała dyktaturę.

Na polecenie Watykanu nastąpiło 5 lipca 1933 roku samorozwiązanie Partii Centrum. Protesty ze strony wieku katolików Watykan uciszył półoficjalnym komunikatem oraz za pośrednictwem sekretarza stanu Pacellego. I ku zaskoczeniu wielu osób przywódca Centrum, prałat Kaas, wydał po swej rozmowie z papieżem i Pacellim oświadczenie tej oto treści: „Hitler potrafi posterować nawą państwa”. Jeszcze zanim został kanclerzem, spotkałem się z nim kilkakrotnie i byłem pod wielkim wrażeniem jasności jego myśli oraz tego, że liczy się z faktami, a równocześnie pozostaje wierny swym szlachetnym ideałom. (...) Nie jest ważne, kto rządzi, byleby został zachowany ład. Historia Niemiec w ostatnich latach dowiodła niesprawności demokratycznego parlamentaryzmu”<sup>70</sup>.

Tak jak we Włoszech Watykan utorował Mussoliniemu drogę do dyktatury poprzez wyeliminowanie partii katolickiej, tak też zapewnił on Hitlerowi nieograniczoną władzę,

posłużywszy się Papienem i Kaasem oraz narzuciwszy samorozwiązanie Centrum, najstarszej partii katolickiej w Europie.

*Wszyscy niemieccy biskupi  
wezwali w roku 1933 do kolaborowania z Hitlerem*

Trzeba znać te — przedstawione tu tylko z grubsza — powiązania, by zrozumieć, jakiej woltury dokonali biskupi niemieccy, którzy wcześniej wręcz zabraniali katolikom wstępowania do NSDAP<sup>71</sup>, a w roku 1933 nagle gremialnie opowiedzieli się za Hitlerem. Jest to świadectwo zadziwiającej, ale i typowej konsternacji (aby nie użyć słowa bardziej pejoratywnego), jeśli jeszcze dziś w zgoła krytycznym artykule o katolicyzmie politycznym roku 1933, jak się zdaje, całkiem poważnie wyraża się domysł, że sekretarz stanu, kardynał Pacelli, nie pochwalił takiego postępowania, a na poparcie przytacza się — co prawda z powołaniem się na o. Leibera — słowa Pacellego: „Dlaczego niemieccy biskupi musieli tak szybko wyjść naprzeciw rządowi?”<sup>72</sup>

Jeszcze wiosną 1933 roku biskupi Niemiec przyznawali podczas konferencji w Fuldzie i Freising, że „w ostatnich latach odnosili się do ruchu narodowosocjalistycznego negatywnie i wyrażali to zakazami oraz ostrzeżeniami”. Ale teraz sądzą — oczywiście na polecenie Watykanu, co przy pełnej zależności episkopatu katolickiego od Rzymu jest zrozumiałe samo przez się — iż „mogą dać wyraz przeświadczeniu, że wspomniane wszechogarniające zakazy i ostrzeżenia nie muszą już być uznawane za konieczne”<sup>73</sup>.

I wkrótce ich aprobata dla reżimu hitlerowskiego staje się coraz bardziej ewidentna.

We wspólnym liście pasterskim wszystkich biskupów niemieckich, z czerwca 1933 roku, czytamy: „Gdy porównamy nasze czasy z przeszłością, to stwierdzimy nade wszystko, że naród niemiecki bardziej niż dotąd uświadamia sobie własny charakter i służy to uwypukleniu jego wartości i mocy. My, biskupi niemieccy, nie zamierzamy bynajmniej lekceważyć tego przebudzenia narodu ani też przeciwstawiać się mu. (...) My, katolicy niemieccy, nie potrzebujemy zatem żadnej nowej postawy wobec narodu i ojczyzny, lecz możemy tylko bardziej świadomie i z większym zaangażowaniem kontynuować to, co dotychczas uważaliśmy za swój naturalny i chrześcijański



obowiązek i co realizowaliśmy. (...) I dlatego też nie jest nam wcale trudno zdobyć się na aprobatę dla akcentowania autorytatywności w funkcjonowaniu państwa niemieckiego i podporządkować się temu z gotowością, która jawi się jako cnota naturalna, ale i nadprzyrodzona, bo we wszelkiej zwierzchności dopatrujemy się odzwierciedlenia władzy Boga i części wiecznego autorytetu Boga (Rz 13, 1 i nast.). (...) Również cele wysuwane przez nowe władze państwa jako te, które mają zapewnić naszemu narodowi wolność, musimy powitać z uznaniem, skoro jesteśmy katolikami. Jeśli nowe władze państwa będą nadal zabiegały o to, by uwolnić nas od łańcuchów, którymi spętali nas inni, i ponadto będą sprzyjały wzrostowi potęgi narodu oraz jego uzdrowieniu, co odmłodzi naród i uczyni go zdolnym do spełnienia nowej wielkiej misji, to takie poczynania okażą się całkowicie zgodne z wiarą katolicką. (...) Jeśli z czasem wola władzy państwowej zacznie doprowadzać do tego, że rozbieżności i sprzeczności w naszym narodzie wreszcie ustąpią miejsca jedności i zwartości, to i my, katolicy, włączymy się, pełni zrozumienia i gotowi do ofiar (...)" Następnie biskupi wyrażają pewne wątpliwości i stawiają władzom nowej Rzeszy pewne żądania, ale potem jeszcze raz podkreślają, że „nie kryje się za tym bynajmniej niechęć do nowego państwa". Wcale nie zamierzamy pozbawiać państwa wsparcia ze strony sił kościelnych. (...) Wyczekiwanie z boku albo wrogość Kościoła do państwa musiałyby okazać się fatalne dla tego pierwszego i tego ostatniego (...)"<sup>74</sup> Ów list pasterski został podpisany „w roku jubileuszowym, upamiętniającym nasze zbawienie" przez wszystkich niemieckich kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

Jest to chyba co najmniej nieprzyjemne świadectwo „walki niemieckiego episkopatu". Obecny biskup-sufragan diecezji monachijskiej, Neuhausler, dlatego właśnie w swej książce *Kreuz und Hakenkreuz {Krzyż i swastyka}*, często cytowanym podstawowym dziele katolickim o walce Kościoła, gdy przyszło mu zaprezentować ów ważny list pasterski, który — zważywszy na charakter jego książki — mógłby z powodzeniem przytoczyć w całości, postąpił jak następuje: otóż nie zamieścił żadnych fragmentów świadczących o pozytywnym stosunku biskupów do hitleryzmu, mimo że taka była tendencja dominująca w owym dokumencie. A więc wypadło dziesięć dłuższych cytatów. W dziewięciu przypadkach Neuhausler — nie zaznaczając tego — pominął pewne zdania albo mniejsze passusy, a nawet arbitralnie zmienił tekst podany

w cudzysłowach. Tamten list pasterski został w jego rzekomo dokumentalnej monografii „zmieniony tak dalece, że wprost trudno go rozpoznać”, a postępowanie tego edytora jest „sprzeniewierzeniem się prawdzie historycznej”<sup>75</sup>.

Wydana przez katolicką oficynę Herder-Verlag antologia *Zeugnis und Kampf des deutschen Episkopats, Gemeinsame Hirtenbriefe und Denkschriften* (Świadectwa walki Episkopatu niemieckiego. Wspólne listy pasterskie i memoranda) przezornie całkowicie pomija listy pasterskie z lat 1933-1934 i tylko w komentarzu wspomina o nich pobieżnie<sup>76</sup>.

Hans Muller, badający powojenne piśmiennictwo katolickie dotyczące walki Kościoła, dochodzi w roku 1961 do następującego wniosku: „To, co się mówi albo przedrukowuje, jest tak jednostronne, że nie mamy tu już do czynienia z obiektywnym relacjonowaniem. Istotne sprawy są pomijane, a mniej istotne prezentuje się z wszelkimi szczegółami. Formułowane tam usprawiedliwienia są rzadko kiedy wiarygodne. RzUCA się w oczy — i dotyczy to większości owych książek — tendencja do obarczania całą winą narodowych socjalistów, co ma służyć lepszemu zakamuflowaniu własnej kompromitacji”<sup>77</sup>.

Biskupi bawarscy ogłosili w maju 1933 roku list pasterski, którym chcieli położyć kres dość powszechnej niepewności, zaniepokojeniu i zatroskaniu, jak też przyczynić się do „wyjaśnienia sytuacji i uspokojenia nastrojów”. Wiadomo, iż nieco wcześniej ci sami biskupi podburzali wiernych przeciw nazistom. Teraz, spragnieni „przywrócenia pokoju wewnętrznego”, piszą oni między innymi co następuje: „Obecny rząd Rzeszy postawił sam sobie wielkie i niełatwe zadania. (...) Nikomu nie wolno teraz przez zniechęcenie i rozgoryczenie stanąć z boku i zacząć wyrzekać; nikt spośród tych, którzy są duchowo przygotowani na podjęcie współpracy, nie powinien zostać zepchnięty na margines przez jednostronność czy małostkowość. Dlatego też my, biskupi, w imię głębokiej miłości do ojczyzny apelujemy do naszych diecezjan, by nie oglądali się już na przeszłość, by nie zważali na to, co nas dzieli, lecz na to, co nas łączy. (...) Nikt nie powinien uchylać się od udziału w wielkim budowaniu”<sup>78</sup>.

Wysłuchajmy jeszcze kilku indywidualnych wypowiedzi biskupów niemieckich z roku 1933.

Arcybiskup Fryburga, Gróber, przekonuje niemieckich katolików 25 kwietnia, że nie wolno „wyrażać dezaprobaty dla nowego

państwa, lecz należy odnosić się doń pozytywnie i bez zastrzeżeń współpracować z jego władzami"<sup>79</sup>. W sierpniu tenże arcybiskup oświadczył: „Nie ma zatem żadnych przeszkód, by flagi i emblematy Narodowosocjalistycznej Robotniczej Partii Niemiec tolerować w Kościele katolickim i zezwalać na umieszczanie ich w nawach świątyń"<sup>80</sup>.

Wrocławski arcybiskup, który jednoznacznie opowiedzenie się całej niemieckiej hierarchii Kościoła katolickiego za reżimem hitlerowskim usprawiedliwia tak bezwstydnymi zdaniem, jak: „Znowu okazało się, że nasz Kościół nie jest związany z żadnym ustrojem politycznym, z żadną świecką formą rządów, z żadną konstelacją partii. Kościół stawia sobie wyższe cele, jego zadania posiadają charakter nadprzyrodzony (!)", stanowczo przeciwstawia się „domysłom, iż Kościół niezbyt poważnie traktuje swoje poparcie dla nowo powstałego ładu politycznego"<sup>81</sup>.

Biskup Bornewasser z Trewiru wpada w ton wręcz patetyczny: „Z podniesioną głową i energicznym krokiem wkroczyliśmy do nowej Rzeszy i jesteśmy gotowi służyć jej z wszystkich sił, ciałem i duszą"<sup>82</sup>.

Biskup-sufragan Burger nie waha się stwierdzić: „Cele rządu Rzeszy są od dawna celami naszego Kościoła katolickiego"<sup>83</sup>.

Kardynał Faulhaber z Monachium, który już cesarzowi służył jako biskup polowy podczas I wojny światowej, stał się szczególnie gorliwym zwolennikiem Hitlera, do którego wysłał odręcznie napisany list, zawierający między innymi takie słowa: „Mówimy szczerze, z głębi duszy: oby Bóg zachował naszemu narodowi jego kanclerza"<sup>84</sup>.

#### *Czołowi teologowie katoliccy też popierali Hitlera*

Za polityką hitlerowców opowiedzieli się nie tylko biskupi, ale również inni przedstawiciele katolickiej elity. Ci ostatni zainicjowali, jak wiadomo, serię wydawniczą, która — przytoczmy informację zamieszczoną przez munsterską oficynę Aschendorff-Verlag na tylnych stronach okładek wszystkich tych broszur — „winna przysłużyć się budowaniu Trzeciej Rzeszy połączonymi siłami państwa narodowosocjalistycznego oraz katolickiego chrześcijaństwa".

Michael Schmaus

Trzeba odróżnić taką literaturę popularną od interpretacji naukowej, teologicznej.

*Michael Schmaus podczas dyskusji o małżeństwach mieszanych<sup>85</sup>*

We wspomnianej serii oficyny Aschendorff-Verlag natykamy się na taką oto, całkiem słuszną wypowiedź Schmausa: „Uważam bowiem ruch narodowosocjalistyczny za najostrzejszy i najdonioślejszy protest przeciw duchowości XIX i XX wieku”, co ten katolik ocenił oczywiście pozytywnie. Zachwyca się on „wyeliminowaniem wszelkiego szkodliwego wpływu na literaturę, prasę, teatr, sztuki piękne i film”<sup>86</sup>. I ostro — na wzór dziewiętnastowiecznych papieży — potępiając liberalizm, afirmuje on „wrzącą krew i żyzną glebę”. „Tablice zadań narodowosocjalistycznych i katolickie imperatywy — objaśnia Schmaus, ale chyba jednak nie popularyzująco, lecz naukowo — wskazują ten sam kierunek”, a ponadto dostrzega on, że w „narodowosocjalistycznej witalności znowu przejawia się człowiek jako całość, a nie tylko jedna jego cecha — rozum”<sup>87</sup>.

Uczona interpretacja narodowego socjalizmu nie zaszkodziła Michaelowi Schmausowi w chrześcijańskiej Republice Federalnej — i nikogo to już dziś nie zdziwi. W roku 1951 został on członkiem Bawarskiej Akademii Nauk i rektorem uniwersytetu w Monachium. Szesnaście konwentów katolickich, których przywódcy niegdyś również z entuzjazmem poparli Hitlera, mianowało Schmausa „filistrem honorowym”. Sprzymierzony z Hitlerem generał Franco odznaczył Schmausa Krzyżem Komturskim hiszpańskiego orderu *Al merito civil*. Natomiast inny spośród dawnych aliantów Hitlera, Pius XII, wyniósł go w roku 1952 do godności prałata domowego.

Joseph Lortz,

jeden z kolegów Schmausa, też nie szczędzi wysiłków, żeby usprawiedliwić wolę swego Kościoła. Uskarża się on na to, że strona katolicka wykazywała się „wręcz tragiczną nieznaną imponujących pozytywnych sił, idei oraz planów narodowego socjalizmu, które zostały w sposób zrozumiały dla każdego i prawdziwie wyłożone już w roku 1925 w książce Hitlera *Mein Kampf*”.

Wszyscy jesteśmy winowajcami tego zaniedbania"<sup>88</sup>. Odnosząc się do *Mein Kampf*, nasz katolik mówi o „zadziwiającej pewności siebie”, o nadzwyczajnej wprost spójności wewnętrznej”, co więcej, używa formuły: „doprawdy wielkie dzieło”<sup>89</sup>. Teolog Lortz dziękuje Hitlerowi — ze wzruszeniem — za „uratowanie Niemiec, a tym samym Europy, przed chaosem bolszewizmu”, wyznaje, że dopatrył się „pokrewnych pryncypiów doktryny narodowosocjalistycznej i katolicyzmu”, pisze: „Pod wieloma względami tylko katolicyzm może być spełnieniem narodowego socjalizmu”, i wreszcie „bez żadnych zastrzeżeń” wypowiada swoje „tak” dla hitleryzmu, poczuwając się do „dwojakiego obowiązku sumienia”, narodowy socjalizm jest bowiem prawowitym ustrojem politycznym Niemiec, zresztą „w przeważającej mierze tożsamym z Rzeszą Niemiecką”<sup>90</sup>.

Zacytujmy tu jeszcze jeden tylko, szczególnie wymowny, fragment pracy Lortza. Zaliczywszy liberalizm do śmiertelnych chorób swojej epoki i głównych wrogów Kościoła, mówi on mianowicie: „Wręcz wyzwoleniem jest natomiast ten fakt, że wreszcie w czasach najnowszych poza Kościołem pojawiają się wielka siła i wielkie kształtowanie życia, które obiecują i w znacznym stopniu realizują to, co w XIX wieku głosili papieże Grzegorz XVI, Pius IX, jak też Leon XIII, narażając się na wzdorliwy śmiech całego świata tak zwanych ludzi wykształconych, postępowych, walczących o «kulturę», ludzi, którzy odrzucali to, czemu przeciwstawiali się owi papieże: przecenianie majoryzacji i mylenie jej z władzą; żądanie bezgranicznej wolności prasy i słowa, krótko mówiąc, wszystkie te wypaczenia, które indywidualistyczny liberalizm niesłusznie uważał za istotę wolności”<sup>91</sup>. W owych charakterystycznych przejawach działalności dopatruje się więc teolog Lortz pełnej zgodności między najwybitniejszymi papieżami XIX wieku a narodowosocjalistycznym dyktatorem albo, jak pisze tenże Lortz, „katolikiem Adolfem Hitlerem”<sup>92</sup>. A najbardziej znamienne jest to, że Lortz ma rację.

Joseph Pieper

Ten znany katolicki autor dzieł teologicznych dowodzi w ogłoszonej przez siebie w roku 1934 broszurze istnienia zbieżności między encykliką Piusa XI *Quadragesimo anno* z 1931 roku a ideami społecznymi hitlerowców. „Te sięgające bardzo daleko,

231

w pewnych punktach zdumiewające zbieżności między intencją encykliki a społeczno-politycznymi celami i realizacjami (!) państwa narodowosocjalistycznego trzeba tak dobitnie uzmysławiać po to, by katolicy chrześcijanie spoza NSDAP dostrzegli most łączący ideologię chrześcijańskiej nauki społecznej z polityką społeczną narodowych socjalistów, stanowiącą najważniejszy element polityki wewnętrznej Trzeciej Rzeszy"<sup>93</sup>.

*Katolicy przywódcy niemieckich studentów*

Wspomnijmy tu także o niejednokrotnym wyrażeniu przez tych właśnie ludzi swego poparcia dla Hitlera. Oto co przewodniczący zrzeszenia CV, Forschbach, oświadczył przed plebiscytem i wyborami do Reichstagu, przewidzianymi na 12 listopada: „Kto 12 listopada nie powie «tak», ten sprzeniewierzy się przysiędze członka korporacji, bo w chwili największego niebezpieczeństwa zdradzi swoją ojczyznę i naród"<sup>94</sup>. Korporacja katolicka, która ogłosiła przed wyborami apel o podobnej wymowie, już na początku września stwierdziła: „Pragniemy istnienia korporacji, chodzi nam bowiem o jedność katolickich i niemieckich studentów w realizowaniu celów narodowego socjalizmu"<sup>95</sup>.

Dzisiaj sądzi się na ogół, że przyjazny stosunek do nazistów, zwłaszcza ze strony biskupów niemieckich, był tylko krótkotrwałą pomyłką. Od chwili klęski Niemiec katolicy wskazują na setki skarg, jakie biskupi kierowali do partii oraz rządu, na uwięzienie kilku tysięcy księży, a nawet ofiary śmiertelne. Zauważmy na marginesie, że żaden biskup niemiecki nie został wówczas męczennikiem ani też nie trafił do obozu koncentracyjnego. Taki los był stosowny dla duchownych niższych rangą. Ale istotnie częste konflikty episkopatu z organami partyjnymi służą teraz tylko do zatuszowania faktycznego stanu rzeczy. Owe protesty wyższego kleru były bowiem jedynie protestami *pro domo*.

*Póki Hitler rządził,  
niemieccy biskupi nie zaprotestowali nigdy  
przeciw jego władzy i systemowi, który stworzył*

Oskarżenia ze strony niemieckich biskupów katolickich w latach 1933-1939 — po wybuchu wojny nie formułowano ich w ogóle — nigdy nie były wymierzone przeciw Hitlerowi i jego

polityce, która sprowadziła katastrofę na połowę globu. To niemieckim hierarchom nie przeszkadzało. To popierali i łatwo dowieść, że tak było. Nie, ich skargi dotyczyły wyłącznie religijnej polityki Hitlera, naruszania przezeń konkordatu. Wcześniej obiecał respektowanie praw Kościoła, ale ani myślał dotrzymać obietnicy. Toteż biskupi bronili się przed ograniczeniem ich zaangażowania w wychowanie młodzieży, oświatę, w dziedzinie prasy, przed podporządkowaniem stowarzyszeń katolickich panującemu ustrojowi, przed krytyką Starego Testamentu, czterech ewangelii, kleru, występowali przeciw konfiskacie dóbr kościelnych, zakazowi odbywania procesji, przeciw stawianiu zakonników przed sądem, mimo że sam papież po kilku procesach rozwiązał całą jedną prowincję zakonu franciszkanów z powodu „ekscesów”<sup>96</sup>. Ale tenże papież nie omieszkał od czasu do czasu cierpko zganić hitlerowców za nieprzestrzeżenie konkordatu.

Wszystkie żale Kościoła katolickiego odnosiły się jedynie do narażania na szwank interesów katolickich. Niemieccy biskupi nie sprzeciwiali się nigdy tysiącom niesprawiedliwych wyroków na przeciwników Kościoła, prześladowaniu liberałów, demokratów, komunistów, którego wręcz pragnęli. Ci biskupi nie zaprotestowali nigdy przeciwko inwazji Hitlera na Austrię, Czechosłowację, Polskę, Danię, Norwegię, Belgię, Holandię, Francję czy Związek Radziecki (tę ostatnią wojnę powitali ze szczerym entuzjazmem). Nigdy nie sprzeciwili się oni straszliwym pogromom Żydów, zniszczeniu ponad dwustu synagog, upokarzaniu, deportacji, i zagazowywaniu Żydów, którzy byli wszak co rusz — od tysiąca pięciuset lat — prześladowani i mordowani przez macierzysty Kościół owych biskupów. Nigdy nie zaprotestowali oni przeciw ustrojowi narodowosocjalistycznemu jako takiemu. Przeciwnie: tacy wyżsi duchowni jak kardynał Faulhaber z Monachium, kardynał Schulte z Kolonii, biskup Matthias Ehrenfried z Wurzburga i inni deklarowali (w roku 1935) pełną gotowość do kolaboracji z nazizmem i ubolewali nad tym, że zostali zignorowani<sup>97</sup>.

### *„Lew z Munsteru”*

W tym kontekście należałoby zwłaszcza przypomnieć postać biskupa Munsteru, hrabiego Galena, którego świat katolicki postrzega jako wzorzec katolickiego bojownika antyhitlerowskiego

ruchu oporu. Otóż hrabia Galen istotnie występował przeciw przypadkom uwięzienia księży, zakonników, siostr zakonnych, przeciw konfiskowaniu majątku Kościoła i restrykcjom wobec instytucji religijnych, ale na przykład nigdy nie potępił wszczętej przez Hitlera zbrodniczej wojny. Wręcz przeciwnie: wychwalany „lew z Munsteru” nie wahał się nawet usprawiedliwiać swoich oskarżeń twierdząc, iż antyreligijna polityka reżimu hitlerowskiego uniemożliwia Rzeszy osiągnięcie zwycięstwa! Utrzymywał, że taka polityka mogłaby niekorzystnie wpłynąć na przebieg wojny, bo niweczy ona „wewnętrzną jedność narodu”. Ów darzony czcią katolicki „bojownik ruchu oporu” — tuż po wojnie mianowany kardynałem — zapewniał, że „chrześcijanie spełnią swój obowiązek”, że niemieccy żołnierze „chcą walczyć i umierać za Niemcy” i tak dalej<sup>98</sup>.

Cóż, Hitler też nie żądał od nich więcej.

Już sam ten fakt, iż katolicy biskupi Niemiec nigdy nie potępił reżimu hitlerowskiego jako takiego, póki Hitler był u władzy, obciąża ich ogromnie. Ale ich aktywność nie ograniczała się bynajmniej do popierania Hitlera w roku 1933 i potem do milczenia wobec jego dyktatury, którego nie usprawiedliwiają liczne skargi składane w sprawach dotyczących polityki kościelnej. Dzisiaj — i to jest niepojęte — wierzy w ową ograniczoną aktywność cały niemalże świat zachodni. Oto na przykład w zasługującym właściwie na zaufanie krytycznym omówieniu sposobów prezentacji walki kościoła w piśmiennictwie powojennym czytamy, że „znaczna część niemieckich katolików, między innymi biskupi i inni wyżsi dostojnicy, długo mamiona przez diaboliczną taktykę Hitlera, jedynie w pierwszym roku stanęła po jego stronie”<sup>99</sup>. Łatwo jednak dowieść takiego oto stanu faktycznego:



*Aż po ostatnie lata II wojny światowej niemieccy  
(a od roku 1938 także austriaccy)  
biskupi katoliccy z każdym rokiem energiczniej popierali  
jednego z największych zbrodniarzy w dziejach świata*

Z wyjątkiem masowego zabijania umysłowo chorych, biskupi uczestniczyli we wszystkim, doprawdy we wszystkim.  
A. Miller<sup>100</sup>

Kardynał Faulhaber co rusz domaga się w jednym z listów pasterskich napisanych w 1934 roku „respektu i posłuszeństwa” wobec państwowej zwierzchności, a ponadto wychwala „nieocenione przysługi” wyświadczane przez rząd hitlerowski — w wielu dziedzinach — narodowi niemieckiemu i Kościołowi<sup>101</sup>.

Biskup Osnabruck, Wilhelm Berning, pisze w słowie pasterskim ogłoszonym w 1934 roku: „My katolicy niemieccy, którzy — jako wierni synowie naszego świętego Kościoła — zabiegamy o utrzymanie i obronę naszych dóbr religijnych i moralnych, jesteśmy również wiernymi synami naszego niemieckiego państwa, którzy pragną z radością i determinacją brać udział w budowaniu i rozwijaniu nowej Rzeszy. Jako katolicy niemieccy jesteśmy do tego uprawnieni i zobowiązani”<sup>102</sup>. Podobne zapewnienia formułuje ten biskup kilkakrotnie i określa osobistą ofiarność na rzecz „wspólnoty narodowej”, wówczas „narodowosocjalistycznej wspólnoty narodowej”, jako „obowiązek nałożony na nas przez Chrystusa”<sup>103</sup>. Berning, już w roku 1933 z rekomendacji Göringa mianowany członkiem Rady Państwa<sup>104</sup>, został — w uznaniu jego szczególnej sympatii dla narodowego socjalizmu — tuż po wybuchu wojny biskupem Berlina.

Arcybiskup Fryburga, Gróber, udowadnia w wydanej w 1935 roku książce swego autorstwa, że katolicy dochowywali wierności państwu poprzez wszystkie stulecia.

Gróber wychwala już nawet wierność państwu okazywaną przez dwunastu apostołów, chociaż właściwie nie mamy o nich żadnych wiadomości poświadczonych przez historiografię<sup>105</sup>. Natomiast u najstarszych Ojców Kościoła, których pisma są nam znane, ten autor odnajduje niewiele świadectw patriotyzmu i dlatego, podobnie jak Carlyle, przypuszcza, iż miłość ojczyzny jest największa zawsze wówczas, gdy okazuje się prawie że anonimową<sup>106</sup>. Z jednego z kodeksów prawa salickiego

arcybiskup Grober czerpie następujące zdanie: „Niech żyje Chrystus, który kocha Franków”<sup>107</sup>.

W całej książce podkreśla się oraz ilustruje przykładami służącą zachowaniu państwowości działalność katolików, natomiast bezbożny Nietzsche zostaje tu — obszernie — zdyskredytowany jako dobry Europejczyk! Grober stwierdza, że niemieccy żołnierze nie wyruszyli na I wojnę światową z *Zaratustrą* w plecakach. „Czegóż mieliby nasi bohaterowie nauczyć się z *Zaratury*? Czyżby entuzjazmu dla cesarza i Rzeszy? W pierwszej części mogliby oni przeczytać rozdział o nowym bożku, z którego płynie taka oto nauka o państwie: «Państwo? Cóż to jest? A więc nadstawcie uszu, bo teraz opowiem wam o śmierci narodów. Państwo to imię najzimniejszego z zimnych potworów. (...) Co więcej, wymyślono tam umieranie za wielu, które samo siebie podaje za życie: zaiste serdeczna przysługa wyświadczona wszystkim kaznodziejom śmierci»”<sup>108</sup>.

To prawda, trudniej byłoby wyruszyć na czteroletnią wzajemną rzeź, która pociągnęła za sobą śmierć dziesięciu milionów ludzi z takimi pouczeniami niż z tym, co wszystkim stronom walczącym doradzał Kościół katolicki. Bardzo roztropnie (a może i cynicznie?) kończy ów, zalecający katolikom hitlerowskich Niemiec patriotyzm, fryburski książę Kościoła słowami zaczerpniętymi z encykliki Leona XIII *Sapientiae christianae*: „W czasie wojny (!) i pokoju nie ma lepszego obywatela niż świadomy swych obowiązków chrześcijan”<sup>109</sup>.

Hitlerowi pewno się to spodobało. Gdy w marcu 1936 roku zajmował nadreńską strefę zdemilitaryzowaną, w całej Nadrenii rozbrzmiewały kościelne dzwony, Kościół katolicki odprawiał nabożeństwa dziękczynne, a kardynał Schulte z Kolonii, ponoć o wiele sceptyczniej nastawiony do narodowego socjalizmu niż niejeden z pozostałych metropolitów<sup>110</sup>, zatelegrafował do naczelnego dowódcy Wehrmachtu: „W tych pamiętnych chwilach, kiedy Wehrmacht Rzeszy znowu wkracza do niemieckiej Nadrenii jako strażnik pokoju i ładu, ze wzruszeniem w duszy pozdrawiam powołanych pod broń (...)”<sup>111</sup>.

W dniu 11 marca 1938 roku wojska Hitlera zajęły Austrię.

Kardynał Innitzer z Wiednia, który w porozumieniu z Watykanem wcześniej zalecił Schuschniggowi podporządkowanie się Hitlerowi i oświadczył: „Aneksja jest nieunikniona”, uczcił wkroczenie Wehrmachtu biciem w dzwony i wywieszeniem flag ze swastyką na kościołach, a ponadto polecił, by duchowieństwo jego

diecezji poszło za tym przykładem. Nazajutrz po aneksji zobowiązał on księży do odprawienia nabożeństwa dziękczynnego. Po audiencji wiedeńskiego arcybiskupa u Hitlera, w czasie której ten ostatni obiecał nienaruszalność praw Kościoła, wszyscy biskupi austriaccy — z wyjątkiem metropolity Linzu — wezwali naród do opowiedzenia się za Hitlerem i zakończyli swój apel pozdrowieniem „*Heil Hitler*”<sup>112</sup>.

Dnia 28 marca 1938 roku prasa austriacka opublikowała pod tytułem *Bekennnis der katholischen Kirche zu Grossdeutschland. Episkopat für Nationalsozialismus* {Opowiedzenie się Kościoła katolickiego za Wielkimi Niemcami. Episkopat popiera narodowy socjalizm) uroczystą deklarację {*Feierliche Erklärung*} biskupów austriackich w związku z plebiscytem. W słowie wstępnym kardynał Innitzer oraz książę-arcybiskup Salzburga, Weitz, podkreślają, że oto „tysiącletnia tęsknota naszego narodu” doczeka się spełnienia, a biskupi austriaccy mogą zaapelować do wszystkich wiernych „tym spokojniej”, że pełnomocnik Fuhrera poinformował ich o kursie polityki tego ostatniego, której przyświeca motto: „Oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”<sup>113</sup>.

Iluż zbrodni zdążyli się już wtedy dopuścić hitlerowscy oprawcy, ile tysięcy ludzi ucierpiało w obozach, ilu Żydów! Ale katolicy biskupi gotowi byli przystać na wszystko, byleby otrzymali to, „co boskie”, mało tego, gotowi byli nawet na miarę swoich sił popierać reżim.

I oto w swojej uroczystej deklaracji wszyscy austriaccy arcybiskupi i biskupi zapewnili:

„Z najgłębszym przekonaniem i dobrowolnie oświadczamy — my, niżej podpisani biskupi austriackich prowincji kościelnych — w związku z historycznymi, wielkimi wydarzeniami w Niemieckiej Austrii:

Napawa nas radością fakt, iż Ruch Narodowosocjalistyczny osiągnął i osiąga wiele, tworząc dobrobyt narodu i pomyślność gospodarczą, a zwłaszcza przyczynia się do poprawienia losu najbiedniejszych warstw narodu. Jesteśmy także przekonani, że dzięki poczynaniom ruchu narodowosocjalistycznego zostało zażegnane niebezpieczeństwo, jakim jest niszczący wszystko, bezbożny bolszewizm.

Biskupi udzielają temu działaniu dla przyszłości swego błogosławieństwa i życzą mu powodzenia, a ponadto zwrócą się do wiernych, by przyjęli oni podobną postawę.

Jest to nasz, biskupów, oczywisty obowiązek narodowy, abyśmy w dniu plebiscytu jako Niemcy opowiedzieli się za Rzeszą Niemiecką; ufamy że wszyscy wierzący chrześcijanie będą wiedzieli, co są winni swemu narodowi"<sup>114</sup>.

Ta deklaracja została odczytana we wszystkich katolickich kościołach Austrii.

Dnia 6 kwietnia papież i sekretarz stanu Pacelli przyjęli Innitzera oraz kilku innych biskupów austriackich na audiencji. Po powrocie z Rzymu kardynał Innitzer zalecił wiedeńskim księżom, by wywiesili niemieckie flagi na kościołach i by w przeddzień plebiscytu rozbrzmiewały dzwony. Trzy dni później, 10 kwietnia, kardynał wszedł do lokalu wyborczego z „niemieckim pozdrowieniem”<sup>115</sup>.

Kiedy w tymże roku 1938 Niemcy zmusiły Czechosłowację do uległości groźbą zastosowania przemocy, odbyta w Fuldzie konferencja biskupów stała się okazją do przesłania Hitlerowi adresu gratulacyjnego.

W roku 1939 w dzienniku urzędowym diecezji bamberskiej znalazł się taki oto tekst:

„Na urodziny Fuhrera

(należy to odczytywać po kazaniach w Białą Niedzielę)

W przyszły czwartek, 20 kwietnia, Naród Niemiecki obchodzi 50. urodziny naszego Fuhrera i kanclerza Rzeszy, Adolfa Hitlera. Dla uczczenia tego święta w przeddzień 20 kwietnia decyzją naszych Najdostojniejszych Biskupów po wieczornym dzwonieniu modlitewnym nastąpi uroczyste bicie w dzwony. Już dziś chcemy w tym świętym miejscu dać wyraz naszym najlepszym życzeniom wspólnie i w skupieniu odmawiając teraz «Ojcze nasz» za Fuhrera i Ojczyznę. «Ojcze nasz.. .»<sup>116</sup>.

Poparcie dla Hitlera ze strony niemieckich biskupów katolickich nie ustało bynajmniej w chwili wybuchu wojny, lecz było odtąd wyrażane jeszcze gorliwiej. W wielu wypowiedziach zwracali się oni — już to w pojedynkę, już to wspólnie — „ponawiając apel”, jak sami piszą (por. t. II, s. 240), i żarliwiej niż przedtem, do narodu niemieckiego, by okazywał Hitlerowi posłuszeństwo i z determinacją mu służył.

W *Vademecum fur den katholischen Soldaten (Vademecum dla katolickiego żołnierza)*, które już 8 listopada 1938 roku uzyskało imprimatur Ordynariatu Biskupiego w Munsterze — przypomnijmy sobie hrabiego Galena! — czytamy: „Fuhrer uosabia

jedność narodu i Rzeszy. Jest on najwyższym nosicielem władzy państwowej. Niemieckiemu chrześcijaninowi już samo sumienie, także wówczas, gdy nie została złożona przysięga, nakazuje okazywanie posłuszeństwa Fuhrerowi właśnie ze względu na posiadanie przezeń najwyższej władzy w państwie. (...) Niemieckiemu żołnierzowi jest tym łatwiej ślubować wierność swemu Fuhrerowi i najwyższemu dowódcy, że widzi on w nim wzorzec prawdziwie żołnierskiej postawy i żołnierskiej wierności, że ofiarowuje wierną służbę człowiekowi, dla którego sensem życia jest przysporzenie wielkości i chwały swemu narodowi i który we dnie i w nocy sam daje przykład wierności, natomiast żołnierz-chrześcijanin może wypowiedzieć rotę ślubowania z powagą i radością w sercu, bo jego wiara uczy go tego, iż w osobie sprawującego władzę trzeba rozpoznać i docenić nie tylko ludzkie zdolności i osiągnięcia, ale także majestat i dostojeństwo nadane mu przez Boga"<sup>117</sup>.

Gdy jesienią 1939 roku polscy katolicy ginęli masowo od bomb zrzuconych przez Niemców na Warszawę, niemieccy katolicy, zachęteni do tego przez swych kardynałów i biskupów, modlili się o to, by nie ucierpiała hitlerowska Rzesza. Oto modlitwa odmawiana przez księży diecezji munsterskiej na polecenie ordynariusza, hrabiego Galena: „Wszechmogący wieczny Boże! Prosimy Cię, weź naszą ojczyznę pod swoją nieustającą obronę: oświeć tych, którzy nią sterują, światłem Twej mądrości, iżby pojęli, co służy prawdziwej pomyślności narodu, i by, przez Ciebie obdarzeni siłą, spełniali to, co słuszne. Chroń wszystkich żołnierzy naszego Wehrmachtu i zachowaj dla nich łaskawość, dodawaj otuchy walczącym (...)"<sup>118</sup>.

Po nieudanym zamachu na Hitlera w listopadzie 1939 roku kardynał Faulhaber odprawił w monachijskim kościele Najświętszej Marii Panny uroczystą mszę dziękczynną i wraz ze wszystkimi biskupami bawarskimi pogratulował Hitlerowi ocalenia<sup>119</sup>.

Na początku roku 1940 biskup Augsburga, Kumpfmuller, zapewnił, że Chrystus jest „zawsze najlepszym towarzyszem broni”. „Chrystus dochowuje wierności temu sztandarowi, któremu ślubował ofiarność bez względu na to, co miałyby się zdarzyć"<sup>120</sup>.

W tymże okresie biskup Trewiru, Bornewasser, zaapelował do wiernych, by „służyli narodowi ze wszystkich sił wewnętrznych i zewnętrznych”. „Musimy ponieść wszelką ofiarę, jakiej wymaga od nas obecna sytuacja"<sup>121</sup>.

Katolicki modlitewnik i śpiewnik wojskowy, ułożony w roku 1940 przez biskupa polowego Wehrmachtu, Franza Justusa Rarkowskiego, poucza niemieckiego żołnierza tak oto: „Obowiązek obrony państwa to obowiązek honorowy. Niepoślednią rolę w tworzeniu wielkości Niemiec odegrał stan żołnierski. Jest on szkołą dzielności, w nim rodzą się wielcy bohaterowie, w nim można okazać swój honor i zdobyć chwałę!... Niech wskazaniem dla ciebie będzie hasło: «Z Bogiem za Fuhrera, naród i ojczyznę!». Módlmy się! (...) Pozwól nam stać się plemieniem bohaterskim. Pobłogosław szczególnie naszego Fuhrera i naczelnego dowódcę Wehrmachtu, aby mógł wykonać wszystkie zadania, jakie przed nim stoją. Spraw, abyśmy wszyscy, pod jego przewodem, widzieli swe święte zadanie w ofiarności wobec narodu i ojczyzny (...)” i tak dalej<sup>122</sup>.

Po inwazji Niemiec na Związek Radziecki w roku 1941 ów katolicki biskup polowy, o którym nawet po stronie katolickiej napisano, że jego listy pasterskie „świadczyły dobitnie o narodowosocjalistycznym propagowaniu przezeń wojny”<sup>123</sup>, ogłosił słowo pasterskie do katolickich żołnierzy Wehrmachtu, gdzie zawarte są między innymi następujące stwierdzenia: „Jak już niejedną raz w dziejach, Niemcy stają się oto ocaleniem i przedmurzem Europy. (...) Wiele państw europejskich rozumie to, że wojna z Rosją stanowi europejską krucjatę. (...) Owo pamiętne i zobowiązujące do poświęcenia przeżycie, jakim jest wasz udział w walkach na Wschodzie, uświadomi wam, że to, iż możemy być Niemcami, trzeba uważać za szczęście tak wielkie, że aż nie do wysłowienia”<sup>124</sup>.

Wbrew temu, co dziś chętnie powtarzają katolicy, Rarkowski nie był „niechlubnym wyjątkiem”. Cały episkopat Niemiec i Austrii zachowywał się tak samo jak on.

Bawarscy biskupi katoliccy oświadczyli w 1941 roku we wspólnym liście pasterskim: „W czasie tamtej wojny światowej przeżywalismy już coś podobnego i owe ciężkie, gorzkie doświadczenia uświadomiły nam, jak potrzebne i ważne jest to, by w takiej sytuacji każdy chętnie, z pełnym oddaniem i wiernie wypełniał swój obowiązek, by zachowywano spokój, rozsądek, i by niezmiennie pokładano ufność w Bogu, niepożądane byłoby natomiast ociąganie się i narzekanie. Dlatego właśnie zwracamy się dziś do was, drodzy diecezjanie, w imię ojcowskiej miłości i troski ze słowami apelu, który powinien was natchnąć

do tego, abyście — sumiennie wypełniając swój obowiązek i poważnie traktując swoje powołanie — nie szczędzili sił w służbie dla dobra ojczyzny, dla dobra Niemiec i umiłowanej Bawarii.(...) W pierwszych latach tamtej wojny światowej byliśmy pełni radości i dumy z tego, że jedność prowadzi do wielkości państwa, ale pod koniec wojny doświadczyliśmy i tego, iż brak jedności zniweczył osiągniętą wielkość. Bądźmy zgodni w miłości ojczyzny i służbie dla niej, stańmy się wspólnotą ludzi ofiarnych i pracowitych, skorych do obrony ojczyznego kraju (...)" To ojcowskie słowo pasterskie zostało podpisane przez arcybiskupa Monachium, kardynała Michaela Faulhabera, przez arcybiskupa Bambergu, przez biskupów Spiry, Wurzburga, Ratyzbony, Augsburga, Eichstatt i Passau<sup>125</sup>.

W memoriale wszystkich katolickich biskupów Niemiec z 10 grudnia 1941 roku owi dostojnicy Kościoła stwierdzają: „Towarzyszmy naszym żołnierzom poprzez modlitwy, a dla poległych, którzy oddali życie za swój naród, żywymy wdzięczność i miłość. Ponawiając apel o dzielne wytrwanie, żarliwie wzywaliśmy — także w liście pasterskim ogłoszonym latem — naszych wiernych do sumiennego spełnienia obowiązku, do ofiarnej pracy i walki w służbie narodu, w tym najtrudniejszym czasie wojny. Z satysfakcją obserwujemy walkę z potęgą bolszewizmu, przed którym my, niemieccy biskupi, ostrzegaliśmy katolików Niemiec w licznych listach pasterskich ogłaszanych od roku 1921 do 1936, prosząc zarazem o czujność, co jest faktem znanym rządowi Rzeszy”<sup>126</sup>.

Komentarz byłby zbyteczny.

Również w latach 1942 i 1943 niemieccy biskupi katolicy w nie mniej jednoznacznej formie popierali jednego z największych zbrodniarzy w dziejach świata<sup>127</sup>. Potem jednak stali się ostrożniejsi, chociaż na przykład austriacki książę-biskup Ferdinand von Seckau jeszcze w 1944 roku chwalił wywołaną przez Hitlera wojnę jako „czas wielkości i heroicznych czynów”<sup>128</sup>, arcybiskup Kolb z Bambergu pisał zaś 31 stycznia 1944 roku: „Gdy walczą armie złożone z żołnierzy, to za linią frontu musi stać armia ludzi modlących się”. Co więcej, jeszcze na początku szóstego roku wojny bamberski arcybiskup dodawał katolikom otuchy, by mogli dzielnie znosić trudy wojny: „Właśnie dlatego, że świat znalazł się w tak wielkiej opresji, Pan Bóg potrzebuje ludzi, którzy świadomie wezmą na siebie jej ciężar. (...) Chrystus

oczekuje od nas, że, tak jak On, chętnie przyjmiemy cierpienie i dzielnie poniesiemy krzyż". Na zakończenie Kolb upomina się o „gorącą modlitwę za nasz ukochany naród i za ojczyznę w tej godzinie największego wytężenia sił"<sup>129</sup>.

*Również niemiecka prasa katolicka wypowiadała się pozytywnie  
o wywołanej przez Hitlera wojnie*

Bóg sprawił, że wręczony nam został miecz zemsty, który zwrócimy przeciw Anglii. Jesteśmy wykonawcami sprawiedliwego Bożego wyroku.

*Katolicka gazeta „Kirchenblatt für das nordliche Munsterland”, wydanie z 9 marca 1941 roku*<sup>130</sup>

Niewielu jest takich ludzi (...) i do tych wielkich mężów należy niewątpliwie człowiek, który dziś obchodzi pięćdziesiąte drugie urodziny — Adolf Hitler. Dzisiaj przyrzekamy mu, że ze wszystkich sił będziemy zabiegać o to, by nasz naród otrzymał należne mu miejsce w świecie.

*Katolicka gazeta „Kirchenzeitung für die Erzdiozese Koln”, wydanie z 20 kwietnia 1941 roku*<sup>131</sup>

Oczywiste jest i powszechnie o tym wiadomo, że także katolicka opinia publiczna w Niemczech i Austrii okazała się w końcu przychylna dla Hitlera.

Gazety katolickie — te, które uniknęły likwidacji z woli władz hitlerowskich — wzywały, tak jak podczas pierwszej wojny światowej, do poparcia tej drugiej. Amerykański naukowiec Gordon C. Zahn stwierdził w ogłoszonej w 1961 roku rozprawie *Die deutsche katholische Presse und Hitlers Kriege (Niemiecka prasa katolicka wobec wojen prowadzonych przez Hitlera)*, iż w przejrzanej „reprezentatywnej grupie czasopism” nie znalazł „ani jednego świadectwa bodajby ukrytej opozycji wobec wojny”. Przeciwnie: „Prasa katolicka okazała się pełna wezwań do sprzyjania wojnie, na każdej stronie drukowano płomienne apele o «patriotyzm» i zachęty do «wykonania swego obowiązku»”<sup>132</sup>. „Ogólne wrażenie, jakie odnosi czytelnik — pisze, zresztą na łamach periodyku jednoznacznie katolickiego, ów amerykański socjolog — jest takie, że dominowało narodowosocjalistyczne poparcie dla wojny” i tę konkluzję uzupełnia autor nieco dalej jak następuje:



„Tonacja hipernacjonalistycznego entuzjazmu we wszystkich gazetach, które przewertowaliśmy dla potrzeb naszej pracy, nie sprawia na czytelniku wrażenia tonacji wymuszonej”<sup>133</sup>.

Bo też nie wymuszano jej. Autorzy artykułów, wśród których — co Zahn odnotowuje — „było wielu, a może i większość, duchownych”<sup>134</sup>, tak czy inaczej wzorowali się na swych przełożonych, biskupach, tak jak ci brali przykład z papieża.

Postawą Piusa XII podczas wojny i po jej zakończeniu zajmiemy się w dwóch ostatnich rozdziałach. Tutaj pozostaje nam

### *Spojrzenie z boku na niemiecki Kościół ewangelicki*

W licznych orędziach i wielu proklamacjach władze poszczególnych prowincji kościelnych deklarowały pragnienie udziału w wielkim dziele jednoczenia narodu i podkreślały swą aprobatę dla wielkich wydarzeń, jakie mają miejsce w życiu politycznym Niemiec.

*Teolog Kart Kupisch*<sup>135</sup>

Podczas gdy katolicy biskupi Niemiec gremialnie zwalczali nazizm aż do roku 1933, środowiska teologów ewangelickich sympatyzowały z nim już przed owym rokiem; tak było choćby w przypadku powstałej w roku 1931 Wspólnoty Roboczej Pastorów Nacjonalistycznych (*Arbeitsgemeinschaft nationalisticcher Pfarrer*). A gdy Hitler doszedł do władzy, pronazistowskie apele przywódców Kościoła ewangelickiego następowały jeden po drugim.

Przed wyborami marcowymi roku 1933 Związek Ewangelicki wzywa: „Ewangeliccy chrześcijanie, pojmijcie powagę i znaczenie tego rozstrzygnięcia wyborczego dla przyszłości. (...) Opowiedzcie się po stronie przedstawicieli obecnego rządu, by ułatwić im ich twórczą pracę. Pamiętajcie o swej odpowiedzialności: chodzi tu o ocalenie Rzeszy!”<sup>136</sup>

Po tamtych wyborach „Allgemeine Evangelisch-Lutherische Kirchenzeitung” pisała: „Dla Kościoła nie jest to czas stania z boku, lecz uczestnictwa, i każdy kolejny dzień uzmysławia nam, że z własnej woli jesteśmy świadkami tworzenia się wielkiej historii. (...) Ale mimo ogromnej radości z przełomu, jaki dokonał się w kraju, nie możemy ani jednego dnia zapomnieć o tym, iż wyzwolenie, które byłoby do osiągnięcia poprzez politykę zagraniczną, trzeba jeszcze wywalczyć!”<sup>137</sup>

Tak zwane Kolegium Trzech (Kapler, Marahrens, Hesse) oświadcza z upoważnienia Niemieckiej Rady Kościołów Ewangelickich, a więc zarazem wszystkich Kościołów protestanckich w Niemczech, w orędziu z 25 kwietnia 1933 roku: „Ten historyczny przełom przyjmujemy z wdzięcznością. Bóg nas tym obdarzył. Chwała Mu za to!”<sup>138</sup>

Ewangelicki kapelan Ludwig Muller tak oto przedstawia siebie w apelu z 26 kwietnia 1933 roku: „Pokładając ufność w Bogu i mając świadomość odpowiedzialności przed Bogiem przystępuję do pracy. Cel to zaspokojenie tęsknoty, którą niemieccy ewangelicy pałają od czasów reformacji”<sup>139</sup>.

W imieniu Ruchu Młodych Reformatorów jednoznacznie poparł te dwa ostatnie apele między innymi aktualny biskup krajowy Lilje<sup>140</sup>.

Biskup Turynгии, Reichardt, pisze 25 października 1933 roku: „Dług wdzięczności wobec Boga i Adolfa Hitlera każe nam uroczyste i jednomyślnie stanąć po stronie człowieka, który został zesłany naszemu narodowi oraz światu w celu przewyciężenia potęgi ciemności. Dlatego też wzywamy nasze gminy, by — będąc z nami jednej myśli — jako zjednoczony naród braci poparły Fuhrera”<sup>141</sup>.

Zacytujmy też pewnego autorytatywnego teologa, który był związany z jednym z uniwersytetów. Wypowiada się on w sposób typowy dla wielu. „Komu Nowy Testament — pisze ów biblista w roku 1935 — wpoił umiejętność rozpoznawania woli Boga oraz Jego drogi przez dzieje, a także ostatecznych realiów tego świata, ten odnajdzie w Trzeciej Rzeszy niejedną spośród cech państwa opisanych w paulińskiej teologii państwowości. (...) Kościół musi zaafirmować takie państwo, musi to być aprobata wynikła z przyjęcia nauk Nowego Testamentu, afirmacja historycznej misji i celów Trzeciej Rzeszy, nie inna niż Pawłowe «tak» w obliczu boskości Imperium Rzymskiego”. Ów teolog, który w swych pismach piętnuje liberalizm, bolszewizm, żydowski kapitał i wszystkich „entuzjastów” (!), który pochwała podstawowe pojęcia hitleryzmu: krew i ziemię, rasę i naród, honor i bohaterstwo, oraz swastykę, i to nawet kosztem teologii, który Hitlera określa jako potężną osobowość, a Horsta Wessela wspomina jako syna kapelana wojskowego, i nakazuje niemieckim studentom teologii, by „maszerowali, jak należy, w szeregach SA”<sup>142</sup>, jest i dziś, w Niemczech Zachodnich, profesorem, co dla znawcy powojennych realiów niemieckich jest zresztą całkiem oczywiste.

W momencie zajęcia nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej, w marcu 1936 roku, Rada Kościołów Rzeszy telegrafuje do Hitlera: „Pozostając pod wrażeniem powagi chwili i niezłomnej determinacji Fuhrera, działającego w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem, Niemiecki Kościół Ewangelicki z radością wyraża gotowość służenia do ostatka w imię zachowania honoru i egzystencji narodu niemieckiego”. Zrzeszenia Księży Ewangelickich „w pełni zaaprobowały” tę deklarację wierności Fuhrerowi<sup>143</sup>.

Dnia 20 listopada 1936 roku ewangeliccy biskupi krajowi oświadczają: „Wraz z Radą Kościołów Rzeszy stajemy po stronie Fuhrera, skoro naród niemiecki toczy walkę na śmierć i życie z bolszewizmem. (...) Niezmordowanie będziemy nawoływać nasze gminy do tego, by nie szczędziły swych chrześcijańskich sił w toczącej się walce, mamy bowiem pewność, iż w ten sposób można najlepiej przysłużyć się narodowi niemieckiemu”<sup>144</sup>.

Na jedenaście miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej, 30 września 1938 roku, przywódcy Kościołów ewangelickich telegrafują: „Bogu niech będą dzięki, że za pośrednictwem Fuhrera zachował naszemu narodowi honorowy pokój. Razem z wyzwolonymi braćmi prosimy o Boże błogosławieństwo dla szczytnego dzieła pokoju. *Heil dem Fuhrer!*”<sup>145</sup>

Ale dostojnicy Kościoła ewangelickiego włączają się też spontanicznie w dzieło wojny — przypominają się słowa Leona XIII: „w czasach wojny i pokoju”. Gdy wybuchła druga wojna światowa, 2 września 1939 roku, Kościół Ewangelicki Niemiec zapewnia: „Niemiecki Kościół ewangelicki zawsze i niezmiennie poczuwał się do podzielenia losu narodu niemieckiego. Wspomagał on broń wytwarzaną ze stali niepokonaną siłą słowa Bożego. (...) Toteż i w tym momencie dziejów jednoczymy się z naszym narodem, modląc się za Fuhrera i Rzeszę (... )”<sup>146</sup>.

Przewodniczący ogólnoniemieckiej federacji zrzeszeń pastorów ewangelickich rozpoczyna swój apel z 8 września 1939 roku słowami: „Wielkie Niemcy wzywają na służbę. Wzywają wszystkich, starych i młodych, mężczyzn i kobiety — wzywają i nas. Jednych na służbę frontową poza krajem, innych tutaj jako sługi tego, który rzekł: «Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście strudzeni i obarczeni: chcę was pocieszyć»”<sup>147</sup>.

Po udanym ataku Niemiec na Polskę dostojnicy niemieckiego Kościoła ewangelickiego dziękują Bogu i Hitlerowi w orędziu

na dożynki 1939 roku: „I do wdzięczności dla Boga dołączamy wdzięczność dla wszystkich, którzy w ciągu zaledwie kilku tygodni dokonali tak wielkiego przełomu: dla Fuhrera i jego generałów, dla naszych dzielnych żołnierzy na lądzie, na morzu i w powietrzu. (...) Chwalimy Ciebie na wysokościach, Ciebie, który przesądzasz przebieg bitew, i błagamy Cię, byś nadal miał nas w swej opiece”<sup>148</sup>.

Po inwazji Niemiec na Związek Radziecki otrzymał Hitler — 30 czerwca 1941 roku — długi, entuzjastyczny telegram, rozpoczynający się słowami: „Klerykalna Rada Powiernicza Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego, zebrana po raz pierwszy od momentu podjęcia decydujących walk na Wschodzie, zapewnia Pana, *mein Fuhrer*, ponownie w tych podniosłych chwilach o niezmiennej wierności i ofiarności wszystkich chrześcijan ewangelickich w Rzeszy. (...) Naród niemiecki, a więc i wszyscy niemieccy chrześcijanie, dziękują Panu za to, czego Pan dokonał”<sup>149</sup>.

Elita Kościoła ewangelickiego opowiadała się za Hitlerem również znacznie później, co więcej, wezwała do „wojny totalnej” — w tym duchu wypowiedział się na przykład prezes Światowego Konwentu Luteran, Marahrens, który 20 lipca 1943 roku zażądał od pastorów „bezwzględnej determinacji”. „Wszędzie musi zostać zrozumiane to, że toczymy wojnę, która wymaga od nas całkowitego zaangażowania, i że ta wojna musi być prowadzona w warunkach niezachwianej ofiarności, bez jakichkolwiek przejawów sentymentalizmu”. Zaledwie kilka linijek dalej ów protestancki dostojnik Kościoła nie wstydzi się przypomnieć wersetu 9, 62 z ewangelii Łukasza<sup>150</sup>, w którym czytamy: „Ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego”.

Jeszcze w trzecim roku wojny ogłasza również Hanns Lilje — dziś biskup krajowy Dolnej Saksonii i wiceprzewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech — pracę własnego autorstwa o wymownym tytule *Der Krieg ab geistige Leistung {Wojna jako dokonanie duchowe}*. Lilje pisze między innymi: „Albo czy kiedykolwiek życie wydaje się miłsze niż podczas wojny?” „Nie tylko na sprzączkach żołnierskich pasów, ale również w sercu i sumieniu muszą znaleźć się słowa: *Z Bogiem!* Tę ofiarę usprawiedliwi tylko poświęcenie jej Bogu”. Jezusa też tu oczywiście nie zabrakło. Oto Hanns Lilje kończy swoją pracę, którą chciał wnieść wkład do wywołanej przez Hitlera wojny, słowami: „Jezusowa sentencja: «Komu życie miłe, ten je straci» ma o wiele

głębszą wymowę niż ta, jaką potrafi rozpoznać mieszczańska mądrość życiowa"<sup>151</sup>.

Tak jak za czasów zbrodniarza Hitlera, tak i dziś biskup Lilje propaguje Ewangelię na swój sposób. Oto w trakcie wywiadu telewizyjnego, który emitowano w roku 1961, dał on wyraźnie do zrozumienia, że w Niemczech Wschodnich Chrystus ma prawo nie tylko do biernego, ale i do czynnego oporu. Nie było jednak intencją tego zwolennika reżimu hitlerowskiego, by „w chwili obecnej radzić, żeby bez rozwagi chwycono za broń”<sup>152</sup>.

Nasuwa się przypuszczenie, że większość obecnych ideologów krucjaty służyła — jako posłuszne marionetki Hitlera — polityce wschodniej, która doprowadziła do śmierci pięćdziesięciu pięciu milionów ludzi, podczas gdy ówczesni chrześcijańscy pacyfiści również dzisiaj zwalczają militarystę.

Bo byli, ma się rozumieć, protestanci, którzy nie tylko nie ulegli ideologii hitlerowskiej, ale ponadto otwarcie zaświadczyli swą odporność na nią. Przypomnijmy tylko Kościół Prawdziwego Wyznania Wiary (*Bekennende Kirche*), takich ludzi, jak Karl Immer, Paul Schneider, biskup krajowy Wurm albo Martin Niemöller, którego listy do hitlerowskich ministrów trzeba koniecznie przeczytać, żeby docenić jego odwagę. Znamienne jest to, że Niemöller wypowiada się bardzo krytycznie także o aktualnej polityce niemieckiej.

Ale nawet przewodniczący pierwszego „Tymczasowego Zarządu” Kościoła Prawdziwego Wyznania Wiary, ówczesny hanowerski biskup krajowy, napisał w pewnym sprawozdaniu: „W tym miejscu powtarzamy dobitnie to, co niezliczoną ilość razy (!) oświadczaliśmy uroczyście całemu narodowi: że jesteśmy gotowi ofiarnie i wiernie bronić tego państwa”<sup>153</sup>.

Jak widzieliśmy, to samo akcentowali katolicy biskupi Niemiec, naturalnie w pełnej zgodności z zaleceniami papieża.

## Rozdział 68

### Watykan a druga wojna światowa

W dalszym ciągu naszego omówienia ukażemy jeszcze, jak wiele czynił Pius XII dla przywrócenia pokoju; słusznie zatem uważa się go za jednego z wielkich rzeczników pokoju wśród papieży.  
*Gustav Gundlach S. J.*<sup>1</sup>

Tak jak zdarzało się Kościołowi katolickiemu popadać w konflikt z Hitlerem, tak też dochodziło — wprawdzie rzadziej — do różnic poglądów między hierarchami a Mussolinim. Ale mimo wszystkich tych rozbieżności, mimo skarg biskupów i samego Watykanu, jedenasty i dwunasty Pius nie rezygnowali z aliansu, jaki wiązał ich z faszystami, którzy przecież uzyskali władzę z pomocą Kurii.

Podkreślamy jeszcze raz ten nadzwyczaj istotny fakt, zwłaszcza zaś to, że papież utorował drogę Hitlerowi. Te usługi papieża zostały potwierdzone i wykazane przez von Papena, a ponadto znalazły najbardziej ewidentny wyraz w konkordacie, zawartym niemalże natychmiast po przejęciu władzy przez Hitlera, co nadało nowemu państwu legalność w oczach świata. Organ rządu hitlerowskiego „Völkischer Beobachter” pisał triumfalnie latem 1933 roku: „Poprzez podpisanie konkordatu z Rzeszą Kościół katolicki w sposób najuroczystszy z możliwych zaaprobował istnienie w Niemczech narodowego socjalizmu. (...) Ten fakt oznacza istotne moralne umocnienie narodowosocjalistycznego rządu Rzeszy i podnosi jego prestiż”<sup>2</sup>.

Również kardynał Faulhaber potwierdził *expressis verbis* fakt udzielenia pomocy przez papieża: „Papież Pius XI — przyznał Faulhaber w jednym z kazań, które wygłosił w 1936 roku — jako pierwszy zagraniczny suweren zawarł z nowym rządem Rzeszy doniosły układ, konkordat, a zależało papieżowi na tym, «żeby umacniać i pogłębiać przyjazne stosunki między Stolicą Apostolską a Rzeszą Niemiecką»”<sup>3</sup>.

W tymże kazaniu kardynał wykazał się jednak jeszcze większą otwartością. „W istocie — powiedział mianowicie Faulhaber — Pius XI był najlepszym i na początku nawet

jedynym przyjacielem nowej Rzeszy. Miliony ludzi za granicą przyjęły początkowo postawę wyczekującą, odnosiły się nieufnie do nowej Rzeszy, i dopiero zawarcie konkordatu pozwoliło im obdarzyć nowy rząd Niemiec zaufaniem"<sup>4</sup>.

Zauważmy na marginesie tej sprawy, że dokładnie dziesięć lat później jeden z ówczesnych prałatów diecezji podległej owemu kardynałowi, dzisiejszy monachijski biskup-sufragan, Neuhausler, przedstawił rolę papieża i konkordatu w nieco innym świetle. Dzieło uznane za najbardziej autorytatywne omówienie walki prowadzonej przez Kościół katolicki w Trzeciej Rzeszy stwierdza mianowicie (z zastosowaniem — chętnie praktykowanego przez wszystkich niemalże teologów katolickich i na ogół doprowadzanego do wielkiej przesady — ścisłego podziału, który niejako już nawet zewnętrznie winien nasuwać wnioski, iż podawane informacje są wiarygodne), pod gromkimi tytułami: „B. Miejsca koncentracji sił kościelnego oporu. 1. Opoka Piotrowa”, co następuje: „Po stronie katolickiej obrona przed antychrześcijańskim narodowym socjalizmem była najgwałtowniejsza na najwyższym stanowisku w Kościele katolickim, na opoce Piotra. Ale początkowo Stolica Apostolska usiłowała zapanować nad złymi duchami narodowego socjalizmu «uroczystym porozumieniem»”<sup>5</sup>.

Najlepszy i na początku jedyny zagraniczny przyjaciel hitlerowskiej Rzeszy, jak go określił w roku 1936 kardynał Faulhaber, przemienił się więc, według określenia sformułowanego w 1946 roku przez podległego niegdyś Faulhaberowi prałata, w pogromcę złych duchów!

Zasady konkordatu uzgodniono jeszcze zanim Hitler doszedł do władzy, co przypomina ścisły kontakt Piusa XI z Mussolinim na długo wcześniej, niż zawarto układ laterański — z obawy przed komunizmem. Ten ostatni jest przez Kurię uważany za jej największego wroga, którego unicestwienia Kościół spodziewał się przede wszystkim po Hitlerze.

W dniu 30 kwietnia 1937 roku sekretarz stanu, kardynał Pacelli, napisał do ambasadora Rzeszy w Watykanie, von Bergena, że Stolica Apostolska jest świadoma „wielkiego pożytku płynącego z tworzenia zdrowych wewnętrznie i zdolnych do przetrwania politycznych frontów obrony przed niebezpieczeństwem ateistycznego bolszewizmu”. Pacelli przyznał, że Stolica Apostolska też zwalczała bolszewizm, ale innymi środkami. Pochwalił jednak zastosowanie „zewnątrznej presji w walce z bolszewickim niebezpieczeństwem”<sup>6</sup>.

### *Niemiecka inwazja na Czechosłowację*

W roku 1939, gdy kardynał Pacelli zasiadł na tronie papieskim, wojska Hitlera wtargnęły do Czechosłowacji. Pacelli, który już jako nuncjusz w Berlinie, jako sekretarz stanu w latach 1932 i 1933 oraz w chwili zaanektowania Austrii szedł na rękę Hitlerowi, całkowicie zignorował ten nowy akt przemocy. Oświadczył natomiast i była to jedna z pierwszych jego wypowiedzi jako papieża, iż pragnie obwieścić wszystkim, „jak bardzo ceni Niemcy, a także to, że chce wiele uczynić dla Niemiec”<sup>7</sup>. Do samego Hitlera wystosował Pius XII — z okazji 50. urodzin Fuhrera — własnoręcznie napisane posłanie, które, jak w maju 1939 roku doniósł z Rzymu korespondent „Neue Zürcher Zeitung”, zostało bardzo dobrze odebrane<sup>8</sup>.

Nad zniszczeniem „republiki husyckiej”, gdzie od 1918 do 1930 roku sporo ponad milion katolików odeszło z Kościoła, trudził się już przed Hitlerem Watykan, udzielając poparcia separatystycznemu ruchowi katolików słowackich, szczególnie zaś Słowackiej Partii Ludowej. Była to partia konserwatywna i w swej istocie katolicka, o tendencji antysemickiej, a przewodzili jej ksiądz-prałat Hlinka i po jego śmierci, która nastąpiła w 1938 roku, ksiądz Tiso. W niedługim czasie po objęciu funkcji premiera Słowacji, ten dawny profesor teologii katolickiej zażądał absolutnej autonomii, mimo że nieco wcześniej złożył prezydentowi Republiki Czechosłowackiej przysięgę wierności. Tiso otrzymał dymisję i wówczas na pokładzie samolotu, udostępnionego przez austriackiego katolika Seyss-Inquarta, uciekł do Berlina, w aliansie z Hitlerem i Watykanem uczynił Słowację — w marcu 1939 roku — państwem samodzielnym, a w październiku został jego prezydentem.

W kwietniu 1939 roku papież jako jeden z pierwszych uznał nowe państwo słowackie, a ponadto mianował księdza Tiso szambelanem papieskim i nadał mu tytuł *monsignore*<sup>9</sup>. Katolicy biskupi Słowacji zalecili, by 25 października we wszystkich kościołach odczytano list papieski, w którym udzielili błogosławieństwa faszystowskiemu reżimowi księdza Tiso<sup>10</sup>. Na wzór Hitlerjugend utworzono na Słowacji organizacje Gwardia Hlinkowska i Młodzież Hlinkowska, oprócz tego zaś powstała — wzorowana na niemieckiej — Służba Pracy. Zastępca księdza Tiso, premier Tuka, oświadczył w sierpniu 1940 roku, że ustrój państwa słowackiego będzie w przyszłości stanowić połączenie niemieckiego



narodowego socjalizmu z katolicyzmem rzymskim<sup>11</sup>. Dlatego właśnie — nie inaczej niż w katolickiej frankistowskiej Hiszpanii — zniesiono natychmiast wolność sumienia, słowa i prasy, zakazano działalności wszelkich innych partii oraz rozpoczęto szykanowanie wyznawców prawosławia, religii protestanckich i judaizmu.

Ksiądz-prałat Tiso był zdeklarowanym antysemitą. Indagowany w związku z tym przez niektórych katolików, stwierdził on 28 sierpnia 1942 roku: „Co się tyczy kwestii żydowskiej, ten i ów pyta, czy nasze postępowanie jest chrześcijańskie i humanitarne. Ja odpowiem innym pytaniem: czy jest chrześcijańskie to, że Słowacy chcą się uwolnić od swoich odwiecznych wrogów, Żydów?”<sup>12</sup> Katolicki biskup Jan Vojtašák, czołowa postać wśród słowackich hierarchów, nie wahał się nawet denuncjować Żydów, a 25 marca 1942 roku na sesji słowackiej Rady Państwa, której był wiceprzewodniczącym, powiedział: „Kontynuowaliśmy deportację Żydów. Zwiększyliśmy bilans”<sup>13</sup>. Mało tego: ów biskup, z rocznymi dochodami rządu czterech milionów koron, wykorzystał faszystowskie ustawy rasistowskie do przejęcia mienia żydowskiego w Betlanovcach i Baldovcach<sup>14</sup>.

Z broszury wydanej w 1941 roku w Londynie z inicjatywy czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych wynika, że 90% wszystkich słowackich księży katolickich odmawiało modlitwy za Hitlera<sup>15</sup>. Szambelan papieski Tiso posłał legion słowacki na front wschodni, po czym niejednokrotnie odwiedzał swoich legionistów i dodawał im ducha bojowego. Do ostatka wzywał, by wojnę kontynuowano, i jeszcze 27 września 1944 roku zapewnił: „Słowacja będzie stać u boku państw Osi aż do ostatecznego zwycięstwa”<sup>16</sup>. A katoliccy biskupi Jan Vojtassak i Michał Buzalka błogosławili oddziały księdza Tiso przed ich wyruszeniem do walki przeciw katolickiej Polsce i Związkowi Radzieckiemu<sup>17</sup>.

W 1945 roku Tiso zbiegł do Niemiec, lecz alianci wydali go, po czym został w Czechosłowacji postawiony przed sądem i skazany jako zbrodniarz wojenny. Papież nie zaniedbał niczego, co mogło przysłużyć się moralnej rehabilitacji księdza Tiso. W wydanej przez Watykan — przy pełnej aprobacie ze strony Piusa XII — *Encyklopedii Katolickiej* czytamy między innymi: „Tiso był wzorowym kapłanem, który prowadził życie nieskazitelne. Poświęcił się polityce, bo uznał, że zmusza go do tego konieczność d z i e j o w a; od początku obecnego stulecia jedynie bowiem kler bronił praw narodu słowackiego. Pod rządami księdza Tiso Słowacja osiągnęła wielki postęp zarówno w dziedzinach kultury

i gospodarki, jak i w polityce społecznej, a ponadto dowiodła swej samodzielności narodowej". I wreszcie zostaje zacytowany sam Tiso: „Umieram jako męczennik.(...) Oprócz tego umieram jako ten, który bronił cywilizacji chrześcijańskiej przed komunizmem"<sup>18</sup>.

Oprócz tego Tiso zmarł jako rebeliant z punktu widzenia władz państwa czechosłowackiego; jako katolik, który posyłał Słowaków na bezsensowną śmierć za Hitlera; jako zaciekły antysemita i ponadto człowiek, który — razem z papieżem — popierał system, morderczy dla milionów ludzi zgładzonych w obozach koncentracyjnych.

Również w Czechach wyższy kler katolicki kolaborował. Hitlerowski namiestnik Pragi, Frank\*, pisał jeszcze 5 lipca 1944 roku do kwatery głównej Hitlera, że wspierają go wyżsi czescy dostojnicy Kościoła katolickiego<sup>19</sup>.

Już dwa lata wcześniej, 10 czerwca 1942 roku, na rozkaz Franka w „odwecie” za zastrzelenie „protektora” z ramienia Rzeszy, Heydricha, spalono całą czeską wieś Lidice, rozstrzelano na miejscu 184 mężczyzn i 7 kobiet, 203 kobiety i 104 dzieci wywieziono do jednego z obozów koncentracyjnych, w którym przeżyły tylko 153 kobiety i szesnastoosobowa grupa dzieci<sup>20</sup>. Tak więc wyższy kler katolicki Czech jeszcze dwa lata później współpracował z inicjatorem tamtej zbrodni!

### *Konsekwencje*

Spośród 13 milionów mieszkańców Czechosłowacji w okresie okupacji niemieckiej (od 1938 roku) zginęło około 300000 osób. Egzekucje rozpoczęły się w pierwszym dniu inwazji. W jednej tylko „Małej Twierdzy” (Mała pevnost) w Terezynie koło Litomierzyc gestapo zgładziło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W ostatnich tygodniach okupacji Niemcy wrzucili do rzeki przepływającej obok twierdzy bez mała 25 000 urn z prochami pomordowanych. Po wyzwoleniu znaleziono jeszcze 26000 trupów<sup>21</sup>.

Okolo 300000 osób deportowano z Czechosłowacji i wiele spośród nich straciło życie<sup>22</sup>.

Ludność żydowska zmniejszyła się liczebnie — co zostało oficjalnie ustalone przez anglo-amerykańską komisję śledczą —

\* Karl Hermann; nie należy go mylić z Hansem Frankiem, znanym w Polsce gubernatorem generalnym (przyp. tłum.).

z 315000 w 1939 roku do 60000 w roku 1946. Wśród 255000 zaginionych było tylko kilka procent ludzi ocalałych<sup>23</sup>.

### *Gdańsk*

Również przed przyłączeniem Gdańska do Niemiec, co nastąpiło 1 września 1939 roku, w pierwszym dniu inwazji na Polskę, Watykan poszedł Hitlerowi na rękę. Otóż na usilne żądanie ze strony NSDAP papież usunął latem 1938 roku ówczesnego biskupa gdańskiego, hrabiego O'Rourke\*, któremu hitlerowcy zarzucali „polonizację” gdańskiego Kościoła. Papież zmienił też, pierwotnie przezeń zaaprobowany, projekt utworzenia polskich parafii w Gdańsku. Następcą hrabiego O'Rourke został Niemiec Splett, który zabronił posługiwania się językiem polskim podczas spowiedzi i nabożeństw, a ponadto zarządził usunięcie polskich napisów nie tylko z kościołów, ale i z płyt nagrobnych. W czasie niemieckiej okupacji Polski Watykan powierzył biskupowi Splettowi także diecezję chełmińską<sup>24</sup>.

### *Niemiecka inwazja na Polskę*

Pius XII wiedział już w połowie sierpnia 1939 roku, od swego nuncjusza w Berlinie, Orsenigo, o planowanej inwazji na Polskę, a ujawnił to długoletni watykański korespondent agencji Associated Press, Morgan<sup>25</sup>. Właśnie w połowie sierpnia Hitler poprosił papieża, by ten nie potępił inwazji i by pozyskał polskich katolików dla krucjaty przeciw Związkowi Radzieckiemu<sup>26</sup>.

W Watykanie od dwudziestu lat pokonanie komunizmu i Związku Radzieckiego było bardziej upragnione niż cokolwiek innego, a wiązało się z tym jeszcze jedno życzenie, także wielkiej wagi dla Kurii: by Kościół prawosławny został podporządkowany Rzymowi. Z drugiej strony, Polska była krajem na wskroś katolickim, od wieków niezmiennie dochowującym wierności Watykanowi, a prócz tego pod władzą katolickiego dyktatora\*\*, którego łączyły z papieżem ścisłe kontakty.

\* Z irlandzkiej rodziny osiadłej niegdyś na polskich Kresach wschodnich (przyp. tłum.).

\*\* Zapewne autor ma na myśli zmarłego w 1935 roku marszałka Piłsudskiego (przyp. tłum.).

Mimo to wszystko Pius XII postanowił poświęcić Polskę. Postawił jednakże trzy warunki<sup>27</sup>: 1. Hitler musi najpierw dołożyć wszelkich starań, by z Polską i mocarstwami zachodnimi osiągnąć kompromis, 2. w przypadku inwazji Niemcy mogą wyrządzić Polsce tylko minimalne szkody fizyczne i moralne i nie mogą stosować odwetu na tych polskich katolikach, którzy stawiają opór; wszystkie interesy Kościoła muszą zostać zabezpieczone, 3. nigdy nie może zostać ujawniony fakt rokowań watykańsko-niemieckich na temat inwazji na Rosję. Hitler obiecał wszystko.

Gdy po ataku na Polskę pomimo zabiegów papieża przystąpiły do wojny Francja i Wielka Brytania, Pius XII okazał się tak przejęty wybuchem drugiej wojny światowej, że przez wiele dni obawiano się o jego zdrowie. Później, w listopadzie, przeżył nawet załamanie nerwowe<sup>28</sup>. Ale obietnicę dotrzymał. Tak jak w chwili wkroczenia Niemców do Austrii oraz Czechosłowacji, tak i teraz najwyższa osobistość w Kościele katolickim milczała i nie potępiła hitlerowskiej agresji ani jednym słowem.

Tym energiczniej zaprotestował Pius XII przeciw zawarciu paktu niemiecko-radzieckiego — poprzez nuncjusza w Niemczech, a także na łamach „Osservatore Romano” i na antenie Radia Watykańskiego. A gdy jeszcze wojska sowieckie 17 września 1939 roku zaatakowały Polskę od wschodu i zajęły Kresy, watykańskie protesty w środkach masowego przekazu nie miały końca. Kuria skarżyła się przede wszystkim na antyreligijne poczynania Armii Czerwonej. Tymczasem nawet prymas Polski, kardynał Hlond, podaje w swym raporcie dla papieża wiele przykładów prześladowania ludności polskiej na tle religijnym i innym przez Niemców, ale ani jednego przykładu takiej działalności na terenach zajętych przez armię radziecką. Jedyne na zakończenie przedmowy do swego raportu stwierdził kardynał Hlond (który oświadczył w wywiadzie prasowym, że Kościół katolicki w Polsce nie był nigdy, odkąd istnieje, tak szykanowany, jak pod okupacją niemiecką), iż pogromy na ziemiach przejętych przez Rosjan są równie okrutne, jak niemiecka okupacja. Nie przedstawił jednak żadnych dowodów<sup>29</sup>.

Jednakowoż Rosjanie faktycznie stosowali represje. Zamykano szkoły prowadzone przez Kościół, seminaria i klasztory, konfiskowano kaplice, kościoły obciążono wysokimi podatkami, duchownych skazywano na wygnanie, a nauczycieli-chrześcijan w szkołach publicznych zastąpili komuniści<sup>30</sup>.

Wcześniej właśnie tam, na ziemiach przekazanych Polsce przez Rosję po I wojnie światowej, doszło do masowych prześladowań religijnych, których inspiratorami byli katoliccy biskupi. Mieszkało tam bowiem blisko osiem milionów Białorusinów i Ukraińców, a prawie połowę tej ludności stanowili wierni rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Pomimo uroczystego przyrzeczenia, jakie Polska złożyła wielkim mocarstwom, przyrzeczenia, iż będą respektowane wszystkie prawa tych mniejszości, również religijne, niezadługo przystąpiono do nawracania. W porozumieniu z Watykanem w krótkim czasie uwięziono ponad tysiąc księży prawosławnych i całkowicie wyludniono niejedną wieś, dokonując rzezi na białoruskich i ukraińskich wieśniakach. W pewnej broszurze wydanej w 1931 roku w USA czytamy: „Większość kościołów prawosławnych splądrowali polscy żołnierze, którzy przemieniali je w stajnie albo i w latryny”<sup>31</sup>. Wówczas to niestrudzenie jeździli po tamtych ziemiach watykańscy wizytatorzy, którzy rozpoznawali postępy misji.

Szykanowanie Polaków z przyczyn religijnych, czego dopuszczali się hitlerowcy, było tak rażące, że nawet Watykan wielokrotnie wyraził swą dezaprobatę. Te protesty były koniecznością dla papieża, choćby przez wzgląd na świat katolicki przez całą wojnę pozorował on ścisłą neutralność. Jego protesty służyły, z jednej strony, kamuflowaniu polityki profaszystowskiej, z drugiej zaś strony, papież usiłował w ten sposób uzyskać od rządu hitlerowskiego pewne ustępstwa w sprawach kościelnych. Tak jak na aliansie Piusa XII z Hitlerem nie odbił się negatywnie antyklerykalizm nazistów wewnątrz Niemiec, tak też nie miały na ten alians żadnego wpływu ekscesy hitlerowców w Polsce. Nuncjusz Orsenigo co prawda zaprotestował przeciwko nim, ale jednocześnie na polecenie papieża pogratulował Hitlerowi ocalenia podczas zamachu w Monachium.

Po upadku Polski, która doświadczyła okupacji niemieckiej i rosyjskiej, zbiegły za granicę długoletni polski minister spraw zagranicznych, Beck, oświadczył: „Do głównych sprawców tragedii mego kraju należy też Watykan. Zbyt późno pojąłem, że nasza polityka zagraniczna służyła interesom Kościoła katolickiego”<sup>32</sup>.

### *Konsekwencje*

Jedno z rozporządzeń Himmlera nakazywało totalną zagładę Polaków po okresie przejściowym, „kiedy to muszą oni być maksymalnie eksploatowani”<sup>33</sup>.

Spśród około 35 milionów obywateli Polski, na obszarach zajętych przez Niemców w przybliżeniu 6028000 osób straciło życie w następstwie działań wojennych, walk partyzanckich, akcji odwetowych, deportacji, internowania w obozach koncentracyjnych, rzezi dokonywanych w gettach i tak dalej<sup>34</sup>.

Eksterminacja Żydów polskich objęła 98 procent tej ludności, w sumie 3150000 osób<sup>35</sup>.

W jednym tylko obozie Stutthof (Sztutowo) Niemcy co 30 minut zagazowywali po 100 osób, a ponadto bez mała 300 więźniów dziennie ginęło na skutek wstrzykiwania fenolu albo innych środków, bądź przez powieszenie<sup>36</sup>.

W obozie Auschwitz (Oświęcim) w ciągu trzynastu miesięcy od 2 października 1943 do 30 października 1944 roku zagazowano 24688 mężczyzn, kobiet i dzieci<sup>37</sup>.

W Sobiborze wymordowano około 250000 osób (przeważnie Żydów z Polski Wschodniej), w Bełżcu około 600000 osób (na ogół Żydów z Polski Centralnej, ale oprócz nich 1000-1500 nie-Żydów), w Treblince 731600 osób (głównie Żydów z Polski Centralnej), na Majdanku 1380 000 osób różnych narodowości<sup>38</sup>.

W odwecie za każdego zabitego Niemca ginęło 100 Polaków — taką liczbę ofiar pojedynczej akcji odwetowej osiągnięto poza Polską tylko w Jugosławii<sup>39</sup>.

### *Papieskie „zabiegi o pokój” a przystąpienie Włoch do wojny*

Po kampanii polskiej Pius XII — wyszło to na jaw przede wszystkim podczas procesów norymberskich — usilnie zabiegał o kompromisowy pokój między aliantami a Rzeszą Niemiecką, chodziło mu bowiem o to, by Zachód, zjednoczywszy się pod jego przewodem, wystąpił przeciw komunistycznej Rosji. „Zakończmy tę bratobójczą wojnę — rzekł ten wielki bojownik o pokój wśród papieży nazajutrz po ogłoszeniu swego orędzia na Boże Narodzenie, a więc 25 grudnia 1939 roku, w czasie audiencji dla kolegium kardynalskiego — połączmy nasze siły w walce przeciw

wspólnemu wrogowi, jakim jest ateizm!"<sup>40</sup> Rokowania, których celem była wspólna wojna przeciwko Związkowi Radzieckiemu — papież nakłaniał do niej również Stany Zjednoczone — odbywały się na przełomie lat 1939 i 1940. (Już podczas koronacji Pacellego przebywał w Watykanie oficjalny przedstawiciel USA, a mianowicie amerykański poseł w Anglii, Kennedy, ojciec późniejszego prezydenta.)

Gdy Włochy 10 czerwca 1940 roku wypowiedziały wojnę Francji i Anglii, episkopat włoski zaczął od razu mówić o świętej wojnie i przesłał pozdrowienia Mussoliniemu oraz królowi. Akredytowany przy Watykanie korespondent „New York Times”, który wówczas pytał o stosunek Kurii do owych wojennych demonstracji kleru, otrzymał w watykańskim Sekretariacie Stanu odpowiedź, iż Stolica Apostolska jest odpowiedzialna za wszystkich katolików, „ale duchowieństwo Włoch i włoscy katolicy mają szczególne obowiązki wobec Italii, które — tak jak zawsze — spełnią z honorem”<sup>41</sup>. A watykańskie czasopisma „Civiltà Cattolica”, wydawane przez jezuitów, wezwało wszystkich Włochów do tego, by „dowodzące wierności wypełnianie obowiązku przypieczętowali krwią”<sup>42</sup>. Natomiast papież nadal deklarował neutralność i propagował pokój.

*Niemiecka inwazja na Norwegię  
i zajęcie Holandii, Belgii oraz Francji*

Kiedy w kwietniu 1940 roku Hitler napadł na słabą Norwegię i Pius XII był przez wiele środowisk proszony o potępienie tej nowej agresji, papież — nie inaczej niż dawniej w podobnych sytuacjach — przemilczał sprawę. Poleciał tylko, żeby na łamach „Osservatore Romano” znalazło się wskazanie na fakt, iż w Norwegii żyło 2619 katolików, w Niemczech zaś — 30 milionów<sup>43</sup>.

Okupacja niemiecka pozbawiła życia 10166 Norwegów, przy ogólnej liczbie mieszkańców wynoszącej 3 miliony<sup>44</sup>.

Zauważmy mimochodem, że nigdy nie zostały też potępione przez papieża różne akty agresji, jakich dopuścił się Mussolini: ani inwazja Włoch na Abisynię, ani ta na Albanie, ani atak na Grecję. Bo przecież Watykan spodziewał się po tych akcjach nie tylko wzmocnienia będącej w ścisłym sojuszu z nim Italii, ale ponadto także umożliwienia działalności misji katolickich w danych krajach.

Po zajęciu Holandii, Belgii oraz Francji papież wyraził co prawda w osobistym liście do królowej Holandii i króla Belgów

— w łagodnej formie — żał z powodu okupacji tych państw wbrew woli ich suwerenów. Ale zarazem polecił episkopatowi Niemiec, by nakazano odprawianie we wszystkich kościołach nabożeństw dziękczynnych w intencji Fuhrera<sup>45</sup>. Prócz tego nuncjusz Orsenigo przekazał 11 lipca 1940 roku sekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy, von Weizsackerowi, utrzymane w entuzjastycznym tonie gratulacje i wyraził równocześnie nadzieję, że „powiedzie się wyeliminowanie takich ludzi, jak Churchill, Duff Cooper, Eden i tak dalej”<sup>46</sup>.

Tak jak Hitler uzyskał poparcie hierarchii katolickiej w chwili wkroczenia jego wojsk do Austrii oraz do Czechosłowacji, tak też miał je, przynajmniej na początku okupacji, kiedy zajmowano kraje zachodnie. We wspólnym liście pasterskim z 7 października 1940 roku biskupi belgijscy wezwali wiernych do uznania autorytetu niemieckich władz okupacyjnych i posłuszeństwa wobec nich<sup>47</sup>, ale w następnych latach przeciwstawiali się okupantowi.

Podczas okupacji niemieckiej zginęło 26 000 Belgów, przy ponad ośmiu milionach mieszkańców kraju<sup>48</sup>.

Straty w ludziach, jakie przez niemiecką okupację poniosła Holandia wyniosły około 175 000 osób (z ogólnej liczby 10 milionów obywateli). Zginęły wówczas 104000 Żydów holenderskich

— spośród stu czterdziestu tysięcy ogółem<sup>49</sup>.

Nuncjusz w Paryżu, Valeri, otrzymał już w lipcu 1940 roku instrukcję z Watykanu, by poparł rząd marszałka Petaina, pozostającego w sojuszu z Hitlerem. Petain utrzymywał od dawna kontakty z Berlinem, zwłaszcza z Göringiem, a w latach 1939-40 był ambasadorem we frankistowskiej Hiszpanii. Papież udzielił swego błogosławieństwa Petainowi i jego pomocnikom, jak też zapewnił nowego ambasadora Francji przy Watykanie, że Kościół poprze żarliwie „dzieło moralnego odrodzenia”, zainicjowane we Francji<sup>50</sup>. Oficjalny organ Watykanu pochwalił 9 lipca 1940 roku francuskiego sojusznika Hitlera, „świątecznego marszałka, który bardziej niż ktokolwiek uosabia najlepsze tradycje swego narodu”, i wyraził satysfakcję z powodu ocalenia przezeń Francji. „Osservatore Romano” zakończył ten artykuł przepowiednią nadejścia „nowego promiennego dnia, nie tylko dla Francji, ale również dla Europy i świata”<sup>51</sup>.

Także wówczas, gdy władze Petainowskie w ciągu jednej nocy schwytały i wtrąciły do obozu koncentracyjnego 7000 obywateli



Hiszpanii, którzy uciekli z kraju w obawie przed frankistowskim reżimem, a było wśród tych emigrantów kilka tysięcy baskijskich katolików i księży katolickich, Watykan nie wstawił się za owymi ludźmi<sup>52</sup>.

Czołowa katolicka gazeta Francji, „La Croix”, której redakcja została po wyzwoleniu postawiona przed sądem za kolaborację, wzywała dzień w dzień do sprzyjania Petainowi i hitlerowcom, domagała się bezwzględności wobec bojowników ruchu oporu i pisała, że kurs polityki Petaina „jest zadziwiająco zbieżny z oczekiwaniami Stolicy Apostolskiej”<sup>53</sup>. Bo przecież Petain zniósł wszystkie ustawy, które w III Republice ograniczały władzę Kościoła, i uregulował wszystkie kwestie socjalne w duchu encyklik papieskich oraz ideologii faszystowskiej. Porównajmy odnośną publikację katolika Piepera (t. II, s. 230 i nast.).

### Konsekwencje

Według niepełnych i nieoficjalnych danych, spośród około 115000 osób deportowanych z Francji z powodów politycznych, nie powróciło 75 000. Ponadto straciło tu życie około 30 000 bojowników ruchu oporu<sup>54</sup>.

Wciąż odbywały się egzekucje zakładników. Dnia 2 kwietnia 1944 roku esesmani uśmiercili strzałami w tył głowy 86 mężczyzn ze wsi Ascq w Pas-de-Calais w odwecie za sabotaż polegający na zniszczeniu linii kolejowej<sup>55</sup>. W Tulle (departament Sud) 99 Francuzów zawisło 8 czerwca 1944 roku, za sprawą Niemców, na hakach rzeźnickich<sup>56</sup>. W Maille-en-Touraine Niemcy dokonali 25 sierpnia 1944 roku rzezi na 124 mieszkańcach, wśród których były dwa noworodki<sup>57</sup>. Gdy w następstwie zwalania drzew na kolumnę samochodów czterech Niemców doznało obrażeń, z rąk SS zginęła 10 czerwca 1944 roku cała ludność (634 osoby) wsi Oradour-sur-Glane, zarząd gminy odmówił wydania 30 zakładników, czego zażądali wcześniej Niemcy. Do kobiet i dzieci, które schroniły się w kościele, strzelano z karabinów maszynowych, po czym podpalono kościół<sup>58</sup>.

### *Ścisłejszy sojusz ze zwycięskim Führerem*

Po błyskawicznym upokorzeniu Francji zwycięstwo Niemiec hitlerowskich w tej wojnie uchodziło w wielu środowiskach na

całym świecie za pewne. Jesienią 1940 roku papież i jego sekretarz stanu odbyli dłuższe rozmowy z trzema biskupami niemieckimi<sup>59</sup>, którzy później zrelacjonowali je na dorocznej konferencji biskupów w Fuldzie. Biskupi obiecali, że będą zabiegać o większe poparcie dla zwycięskich Niemiec oraz ich wielkiego Fuhrera ze strony ludności katolickiej<sup>60</sup>. Ponadto postanowili oni odbywać swe kolejne spotkania w stolicy wielkoniemieckiej Rzeszy, w Berlinie, by w ten sposób zmanifestować swoje coraz większe przywiązanie do hitlerowskiego państwa. Uzgodnili także, iż biskup połowy Wehrmachtu będzie wydawcą nowego organu oficjalnego katolików niemieckich, pod tytułem „Der Neue Wille” („Nowa Wola”). Ta gazeta zachęcała niemieckich żołnierzy do walki za Hitlera<sup>61</sup>.

W styczniu 1941 roku doszło do pierwszego spotkania biskupów niemieckich i austriackich w Berlinie. We wspólnym liście pasterskim przepowiedzieli oni ostateczny triumf Hitlera, ale kosztem wielkich ofiar, które poniosą wszyscy<sup>62</sup>. Bez mała dwa lata później owa przepowiednia została powtórzona przez katolickiego biskupa połowego Wehrmachtu w liście pasterskim na Boże Narodzenie roku 1942: „Trudy, z których powstanie zwycięstwo, będą od nas wymagały wielkiego nakładu sił i wielkiej ofiarności. Mamy przed oczyma świetlany przykład, jaki daje nam nasz Fuhrer i naczelny dowódca. Nie żąda on od nas większego wysiłku i większej gotowości bojowej niż te, na jakie sam się zdobył i zdobywa nadal. Ufając mu niezmiennie, osiągniemy cel, w którym toczy się ta walka”<sup>63</sup>.

*Niemiecka inwazja na Jugosławię  
Jugosławia między I a II wojną światową*

*Sono tutti quanti barbari. (Wszyscy oni są barbarzyńcami.)  
Pius X (w 1913 roku)<sup>64</sup>*

Dzieje stosunków pomiędzy Watykanem a Słowianami południowymi spisał — w sposób znakomity — belgradzki historyk Viktor Novak<sup>65</sup>. Nie odtworzymy ich tutaj szczegółowo, ale realia jugosłowiańskie zostaną tu z konieczności zaprezentowane obszerniej, bo w niedawnej przeszłości tego państwa powtórzyły się potworności katolickiego średniowiecza i państwo jugosłowiańskie jest poniekąd modelową egzemplifikacją tego, do czego

doszłoby w prawosławnej Rosji, gdyby Watykan rozpoczął tam kiedyś swą działalność misyjną, oczywiście po wojnie atomowej.

Linia podziału między chrześcijaństwem katolickim a prawosławnym przebiega w poprzek Bałkanów. Obie te odmiany chrystianizmu tworzyły tam swe bastiony, przy czym papieństwo posługiwało się w swojej walce z prawosławiem zarówno fanatycznie katolickimi Chorwatami, jak też monarchią austro-węgierską.

Wyzwolenie prawosławnych Bałkanów spod jarzma tureckiego, do czego doszło przed I wojną światową, nie mogło nie zaniepokoić Kurii. A w przededniu wojny Pius X nie upominał się bynajmniej o pokój, lecz wyrażał żal, iż Austro-Węgry nie podejmowały podobnych ultymatywnych kroków wcześniej. Myśli papieża znalazły swoje odbicie w ważnym dla historii dokumencie, jaki stanowi przeznaczona dla ministra spraw zagranicznych informacja ówczesnego posła Austro-Węgier, hrabiego Palfry'ego, o jego rozmowie z sekretarzem stanu, kardynałem Merry del Valem, odbytej 27 lipca 1914 roku: „Kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat wyrażał Jego Świątobliwość ubolewanie z tego powodu, że Austro-Węgry nie zdobyły się na ukaranie ich niebezpiecznego naddunajskiego sąsiada. (...) Papież i Kuria postrzegają Serbię jako dokuczliwą chorobę, która z wolna niszczy szpik kostny monarchii i z czasem przyczyni się do jej upadku. Zniszczenie tego bastionu oznaczałoby dla Kościoła utratę najmocniejszego przyczółka w walce z prawosławiem, a zarazem utratę najpotężniejszej siły militarnej". Sekretarz stanu, kardynał Merry del Val, ze swej strony wyraził nadzieję, że monarchia „nie cofnie się przed ostatecznością”<sup>66</sup>. Cóż, entuzjazm niemieckich jezuitów na wieść o wybuchu I wojny światowej (t. II, s. 202 i nast.) jest już chyba zrozumiały.

Po rozpadzie naddunajskiego mocarstwa Kuria, świadoma zagrożenia katolickiego „przedmurza” na Bałkanach, odniosła się zgoła nieprzyjaźnie do nowego państwa południowych Słowian, Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (od 1929 roku: Królestwa Jugosławii). Zostało ono uznane przez Watykan dopiero po rocznym istnieniu, 6 listopada 1919 roku, i dopiero w lecie roku 1920 przybył do Belgradu nuncjusz papieski, *monsignore* Cherubini<sup>67</sup>.

W latach dwudziestych i trzydziestych Watykan rozwinął w Jugosławii intensywną działalność, zwłaszcza za pośrednictwem Akcji Katolickiej. Intencje są oczywiste. W czołowym niegdyś praskim dzienniku katolickim „Deutsche Presse” pisano

w sierpniu 1936 roku między innymi co następuje: „Katolicyzm chorwacki można określić jako najwłaściwszy przyczółek, który w odpowiednim momencie (!) posłuży do pokonania przepaści dzielącej dwa światopoglądy”. Dalej czytamy, że Kościół rzymski znajduje się w Chorwacji w „ciągłej ofensywie przeciwko prawosławnemu chrześcijaństwu” i że funkcja religijna tego kraju jest zgodnie postrzegana jako funkcja „przyczółka strategicznego, który pozwoli na związek Rzymu z Kościołem prawosławnym, o ile ten ostatni wykaże dobrą wolę, nie dopuści jednak do nieklarownego i niebezpiecznego «zbratania», które odbyłoby się ze szkodą dla Kościoła katolickiego”<sup>68</sup>.

W październiku 1937 roku 19 arcybiskupów i biskupów jugosłowiańskich, zebranych w Zagrzebiu, wydało oświadczenie, które głosi: „Episkopat katolicki potrafi w każdym przypadku ochronić prawa Kościoła katolickiego i sześciu milionów katolików w tym państwie, i podjął już kroki niezbędne dla naprawienia wszystkich niesprawiedliwości”<sup>69</sup>.

### *Groźba Pacellego*

Podówczas Watykan poniósł w Jugosławii klęskę, w roku 1937 bowiem obywatele Jugosławii odrzucili konkordat. Był to dotkliwy cios dla Piusa XI i jego sekretarza stanu, kardynała Pacellego, który brał udział w przygotowaniu konkordatu. Przemawiając w grudniu 1937 roku do członków konsystorza, Pacelli posunął się wręcz do groźby: „Nadejdzie taki dzień (kardynał mówi to niechętnie, ale jest pewien tego, co mówi), kiedy nie zabraknie ludzi, którzy będą bardzo żałować odrzucenia będącego owocem wielkiej wspaniałomyślności, dobrego dzieła, ofiarowanego ich krajowi przez namiestnika Chrystusa”<sup>70</sup>.

Tamta groźba ówczesnego sekretarza stanu i późniejszego papieża Piusa XII zaczęła się spełniać 6 kwietnia 1941 roku, na skalę nie mniejszą niż ta, jaką osiągnęły najgorsze zbrodnie chrześcijańskiego średniowiecza, a jednak — i to jest być może najbardziej zadziwiające — po dziś dzień nikt w Niemczech, a nawet, możemy tak domniemywać, w większości krajów europejskich, nie wie w ogóle nic o tamtych wydarzeniach w Jugosławii. Kuria rzymska zadbała pewno o to, żeby na chrześcijański Zachód nie przedostały się żadne informacje.

Ja sam — sędzę, że ta osobista uwaga zainteresuje czytelnika — doszukałem się po raz pierwszy pewnych aluzji w książce radzieckiego autora Scheinmanna *Watykan w czasie drugiej światowej wojny (Watykan podczas II wojny światowej)*, z której po części korzystałem pisząc ten rozdział i która jest, o ile mi wiadomo, jak dotąd najobszerniejszą prezentacją tego tematu. Ilekroć było to możliwe, sprawdzałem wykorzystywane przez siebie informacje Scheinmanna; czasem odnajdywałem w nich tendencyjność, ale jednak zgodność z tym, co pisano krytycznie na Zachodzie. Szczególnie sceptycznie odnosiłem się do jugosłowiańskich relacji Scheinmanna i tylko dalszym poszukiwaniom, wynikłym z nieufności do pracy radzieckiego naukowca, zawdzięczam to, że się w ogóle zapoznałem z całym ogromem katolickich okrucieństw w Jugosławii w połowie naszego stulecia, Scheinmann raczej bowiem łagodził niż przesadzał<sup>71</sup>.

Ktokolwiek będzie jednak miał wątpliwości podczas lektury dalszego ciągu rozdziału, niech weźmie pod uwagę fakt, że również w Republice Federalnej Niemiec już cztery lata temu ukazał się dłuższy artykuł o „chrześcijańskich” rzeziach w Chorwacji w latach 1941-1945 i, jak dotąd, nikt nie zakwestionował niczego, co ów artykuł podaje<sup>72</sup>.

### *Papieskie błogosławieństwo dla zbrodniarzy*

Gdy wojska niemieckie 6 kwietnia 1941 roku wkroczyły do Jugosławii, żeby zająć i ten kraj, podjęły one współpracę z ruchem ustaszów, faszystowsko-katolickim z ducha. Ich ideolog, Ante Starcević, twierdził, że nie ma właściwie Serbów, że wszystko, co serbskie, musi zniknąć, i dlatego — jak pisał — „Serbowie są bydłem rzeźnym”<sup>73</sup>. W imię tej doktryny ustasze, którym przewodził dr Ante Pavelić, niegdyś adwokat w Zagrzebiu, wystąpili przeciw Serbom, pod względem kulturowym najwyżej stojącemu narodowi na Bałkanach, ale niestety niekatolickiemu. Od roku 1928 Pavelić przebywał głównie we Włoszech, gdzie zorganizował zamach na króla Aleksandra, który 9 października 1934 roku został zamordowany przez Chorwatów — razem z nim zginął francuski minister spraw zagranicznych Barthou — w marsylskiej dzielnicy portowej, tuż po zejściu z pokładu statku, a składał on w sojuszniczej Francji wizytę oficjalną.

Po wkroczeniu Niemców został Pavelić, którego bandy były przedtem dozbrajane i finansowane przez Mussoliniego, głową

Niepodległego Państwa Chorwackiego\*. W maju udał się on, wraz z grupą ministrów i duchownych — wśród tych ostatnich był biskup Salis-Sewis, wikariusz generalny arcybiskupa Stepinaca — do Rzymu, odstąpił Włochom znaczne połacie kraju i zaproponował tak zwaną koronę Zvonimira królowi i cesarzowi Wiktorowi Emanuelowi dla jego syna, księcia Spoleto, Aimone, który już 17 maja przybył do Watykanu jako desygnowany król Chorwacji<sup>74</sup>. Nazajutrz, 18 maja 1941 roku, również Pavelić — dwukrotnie z powodu podwójnego morderstwa w Marsylii zaocznie skazany na śmierć (we Franq'i i w Jugosławii) — wraz z liczną asystą został przyjęty na szczególnie uroczystej audiencji przez Piusa XII i w jej trakcie pobłogosławiony. Papież pożegnał się z Pavelicem i z jego świtą w przyjaznej formie, życząc mu, by okazała się owocna jego

„dalsza praca”<sup>75</sup>

(...) że naród chorwacki musi pozbyć się wszystkich obcych elementów, które go osłabiały, a tymi elementami są Serbowie i Żydzi.

*Minister spraw zagranicznych dr Mladen Lorković, 27 lipca 1941 roku*<sup>76</sup>

Część Serbów wybijemy, część wygnamy, a resztę, która musi przyjąć religię katolicką, włączymy do narodu chorwackiego.

*Minister edukacji dr Mile Budak*<sup>77</sup>

(...) łatwo jednak dostrzec w tym dziele rękę Boga.

*Arcybiskup Stepinac*<sup>78</sup>

Po swym powrocie Pavelić, popierany przez ustaszów — jeden z ich najpobożniejszych przywódców, Mile Budak, powiedział 13 lipca 1941 roku: „Wszystkie nasze poczynania wynikają z wierności wobec religii i Kościoła katolickiego”<sup>79</sup> — ściśle współpracował z biskupami katolickimi i ważnym partnerem tej współpracy był arcybiskup Zagrzebia, dr Stepinac, niegdyś porucznik i żarliwy nacjonalista chorwacki<sup>80</sup>. Arcybiskup Stepinac, który znał, co sam przyznał publicznie, już wcześniej wszystkich przywódców ustaszów, przyjął przejęcie przez nich władzy entuzjastycznie i jego

\* Nezavisna Deržava Hrvatska (przyp. tłum.)

postawa była dla nich największym bodaj atutem propagandowym, którego nie omieszkali wyzyskać i w kraju, i za granicą<sup>81</sup>.

W liście pasterskim z 28 kwietnia 1941 roku Stepinac pisze: „Któż mógłby nam czynić zarzut z tego, że jako duszpasterze podzielamy radość i entuzjazm narodu, wyrażając głęboką wdzięczność Bożemu majestatowi. Mimo że aktualne wydarzenia, tak wielkiej wagi, są bardzo zawikłane, łatwo jednak dostrzec w tym dziele rękę Boga. *Ab domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris*. (Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych, psalm 117, 23.) Dlatego usłuchacie naszego apelu i tak przyczynicie się do zachowania i rozwoju niepodległej Chorwacji. Znamy tych ludzi, którzy dziś mają w swoich rękach los narodu chorwackiego, i jesteśmy niezbitnie przekonani, iż Kościół będzie mógł w odrodzonym państwie chorwackim całkiem swobodnie głosić słuszne pryncypia prawdy i wiecznej sprawiedliwości (.. .)”<sup>82</sup>.

Owe słuszne pryncypia prawdy i wiecznej sprawiedliwości głosił Kościół katolicki odtąd tak bardzo „swobodnie”, że były jugosłowiański minister Venceslav Vilder mógł już 16 lutego 1942 roku powiedzieć w udzielonym w Londynie wywiadzie radiowym: „I teraz w otoczeniu Stepinaca popełnia się straszliwe zbrodnie. Bratnia krew leje się strumieniami. Prawosławnych zmusza się do przyjmowania wiary katolickiej i arcybiskup Stepinac nie nawołuje do oporu. Czytamy natomiast o tym, że bierze on udział w paradach faszystów chorwackich i hitlerowców. Co gorsza, biskup Zagrzebia, Salis-Sewis, nie zawahał się wprost pochwalić Pavelicia, kiedy wygłaszał orędzie noworoczne, zaś arcybiskup Sarajewa, Sarić, ułożył 24 grudnia 1941 roku dłuższą odę na cześć Pavelicia”<sup>83</sup>.

Od początku do końca istnienia tamtego reżimu trwała w Chorwacji ścisła współpraca między ruchem ustaszowskim a najwyższymi przedstawicielami Kościoła katolickiego. Arcybiskup Stepinac wzywał do niej *expressis verte*<sup>84</sup>. Rozkazał on, by kler szczególnie uroczyście obchodził rocznicę proklamowania Niepodległego Państwa Chorwackiego (10 kwietnia) oraz urodziny głowy państwa, Pavelicia (13 kwietnia)<sup>85</sup>. Stepinac, uhonorowany przez Pavelicia najwyższym odznaczeniem, Orderem Zvonimira, „za demaskowanie zdrajców w kraju i za granicą”, odznaczeniem noszonym przezeń także podczas uroczystości organizowanych przez ustaszów, wziął między innymi udział w inauguracyjnej sesji ich parlamentu (23 lutego 1943 roku), którą uczczono

ponadto odśpiewaniem *Te Deum*; tenże Stepinac w towarzystwie całego duchowieństwa Zagrzebia przywitał dwukrotnie skazanego na śmierć i obdarzonego papieskim błogosławieństwem Pavelicia u wrót kościoła Świętego Marka<sup>86</sup>.

Dla Watykanu było bowiem ze wszech miar korzystne to, co działo się w Niepodległym Państwie Chorwackim pod rządami niemieckich, włoskich i chorwackich przyjaciół Piusa XII. Zezwolono na praktykowanie tylko katolicyzmu oraz islamu (istniały nawet muzułmańskie dywizje SS, które miały swych imamów polowych), natomiast wyznawców judaizmu, a zwłaszcza prawosławia, poddano represjom tak okrutnym, że katolicy nie zaznali podobnych w całych dziejach swego Kościoła.

Setki kościołów i klasztorów prawosławnych ograbiono i wyburzono, między innymi 172 cerkwie w prowincji Lika, Kordun i Banija. Wielu serbskich duchownych poddano potwornym torturom; trzech biskupów prawosławnych, Platona, Piotra (metropolitę Sarajewa) oraz Sawę, zamordowano wraz z kilkunastoosobową grupą księży<sup>87</sup>. Od ludności serbskiej zażądano pisemnej deklaracji o przyjęciu wiary rzymskokatolickiej, która czasem chroniła od dalszych szykan, ale częściej konwertyci też stawali się ofiarami rzezi. W jednym tylko miesiącu, w lipcu 1941 roku, katolicy Chorwaci pozbawili życia ponad 100000 serbskich kobiet i dzieci — w domach, szkołach, więzieniach i cerkwiach, na ulicach i na polach, a potrwała ta rzeź zaledwie kilka dni. Przykładowo — jak czytamy w relacji, której autorem jest uczestniczący w akcji ustash Hilmi Berberović — została zamieniona w rzeźnię cerkiew w Glinie. „Krwawa łaźnia trwała od godziny 10 wieczór do godziny 4 rano i była kontynuowana przez osiem dni. Rzeźnicy musieli przebierać się w inne mundury, bo te, które nosili dotychczas, przesiąkły krwią. Znajdowano później powbijane na bagnety dzieci z wykrzywionymi jeszcze z bólu kończynami”<sup>88</sup>.

Z ambon wzywano katolików do prześladowania prawosławnych Serbów, a podczas eksterminacji tego narodu szczególnie wyróżnili się synowie świętego Franciszka z Asyżu, których klasztory od dawna służyły ustashom za arsenały.

Franciszkanin Augustino Cievola chodził po ulicach „z rewolwerem w rękę i zachęcał ludzi do brania udziału w mordowaniu prawosławnych”<sup>89</sup>.

Franciszkanin Miroslav Filipović-Majstorović przyjął funkcję kata w obozie koncentracyjnym Jasenovac, znanym z masowego ścinania głów. Zginęło tam aż 120 000 Serbów. Inny franciszkanin,



Brzica, w ciągu jednej nocy, z 28 na 29 sierpnia 1942 roku, ściał specjalnym nożem głowy 1360 osobom<sup>90</sup>. Istnieją ponadto dokumenty świadczące o tym, że w Jasenovcu i innych ustaszowskich obozach koncentracyjnych wymordowano tysiące Serbów, którzy przeszli na katolicyzm<sup>91</sup>.

Po zakończeniu katolickich rządów — znamieny to fakt — właśnie klasztory franciszkańskie w innych krajach stały się azylami ludobójców: w Austrii — klasztor w Klagenfurcie, we Włoszech — klasztor w Modenie, a także klasztory francuskie. „Wszystkie one przechowywały zbiegłych ustaszów. Ci zbrodniarze otrzymywali wszędzie pomoc i wsparcie ze strony Kościoła. Było to aż nazbyt oczywiste, bo «czyny ustaszów są czynami Kościoła»”<sup>92</sup>.

Mordowali jednak również duchowni spoza zakonów. Oto ksiądz Božidar Bralo, „jeden z głównych współników biskupa-mordercy Saricia, z Sarajewa, mianowany prefektem, jeździł potem już tylko z karabinem maszynowym po kraju, wciąż pokrzykując: «Precz z Serbami!». Wziął on osobiście udział w masakrze dokonanej na 180 Serbach w miejscowości Alipati-Most, po czym dookoła trupów pomordowanych razem z ustaszami odtańczył triumfalny taniec”<sup>93</sup>.

Ale oczywiście po stronie katolickiej rozlegały się też — co prawda nie publicznie — głosy protestu. Były chorwacki minister, dr Provislav Grizogno, napisał na przykład w liście do arcybiskupa Stepinaca, że Kościół katolicki nie wykazał się ani chrześcijańskim, ani po prostu ludzkim współczuciem dla ofiar tego nielegalnego reżimu, „który dopuszcza się straszliwych zbrodni na serbskich wyznawcach prawosławia”<sup>94</sup>. Mało tego, nawet przedstawiciel Kurii, francuski kardynał Tisserant, oświadczył chorwackiemu ambasadorowi przy Watykanie co następuje: „Wiadomo mi z wiarygodnego źródła, że franciszkanie Bośni i Hercegowiny zachowywali się w sposób godny pożałowania. Ludzie cywilizowani i wykształceni nie powinni dopuszczać się takich czynów, a księżom przystoi to jeszcze mniej”<sup>95</sup> — ta wypowiedź świadczy zresztą o tym, że w Watykanie dobrze wiedziano o chorwackich okrucieństwach.

Tymczasem Pius XII ani myślał interweniować, skoro natychmiast uznał to państwo i osobiście pobłogosławił jego przywódcę, Pavelicia. Katolicki prymas Chorwacji, arcybiskup Stepinac, który w owych latach dwa razy był w Rzymie i którego Kuria uczyniła wikariuszem wojskowym ustaszów, mógł ponadto

poinformować Piusa XII w napisanym przez siebie memorandum o dobrodziejstwach Niepodległego Państwa Chorwackiego, w którym to udało się ocalić dla katolicyzmu rzymskiego dusze 250 000 konwertytów<sup>96</sup>. Spełniło się proroctwo arcybiskupa Stepinaca z początkowego okresu rządów klerofaszystowskich, z kwietnia 1941 roku, iż w tym państwie Kościół będzie mógł całkiem swobodnie głosić słuszne pryncypia prawdy i wiecznej sprawiedliwości.

Niemniej około 600 000 prawosławnych obywateli Chorwacji, z ogólnej liczby 2 milionów, straciło życie jako ofiary masowej zagłady.

Sam arcybiskup Stepinac nie zabił co prawda nikogo i nie zburzył ani jednej cerkwi, ale przez cztery lata nie sprzeciwiał się masakrom i eksterminacji, toteż za rządów marszałka Tito został jako główny winowajca skazany na dożywotnie więzienie, papież natomiast wyniósł go — już po jego aresztowaniu — do godności kardynalskiej.

### *Niemiecka inwazja na Związek Radziecki*

Wielowiekową i nader pouczającą historię stosunków między Rosją a Watykanem trzeba tu ze zrozumiałych względów pominąć. Została ona niedawno zaprezentowana sumarycznie w trzypięciotomowym dziele *Russland und das Papsttum (Rosja a papieństwo)* berlińskiego sławisty Eduarda Wintera — dziele pisany z naukową akrybią, ale i łatwo czytelnym dla niespecjalisty.

Dnia 22 czerwca 1941 roku wojska niemieckie — wbrew traktatowi — nieoczekiwanie wtargnęły do Związku Radzieckiego. Nuncjusz papieski w Berlinie, Orsenigo, został 20 czerwca wieczorem poinformowany o planowanej agresji przez hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych w trakcie prywatnej rozmowy między nimi dwoma. Spełniło się zatem największe pragnienie hierarchii katolickiej, która od dwudziestu lat nieustannie na całym świecie występowała w kazaniach i publikacjach przeciw komunizmowi.

W tym kontekście należy przypomnieć i to, że na rok przed wybuchem II wojny światowej, w maju 1938 roku, obradował w Budapeszcie „kongres eucharystyczny”. Tamten kongres był (o czym świadczyło nie tylko wymierzone przeciwko niebezpieczeństwu bolszewizmu przemówienie ówczesnego legata, Eugenio

Pacellego) całkiem *wyraźnie* międzynarodową antykomunistyczną demonstracją Kościoła katolickiego — nie inaczej niż monachijski „kongres eucharystyczny” roku 1960!

Entuzjastyczny stosunek biskupów katolickich do Hitlera i nagonka na Rosję przekraczały w większości krajów wszelką miarę. W Ameryce wyższy kler próbował wpłynąć na gabinet Roosevelta, i to tak dalece, że niektórzy przedstawiciele Kościoła katolickiego, a wśród nich biskup Duffy z Buffalo, zagrozili, iż wezwą służących w armii amerykańskiej katolików do odmowy wykonywania rozkazów, o ile Stany Zjednoczone zawrą sojusz z Rosją Sowiecką<sup>97</sup>. Już 24 lipca 1941 roku również katolicy biskupi Francji zażądali posłuszeństwa wobec Petaina, by dzięki temu Hitler uzyskał wsparcie w swej wojnie z Rosjanami<sup>98</sup>. Antyradziecka kampania kleru włoskiego, hiszpańskiego i latynoskiego była oczywiście o wiele zacieklejsza.

Nikt pewno nie przypuszcza, iż papież potępił inwazję na Rosję — choćby tylko pozornie. Ale nie proklamował on także krucjaty przeciw Sowietaom, a zrezygnował z tego — co ujawnia dobrze poinformowany jezuita Gundlach z papieskiej Akademii Gregoriańskiej w Rzymie — „również ze względu na duchowy brak jedności na Zachodzie”<sup>99</sup> (chodzi tu zapewne o brak jedności duchowej krajów zachodnich). Skoro tyle państw chrześcijańskich walczyło ramię w ramię z „ateistycznym” Związkiem Radzieckim, Pius XII nie mógł uznać inwazji dokonanej przez hitlerowskie Niemcy za krucjatę. I dlatego ów wielki orędownik pokoju wśród papieży milczał. Przemilczał on także zburzenie bez mała dwóch tysięcy cerkwi, i ponad pięciuset synagog oraz wymordowanie licznych duchownych podczas wojny na Wschodzie. Watykan chciał przecież — nie inaczej niż w innych krajach podbitych przez armie Hitlera — i w prawosławnej Rosji przystąpić do propagowania katolicyzmu.

W Rzymie już od dawna kształcono przyszłych misjonarzy na obszar Związku Radzieckiego w Collegium Russicum, uczelni dla księży, na której uczono rosyjskiego, ukraińskiego i innych języków słowiańskich. Watykan zawarł wówczas ponadto z rządem hitlerowskim specjalny układ w sprawie przyszłej działalności misyjnej, a przyznaje się to otwarcie nawet w przedmowie do zbioru papieskich orędzi, który został w 1945 roku wydany w Rzymie<sup>100</sup>. Na temat współpracy jezuitów z SS i Gestapo już w 1940 roku generał tego zakonu (od roku 1915), hrabia Ledóchowski (1866-1942), negocjował z przedstawicielami

hitlerowskiego wywiadu<sup>101</sup>. (Tondi pisze o Ledóchowskim: „I zobaczyłem Mariottiego, rektora nowicjatu w Galloro, na klęczkach u stóp Ledóchowskiego, i widziała też cała brać zakonna, że Mariotti długo, kilka razy całował chudą dłoń generała zakonu, podczas gdy ten ostatni nawet nie spojrzał na niego i tylko się uśmiechał, bardzo z siebie zadowolony”<sup>102</sup>.)

Już na rok przed hitlerowską inwazją na Rosję jezuicy absolwenci Collegium Russicum — które katolicki biskup dr Michał Buzalka określił w roku 1951 jako „placówkę kształcąca agentów Watykanu” — w przebraniu i pod fałszywymi nazwiskami przekraczali granicę Związku Radzieckiego, żeby tam prowadzić działalność szpiegowską na rzecz Watykanu<sup>103</sup>. O planach Stolicy Apostolskiej wspomina też okólnik Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu z 14 sierpnia 1941 roku. Czytamy w nim, że Watykan usiłował obalić reżim komunistyczny poczynając od roku 1919. „Pewna grupa watykańskich funkcjonariuszy, w przebraniach handlarzy bydłem, inżynierów i tak dalej, była szczególnie aktywna na Ukrainie”. Watykan chciał „posłać jak najwięcej księży na zajęte ziemie rosyjskie, by przygotowali oni grunt dla realizacji bardziej dalekosiężnych watykańskich planów politycznych wobec Rosji”<sup>104</sup>. W dniu 8 listopada 1941 roku Naczelne Dowództwo Wehrmachtu poleciło wszystkim dowódcom armii niemieckiej na Wschodzie, żeby „ze względu na układ z Watykanem ułatwiano działalność misyjną księży katolickich na obszarach okupowanych”<sup>105</sup>. W tymże roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Luther, dochodzi w dłuższym memorandum, z 17 czerwca, do takiego oto wniosku: „Obecny papież wiązał swoje plany polityczne od początku wojny ze zwycięstwem państw Osi”<sup>106</sup>. Z kolei jeden z szefów niemieckiego wywiadu, *SS-Oberfuhrer* Schellenberg, pisze w pięciostronicowym raporcie dla MSZ ze swej rozmowy z papieżem: „Papież uczyni wszystko, co w jego mocy, by zapewnić zwycięstwo Niemcom. Jego cel to zniszczenie Rosji”<sup>107</sup>.

### *Konsekwencje*

Skoro marszałek Keitel nie zawahał się w oficjalnym rozkazie zawrzeć zasady, że „życie ludzkie na terenach okupowanych nie liczy się w ogóle”, to nie dziwi już taki fakt, iż pewien niemiecki kapral podaje w swoim dzienniku, że popełnił 1200 morderstw, przeważnie z własnej inicjatywy.

*Piero Malvezzi i Giovanni Pirelli*<sup>108</sup>

Z satysfakcją obserwujemy walkę z potęgą bolszewizmu.

*Niemiecy biskupi katoliccy 10 grudnia 1941 roku*<sup>109</sup>

Zwycięstwo nad bolszewizmem byłoby równoznaczne z triumfem nauk Jezusa nad naukami niewierzących.

*Niemiecy biskupi katoliccy w 1942 roku*<sup>110</sup>

Według encyklopedii radzieckiej, liczba śmiertelnych ofiar wojny i deportacji wyniosła w Rosji aż siedem milionów osób. *Enciclopedia Italiana* dodaje do liczby poległych oraz zaginionych żołnierzy armii rosyjskiej dziesięć milionów ofiar wśród ludności cywilnej<sup>111</sup>.

Wysokie straty wśród tej ostatniej wynikły w znacznym stopniu ze straszliwej nędzy i głodu. Jak się twierdzi, w jednym tylko Leningradzie w ciągu dziewięciuset dni blokady zmarło z głodu 632 258 osób<sup>112</sup>. Niemalże taki sam jest bilans śmiertelnych ofiar nalotów bombowych na Niemcy<sup>113</sup>.

W Rosji mordowano na wszelkie sposoby i najczęściej czyniły to tak zwane *Einsatzgruppen*, niemieckie oddziały specjalne, których działania miały pozostać tajemnicą dla innych wojsk, wcześniej obecnych na terenach okupowanych, ale wyżsi dowódcy wojsk lądowych byli świadomi istnienia owych oddziałów. Regularne wojsko też dopuściło się niejednej zbrodni, zwłaszcza w czasie odwrotu. Dochodziło do masowego rozstrzeliwania bronią szybkostrzelną, zagazowywania, wywoływania sztucznych epidemii. Żołnierzom Hitlera zdarzało się podczas wielkich upałów albo straszliwych mrozów przywiązywać Rosjan do słupów, skazując ich na głodową śmierć: ćwiartowano ludzi nożami masarskimi, wykorzystywano ich jako tarcze w czasie ćwiczeń strzeleckich, palono żywcem, jak w przypadku 300 mieszkańców

Gracewa w marcu 1943 roku, truto, co spotkało wielu mieszkańców Gięorgijewska, gdzie na targowisku sprzedawano alkohol metylowy i kwas oksalowy jako koniak i wodę sodową<sup>114</sup>.

W setkach, jeśli nie tysiącach przypadków likwidowano całe wsie razem z mieszkańcami, bo — rzekomo albo i naprawdę — roіło się w nich od partyzantów. Znacznie wyższe są radzieckie straty w wielkich obozach koncentracyjnych: 7000 trupów wykopano w lesie liwenickim, 35000 ciał — pod Smoleńskiem, 46500 trupów — w lesie birkeneckim, 70 000 — w pobliżu kowieńskiego fortu nr 9, „fortu śmierci”, 102000 — pod Równem<sup>115</sup>.

Dowódca jednego z osławionych niemieckich oddziałów specjalnych, Ohlendorf, zeznał w trakcie norymberskiego procesu zbrodniarzy wojennych pod przysięgą co następuje: „Gdy armia niemiecka wkroczyła do Rosji, byłem dowódcą *Einsatzgruppe D* w sektorze południowym i oddział ten w ciągu roku działań pod moim dowództwem zlikwidował około 90000 mężczyzn, kobiet i dzieci. Większość pomordowanych to Żydzi, ale byli w tej liczbie też funkcjonariusze partii komunistycznej”<sup>116</sup>.

Radziecki żołnierz, który trafił do niewoli, bywał często traktowany jak żołnierz pozbawiony wszelkich praw. Honorowi oficerowie niemieccy — żadna kasta na świecie nie mówi tyle, co oni, o honorze — wydawali jednoznaczne rozkazy, by tak się działo. Oto na przykład w rozporządzeniu szefa sekcji do spraw jeńców wojennych w niemieckim Naczelnym Dowództwie, generała Reineckiego, z 8 września 1941 roku, czytamy na temat traktowania jeńców radzieckich co następuje: „Przez ten fakt żołnierz bolszewicki utracił wszelkie prawo do honorowego traktowania zgodnie z konwencją genewską. (...) Należy więc rozkazać, by interweniowano bezwzględnie i energicznie w przypadku najmniejszych nawet oznak sprzeciwu, a szczególnie dotyczy to podżegaczy bolszewickich. Sprzeciwianie się, opór czynny bądź bierny muszą być natychmiast skutecznie likwidowane przy użyciu broni (bagnetu, kolby, broni palnej)”<sup>117</sup>. Dnia 17 lipca 1941 roku gestapo nakazało wymordowanie wszystkich jeńców radzieckich, mogących okazać się niebezpiecznymi dla narodowego socjalizmu<sup>118</sup>. W rozkazie szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, Keitela, z 23 lipca 1941 roku, rozkazie zaproponowanym przez osławionego generała Jodła, czytamy natomiast: „Zważywszy na rozległość obszarów okupowanych na Wschodzie, będące do dyspozycji siły bezpieczeństwa na tych terenach okażą się wystarczające tylko wówczas, gdy wszelki opór zostanie ukarany, nie poprzez ściganie

winnego na drodze prawnej, lecz poprzez taki terror ze strony Wehrmachtu, który potrafiłby wyperswadować ludności wszelką chęć stawiania oporu. (...) Dowódcy oddziałów muszą znaleźć środki pozwalające na utrzymanie porządku drakońskimi metodami"<sup>119</sup>.

Tak oto utrzymywali „porządek” owi niemieccy generałowie. Rosyjscy jeńcy i ranni bywali zabijani w sposób systematyczny. Zmuszano ich do pracy, a gdy nie mieli już sił, rozstrzeliwano ich; zagładzano ich, pędzono ich przez pola minowe, żeby wybuchły nie wykryte dotąd miny, przeprowadzając „eksperymenty naukowe” wstrzykiwano im trucizny<sup>120</sup>. Dnia 4 grudnia 1943 roku umieszczono przywiezionych trzema pociągami do Sewastopola jeńców na barkach, po czym, z dala od portu, znajdujący się na tych barkach ludzie spłonęli żywcem. Przy innej okazji ulokowano w tymże Sewastopolu 2000 rannych na barkach, które zatopiono w morzu<sup>121</sup>. We Lwowie Niemcy zabili w ciągu jesieni 1941 i zimy z 1941 na 1942 rok 10-12000 jeńców, w obozie jenieckim nr 126 pod Smoleńskiem zamordowali oni około 60 000 osób, a na Litwie ogółem 327000 jeńców<sup>122</sup>.

O losie radzieckich jeńców w Niemczech pisał nawet nazistowski filozof Alfred Rosenberg, w noszącym datę 28 lutego 1942 roku liście do szefa Naczelnego Dowództwa, Keitela: „Los jeńców radzieckich w Niemczech jest natomiast tragedią na wielką skalę. (...) Wielu z nich zmarło z głodu albo z powodu warunków atmosferycznych. Tysiące osób padły ofiarami tyfusu. (...) W niejednym przypadku, kiedy głód i wyczerpanie uniemożliwiały jeńcom dalszy marsz, byli oni na oczach zdumionej ludności cywilnej rozstrzeliwani, a zwłoki pozostawały nie pochowane”<sup>123</sup>.

Niemcy mordowali nawet dzieci. Oto w Perceje (Troki) wraz z 21 mężczyznami i 97 kobietami spalili oni żywcem 69 dzieci, w Borisowce rozstrzelano, obok 49 mężczyzn i 97 kobiet, także 23 dzieci<sup>124</sup>. Z domu dziecka w Teberdzie koło Stawropola zabrano ciężarówkami 54 dzieci, które potem wytruto gazem; z domu dziecka w Domaszewie zginęło przez rozstrzelanie 54 dzieci w wieku od 3 do 7 lat, razem z wychowawczynią — egzekucja odbyła się w wąwozie, w którym to ofiary, niejedną jeszcze przy życiu, pogrzebano<sup>125</sup>. W obozie bobrujskim wykorzystywano 200 dzieci jako dawców krwi dla rannych niemieckich żołnierzy, a gdy dzieci te były bliskie wyczerpania, wymordowano je<sup>126</sup>. W centralnym więzieniu w Rydze zgromadzono kiedyś i zabito 2000 dzieci, a w obozie Salaspilsko 3000 dzieci padło ofiarami masakry<sup>127</sup>.

Czy teraz sprawiedliwość nie wymagałaby przytoczenia chociaż pewnych zbrodni sowieckich, których nie brakowało? Autor nie ma powodu do mniej stanowczego potępienia ich. Ale, abstrahując od faktu, że — o ile autorowi wiadomo — Rosjanie nie wymordowali tysięcy niemieckich dzieci i nie zagazowali kilku milionów Żydów, trzeba w tym kontekście przypomnieć sobie, że nie Rosjanie, lecz Niemcy sprzeniewierzyli się paktowi o nieagresji, podpisanemu 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa. Nie Rosjanie wtargnęli do Niemiec, lecz Niemcy do Rosji. Tym hitlerowcom i byłym generałom Trzeciej Rzeszy, którzy — powodując się osobliwym rozumieniem honoru — potępiają już dziś mówienie o takich faktach jako kalandrię własnego gniazda, odpowiedzmy: my, Niemcy, nie tylko byliśmy w latach 1939-45 pokalani — ówczesne nasze państwo to *cloaca maxima*, największa kloaka w dziejach świata.

Tymczasem niemieccy biskupi katoliccy napisali w swym memorandum z 10 grudnia 1941 roku: „Z satysfakcją obserwujemy walkę z potęgą bolszewizmu”!

A w roku 1942 ci sami biskupi stwierdzili, że zwycięstwo nad bolszewizmem byłoby równoznaczne z triumfem nauk Jezusa nad naukami niewierzących!

### *Polityka papieska w roku 1943*

Gdy zaczęła się zarysowywać perspektywa klęski Niemiec, Watykan spoglądał coraz częściej na Amerykę i właśnie na Stanach Zjednoczonych wzrok rzymskiej hierarchii spoczywa, jak wiadomo, po dziś dzień. A jednak jeszcze po pierwszych wielkich porażkach Rzeszy w Rosji papież Pius XII współdziałał także z państwami Osi, i to nawet intensywniej niż poprzednio, po czemu były dwa istotne powody.

Faszyści bali się fiaska i lgnęli jeszcze bardziej do papieża, co znalazło swój wyraz zewnętrzny choćby w nowych nominacjach ambasadorów. Otóż w lutym 1943 roku Mussolini mianował swego zięcia, eks-ministra spraw zagranicznych, hrabiego Ciano, który w grudniu 1939 roku otrzymał od papieża order za swe „zabiegi o pokój”<sup>128</sup>, ambasadorem Włoch w Stolicy Apostolskiej. Natomiast w lipcu tego roku najbliższy współpracownik Ribbentropa, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Ernst von Weizsacker, został niemieckim ambasadorem



przy Watykanie, na miejsce von Bergena, który pełnił tę funkcję od 1920 roku.

Tak jak faszyci lękali się klęski, tak papież obawiał się ekspansji komunizmu. Pius XII, który nie potępił żadnej z licznych inwazji hitlerowskich, nie ustawał teraz w przestrzeganiu przed niebezpieczeństwem ze Wschodu, czynił więc dokładnie to samo, co Joseph Goebbels uprawiał w Berlinie — ale oczywiście z innych, „duszpasterskich”, pobudek. Cała polityka Kurii była zorientowana na doprowadzenie do tego, by Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zerwały stosunki ze Związkiem Radzieckim i by został zawarty kompromisowy pokój między hitlerowską Rzeszą a mocarstwami zachodnimi<sup>129</sup>. Papież pragnął za wszelką cenę zapobiec całkowitemu unicestwieniu hitlerowskiego państwa i powstrzymać posuwanie się wojsk radzieckich na zachód, obawiał się bowiem zwiększonego wpływu Rosji na powojenną Europę.

Wkrótce te obawy papieża podzieliły już także rządy USA i Wielkiej Brytanii, które przecież zawarły sojusz ze Związkiem Radzieckim z konieczności, przy bezwzględnej dezaprobach dla społecznych i gospodarczych podstaw ustrojowych tamtego państwa.

W tym miejscu trzeba przynajmniej nadmienić, że gospodarka Rzeszy była współfinansowana nawet przez pewne kręgi w USA. Otóż w październiku 1944 roku senator Claude Pepper z Florydy stwierdził, że do tych, którzy pomogli Hitlerowi w dojściu do władzy, należał John Foster Dulles, „bo właśnie firma Dullesa oraz bank Schroedera przekazały Hitlerowi pieniądze, których potrzebował on dla rozpoczęcia kariery międzynarodowego bandyty”<sup>130</sup>. Ponadto były ambasador USA w Berlinie, Dodd, odnotowuje w swoim diariuszu, że banki reprezentowane przez Dullesa już pod koniec 1933 roku udzieliły Rzeszy pożyczki o wartości miliarda dolarów<sup>131</sup>.

Od końca roku 1942 aż do 1944 roku odbywały się w Watykanie bezustanne rokowania. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, przysłał nie tylko swojego osobistego ambasadora, ale również kardynała Spellmana, księcia Kościoła, który odznaczał się wyjątkową ruchliwością, bo spędził pół roku w podróżach po Europie i Afryce, ale przede wszystkim długo przebywał w Watykanie, gdzie konferował między innymi z niemieckim ministrem spraw zagranicznych. Roosevelt był jednak skłonny zawrzeć wynegocjowany układ pokojowy tylko pod warunkiem odejścia Hitlera. Wreszcie i papież polecił, by przekazano Hitlerowi opinię

Jego Świątobliwości, iż wszelkie rokowania będą bezowocne, póki Fuhrer pozostanie u władzy. Byłby to z jego strony „wielki czyn” gdyby utorował drogę dla powstania takiego rządu, który zawarłby traktat pokojowy z aliantami, co zapobiegłoby zajęciu Niemiec przez armię bolszewicką<sup>132</sup>.

Nie osiągnięto jednakże żadnego rezultatu, bo było to tym mniej realne, iż uporczywe odmowy ze strony papieża udaremniły ciągłe usilne zabiegi Roosevelta o pokonanie przepaści między Moskwą a Watykanem. Były też stale odrzucane liczne propozycje, jak i gwarancje wolności religijnej dla Polski, składane przez Stalina w latach 1942 i 1943. Nawet gdy te wysiłki Stalina zostały poparte wspólnie przez Waszyngton i Londyn, i gdy komunistyczny dyktator przesłał osobisty list do papieża, Pius XII nie zechciał pertraktować ze Związkiem Radzieckim, chociaż opowiadali się za tym również niektórzy kardynałowie Kurii<sup>133</sup>.

### *Wolta Kościoła katolickiego po klęsce Niemiec*

I oto znamienny okazuje się fakt, iż w obliczu grożącej katastrofy i coraz większej wrogości wobec Niemiec hitlerowskich doszło do — przynajmniej pozornej — zmiany postawy wyższego kleru w różnych krajach. Przykładowo episkopat Belgii potępił w roku 1943 wyeliminowanie przez Niemców dzwonięcia w kościołach oraz przymus pracy w niedziele, który dotknął belgijskich górników. Przeciwno nazistowskiemu ekscesom wystąpił też Kościół holenderski. Na Węgrzech doszło nawet do tego, że kardynał Seredi stwierdził, iż faszyzm jest sprzeczny z chrześcijaństwem. Ale faktycznie biskupi, podobnie jak Kuria, popierali państwa Osi, podczas gdy niejedyni przedstawiciele niższego kleru, we wszystkich krajach okupowanych, brał czynny udział w ruchu oporu przeciw niemieckim okupantom i niejedyni zginął za tę sprawę<sup>134</sup>.

Jednakże po lądowaniu aliantów na kontynencie także zachodnioeuropejscy biskupi stali się zdeklarowanymi zwolennikami anglo-amerykańskiej okupacji ich krajów, natomiast biskupi Europy Wschodniej zbliżyli się z czasem do komunizmu.

Episkopat francuski, który do końca popierał Petaina, co w niemałym stopniu klóciło się z postawą niższego kleru, przeszedł natychmiast na stronę de Gaulle'a. Latem 1944 roku arcybiskup Paryża odprawił w katedrze Notre Dame nabożeństwo, na którym de Gaulle był obecny. Przed kilkoma miesiącami odbyło

się tamże podobne nabożeństwo w obecności Petaina<sup>135</sup>. Mało tego: jeszcze 16 czerwca 1943 roku kardynał Gerlier, w opinii Watykanu członek „umiarkowanego” skrzydła wśród wyższego duchowieństwa Francji, powiedział o Petainie, że „w jednej z najtragiczniejszych chwil naszej historii Opatrzność obdarzyła nas przywódcą, dokoła którego skupiliśmy się, pełni dumy i uszczęśliwieni. Prosimy Boga, by błogosławił naszego marszałka i uznał nas za jego towarzyszy walki, zwłaszcza tych spośród nas, przed którymi stoją tak trudne zadania. Kościół nadal ufa marszałkowi i daje wyraz swej miłości i szacunkowi dla niego”<sup>136</sup>.

Szczególnie rażąca była wolta dokonana w Niemczech.

Ci sami biskupi, którzy od 1933 roku przynajmniej przez całe jedno dziesięciolecie, jako osobistości o wielkim wpływie na opinię publiczną, opowiadali się za kimś, kogo pewien amerykański senator scharakteryzował jeszcze łagodnie, nazwawszy go międzynarodowym bandytą; ci sami biskupi, którzy pomimo wszelkich różnic między nimi w dziedzinie religii co rusz nawoływali katolików do wiernopoddańczej służby, do niezmiennego współdziałania i bezwarunkowego spełniania obowiązków podczas wywołanej przez Hitlera wojny, zapewniali teraz Anglików i Amerykanów, że zawsze potępiali narodowy socjalizm. Spektakularny przykład stanowi

*Zręczny kardynał Faulhaber  
(albo: Jak przeżyć dwa tysiące lat?)*

Kardynał Faulhaber był niejako księciem pośród wielkiej armii niemieckich katolików, którzy stale i nieustraszenie przeciwstawiali się Hitlerowi i jego satelitom.

*Ksiądz-pralat Johann Neuhausler*<sup>137</sup>

W tym, że ludzie mają tak krótką pamięć, jest coś niesamowitego. Minęły zaledwie trzy lata, a oni „już nie pamiętają”. Oby ta książka przypomniła realia lat minionych takim ludziom z krótką pamięcią.

*Kardynał Faulhaber*<sup>138</sup>

Ten wielki przedstawiciel Kościoła, który doczekał się w dzisiejszych Niemczech tego, że poświęca się jego pamięci ulice i place, który w odręcznym liście do Hitlera, pisanym w 1933 roku, zapewnił, iż z głębi duszy życzy narodowi, by Bóg zachował

„naszego kanclerza" (t. II, s. 228); który w 1934 roku w jednym z listów pasterskich tak oto pouczał bawarskich katolików: „Nauka moralna Kościoła jest przydatna państwu, bo jest ona wpajaniem prostoty, poczucia obowiązku, łączności ze społeczeństwem i ofiarności. Z drugiej strony, władze naszego państwa położyły kres rażącej degeneracji w dziedzinie wydawania książek i w korzystaniu z kapieli, w sztuce filmowej i teatrze oraz w innych dziedzinach życia społecznego, a ponadto wyświadczyły tym nieocenioną przysługę moralnemu życiu narodu"<sup>139</sup>; kardynał Faulhaber, który w roku 1936 razem ze wszystkimi biskupami niemieckimi firmował oświadczenie w związku z plebiscytem z 29 marca, żeby — co przyznano — rozproszyć zgoła możliwy niepokój sumienia u katolików i zachęcić do stanowczej aprobaty: „Naszym głosem wyrażamy pragnienie dobra ojczyzny, ale to nie oznacza akceptacji czegoś, z czym nasze sumienie nie mogłoby się pogodzić. To oświadczenie wystarczy, by teraz już katolicy głosowali ze spokojnym sumieniem i by wypowiedzieli swoje «tak» z tą świadomością, iż w oczach całego świata opowiadamy się za honorem, wolnością i bezpieczeństwem naszej niemieckiej ojczyzny"<sup>140</sup> — w następstwie czego, na trzy lata przed wybuchem II wojny światowej, Hitler otrzymał prawie 44,5 miliona spośród aż 45 milionów oddanych głosów, podczas gdy 5 marca 1933 roku uzyskał 17250000 głosów; kardynał Faulhaber, który po chybionym zamachu na Hitlera w listopadzie 1939 roku odprawił nabożeństwo dziękczynne i jeszcze tuż po zamachu dokonanym przez Stauffenberga 20 lipca 1944 roku (!) osobiście, ale i w imieniu swych biskupów, pogratulował Hitlerowi ocalenia i polecił odśpiewać *Te Deum* w monachijskim kościele Najświętszej Marii Panny<sup>141</sup>; tenże Faulhaber tuż po zakończeniu wojny, 12 maja 1945 roku, w obecności dziennikarzy amerykańskich w ostrych słowach zdezawuował reżim hitlerowski i na koniec powiedział: „Nie wolno dopuścić do tego, żeby narodowy socjalizm odżył"<sup>142</sup>. Co więcej, nie powstydził się on, razem ze wszystkimi biskupami Bawarii — „po zakończeniu najstraszliwszej z wojen" — oświadczyć: „Jak sami wiecie, niemieccy biskupi od początku z z troskaniem ostrzegali przed fałszywymi naukami i manowcami narodowego socjalizmu, i co rusz wskazywali na to, że (...)”<sup>143</sup>.

Kardynał Faulhaber, który służył Niemcom już za panowania cesarza Wilhelma, w latach 1914-1917, jako zastępca kapelana polowego, a następnie jako kapelan polowy armii bawarskiej; który w roku 1936, na dwudziestą piątą rocznicę otrzymania

sakry biskupiej, zadbał o wydanie stustronicowej publikacji z aż dwudziestoma czterema stronami tekstu o jego służbie żołnierskiej, nie tylko rejestrującego skrupulatnie każdy kolejny awans począwszy od szeregowca, ale także informującego o tym, jaką broń poznawał ten przyszły książę Kościoła, i w tej właśnie publikacji znajdujemy między innymi taką oto wypowiedź: „Czas służby w mundurze królewskiej armii był jednak szkołą życia”<sup>144</sup>; kardynał Faulhaber, który w roku 1941 ze wszystkimi swymi biskupami napisał w liście pasterskim: „W czasie tamtej wojny światowej przeżywaliśmy już coś podobnego i owe ciężkie, gorzkie doświadczenia uświadomiły nam, jak potrzebne i ważne jest to, by w takiej sytuacji każdy chętnie, z pełnym oddaniem i wiernie wypełniał swój obowiązek (...)” (t. II, s. 239 i nast.); kardynał Faulhaber, który 17 sierpnia 1941 roku co prawda, jak zawsze, orędownął za prawami Kościoła — „Drodzy diecezjanie, módlcie się o to, żeby nie usuwano krzyży ze szkół!” albo, co poniekąd zakrawa na styl owej niemieckiej pisarki, o której w *Herderlexikon* czytamy, że jej powieści zaspokajały przeciętne gusta i charakterystyczne dla ludzi skromnych pragnienie szczęścia: „Cały lud katolicki jest pełen z trudem wytrzymywanego bólu z tej przyczyny, że nie wolno już odbywać błagalnych procesji” i tak dalej, kardynał Faulhaber ani myślał umieścić w tymże liście choćby jednego słowa przeciw wojnie, do której przecież tak żarliwie jeszcze niedawno wzywał. Był natomiast zachwycony Naczelnym Dowództwem Wehrmachtu, bo wydało ono „nadzwyczaj pocieszające i świadczące o pietyzmie instrukcje”, których kulminacją okazało się zalecenie: „Dla każdego krzyż z nazwiskiem i bliższymi informacjami albo jeden wielki wspólny krzyż (...)” — na grobie masowym, możemy uzupełnić. „Z całego serca dziękujemy — z nami dziękuje zapewne cały naród niemiecki — Wehrmachtowi za tę dowodzącą wrażliwości chrześcijańską troskliwość (...)”<sup>145</sup>; kardynał Faulhaber, który w tymże roku 1941 wyraził zgodę na przekazanie dzwonów kościelnych, by umożliwić kontynuowanie wojny i zwycięstwo hitlerowców, o czym świadczy jego *Oświadczenie z ambon w sprawie zdjęcia dzwonów*, stwierdzające co następuje: „Ale dla ukochanej ojczyzny chcemy ponieść tę ofiarę, skoro stała się ona konieczna dla pomyślnego zakończenia wojny”<sup>146</sup> — ten właśnie Faulhaber mówił po klęsce, razem z pozostałymi biskupami Bawarii, o „najstraszliwszej z wojen” i w obecności korespondentów amerykańskich

wyrzekał w maju 1945 roku, iż hitlerowcy nieustannie propagowali militarizm<sup>147</sup>!

A podległy Faulhaberowi prałat Johann Neuhausler posługuje się takimi oto gromkimi tytułami: „3- Jednomyślność episkopatu Bawarii, a) Otwartość negatywnych wypowiedzi już w pierwszym roku” i pisze: „Opór, który zaznaczył się i tutaj, był już w maju 1933 roku stanowczy (...)”<sup>148</sup>.

Ale tego jeszcze mało! Najgorsza poniekąd jest afera omówiona bardzo obszernie w dodatku do archidiecezjalnego Dziennika Urzędowego nr 20 z 15 listopada 1934 roku, pod tytułem: „Rzekome kazanie kardynała Faulhabera przeciw antysemityzmowi i nienawiści rasowej”.

Co się stało?

Organ niemieckich socjaldemokratów, „Der Sozialdemokrat”, wychodzący w Pradze, zamieścił w sierpniu 1934 roku kazanie Faulhabera przeciw antysemityzmowi i nienawiści rasowej, kazanie, którego ten kardynał oczywiście nigdy nie wygłosił. Jakże bowiem ktoś taki, jak kardynał Faulhaber, zdobyłby się na otwarty protest przeciwko hitlerowskim pogromom Żydów, gdyby nawet nad nimi ubolewał, w co możemy jednak wątpić. Bo przecież w kazaniach adwentowych 1933 roku akcentował on to, że niechęci do Żydów współczesnych nie należy rozciągać na święte księgi przedchrześcijańskiego judaizmu, co oczywiście nie mogło nie sugerować, iż niechęć do współcześnie żyjących Żydów jest dozwolona. Wówczas to — nie inaczej niż Paweł — kardynał przewidział, że godzina łaski dla Żydów wybije dopiero, gdy nastąpi koniec świata<sup>149</sup>!

I oto ów kardynał zaczął we wszystkie strony przysyłać protesty i sprostowania. Telegrafował bądź zwracał się listownie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy (w Berlinie), do Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Propagandy (w Monachium), do Bawarskiej Kancelarii Państwowej (w Monachium), do poselstwa Rzeszy w Pradze, do licznych redakcji gazet krajowych i zagranicznych, a nawet do osób prywatnych; ten wielki wyznawca nie omieszkał poinformować całego świata o tym, iż nigdy, ani jednym słowem, nie wystąpił w kazaniach przeciw nienawiści rasowej i antysemityzmowi<sup>150</sup>. Przykładowo redakcja „Basler Nationalzeitung” otrzymała następujący telegram z Sekretariatu Arcybiskupiego: „Kazanie Faulhabera przeciwko nienawiści rasowej nigdy nie wygłoszone. Prosimy o sprostowanie błędnej informacji”<sup>151</sup>. Sam Faulhaber napisał, co wymowne, 9 listopada (1934 roku)

do hitlerowskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: „Pilną koniecznością jest wprowadzenie przez policję zakazu sprzedaży tego wydania gazety, które zawiera ów haniebny, podżegający artykuł, oparty na marksistowskim fałszerstwie, oraz to, by opinia publiczna jak najrychlej dowiedziała się o tamtym bezwstydnym kłamstwie, i o to właśnie proszę z całą powagą i stanowczością”<sup>152</sup>. Tak więc informacje o rzekomym wystąpieniu w obronie Żydów i przeciw nienawiści rasowej nazwał kardynał Faulhaber pod koniec 1934 roku marksistowskim fałszerstwem, bezwstydnym kłamstwem, albo — jak pisze on w tymże kontekście — „obłąkańczymi stwierdzeniami”.

To jeszcze nie wszystko. Obradował wówczas w Genewie Światowy Kongres Żydów, narodu w opresji, i zajął się — posługujmy się nadal stylem kardynała — „rzekomymi kazaniem w obronie żydostwa”, a zajął się nimi dlatego, że sądzono, iż ktoś taki, jak kardynał Faulhaber, mógł pod rządami Hitlera — przez miłość bliźniego albo choćby w poczuciu sprawiedliwości — wystąpić przeciw temu, że hitlerowcy prześladowali Żydów; wówczas kardynał Faulhaber — jak to formułuje jego Dziennik Urzędowy — „stanowczo zastrzegł sobie, by jego nazwisko nie padało na konferencji, która żąda handlowego bojkotu Niemiec”<sup>153</sup>.

Tak więc przeciwne nienawiści rasowej kazanie Faulhabera było kazaniem rzekomym. Autentyczne były natomiast słowa homilii z roku 1936, w której ten kardynał określił Piusa XI jako najlepszego i początkowo nawet jedynego przyjaciela hitlerowskiej Rzeszy, homilii, której treść przekazał on nam w swoim Dzienniku Urzędowym, za co bądźmy mu wdzięczni. Ale w tamtym kazaniu na cześć Piusa XI znajduje się także następujący passus, który zdumiewa jako wypowiedź księcia Kościoła katolickiego: „Najohydniejsze oszczerstwo pod adresem Ojca Świętego, Piusa XI — tak broni Faulhaber pierwszego zagranicznego przyjaciela hitlerowskich Niemiec — zostało zapezentowane narodowi w pierwszym dniu nowego roku przez jedną z niemieckich gazet: napisano, że papież jest pół-Żydem, że jego matka była holenderską Żydówką. Widzę, że moi słuchacze są tym poruszeni. W Niemczech to kłamstwo może szczególnie łatwo wystawić papieża na pośmiewisko”<sup>154</sup>.

Ależ nie! Czyżby kardynał Faulhaber nie zdawał sobie sprawy z tego, że poruszająca jego katolickich słuchaczy wiadomość, mogąca być powodem do ośmieszenia papieża, odnosi się także, i jeszcze bardziej, do Jezusa Chrystusa, Żyda czystej krwi?! Albo

pół-Żyda, jeśli oprzeć się na wierze katolickiej, podług której ze strony ojca Jezus miałby być pochodzenia ponadnarodowego — tak więc Jezus jest właśnie takim człowiekiem, za jakiego gazeta „Die Deutsche Volkschöpfung”, wydawana w Dusseldorfie, dnia 1 stycznia 1936 roku uznała Ojca Świętego: synem Żydówki. Jakiż to haniebny, żaloszny spektakl!

Podczas gdy za czasów Hitlera kardynał Faulhaber zabronił Światowemu Kongresowi Żydów, który obradował w Genewie, wymieniania jego nazwiska i z oburzeniem poinformował uczestników owej konferencji, że „wziął w obronę dawne biblijne piśmiennictwo Izraela, bez zajmowania stanowiska wobec współczesnej nam kwestii żydowskiej”<sup>155</sup>, to na wiosnę 1946 roku przeczytano w niemieckich gazetach o wystąpieniu kardynała Faulhabera na forum angielsko-amerykańskiej komisji do spraw palestyńskich, która obradowała wówczas w Rzymie: ponieważ od roku 1933 wstawiał się za Żydami, był brutalnie prześladowany w Trzeciej Rzeszy!

Tak oto ów kardynał, „czołowa postać wśród biskupów niemieckich”, jak czytamy w katolickim *Herderlexikon*, „człowiek otwarty na współczesność i mocno afirmujący swoją postawę”, człowiek wielce poważany, przetrwał cesarza i Hitlera. To prawda, nikt nie może negować ani jego czołowej roli, ani otwartości na współczesność, ani też animowania swojej postawy: przed Hitlerem — contra, za czasów Hitlera — pro, po Hitlerze — contra; gdyby ten kardynał pozostał z nami na dłużej w erze Adenauera, to pewno w jakiejś okolicznościowej publikacji na pięćdziesięciolecie sakry biskupiej znowu poinformowałby nas o tym, jaką broń poznawał, będąc żołnierzem.

Oczywiście inni biskupi niemieccy reagowali podobnie. Przykładowo arcybiskup Gróber, który niegdyś nakłaniał katolików do wytrwałego współbudowania nowej Rzeszy, który pozwolił skwapliwie, by sztandary i odznaki hitlerowskie znalazły się w nawach kościołów, i w roku 1935 opublikował książkę, w której gloryfikował patriotyzm katolików, ich wierność wobec państwa („Niech żyje Chrystus, który kocha Franków!”), a ponadto obrzydzał Europejczykom Nietzschemo (t. II, s. 235), otóż ten właśnie arcybiskup Gróber miał gotową odpowiedź na swoje pytanie „I co dalej?”, pytanie postawione przezeń już 8 maja 1945 roku. Potrafił on sporządzić długą listę zachowań niestosownych, a charakterystycznych dla zakońzonego okresu Trzeciej Rzeszy. I nie zawahał się napisać: „Nie należy popadać w skrajny,



bezwzględny antysemityzm"<sup>156</sup>, z czego wynikałoby — i jest to ewidentne — że przyzwał jednak na antysemityzm nieekstremalny i niebezwzględny!

Ogólnie biorąc, w roku 1945 znowu stało się aktualne to, co jeszcze na początku roku 1933 stwierdził generalny wikariusz Mayer z Moguncji: „Niemieccy biskupi potępiają jednomyślnie narodowy socjalizm jako herezję, ponieważ program tego ruchu zawiera — świadczą o tym publikacje i wypowiedzi ustne — sformułowania sprzeczne z doktryną katolicką”<sup>157</sup>. W 1945 roku, jak już powiedzieliśmy, episkopat Niemiec znów manifestował ową postawę sprzed roku 1933. Dwunastoletnia Rzesza Hitlera przeminęła, bez mała dwa tysiące lat liczące państwo Kościoła trwało.

#### *Podsumowanie dokonane przez księdza-prałata Neuhauslera*

Na zakończenie swego standardowego dzieła o walce, jaką toczył Kościół katolicki, ksiądz-prałat Johann Neuhausler dokonuje następującego odkrycia: „Walka się skończyła, dobiegła końca wojna światowa z mnóstwem morderczej broni, skończyła się «walka z kulturą», polegająca na atakowaniu Boga, Chrystusa, Kościoła, na deifikowaniu, na zniewalaniu i eksterminacji tychże. Pozostały zwłoki i miny”<sup>158</sup>.

Potrzebne tu są pewne uzupełnienia: 1. „Walkę z kulturą, polegającą na atakowaniu Boga, Chrystusa, Kościoła” prowadziła nie Rosja Sowiecka, zwalczana przez Kurie, lecz będąca z Kurią w aliansie hitlerowska Rzesza. 2. Wyższy kler niemiecki uczestniczył w „deifikowaniu ludzi” o tyle, że w dziele opatrzonym *imprimatur* ordynariatu w Münster (rok 1938) Hitler figuruje jako wzór prawdziwie żołnierskiej postawy i żołnierskiej wierności; o tyle, że w liście pasterskim katolickiego biskupa polowego na Boże Narodzenie 1942 roku mówi się o świeceniu przez Hitlera przykładem, natomiast wszyscy katolicki biskupi Niemiec dopatrzyli się w pewnym liście pasterskim z roku 1933 we wszelkiej władzy ludzkiej

— a więc i we władzy Hitlera — odbicia władzy Boga i udziału w wiecznym autorytecie Bożym. 3. „Zniewalanie i eksterminacja”

— w obozach koncentracyjnych, w czasie pogromów i na wojnie — nie spotkały się nigdy z publicznym potępieniem ze strony katolickich biskupów Niemiec, a przeciwnie, nie tylko usprawiedliwiali oni 4. „wojnę światową z mnóstwem morderczej broni”,

ale ponadto zobowiązywali katolików do udziału w niej i „z satysfakcją” obserwowali stosowanie owego mnóstwa „morderczej broni”.

Ksiądz-prałat Neuhausler nie uszczęśliwił czytelników takimi głosami. Nie zapomniał jednak obwieścić ostatnim wytluszczonym tytułem tego, co najważniejsze: „D. Krzyż stoi!”<sup>159</sup>.

Jeszcze ważniejsze było to, że mimo ciągłej agresji ze strony hord nazistowskich nieporuszenie trwała Piotrowa opoka, a papież Pius XII mógł przedstawić całemu światu autentyczne świadectwa katolickiego umiłowania nieprzyjaciół, choć czynił to jako

### *Obrońca i protektor faszystów aż do ostatka*

Faktem jest to, że nigdy nie padły słowa potępienia pod adresem reżimu hitlerowskiego, nigdy nie doszło do ekskomunikowania go, nawet wówczas, gdy za sprawą Hitlera i jego zwolenników miliony ludzi ginęły w obozach koncentracyjnych.

*Alighiero Tondi*<sup>160</sup>

Tak, jak wyolbrzymia się fakt walki o Kościół, prowadzonej ponoć przez katolickich biskupów Niemiec, i czyni się to, by odwrócić uwagę od sprawy jedynie istotnej, a mianowicie przedwyborczych wezwań, żeby katolicy głosowali za Hitlerem, i wojennych wezwań do spełnienia obowiązku, czego efektem jest 55 milionów ofiar, tak też liczne skargi jedenastego i dwunastego Piusa na działania sprzeczne z konkordatem wykorzystuje się do zakamuflowania tego, że papież sprzyjał Hitlerowi poprzez swą politykę zagraniczną.

Tekstem najparadniejszym jest encyklika Piusa XI z 4 czerwca 1937 roku, opatrzona tytułem: *Mit brennender Sorge*. W istocie papież wystąpił tu tylko jako obrońca Kościoła katolickiego i niczego więcej! W wielostronicowych lamentach orędownął za prawdziwą wiarą w Boga i Chrystusa, za wiarą w jedynie zbawczy Kościół, za prymatem biskupa Rzymu, za prawem do swobodnych praktyk religijnych (*vide*: Jugosławia!), za katolickim wychowaniem młodzieży i tym podobnymi sprawami. Ale nie znalazło się tu ani jedno słowo sprzeciwu wobec terroru stosowanego w obozach koncentracyjnych i terroru charakterystycznego dla prześladowania Żydów!

Nie dziwi więc to, że ówczesny sekretarz stanu, kardynał Pacelli, który w dłuższym liście do ambasadora Niemiec przy Watykanie, von Bergena, noszącym datę 30 kwietnia 1937 roku, bronił encykliki, replikując na dotyczącą jej notę rządu hitlerowskiego, określił ową encyklikę jako „wyraz dobrych intencji, mimo ostrego tonu” i oświadczył, że Stolicy Apostolskiej byłoby łatwo wykazać na podstawie dokumentów, iż od chwili zawarcia konkordatu wykorzystywała ona wszelką szansę osiągnięcia „rozsądnego porozumienia” i czyniła to „z cierpliwością, która przez wielu była uważana za zbyt daleko posuniętą”. Sam kardynał Pacelli bronił w tym piśmie wyłącznie tak zwanych praw Kościoła katolickiego, nie zapomniawszy przy tej okazji kilkakrotnie pochwalić hitlerowców za rozprawienie się z komunistami.

Również wówczas, gdy Eugenio Pacelli został Piusem XII, niejednokrotnie piętnował on co prawda naruszenia konkordatu, ale nigdy nie potępił nazistowskiej polityki terroru jako takiej, nigdy nie wystąpił przeciw aktom przemocy wobec krajów małych i większych ani też nie zdobył się na potępienie tego, iż zagazowano prawie sześć milionów Żydów. Dopiero 2 czerwca 1945 roku zdecydował się na wzmiankę o „szatańskim narodowym socjalizmie”, a uczynił to — po raz pierwszy w ciągu swego pontyfikatu (i po raz pierwszy od wybuchu II wojny światowej) — w trakcie krótkiego przemówienia do kolegium kardynalskiego, wspomniawszy, iż naziści zamordowali w Polsce i Niemczech kilka tysięcy księży katolickich<sup>161</sup>.

W rzeczywistości jednak papież okazał się aż do końca przyjacielem faszystów. Mało tego, że jeszcze w sierpniu 1944 roku — wywołując zresztą wielkie oburzenie także wśród angielskich katolików — w obliczu zniszczeń spowodowanych w Londynie przez niemieckie rakiety typu V wezwał londyńczyków, za pośrednictwem arcybiskupa Westminsteru, do okazania nieprzyjaciołom „chrześcijańskiej wyrozumiałości, współczucia i miłosierdzia”<sup>162</sup>, to i podczas procesu norymberskiego wstawiał się za niemieckimi zbrodniarzami wojennymi. Ponadto niejedyn Niemiec z tych, którzy dopuścili się poważnych przestępstw, otrzymał stały bądź czasowy azyl w Watykanie i tak samo potraktowano różnych zbrodniarzy wojennych z Włoch, Czechosłowacji, Jugosławii oraz innych krajów.

Ante Pavelić, pobłogosławiony przez Piusa XII realizator podwójnego morderstwa w Marsylii, który od czasu wkroczenia Niemców, jako przywódca państwa chorwackiego, ściśle

współpracując z biskupami katolickimi, stosował bezwzględny terror, wskutek czego życie straciło sześć tysięcy prawosławnych Serbów, po upadku swojego reżimu, „obładowany zagrabionym złotem”, znalazł schronienie w austriackich klasztorach w St. Gilgen pod Salzburgiem oraz w Bad Ischl. W przebraniu duchownego dotarł on do Włoch, gdzie do roku 1948 przebywał w jednym z rzymskich klasztorów jako o. Gomez i o. Benarez. Pod koniec 1948 roku dzięki pomocy kleru przedostał się pod nazwiskiem Pablo Aranyoz na pokładzie włoskiego statku do Buenos Aires, nadal będąc w posiadaniu 250 kg złota i 110 karatów w kamieniach szlachetnych. Nie nękany przez wymiar sprawiedliwości, zmarł on pod koniec roku 1951 w katolickiej i frankistowskiej Hiszpanii<sup>163</sup>. Arcybiskup Sarajewa, Sarić, jeden z najbliższych współpracowników Pavelicia, żyje ponoć po dziś dzień w jednym z klasztorów pod Madrytem, a przedtem razem z biskupem Banja Luki, Jojsa Gariciem, i wieloma innymi księżmi-zbrodniarzami znalazł schronienie w Austrii oraz w Szwajcarii, nie udało mu się jednak wyjechać do Stanów Zjednoczonych<sup>164</sup>.

Scheinmann twierdzi, że po wojnie zniknął także w Watykanie ksiądz Draganović, podpułkownik faszystowskiej armii, winny śmierci sześćdziesięciu tysięcy ludzi; został on profesorem niemieckiego seminarium duchownego<sup>165</sup>.

Podróż *via* Watykan do Ameryki Południowej odbyli też ci, którzy ocalili z Błękitnej Dywizji hiszpańskich faszystów walczących na froncie wschodnim.

Nawet wielu wyższych rangą esesmanów uratowało się drogą przez Rzym i Watykan, między innymi Adolf Eichmann. Uciekł on — co zeznał Joel Brand, jeden z koronnych świadków w procesie Eichmanna — dzięki pomocy związanego z Kurią o. Benedettiego, który utrzymywał kontakty z podziemną organizacją esesmanów „Odessa”. Na pytanie o to, czy tą samą drogą zbiegli z Niemiec jacyś inni wysocy rangą hitlerowcy, Joel Brand odpowiedział: „Tak, bardzo wielu generałów SS dotarło tą drogą do Egiptu. I nie zapominajmy o Bormannie”<sup>166</sup>.

Nie zdziwi to nikogo świadomego postawy Watykanu wobec faszyzmu i obeznanego z historią chrześcijańskiego antysemityzmu. Odnotowaliśmy już fakt, że papież nigdy nie potępił hitlerowskich pogromów. Nawet wówczas, gdy niejako na jego oczach zgromadzono Żydów, by ich deportować, przywódca rzymskiego Kościoła nie wystąpił z protestem. Potwierdza to niemiecki ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Ernst von Weizsacker, który

w jednym z listów kurierskich do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, noszącym datę 28 października 1943 roku, pisze: „Mimo że, jak słyhać, nalegano (!) z różnych stron, papież nie uległ presji i nie zdobył się na żadną demonstracyjną wypowiedź przeciw deportacji Żydów z Rzymu. Chociaż musi się on liczyć z tym, że nasi przeciwnicy będą mu mieli za złe tę postawę i zostanie ona wykorzystana przez anglosaskich protestantów dla propagandy antykatolickiej, to jednak i w tej delikatnej kwestii uczynił wszystko, co w jego mocy, by nie pogorszyć stosunków z rządem Niemiec i placówkami działającymi w Rzymie”<sup>167</sup>.

## Rozdział 69

### Choćby świat miał zginąć...

#### *Kto rządzi po Hitlerze?*

Kościół szepcze doktorowi Adenauerowi do ucha, a doktor Adenauer wsłuchuje się w ten szept.

*Londyński „Times”, 7 listopada 1960 roku*

Co kryje się za tym szaleństwem? Taka sama polityka, jaką uprawiano w latach trzydziestych.

*Frank Allaun, poseł do parlamentu brytyjskiego<sup>1</sup>*

Thomas Dehler, jeden z niewielu godnych obecnie szacunku polityków niemieckich, aktualnie wiceprzewodniczący Bundestagu, zrelacjonował niedawno w telewizji zachodnioniemieckiej swą rozmowę z radzieckim ambasadorem w Bonn. Podczas pewnego przyjęcia dyplomatycznego — opowiedział dr Dehler — Smirnow zapytał z całą swobodą: „Czy ta trzydziestoletnia wojna skończy się teraz?” „Jak Pan to rozumie? Jaka wojna trzydziestoletnia?” „Ależ Niemcy prowadzą z nami wojnę od trzydziestu lat”. W pierwszej chwili Dehler był bliski śmiechu, ale zaraz bardzo spoważniał. „Kanclerz Papen zainicjował kurs antybolszewicki w czerwcu 1932 roku. Czytałem kiedyś oświadczenie rządu na ten temat, Papen powtarzał nazistowskie tyrady o bolszewizacji naszego życia i twardym działaniu, które trzeba kontynuować. (...) Niemcy od trzydziestu lat toczą gorącą i zimną wojnę z Rosją. To przecież fakt”<sup>2</sup>.

Innym faktem, o którym nie mógł wspomnieć nawet taki polityk, jak Dehler, jest to, że ową wojnę trzydziestoletnią prowadzono w aliansie z papieżami Piusem XI i Piusem XII oraz całym episkopatem Niemiec, co więcej — trzeba o tym wciąż przypominać — po trupach bez mała sześćdziesięciu milionów ludzi i z takim efektem, że Sowietci stacjonują już nie tylko na wschód od Polski, lecz prawie że nad Menem. Stąd też obawy Watykanu nie zmalły. Pius XII musiał rozejrzeć się czym prędzej za nowym sojusznikiem w Niemczech dla konfrontacji ze

wschodnim zagrożeniem i znalazł takowego w osobie Konrada Adenauera.

Konrad Adenauer, który już pod koniec 1932 roku akcentował konieczność uzyskania reprezentacji w rządzie przez NSDAP, partię tak znaczącą (t. II, s. 224), wkrótce po objęciu władze, już jako kanclerz, w pełnym zakresie kontynuował politykę Hitlera. Hitler mówił w 1936 roku: „Nie chcę, żeby naród niemiecki zaznał potworności międzynarodowej komunistycznej dyktatury nienawiści”<sup>3</sup>, dr Adenauer natomiast dwadzieścia lat później stwierdził: „Dlatego właśnie jesteśmy bardzo czujni wobec (wschodniego) świata, który w istocie jest naszym śmiertelnym wrogiem”<sup>4</sup>. Hitler jeszcze w przededniu samobójczej śmierci, w roku 1945, postulował: „Zadaniem dla narodu niemieckiego na teraz i na przyszłość jest zdobycie przestrzeni na Wschodzie”<sup>5</sup>, dr Adenauer zaś stwierdził zaledwie siedem lat później: „Ale nie chodzi tylko o strefę sowiecką\*, chodzi o wyzwolenie całej Europy Wschodniej za żelazną kurtyną”<sup>6</sup>. Wobec zgromadzenia katolików w Bambergu, w roku 1961, kanclerz — świadomy rosnącej potęgi swego kraju — wypowiedział się nawet szczerzej: „Niemcy nie staną się łupem ateistycznego komunizmu, lecz d o p r o w a d z ą do jego upadku”<sup>7</sup>.

Ten katolicki kanclerz nie szuka w ogóle porozumienia z Moskwą. Toteż praktycznie bez echa, bo zbyt na przykład posądzeniem Rosjan o grę pozorów, pozostały propozycje kompromisu ze strony Kremla, a mianowicie noty radzieckie z 15 sierpnia 1953 roku, jak również z 1 i 4 lutego 1954 roku, oraz radziecka deklaracja rządowa w kwestii niemieckiej, w której powtórzono wcześniejszą sugestię wolnych ogólnoniemieckich wyborów pod kontrolą międzynarodową. Rząd zachodnioniemiecki unikał rokowań, które pozwoliłyby przekonać się, czy Rosjanie uprawiają grę pozorów, czy też traktują swe propozycje poważnie, chociaż niektórzy politycy niemieccy opowiadali się za rokowaniami. W dwa dni po ogłoszeniu noty z 10 marca 1952 roku federalny minister do spraw ogólnoniemieckich, Jakob Kaiser, stwierdził w wypowiedzi dla radia: „(...) nikt nie będzie mógł zaprzeczyć, że radzieckie propozycje dotyczące traktatu pokojowego z Niemcami stanowią jedno z doniosłych wydarzeń politycznych ostatnich miesięcy. Trzeba to przyznać, chociaż obowiązuje nas ostrożne podejście do treści oraz intencji owej

\* Tak określano Niemiecką Republikę Demokratyczną (przyp. tłum.).

noty"<sup>8</sup>. Po roku, 14 czerwca 1953 roku, tenże minister Kaiser, w kolejnej wypowiedzi radiowej, wyznał: „W sumie odnosi się wrażenie, iż Kreml jest gotowy do negocjacji. Świadczyłoby to o braku odpowiedzialności, gdyby dla zasady zignorowano deklarację woli rokowań”<sup>9</sup>.

Ale kanclerz-katolik tak właśnie postąpił. Z jednej strony, jego gabinet kolejno dezaktualizował różne ograniczenia zbrojeń

i jak zwykle straszył bolszewickim zagrożeniem, a z drugiej strony uparczywie bronił się przed wszelką rezygnacją z zaangażowania w Berlinie, przed zmianą *status quo* tego miasta, stanu, który nawet Eisenhower nazwał „niebezpieczną anomalią”<sup>10</sup>.

Pragmatyczni Anglosasi nie uświadamiają sobie chyba tego, iż w naszym kraju czynnik religijny odgrywa dziś ogromną rolę. Angielski publicysta Sefton Delmer pisze nawet tuż po wyrażeniu swego „wielkiego rozczarowania” agresywną, bezkompromisową polityką Adenauera: „Miałem nadzieję, że Konrad Adenauer jako katolik nie omieszka zademonstrować gotowości swego kraju do skrucy z powodu niegodziwości, jakich Niemcy dopuściły się wobec ich wschodnich sąsiadów”<sup>11</sup>.

Jakież to niezrozumienie sytuacji! Bo przecież właśnie katolik Adenauer jest tym, który kontynuuje watykańską politykę wschodnią, uprawianą niegdyś w aliansie z Hitlerem, tym, który dziś wykazuje się takąż nietolerancją wobec Rosjan, jaką zawsze manifestowała Kuria. Już pod koniec lat czterdziestych Konrad Adenauer stwierdził, że jego rząd „nie może nawiązać dobrosąsiedzkich stosunków z rządem Związku Radzieckiego”<sup>12</sup>. Dlatego też oferty mediacji są dla niego *a priori* pozbawione wszelkiej atrakcyjności. Kolejne noty radzieckie okazywały się daremne. Co więcej, w kwietniu 1953 roku kanclerz powiedział w San Francisco: „Rząd federalny nie wystąpi z Europejskiej Wspólnoty Obronnej nawet wtedy, gdy Sowieci zaproponują wolne wybory w strefie sowieckiej oraz ponowne zjednoczenie Niemiec”<sup>13</sup>. Natomiast 14 czerwca tegoż roku, w Augsburgu, dr Adenauer stwierdził: „Jestem nawet zdania, iż o t r z y m a m y o wiele dalej idące oferty (od Sowietów). Ale wiem, że nie spowodują one żadnych zmian pozytywnej polityki mocarstw zachodnich wobec Niemiec”<sup>14</sup>.

Jest więc tak, jak to wyjaśnił wiosną 1962 roku w telewizji dr Dehler: „(...) nie wpływaliśmy na nic, lecz zadowalaliśmy się prymitywnym antybolszewizmem, a to za mało”<sup>15</sup>.



Owo nieprzejednanie w polityce wschodniej spełniało jednak oczekiwania papieża Piusa XII, tak jak odpowiadał mu podział Niemiec, który — co jest faktem znanym — wywołuje radość na całym świecie. Jak dalece właśnie podział Niemiec wychodzi naprzeciw politycznym koncepcjom Kurii, wynika jednoznacznie z raportu francuskiego ambasadora w Watykanie, hrabiego Władimira d'Ormesson, który ten dyplomata sporządził dla ministra spraw zagranicznych Roberta Schumanna po swojej rozmowie ze zmarłym w 1961 roku sekretarzem stanu, kardynałem Tardinim. Hrabia d'Ormesson podkreślił mianowicie — 19 listopada 1948 roku — fakt, że w Watykanie panuje świadomość tego, jak fatalne dla Niemiec i dla pokoju byłoby przywrócenie pełnej jedności tego kraju"<sup>16</sup>. Tardini stwierdził, jak czytamy w dalszym ciągu raportu, że pruska część ludności Niemiec to barbarzyńcy. „Ci ludzie — mówił kardynał — niczego się nie nauczyli i niczego nie zrozumieli. Ale w zachodnich i południowych Niemczech, gdzie chrześcijaństwo ma więcej wyznawców, panuje już jednak inny duch. Z t y m i grupami ludności, z ich środowiskami chrześcijańskimi trzeba pracować"<sup>17</sup>.

Zapoczątkował tę pracę od razu w roku 1945 katolik Konrad Adenauer, który szukał porady u przedstawicieli wyższego kleru, zanim włączył się w życie polityczne<sup>18</sup>. Staje się zatem całkiem oczywiste to, że Adenauer od samego początku dążył nie do kompromisu z Sowietami, lecz do stworzenia widocznego frontu. Już 21 sierpnia 1945 roku pisał on do nadburmistrza Monachium, Scharnagla: „Proszę Pana i wszystkich pozostałych Panów, by, zastanawiając się nad sytuacją, pamiętali o tym, że tylko zaplanowane zespolenie wszelkich sił, którym drogie są pryncypia chrześcijańskie i demokratyczne, może nas ochronić przed niebezpieczeństwami grożącymi nam ze wschodu"<sup>19</sup>.

Już latem 1945 roku ostrzegał więc Konrad Adenauer przed owymi niebezpieczeństwami, którymi nieustannie straszył Hitler, zanim — dozbrojony — sam zaatakował Rosję.

Arcybiskup Kolonii, kardynał Frings, który już 16 grudnia 1945 roku wyraził w wypowiedzi dla radia pragnienie, by świat zachodni poddał się wyłącznie wpływowi chrześcijaństwa, a więc oczywiście katolicyzmu rzymskiego, był pierwszą osobistością niemiecką, która upomniała się publicznie, 23 czerwca 1950 roku, na *zjeździe* katolików w Bonn, o remilitaryzację Niemiec oraz o pokój oparty na „ładzie Bożym"! „Opowiadanie się za

nieograniczonym, absolutnym pacyfizmem — powiedział wówczas kardynał Frings — jest nie do pogodzenia z myślą chrześcijańską. Byłby to żalorny sentymentalizm i fałszywie ukierunkowany humanitaryzm, gdyby z obawy przed cierpieniami wojennymi pozwalano na wszelkie niesprawiedliwości. (...) Widzimy więc, iż podług papieża prowadzenie wojen skierowanych przeciw bezprawiu jest nie tylko prawem, ale również obowiązkiem wszystkich państw! Prawdziwy pokój może opierać się jedynie na ładzie Bożym. Kiedykolwiek godzi się w ów ład, narody świata muszą go przywrócić, choćby zbrojnie"<sup>20</sup>.

W końcu dr Adenauer słyszał podszepty Kościoła katolickiego jako sugestie wypowiedane niezbyt cicho. Jeszcze 30 grudnia 1946 roku przystawał na to, „byśmy zostali całkowicie rozbrojeni, by nasz przemysł produkujący wyłącznie na potrzeby wojenne zniszczono, byśmy na długo zostali poddani kontroli z dwóch stron. Powiem więcej: sądzę, że większość Niemców zaakceptowałaby międzynarodowoprawną neutralizację naszego kraju, na podobieństwo neutralności szwajcarskiej"<sup>21</sup>; jeszcze 22 listopada 1946 roku dr Adenauer podpisał układ z Petersbergu, który daje wyraz niezłomnej woli rządu federalnego, by na wszelkie sposoby przeciwdziałać odtworzeniu sił zbrojnych — któregośkolwiek rodzaju wojsk; jeszcze 4 grudnia 1949 roku dr Adenauer mówił: „Niech opinia publiczna dowie się raz na zawsze, iż z zasady jestem przeciwny uzbrojeniu Republiki Federalnej, a więc także odtworzeniu armii"<sup>22</sup>, natomiast zaledwie w kilka tygodni po „pokojoyej homilii" kardynała Fringsa zaproponował on mocarstwom zachodnim właśnie ponowne wyposażenie Niemiec w broń.

Reorganizacja armii niemieckiej została zabroniona w układach z Jałty, Londynu i Poczdamu. I jeszcze na początku 1950 roku wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech stwierdził, iż Niemcy nie powinny nigdy więcej dysponować środkami pozwalającymi na to, żeby zagrozić innym narodom i zniweczyć pokój na świecie. „Dlatego nie będzie już nigdy ani niemieckich wojsk lądowych, ani też niemieckich sił powietrznych"<sup>23</sup>.

Ale już pod koniec lat pięćdziesiątych Bundeswehra miała około stu generałów i admirałów. Siedemdziesięciu jeden było za Hitlera oficerami sztabowymi albo służącymi w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu. Czterdziestu pięciu posiadało już wtedy stopnie generalskie. Co najmniej siedmiu to osądzeni zbrodniarze

wojenni albo ludzie wymieniani w alianckich wykazach zbrodniarzy wojennych.

Kanclerz planował oczywiście ponowne wyposażenie Niemiec w broń już wówczas, gdy na pozór opowiadał się za demilitaryzacją<sup>24</sup>. Charakterystyczny to fakt, że właśnie Kościół rzymskokatolicki był pierwszą instytucją w Niemczech, która upomniała się publicznie o wyposażenie w broń wojsk obserwowanych „z satysfakcją” już w czasach hitlerowskich.

Jeśli nawet słowa dr. Adenauera nie zasługują na to, by je położyć na złotej szali, to jednak pozostaje godnym uwagi fakt, iż niegdyś stwierdził on: „Ponowne wyposażenie naszej armii w broń dokona się nie z przyczyn militarnych”<sup>25</sup>. Uzupełnieniem tego wyznania jest inne, a mianowicie: że europejska wspólnota obronna to dla niego „kwestia światopoglądowa”<sup>26</sup>, inaczej mówiąc, jest ona sprawą ważną dla chrześcijaństwa, a ściślej dla rzymskiego katolicyzmu.

To, że właśnie Watykan pragnie ponownego wyposażenia Niemiec w broń, wynika i z wypowiedzi katolika, a jakże, Straussa, federalnego ministra obrony. Z uniesionymi rękami — opowiadał minister Strauss w bońskim klubie prasy, gdzie nazwał ponadto niemieckiego laureata Nagrody Nobla, prof. dr. Ottona Hahna, „starym błaznem, który nie potrafi powstrzymać łez i nie może spać, kiedy przypomina sobie Hiroszimę”<sup>27</sup> — z uniesionymi rękoma błagał go papież kilkakrotnie o kontynuowanie „polityki bezpieczeństwa”<sup>28</sup>. Kardynał Wendel udał się do Rott specjalnie po to, żeby udzielić ślubu ministrowi Straussowi, który w 1959 roku odbył razem z katolickim biskupem połowym pielgrzymkę do Matki Boskiej z Lourdes.

„Chrześcijańskie prawo moralne trzeba uczynić przewodnim dla działalności państwowej” — postuluje minister Strauss<sup>29</sup>, którego liczne *dicta*, na przykład to, że siła militarna naszych sojuszników wystarczy „do usunięcia radzieckiego imperium z mapy świata” (tak mówił w 1956 roku)<sup>30</sup>, albo (jak mówił już trzy lata później) do „kilkakrotnego unicestwienia”<sup>31</sup> tegoż imperium, są nie mniej znane niż jego starania o broń atomową. Ale należy je rozpatrywać z właściwej, religijnej, perspektywy.

W tym kontekście będzie chyba stosowne przypomnienie kongresu eucharystycznego, który odbył się w 1960 roku w Monachium i który występował przeciwko Rosji tak samo wyraźnie, jak trzydziesty czwarty kongres, zorganizowany w Budapeszcie na rok przed wybuchem drugiej wojny światowej (t. II, s. 267 i nast.).

Amerykański biskup polowy, kardynał Spellman, jeden z najruchliwszych katolików na świecie, przepowiedział wówczas w Monachium, że nadejdzie taki czas, kiedy to obecni władcy komunistyczni zostaną obaleni. Spellman odbył wtedy lot helikopterem wzdłuż „żelaznej kurtyny” i odprawił na poligonie Grafenwóhr uroczystą mszę pontyfikalną „wśród huku dział”, przy czym nie omieszkał nazwać żołnierzy swymi „drogimi przyjaciółmi”<sup>32</sup>, bo — mówił to już Napoleon — nie ma ludzi, którzy rozumieliby się lepiej niż księży i żołnierze<sup>33</sup>. Natomiast federalny minister obrony, katolik Strauss, wyznał wówczas: „Wiemy, że za żelazną kurtyną władzę posiadają ludzie, dla których odpowiedzialność przed Bogiem nie ma żadnego znaczenia. Jesteśmy po to żołnierzami, żeby owa władza nie mogła zostać użyta przeciw nam, i po to, żeby trafiła ona z rąk ateistów na powrót do rąk chrześcijan”<sup>34</sup>.

Rok później minister Strauss — według angielskiej gazety „Tribune”, „jeden z najbardziej niebezpiecznych ludzi w Europie”<sup>35</sup> — tak oto pouczał Amerykanów w Santa Rosa: „Druga wojna światowa jeszcze się nie skończyła”<sup>36</sup>. A za miesiąc mówił do Niemców na temat kryzysu berlińskiego co następuje: „Nasze planowanie: na początek kroki dyplomatyczne, potem — kroki ekonomiczno-techniczne, na koniec — militarne”<sup>37</sup>.

Czyżby okazywało się prawdą to, o czym pisał Sefton Delmer, a mianowicie, „że niektórzy niemieccy iluzjoniści znowu prowadzą ryzykowną grę i czekają tylko na moment, żeby po raz trzeci spróbować szczęścia — w nadziei, iż tym razem przy poparciu ze strony Amerykanów i nas znajdą się w gronie zwycięzców”<sup>38</sup>?

Sytuacja jest tym groźniejsza, że teraz już także partia opozycyjna idzie na rękę rządowi we wszystkich istotnych kwestiach dotyczących polityki zagranicznej. „Odżegnanie się czołowych polityków SPD od ich pierwotnych celów — pisze angielski parlamentarzysta Konni Zilliacus — sprowadza się do powtórzenia nędznej tragifarsy, którą niemiecka socjaldemokracja odegrała po pierwszej wojnie światowej, tym razem, zważywszy na dotychczasowe wydarzenia, bez możliwości usprawiedliwienia się rzekomą nieświadomością znaczenia własnych poczynań, socjaldemokraci zebrali bowiem pewne pouczające dla nich doświadczenia”<sup>39</sup>.

Działalność polityczna papieży jest tak ewidentna, że przyznają się do niej nawet niektóre głowy Kościoła, na przykład kanonizowany właśnie Pius X, o którym katolicki *Herderlexikon* pisze co prawda, że stronił on od polityki, ale który już w swojej pierwszej homilii, wygłoszonej 9 listopada 1903 roku, podkreślił,

iz jest „Naszym obowiązkiem interesować się również polityką” (*curare nos rem politicam oportere*), a tymczasem taki papież, jak Pius XII — który przez całe swe życie zajmował się polityką tak intensywnie, jak tylko mógł — wołał oświadczyć, iż Kościół Chrystusa nie miesza się do spraw na wskroś politycznych (t. II, s. 83).

Od początku lat dwudziestych walczył Eugenio Pacelli z komunizmem, w latach trzydziestych i pierwszych latach następnej dekady czynił to razem z Hitlerem, a gdy hitlerowskie Niemcy upadły, również w Republice Federalnej stał się Kościół katolicki „najpotężniejszym bastionem antykomunizmu”<sup>40</sup>. Odtąd w Niemczech Zachodnich wbrew woli Watykanu nie działo się nic istotnego.

Nieprzypadkowo Pius XII korzystał najchętniej z pomocy niemieckich doradców, a mianowicie jezuitów Roberta Leibera i Wilhelma Hentricha<sup>41</sup>. Te homilie owego papieża, które dotyczyły kwestii społecznych, pisał na ogół niemiecki jezuita Gustav Gundlach. Spowiednikiem papieża był niemiecki jezuita August Bea. Wpływ tych ludzi na politykę Stolicy Apostolskiej nie jest dzisiaj wcale mniejszy.

Już w roku 1946 z woli Piusa XII wizytatorem apostolskim na obszar Niemiec został amerykański biskup Joseph Muench. Dnia 4 kwietnia 1951 roku papież mianował go oficjalnie nuncjuszem. Muench, którego rodzice byli emigrantami z Austrii oraz Niemiec, należał do amerykańskich pronazistowskich kręgów klerykalnych już przed 1933 rokiem. Zaprzyjaźniony z nim o. Coughlin był „jednym z najaktywniejszych amerykańskich propagatorów hitleryzmu”<sup>42</sup>. Toteż biskup Muench — nie inaczej niż Pius XII — zwrócił się w pewnym liście pasterskim z 1945 roku z apelem

o „pobłażliwy stosunek” do niemieckich zbrodniarzy wojennych<sup>43</sup>. W roku 1951 Muench został przez prezydenta Niemiec odznaczony Wielkim Federalnym Krzyżem Zasługi, później natomiast wyniósł go do godności kardynalskiej papież Jan XXIII, który jest kontynuatorem polityki Piusa XII, a świadczy o tym choćby fakt, iż — tak jak poprzedni papież — nie uznaje on obecnych granic na wschodzie Niemiec.

Jest to zresztą fakt godny szczególnej uwagi i wielce wymowny. Podczas gdy prymas Polski, kardynał Wyszyński, całkowicie zgodnie z intencjami przywódcy komunistów, Gomułki, ocenia powrót Polski na Ziemie Zachodnie jako akt dziejowej sprawiedliwości, a granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej uznał za ostateczną i nienaruszalną, podczas gdy ten kardynał mówił do wiernych

o tym, że „tamci” (Niemcy) zniknęli bez śladu, a „na wyrwanej przemocą ziemi przodków” posiał Bóg „złotą pszenicę naszych serc”, podczas gdy ten kardynał zapalał świętym gniewem na nieprzyjawnego Polakom Adenauera i mówił o nim jako o tym, który z dalekiego Zachodu „miota groźby na ziemię ojczystą Polaków oraz przeciw ich wolności”<sup>44</sup>, Kuria po dziś dzień podtrzymuje fikcję dawnych granic biskupstw na Wschodzie. Diecezje te są w „roczniku papieskim” wciąż określane jako terytoria będące w posiadaniu Rzeszy Niemieckiej. Szczególnie Pius XII oświadczał przy każdej okazji, że chodzi w tych przypadkach o ziemie niemieckie<sup>45</sup>. Nawet gdy zdobył się on — w 1956 roku — na mianowanie pięciu polskich biskupów-sufaganów, rezydujących w Gdańsku, Wrocławiu, Olsztynie, Opolu i Gorzowie Wielkopolskim, podkreślił jednocześnie, iż nie należy bynajmniej pojmować owych nominacji jako „kroku, pierwszego kroku na drodze ku uznaniu polskiego zwierzchnictwa” nad ziemiami niegdyś niemieckimi<sup>46</sup>.

Nikt na całym świecie nie jest mniej spragniony pokojowej koegzystencji z komunistami niż Watykan, który zwalcza ich najdłużej i najzacieklej. Papież Pius XII nigdy nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. „Bo też po cóż rozmawiać, nie znajdując wspólnego języka i jak mogłoby dojść do spotkania, skoro drogi się rozchodzą, to znaczy, skoro jedna ze stron uporczywie neguje istnienie wartości absolutnych, i dlatego «współistnienie» okazuje się właściwie niemożliwe?”<sup>47</sup> Te słowa zawarł papież w orędziu na Boże Narodzenie, wygłoszonym 23 grudnia 1956 roku, a więc jeszcze na krótko przed śmiercią prowadził politykę, która była mu bliska od lat trzydziestych. Pius XII wyrzekał na kontakty niektórych księży i osób świeckich z przedstawicielami Wschodu, na „nieuczciwe poczynania”, określane jako „rozmowy” albo „spotkania”. „Chociażby przez szacunek dla imienia chrześcijanina, wierni nasi muszą poniechać takiej taktyki, bo, jak mówi apostoł, nie sposób zasiadać przy stole Pana i jednocześnie przy stole nieprzyjaciół”<sup>48</sup>.

Żadnych rozmów! Żadnej mediacji! Żadnego kompromisu! Podtrzymać przynajmniej zimną wojnę, skoro gorąca nie jest jeszcze możliwa! Swą wymową pokrywa się to myślenie mniej z Kazaniem na Górze niż z broszurą federalnego Ministerstwa Obrony, w której pouczyło ono podległych mu oficerów, że pojęcie koegzystencji jest „obrzydliwym hasłem pochodzącym z żargonu sowieckiego”<sup>49</sup>.

Papież ukazał też perspektywę wojny, jaką Kościół mógłby zaakceptować. Bo nie ulega wątpliwości — kontynuuje swą myśl Ojciec Święty — „iż w obecnych warunkach może w egzystencji tego czy innego narodu pojawić się taka sytuacja, gdy po fiasku wszelkich wysiłków (widzieliśmy jak intensywnych — K. D.) na rzecz zapobieżenia wojnie, tę ostatnią wypadłoby uznać za dozwoloną jako sposób skutecznej obrony, a uznaniu jej dopuszczalności musiałaby towarzyszyć nadzieja na pomyślny finał: odparcie niesprawiedliwego ataku”. Dlatego też papież stwierdza, „że obywatel wyznania katolickiego nie może powoływać się na sumienie, odmawiając służby wojskowej i wypełnienia obowiązków nałożonych przez prawo”<sup>50</sup>. A więc nie ma wolności sumienia (t. II, s. 158), jest natomiast służba wojskowa, udział w wojnie. I tak jest w Kościele od IV wieku.

Ale im niższa pozycja w hierarchii Kościoła katolickiego, tym dobitniejszy język.

Gdy w roku 1957 przyjęto do zakonu nowych rycerzy Świętego Grobu, między innymi dyrektora fabryki „Volkswagen”, arcybiskup Paderbornu stwierdził, „iż podstawą istnienia zakonu są ideały krucjat, które należałoby realizować w nowożytnej formie”<sup>51</sup>.

Tymczasem na łamach zbliżonej do arcybiskupa Fryburga gazety „Badische Volkszeitung” pisano pod koniec 1954 roku: „Wiara w pokojowe współistnienie obu ustrojów musi z czasem okazać się iluzoryczna. Chrystus nigdy nie mówił o tym, że przyniesie nam pokój doczesny. Jemu chodziło — i wyraził to wiele razy w sposób jednoznaczny — o pokój, «którego świat dać nie może» i który trzeba wywalczyć, przeciwstawiając się złu i kłamstwu «aż do krwi». Brzmi to zapewne pięknie, gdy mówi się o pokoju i gdy próbuje się go uzyskać drogą negocjacji. Kto jednak uważa środki dyplomatyczne za skuteczne w stosunkach z Moskwą, ten myli się w ocenie ustroju panującego na Wschodzie”<sup>52</sup>. Celem Kościoła jest wojna z Rosją.

Jeszcze mniej zakamuflowana jest ta reakcja kleru na politykę Kurii, jaka wynika z pisma okólnego flamandzkiego zakonnika Werenfrieda van Straatena, owego „ojczulka lubującego się w słońcu”, który już wiele lat temu przepowiedział zwycięstwo Matki Boskiej Fatimskiej nad moskiewskim mocarstwem, przy czym nie omieszkał wypowiedzieć takiego oto proroctwa: „W Europie znikną całe narody”<sup>53</sup>. Ostatnio nawiązuje on do Wielkiego Piątku: „Wiele razy sprzysięgali się władcy tego świata

przeciw Bogu i Jego Pomazańcowi: Herod, Beria, Kajfasz, Hitler, Piłat, Stalin, (...) gdy dopełniła się miara ich zła, zostali zmieceni jak plewy. Ale po Piłacie nastąpił Neron, po Stalinie — Chruszczow. Dlatego właśnie Wielki Piątek się powtarza i po tysiącokroć pojawia się krzyż nad szafotami i komorami gazowymi oraz nad masowymi grobami tych, których zabito strzałem w tył głowy. (...) Nie, nie nazywajcie ich marszałkami ani ekscelencjami, gdy w rękawiczkach, z uśmiechem na ustach, składają wam wizyty. W tych rękawiczkach kryją się szpony oprawców, a uśmiechy tuszują zamiar masowej zagłady. Ich ręce są splamione krwią Jezusa. Nazwijcie ich mordercami! Niech wasze dzieci wrócą z rogów ulic do domów, zaryglujcie drzwi na ten czas, póki owi ludzie przebywają w waszym mieście. Nazwijcie ich mordercami i niechaj zasłona nie wprowadza was w błąd (...)"<sup>54</sup>.

Jedynie ton jest inny, ale tendencja taka sama, jak w bożonarodzeniowym orędziu papieża. Ten ostatni mówił: „Po cóż rozmawiać ze sobą (...)”. Tu czytamy: „(...) zaryglujcie drzwi”. Tam uprawia się propagandę na rzecz wojny, tu grozi się poprzez wymowną aluzję: „(...) zostali zmieceni jak plewy”.

Wszystko to bardzo dokładnie pokrywa się z sensem polityki rządu bońskiego. Otóż zachodnioniemiecki ekspert w sprawach obrony, Krauss, pisał, już w początkowym okresie naszej remilitaryzacji, na łamach „Wehrwissenschaftliche Rundschau”: „W Biblii zaleca się szukać najpierw królestwa Bożego, a cała reszta zostanie nam dodana. W polityce można powiedzieć: chwycicie najpierw za broń, a cała reszta zostanie wam dodana, także honor. Przeciwwstawianie się ponownemu wyposażeniu w broń pozostawmy poganom; sami zaś działajmy, jak przystało na chrześcijan”<sup>55</sup>.

Stanowiska chrześcijan i nowożytnych pogan zostały tu precyzyjnie określone.

I tak jak i dziś zajmują najwyższe stanowiska dawni hitlerowscy generałowie, którzy niegdyś byli zwolennikami nazistowskich ustaw rasowych oraz inicjowali oblavy na Żydów i Cyganów, zagazowywanych później w obozach zagłady, tak też aktywizują się znów teologowie, którzy im już wówczas służyli.

Katolicki duchowny, który za czasów Hitlera ułożył brewiarz dla żołnierzy pod tytułem *Chcemy służyć* (oczywiście za kościelnym przyzwoleniem) i między innymi napisał: „Chrześcijaństwo uczy nas tego, iż tylko ci, którzy stosują przemoc, uzyskują wstęp do królestwa niebieskiego”; „Twoja przysięga stanowi uroczyste



opowiedzenie się za Führerem"; „Swą przysięgą mówisz Panu Bogu, narodowi i Führerowi coś, co zostanie zapewne wysłuchane i czego nie wolno zapomnieć. I dlatego musisz potwierdzić przysięgę swoją serdeczną krwią, tak jak przypieczętowały ją krwią swoich serc dwa miliony niemieckich żołnierzy wielkiej wojny\*<sup>56</sup> („Nazywają siebie chrześcijanami — mówi Goethe — a są drapieżnymi wilkami w owczej skórze”); katolicki duchowny, który razem z pewnym pastorem ewangelickim w broszurze *Boże Narodzenie*, z roku 1941, przeistoczył biblijną zachętę ze strony aniołów: „Nie lękajcie się!” w agresywny antykomunizm, bo napisał między innymi: „(...) wy, którzy w tym właśnie kończącym się roku bronicie ojczyzny przed wszystkimi żywiącymi do niej nienawiść i pałającymi zawiścią” (chodzi tu także o Anglosasów), „ale przede wszystkim przed podczłowieczeństwem i wolą niszczenia, jaka cechuje wschodnie barbarzyństwo”; katolicki duchowny, który napisał: „«Nie lękajcie się!» Przystępujcie odważnie i z radością do swoich zadań, gdy zgasną bożonarodzeniowe świece, i bądźcie gotowi w każdej chwili znowu chwycić za miecz, by uderzyć mocno i bezlitośnie, jeśli to okazało się konieczne dla ochrony naszej wielkiej Rzeszy<sup>57</sup> — tego pokroju człowiek, który w taki sposób posyłał niemieckich żołnierzy na śmierć za jednego z najohydniejszych zbrodniarzy w dziejach ludzkości, ubolewa dzisiaj nad tym, że „już nie jest słodko i zaszczytnie umierać za ojczyznę<sup>58</sup>”, i to ubolewa jako katolicki wikariusz generalny Bundeswehry — jest nim Georg Werthmann.

„Bóg z nami” — takie hasło widniało na sprzączkach u pasów żołnierzy niemieckich podczas I wojny światowej, „Bóg z nami” — to hasło widniało też na sprzączkach pasów niemieckich w czasie II wojny światowej<sup>59</sup>.

Zbiór katolickich modlitw i pieśni wojskowych, ułożony przez biskupa polowego w roku 1940 — za rządów Hitlera — głosił: „Obowiązek obrony to obowiązek honorowy. (...) Stosuj się do hasła: «Z Bogiem za Fuhrera, naród i ojczyznę»<sup>60</sup>.

Dzisiejsza preambuła — zarazem motto — katolickiego zbioru modlitw i pieśni dla Bundeswehry brzmi jak następuje: „Obowiązek, który wypełniam, nałożył na mnie Bóg. Chcę tak służyć, by móc w każdej chwili bez żadnej obawy spojrzeć Bogu w oczy. (...) Wiem, że Bóg jest stale u mego boku. Muszę się sprawdzić jako jego bojownik. (...) Od dnia chrztu jestem

\* Mowa tu o pierwszej wojnie światowej (przyp. tłum.).

żołnierzem Chrystusa — Bogu muszę więc być bardziej posłuszny niż ludziom. Walczę w imię godności Boga"<sup>61</sup>. Bo o Bogu nie należy zapominać w czasie żadnej wojny, jak pisał generał Adolf von Thiele<sup>62</sup>.

I podczas gdy na przykład najwyżsi dostojnicy Kościoła prawosławnego w Związku Radzieckim, patriarcha Aleksy oraz stali członkowie Synodu, metropolici: Kruticy i Kołomny — Mikołaj, Kijowa i Halicza — Jan, a także Leningradu i Nowogrodu — Grzegorz, upomnieli się w specjalnej deklaracji o zakaz produkowania broni atomowej<sup>63</sup>, Kościół rzymskokatolicki — jest to ostateczna konsekwencja jego polityki — wypowiada się jednoznacznie za dopuszczalnością tej broni masowej zagłady.

### *Wojna atomowa też jest dopuszczalna*

*Si omnes, ego non* — to przecież pierwsze i ostatnie słowa godne chrześcijanina, gdy wynika kwestia udziału w inspirowanych przez władze przygotowaniach do tej najobrzydliwszej masowej eksterminacji.

*Teolog Gollwitzer*<sup>64</sup>

Sądzę, iż Bóg wyznaczył narodowi niemieckiemu szczególne zadanie na miarę tych burzliwych czasów: być przednią flanką świata zachodniego w obliczu potężnego nacisku ze Wschodu, którego doświadcza nasz kraj.

*Konrad Adenauer w czasie — jak dotąd, ostatniej — siódmej podróży do Rzymu*<sup>65</sup>

Te słowa, wypowiedziane w styczniu 1960 roku w związku z audiencją u papieża i przytoczone w urzędowym biuletynie rządu federalnego, skomentował trafnie były minister spraw wewnętrznych i obecnie deputowany do Bundestagu, dr Heinemann: „Jak długo będziemy się godzić na to, by w naszym imieniu dokonywała się restauracja teologii rażąco nazistowskiej?”<sup>66</sup> Również angielski parlamentarzysta Konni Zilliacus stwierdził, że „w uszach Anglika zabrzmiało to tak, jak pewne wypowiedzi Hitlera”<sup>67</sup>.

Jeszcze przed wyborami do Bundestagu, które odbyły się na jesieni 1957 roku, dr Adenauer jednoznacznie sprzeciwił się

wysuwaniu kwestii wyposażenia Republiki Federalnej w broń nuklearną i potraktował to jako „niezręczny przedwyborczy manewr socjaldemokratów”, zapewniwszy zarazem, iż jeśli ten problem w ogóle nabierze wagi, to nie wcześniej niż za dwa, trzy lata<sup>68</sup>. Ale już w sześć miesięcy później, w marcu 1958 roku, usiłował on przeforsować w Bundestagu aprobatę dla wyposażenia armii w broń jądrową.

I od razu uzyskał poparcie ze strony Kościoła rzymskiego.

Już wkrótce bowiem większość gazet niemieckich zamieściła wspólne oświadczenie siedmiu czołowych teologów katolickich, którego najważniejszą myśl stanowiło stwierdzenie, iż użycie broni atomowej „nie zawsze jest sprzeczne z ładem moralnym i nie w każdym przypadku jest grzeszne” — możemy dodać, że grzechu nie ma, gdy ta broń godzi we wrogów Kościoła. „Mamy do czynienia z uogólniającym i bezkrytycznym sposobem wypowiadania się, kiedy słyszymy, że wszelkie tego rodzaju narzędzie walki przedstawia się dziś z góry jako prowadzące do «samozagłady całych narodów» lub też «całej ludzkości»”<sup>69</sup>. Rząd federalny nie omieszkał ogłosić tej deklaracji katolickich teologów-moralistów w swoim biuletynie z 7 maja.

Jezuicki teolog-moralista Hirschmann nie zawahał się nawet, w roku 1958, zaprezentować szlachetnego Franciszka z Asyżu, oddanego bez reszty sprawie głoszenia Jezusowej Ewangelii, jako świadka obrony wojny atomowej. Oto w niemieckim czasopiśmie jezuickim czytamy takie słowa Hirschmanna: „Odwaga aprobowania ofiary wyposażenia w broń atomową w obliczu aktualnej sytuacji, aprobowania mimo perspektywy śmierci milionów ludzi, może okazać się bliższa postawy świętego Franciszka i zawrzeć w sobie więcej z ducha teologii Krzyża, niż myślenie, które pochopnie poświęca pryncypia prawa naturalnego na rzecz nieprzemyślanego teologumenonu, a czynią to dziś bardzo liczni księża i teologowie ewangelicy”<sup>70</sup>.

Teologowie katoliccy nie mogą oczywiście wyznawać innych poglądów niż papież. Jednoznacznie powoławszy się na niego właśnie, również niemieccy biskupi uznali przy okazji wyborów do parlamentu krajowego Nadrenii-Westfalii w roku 1958, że jest „nieuchronnym obowiązkiem” stworzenie armii, „której nie powinno zabraknąć niczego, co niezbędne dla dzielnego, szybkiego i zdecydowanego działania w obronie ojczyzny, gdy ta staje się celem nieusprawiedliwionej agresji”<sup>71</sup>, wynika stąd więc także

żądanie wyposażenia armii w broń atomową i usankcjonowanie tej ostatniej.

Ponadto jezuita Gundlach, profesor (i przez pewien czas rektor) papieskiej Akademii Gregoriańskiej w Rzymie, stwierdził w lutym 1959 roku, wyciągając wnioski z dotyczących wojny atomowej nauk Piusa XII: „Prowadzenie wojny atomowej nie jest absolutnie sprzeczne z etyką”<sup>72</sup>. Dozwolona — a jakże! — jest w tej jezuickiej interpretacji papieskiej doktryny wojny nawet wojna zaczepna. Ów zakonnik — wypowiedzi jego kolegów z okresu I wojny światowej już poznaliśmy — podkreśla, iż papież „zdaje sobie w pełni sprawę z rozmiarów zniszczeń i zna wszelkie realia”<sup>73</sup>.

Również Gundlach jest ich oczywiście świadomy. Choćby świat miał zginąć w wyniku wojny nuklearnej, byłoby to bez większego znaczenia. „Po pierwsze — pisze ów jezuita — mamy bowiem niezbitą pewność tego, iż świat nie jest wieczny, a po drugie nie ponosimy odpowiedzialności za koniec świata. Możemy zatem powiedzieć, że Pan Bóg, który mocą Swojej Opatrzności sprawił, iż znaleźliśmy się — z Jego woli albo za własną sprawą — w takiej sytuacji, że musimy zaświadczyć naszą wierność wobec pewnego ładu, przejmuje tę odpowiedzialność”<sup>74</sup>.

Świat katolicki na ogół pochwalił owo wyłożenie poglądów; na pytanie o zgodność z Kazaniem na Górze odpowiedział Gundlach: „Państwo musi być nosicielem i obrońcą praworządności — nie może ono stosować w praktyce wskazań zawartych w Kazaniu na Górze!”<sup>75</sup> „Ta nadzwyczaj doniosła interpretacja nauk Piusa XII — pisze na przykład «Herderkorrespondenz» — zawiera w sobie potrzebne nam objaśnienie owej istotnej kwestii”<sup>76</sup>.

Ale niektórych katolików przemówienie Gundlacha jednak poruszyło<sup>77</sup>. Właściwie dlaczego? Kościół jest wszak właścicielem Ewangelii, tak jak posiadał — przytaczamy tu wypowiedź Franza J. Bautza — latyfundia, dzieła sztuki, wojska, banknoty<sup>78</sup>. Już *doctor Ecclesiae* Augustyn pisał, polemizując z manichejczykiem Faustusem: „Co wysuwa się jako argument przeciw wojnie? To, że giną ludzie, którzy tak czy inaczej muszą kiedyś umrzeć?” W swojej wykładni nauki Piusa XII o wojnie atomowej i w swym moralno-teologicznym *placet* dla globalnej eksterminacji Gundlach nawiązał przecież do owych cynicznych słów Augustyna.

Jak intensywne są dziś po stronie katolickiej przygotowania do zagłady ludzkości, ukazuje książka *Totaler Untergang? (Całkowite wyniszczenie?)*, wydana przez znaną od dawna

katolicką oficynę, która w prospekcie reklamowym tak oto przedstawia treść owego dzieła: „Z sumiennością i konsekwencją, które są tyleż przerażające, co pocieszające, wykazuje autor w swoim nadzwyczaj spójnym wywodzie, iż całkowite wyniszczenie» ludzkości za sprawą rąk ludzkich, to znaczy środkami eksterminacji, jakimi człowiek dysponuje, jest czymś prawdopodobnym, czymś, czego trzeba się spodziewać w niedalekiej przyszłości (...)”<sup>79</sup>.

### *Moralność Kościoła*

Istotnie: skoro nie były złe i niemoralne ani pierwsza wojna światowa z dziesięcioma milionami ofiar śmiertelnych, ani druga, w czasie której straciło życie pięćdziesiąt pięć milionów — a Kościoły chrześcijańskie nawoływały przecież zewsząd (także z otoczenia komunistycznego) i niez mordowanie do prowadzenia tych wojen — to dlaczego miałyby być zła i niemoralna wojna ze stu albo pięciuset milionami, albo i większą liczbą ofiar?

Niemoralnym w rozumieniu Kościoła katolickiego nie jest nic, co dzieje się w jego interesie. Biskup Trewiru, Bornewasser, który w 1933 roku „z podniesioną wysoko głową i mocnym krokiem” wkroczył do hitlerowskiego państwa, by służyć mu „ze wszystkich sił ciała i duszy”, również podczas wywołanej przez Hitlera wojny nakłaniał wiernych do poświęcenia wszystkich „sił wewnętrznych i zewnętrznych”<sup>80</sup>. To było w oczach biskupa Trewiru niewątpliwie moralne. Ale gdy gazeta „Trierische Landeszeitung” w roku 1962 zamieściła fotos aktorki Claudii Cardinale, jej duży dekolt został wyretuszowany aż po szyję<sup>81</sup>.

Taka jest moralność Kościoła katolickiego.

Z wyświetlanego w 1962 roku w Republice Federalnej filmu *Viridiana* w reżyserii Buñuela jakiś „nieznany cenzor” wyciął szereg scen, między innymi tę, w której dojarz chce wcisnąć Viridianie do ręki krowie wymię, bo zawierała się tam ponoć „aluzja do *membrum virile*”, członka męskiego. Taką interpretację i takie usprawiedliwienie ocenzurowania zawdzięczamy żyjącemu w dobrowolnym celibacie zakonnikowi, o. Anselmowi Hertzowi z klasztoru w Walburgu<sup>82</sup>. W tymże walburskim klasztorze, który dziś wywiera istotny wpływ na niemiecką politykę (również były hitlerowski specjalista od spraw rasowych, dr Globke, trafił z walburskiego klasztoru do sekretariatu kanclerza federalnego),

mieszka o. Welty, nie tylko należący do grona osiemnastu uczestników konferencji, na której — 17 czerwca 1945 roku w Kolonii — powstała nowa partia chrześcijańska, ale również należący do owej grupy siedmiu teologów katolickich uznających użycie broni atomowej za dozwolone.

Taka jest moralność Kościoła katolickiego.

Gdy Pius XII zwrócił się, w listopadzie 1939 roku, osobistym pismem do hierarchii Kościoła katolickiego USA, to dopatrywał się przyczyn „dzisiejszego zła” w tym, iż ludzie „zapomnieli o Bogu”. A tymczasem on sam — co zrozumiałe — zapomniał umieścić w tym kontekście wzmiankę o faszyzmie i narodowym socjalizmie, który nieco wcześniej uwikłał świat w straszliwą wojnę. Do zjawisk gorszących zaliczył papież natomiast rozwody i „ekstrawagancką modę”<sup>83</sup>.

Taka jest moralność Kościoła katolickiego.

Za zrzuceniem bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, jak też za skonstruowaniem bomby wodorowej opowiadali się w amerykańskich elitach władzy nabożni chrześcijanie, ewangelicy i katolicy<sup>84</sup>. I 5 sierpnia 1945 roku, przed wystartowaniem z wyspy Tinian na Południowym Pacyfiku amerykańskiego samolotu, z którego zrzucano bombę na Hiroszimę, pewien chrześcijański duchowny odmówił modlitwę o bezpieczny powrót załogi bombowca. „Wszechmogący Ojczy, który wysłuchujesz modlitw tych, co Cię kochają, prosimy Cię, byś miał w swej opiece tych, którzy ośmielają się wznieść na wyżyny Twego nieba i dalej prowadzić walkę z naszymi nieprzyjaciółmi. (...) Pokładając w Tobie ufność, będziemy szli nadal drogą, na którą weszliśmy (..)”<sup>85</sup>.

O godzinie 8<sup>30</sup> dnia 6 sierpnia 1945 roku bomba wybuchła 60 metrów nad szpitalem Szima, wytwarzając temperaturę 50 milionów stopni powyżej zera. Rezultat był następujący<sup>86</sup>:

Liczba mieszkańców w dniu katastrofy:	250 000
---------------------------------------	---------

Liczba stacjonujących żołnierzy oraz osób przebywających czasowo:	150 000
--	---------

---

400000

Ofiary śmiertelne (łącznie z osobami, które zmarły do roku 1950):	282000
--	--------

Według najniższych szacunków:	170 000
-------------------------------	---------

Pragnąc pozyskać dla siebie przychylność rządu amerykańskiego, Watykan nigdy nie potępił atomowego ataku na Japonię ani też użycia bomby bakteriologicznej<sup>87</sup>.

W Watykanie są jednakże ludzie, którzy nie żywią złudzeń co do przyjaźni między Ameryką a Stolicą Apostolską. „Gdyby zwycięska wojna pozwoliła Amerykanom — powiedział w rozmowie z Alighiero Tondim *monsignore* Fallani z watykańskiego Sekretariatu Stanu — stać się panami świata, a przede wszystkim Włoch, którymi to są w istocie już teraz, to sytuacja ekonomiczna Watykanu i Kościoła katolickiego byłaby bardzo niepewna i ciężka. Teraz Ameryka dostarcza nam tyle dolarów, ile zechcemy, bo potrzebuje nas jako potęgi politycznej. Ale jutro przejęliby wszystko protestanci”. „A jak my będziemy wówczas działać?” — spytałem. „Poszukamy kogoś, kto wystąpiłby przeciw Ameryce” — odparł Fallani — tak jak dzisiaj zabiegamy o pomoc ze strony Ameryki, żeby zwalczyć komunizm”<sup>88</sup>.

„Pokładając w Tobie ufność, będziemy szli nadal drogą, na którą weszliśmy (...)”

Dnia 17 lutego 1600 roku więziony przedtem przez wiele lat Giordano Bruno wszedł na stos ułożony na rzymskim Campo di Fiori. Ten uznany za heretyka dominikanin nie wyrzekł się swych poglądów i nie zdradził swego bólu żadnym okrzykiem czy jękiem. Gdy w ostatniej chwili poprzez dym i ogień przybliżono do jego ust krzyż, Bruno odwrócił odeń pełen pogardy wzrok i umarł.

## Glosa uzupełniająca

W tym miejscu trzeba by przypatrzeć się dokładnie zjawisku, które stało się typowe dla życia umysłowego czasów nowożytnych, reakcją rozpoznawalnym, chociaż podówczas niezbyt wyraźnie, już w starożytności u wykształconych przeciwników chrystianizmu, takich jak Celsus czy Porfiriusz: niejednokrotnie nadzwyczajnemu wręcz szacunkowi wielu wybitnych poetów, myślicieli oraz teologów dla Jezusa oraz ich nie mniejszej pogardzie dla Kościoła i chrześcijaństwa kościelnego, postawie Wielanda, Herdera, Hebbła, Kanta, Schleiermachera, Nietzschego, Dostojewskiego i innych. Ale gwoli utrzymania objętości i ceny tej książki w rozsądnych granicach zrezygnowaliśmy z odpowiednich tekstów, jak też z wielu innych tematów i z przytaczania w oryginale (w przypisach) najważniejszych cytatów z dzieł starożytnych. Kończąc tę książkę, pragniemy jedynie wskazać na Goethego — nie tylko z tej racji, że autor, który często cytował Goethego, mógłby zostać posądzony o jednostronny dobór (o to będzie się autora oskarżać tak czy inaczej), lecz również dlatego, że jeszcze dziś twórczość Goethego bywa często prezentowana jako stosunkowo bliska duchowi chrześcijaństwa.

### *Goethe wobec chrystianizmu*

I za młodu, i w wieku podeszłym potępia on — zawsze tak samo radykalnie — całą historię chrześcijaństwa.

*Teolog Peter Meinhold*

Goethe poznał dogłębnie zasadnicze myśli Biblii, a ponadto chrześcijaństwo wywarło niemały wpływ na jego twórczość. On sam jednak znajduje się poza wszelką tradycją kościelną<sup>2</sup> i wkłada w usta swego bohatera, wiejskiego księdza, słowa o tym, „iż nauka Chrystusa nigdzie nie była bardziej tłumiona niż w chrześcijańskim Kościele”<sup>3</sup>, co oznacza, że w ujęciu Goethego chrystianizm kościelny jest antychrześcijański<sup>4</sup>. Bo też we fragmencie o Żydzie Wiecznym Tułaczem pisze on, iż kto nadużywa słów o krzyżu, imienia chrześcijanina, ten o Jezusie i Jego krzyżu zapomina.



Jako mężczyzna trzydziesto- i czterdziestoletni, Goethe wypowiadał się co prawda negatywnie również o Jezusie<sup>5</sup>, ale później w niemalym stopniu zmienił swą opinię o nim. Otóż jeszcze na rok przed śmiercią stwierdził on, iż Jezus wierzył w takiego Boga, „któremu przypisał wszystkie te cechy istoty doskonałej, jakie dostrzegał u siebie. Jezusowy Bóg stał się obrazem pięknego wnętrza samego Jezusa, istotą pełną dobroci i miłości, jak On sam, i zasługującą niewątpliwie na to, by dobrzy ludzie poświęcali mu się z całą ufnością i by przyjmowali ideę Boga jako to, co w najwspanialszy sposób łączy z niebem”<sup>6</sup>.

Natomiast do chrystianizmu kościelnego, zwłaszcza katolickiego, odnosił się Goethe przez całe życie równie negatywnie.

Już podczas podróży włoskiej, która dostarczyła nowej pożywki jego młodzieńczemu przekonaniu o całkowitej degeneracji chrystianizmu i której reminiscencje pozostały żywotne jeszcze w podeszłym wieku<sup>7</sup>, określa Goethe katolicki Rzym jako „Babel” i „matkę tylu oszustw i pomyłek”<sup>8</sup>. Poświęcenie świec, obserwowane przez chwilę w Kaplicy Sykstyńskiej, nazywa on „czarodziejską sztuką”<sup>9</sup>. Porównuje kult kościelny z teatrem i karnawalem, mówi jednocześnie o ceremoniach i operze, o procesjach i balecie<sup>10</sup>. Stwierdza: „Karnawał trzeba zobaczyć, choć nie sprawia on przyjemności; tak samo jest z popisami księży”<sup>11</sup>. Szydzi: „Nie jestem zbudowany ani teatrem, ani obrzędami kościelnymi: komedianci zadają sobie wiele trudu, żeby wywołać uciechę, klecha zaś czyni to, by nakłonić do religijnego skupienia”, a „najlepszym komediantem w Rzymie” jest, jego zdaniem, papież<sup>12</sup>. Goethe pisze: „Architektura weneckiego kościoła Świętego Marka dorównuje w swej głupocie wszystkiemu, czego uczono i dopuszczano się pewno w jego murach. Wszystkie te zabiegi o nadanie znaczenia kłamstwu wydają mi się żałosne, a popisy, które imponują dzieciom i ludziom żądnym wrażeń zmysłowych, zdają mi się — także wówczas, gdy zastanawiam się nad nimi jako twórca, poeta — niesmaczne i mało ważne”<sup>13</sup>.

Sześćdziesięcioletni Goethe takimi oto rymami komentuje przejście Zachariasza Wenera na katolicyzm:

Do Rzymu gna go grzeszny obyczaj, Do tej babilońskiej ladacznicy...  
Wszak papież, co antychrysta ma naturę, Jest gorszy niż Francuz i gorszy niż Turek<sup>14</sup>.

„Babilon”, kryptonim pogańskiego Rzymu w Apokalipsie<sup>15</sup>, to nazwa, której Goethe używa też często — wzorem środowisk pietystycznych — w odniesieniu do Kościoła katolickiego, na przykład we fragmencie o Żydzie Wiecznym Tułaczem:

Biada Babilończykom!  
Panie, zechciej sprawić,  
By ich ogień piekielny strawił.

Jeszcze jako człowiek siedemdziesięcioletni, nazywa Goethe religię katolicką „nauką wypaczoną przez klechów”<sup>16</sup>. (Schiller mówił o „szaleństwie”, które „ogarnęło cały świat”<sup>17</sup>.)

Postawa Goethego wobec protestantyzmu nie jest aż tak negatywna, ale wyraźnej różnicy też tu nie widać. Już jako młody człowiek wyznaje Goethe, że dlatego nie chodzi do kościoła i nie przystępuje do komunii, bo „nie dość” jest „kłamcą”, żeby to czynić<sup>18</sup>. Mimo że później odnosi się on nieco życzliwiej do reformacji, to przecież jeszcze w roku 1817 protestantyzm wydaje mu się „zepsutym twarogiem, który codziennie obciąża nam żołądki”<sup>19</sup>. I jeszcze na kilka lat przed śmiercią stwierdza, że żaden z jego wierszy nie mógłby „znaleźć się w luteranckim śpiewniku”<sup>20</sup>.

W ogóle nie do przyjęcia, wręcz odrażający, wydawał się Goethemu rdzeń wiary kościelnej, chrystologia, nauka o grzechu pierworodnym i nauka o zbawieniu oraz wiara w boskość Jezusa<sup>21</sup> — a więc dogmaty, których sam Jezus nie propagował.

W *Epigramatach weneckich* Goethe pisze:

Wiele potrafię znieść. Większość rzeczy uciążliwych  
Znoszę cierpliwie, jak mi każe Bóg.  
Ale są cztery rzeczy, które mierzą mnie  
Niczym jad i węże: dym tytoniu, pluskwy, szczypiorek i krzyż.

W *Dywanie Zachodu i Wschodu* nazywa on noszenie krzyża jako ozdoby „całkiem nowomodnym głupstwem” i woła:

Chcesz mi dać za Boga  
Żalostną scenę uwiecznioną na drewnie!

Natomiast jeszcze w roku 1824 wypowiada się o ukrzyżowaniu tak oto: „Klechom udało się wyciągnąć tyle korzyści z tego najżałośniejszego wydarzenia”<sup>22</sup>.

O krzyżu, symbolu zbawienia dla chrześcijan, pisze Goethe jeszcze na rok przed śmiercią: „Żaden rozsądny człowiek nie powinien trudzić się ani wykopywaniem, ani stawianiem nędznego męczeńskiego drewna, najobrzydliwszego pod słońcem. Tego dokonała bigoteryjna cesarzowa-matka; dla nas pójdzie w jej ślady byłoby wstydem”<sup>23</sup>. Istnieje także kilka wypowiedzi Goethego, które świadczą o tolerancji dla wizerunków Ukrzyżowanego. Ale są one — co przyznaje pewien teolog — „rzadsze i mniej istotne niż wypowiedzi przeciwne w swej wymowie”<sup>24</sup>.

Jeszcze na kilka dni przed śmiercią, 11 marca 1832 roku, znalazł Goethe — w trakcie rozmowy z Eckermannem — „wiele głupstw w statutach Kościoła” i powiedział, iż Kościół nie boi się niczego tak bardzo, jak oświecenia popółstwa. „Chce on rządzić, a do tego potrzeba mu ograniczonych w swym myśleniu mas, które będą się korzyć i pozwolą nad sobą panować”.

Nie było więc „ukrytego chrześcijaństwa” ani też zbliżenia do chrystianizmu „w latach dojrzałości” Goethego<sup>25</sup>. Teolog Peter Meinhold niedawno obszernie wykazał, iż pogląd Goethego na dzieje Kościoła, które zgłębiał w późniejszym wieku bardzo gorliwie, pozostając pod różnymi wpływami, w gruncie rzeczy nie zmienił się nigdy i sprowadzał się do totalnego potępienia całej historii chrześcijaństwa<sup>26</sup>. Sam Goethe formułuje to niedwuznacznie:

„Nie sądźcie, że piszę dyrdymały; Poszukajcie innej postaci! Kościoła historię całą Jako błędy i przemoc poznacie”<sup>27</sup>.

A kiedy indziej pisze:

Niemcy mogą tym się chlubić, Że chrześcijaństwa nie chcieli polubić, Póki bezwzględny miecz króla Karola Szlachetnych Sasów nie zniewolił<sup>28</sup>.

Sam Goethe mówił niejednemu raz o sobie, że jest „poganinem”, „starym poganinem”, „w znacznej mierze poganinem”, „stanowczo nie chrześcijaninem”, człowiekiem, który „mocno, coraz mocniej” trzyma się „ateistycznego kultu Boga”, który czyta Homera „jako brewiarz” i w ogóle uważa dzieła pogańskich

poetów Grecji za „pierwotne księgi kanoniczne”<sup>29</sup>, a w Biblii nie dostrzega niczego, co byłoby wyjątkowe. „Dla Ciebie — pisze Goethe do Lavatera — nie ma piękniejszej księgi nad Ewangelię, ja znajduję tysiąc rękopisów stworzonych przez ludzi dawnych i nowych, którzy dostąpili łaski Bożej, czymś równie pięknym, a prócz tego użytecznym i niezbędnym dla ludzkości”<sup>30</sup>. O swoim synu Augustie, który też unika kościoła, wypowiada się Goethe z ojcowską radością: „Zdaje się, że odziedziczył po mnie tę niewątpliwą, zdecydowaną pogańskość”<sup>31</sup>.

I po stronie kościelnej zaczyna ten i ów rozumieć, jak trudno byłoby uznać Goethego za chrześcijanina. Toteż pewien katolik daje wyraz nadziei, że Bóg w swej wszechmocy, mądrości i dobroci zatroszczył się przynajmniej o to, by również Goethe trafił „do Niego, do niebiańskiego królestwa”<sup>32</sup>.

## Posłowie

Syn pastora protestanckiego, konwertyta dzięki staraniom żony, która później oddaliła się od Kościoła katolickiego, podczas gdy on nie chciał ponownie odstąpić od wiary, powiedział mi niedawno: „Na wszystko możemy patrzeć i tak, i tak”. Owszem, możemy. Ale możemy też czytać teksty źródłowe i porównywać argumenty dwóch stron.

Do tego zachęcam.

Po pierwsze, do studiowania piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego, zwłaszcza Biblii, której lektury Kościół — choć się tego dzisiaj wypiera — nieprzypadkowo przez wiele stuleci zabraniał, podczas gdy na przykład Nietzsche napisał o ewangeliach, iż przy czytaniu ich nie sposób przesadzić z ostrożnym podejściem do nich.

Następnie należałoby zgłębiać literaturę sekundarną, a mianowicie prace teologów — zarówno krytyków historii chrześcijaństwa, jak też teologów przywiązanych do tradycji katolickich albo protestanckich. Nie nakłaniam więc bynajmniej do studiowania pism antychrześcijańskich. Wystarczy, że czytelnik, który nie ma zaufania do mojej prezentacji tematu, weźmie do ręki po jednej, po dwie książki autorstwa chrześcijańskich teologów, którzy są krytycznie nastawieni do historii tego wyznania, a należą do nich: Rudolf Bultmann, Martin Dibelius, Martin Werner, Carl Schneider, Hans Conzelmann czy Fritz Buri; ich prace trzeba by porównać ze znacznie większą ilością dzieł konserwatywnych teologów i historiografów Kościoła. Szczególnie gorąco zachęcam do lektury dzieł katolickich, ale właśnie należałoby je porównać z kilkoma przynajmniej dziełami antagonistów tamtych autorów konserwatywnych. Nie ma lepszego sposobu na poznanie prawdy historycznej niż taka konfrontacja.

O ile mi wiadomo, żadne stowarzyszenie wolnomyślicieli czy ateistów nie zabrania swoim członkom czytania dzieł katolickich albo protestanckich. Ale dlaczego zakazuje pewnych lektur Kościół katolicki? Dlaczego pojawił się indeks? Dlaczego wymuszano przysięgę antymodernistyczną? Dlaczego Kościół narzucił zasadę wydawania zezwoleń na druk? Czyżby wierni i teologowie tego Kościoła byli pod względem duchowym mniej zamknięci

niż przeciwnicy katolicyzmu? Nie, dzieje, logika i etos aż nazbyt jednoznacznie dezawuuują naukę i praktykę Kościoła, dlatego też musi on bać się oświecenia ludzi i musi zabraniać lektury dzieł krytycznych, podczas gdy przeciwnicy Kościoła mogą sobie nawet pozwolić na to, żeby zachęcać do studiowania piśmiennictwa kościelnego. Jest to różnica, którą na zakończenie polecam czytelnikowi jako przedmiot jego własnych refleksji.